ORYA

SZOTTA

2

# HISTORYA

CZYLI

# DZIEIE I PRZYGODY

*PRZEDZIWNEGO*

# DON QUISZOTTA

*Z MANSZY.*

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUZKIE

*A TERAZ NA POLSKIE*

PRZEŁOZONE

*PRZEZ*

F. H. P. K. M.

## TOM DRUGI.

2

W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetów.

M. DCC. LXXXVI.



# HISTORYA DON QUISZOTTA Z MANSZY.

## CZĘSC CZWARTA.

### ROZDZIAŁ XXVIII.

*O nowey, i pocieſzney przygodzie, ktora ſię zdarzyła Plebanowi, i Balwierzowi, w Czarney-Gorze.*

BYŁ to zapewne wiek ſzczęśliwy, w ktorym wziął początek życia nieporownany, i wielce śmiały rycerz Don Quiſzott z Manſzy, bo wydaiąc go na świat

przyrodzenie z umysłem wspaniałym ożywienia rycerstwa błędnego, ktore nietylko było zaniedbane, ale wcalę zarzucone, i zatracone, iest przyczyną, iż korzystamy w tych nędznych czasach z czytania iego wcale prawdziwych dzieiow, i wraz z wielu powieści, ktore są do nich przyłączone, niemniey zdaiące się mieć zalety, i udatności, iak same dzieio.

Powiedzieliśmy, że Xiądz Pleban, chcąc pocieszyć Kardenia, był przerwanym, przez głos żałosny, te słowa wyrażaiący. Czy nie można przecież znaleść mieysca, ktoreby mnię ukryło świata, i służyło na pochowanie, tego nędznego ciała, ktorego ciężar, stał mi się nieznosnym. Mam to sobie za ulżenie w moich uciskach, wynaleść, w osobności tych gor, spokoyność, i bespieczność, ktorych mi trudno pozyskać, między ludźmi, i że mogę wolno żalić się przed niebiosy, na nieszczęścia, ktore mię pograżaią. Boże litościwy! wysłuchay moich modłow, i ięczeniow, do ciebie się udaię, ludzie, są zbyt chytrzy, i obłudni, aby im, zaufać można, sam tylko potrafisz, dać mi pomoc, i pocie-

ſzenie, w ſmutkach nieznoſnych, ktore mnie trapią, i natchnąć, co mam daley czynić.

Xiądz Pleban, i ci, ktorzy ſię z nim znaydowali, ſłuchaiąc tego głoſu, pomiarkowali, iż był niedaleki, poſzli zatym patrzyć, coby za oſoba zaſmucona, tak wyrzekała; ledwie krokow kilkanaście uſzli, uyrzeli za ſkałą, pod drzewem leſionowym, młodzieńca, po wieyſku ubranego, ktorego twarzy widzieć niemogli, gdyż ią ſchylał do umycia nog, trzymaiąc ie w ſtrumyku, zeſzli go nieſpodzianie, tak, że ich nieſpoſtrzegł, i mieli czas przypatrzyć ſię iego kſztałtności, i ciała białości nadzwyczayney. Ta urodziwość, zadziwiała ich w człowieku, źle dość, i proſto ubranym, ktory, iak im ſię zdawało, w codzienney muſiał zoſtawać pracy, to przyczyniaiąc ich ciekawości, ukryli ſię za opokę, zkąd zważaiąc z pilnością tego młodzieńca, obaczyli, iż miał ſpodnicę bławatną ſzarą, niſko podwiązaną, białym płotnem, i na głowie czapeczkę, tegoż koloru; obmywſzy ſobie nogi, wyiął chuſtkę z kieſzeni, ktorą ie otarł, oraz podnioſſzy głowę, ukazał twarz,

tak nadobną, iż Kardenio, niemogł się wstrzymać powiedzieć Plebanowi, ieżeli niebyła Lucynda, to zapewne nie ludzkie stworzenie. Dzieciuk mniemany, zdiął potym czapeczkę, i otrząsnąwszy kilka razy głowę, wypadło z niey, niemało włosow, ktorych długość, i ozdobność dały poznać, iż ten mniemany chłopczak, była młoda dziewica, cudney urody. Kardenio niemniey, iak inni zadziwiony, znow powtorzył, iż oprocz Lucyndy, niewidział podobney piękności, na świecie. Ta panienka, chcąc rozplątać ksztaltne włosy, ktore rozpuszczone, okrywały ią do pasa, rąk tylko swoich, do tego użyła; daiąc widzieć ramiona, i ręce niezwyczayney białości, i powiększaiąc się przez to ciekawość tych, co iey się przypatrywali, powstali, chcąc obaczyć ią z bliska, i dowiedzieć się, co za iedna była. Na łoskot, ktory zrobili, podnosząc się panienka, obeyrzała się, i odgarnąwszy włosow, co iey twarz zasłaniały, obrociła się w tę stronę zkąd szelest wychodził; skoro uyrzała trzech męszczyznow, niedośmiawszy zawinąć włosow, ani zważaiąc, iż bose nogi miała bez obuwia, zabrawszy tylko małe zawinięcie,

co miała, porwała się szybko, zaczęła uciekać, co żywo; ale niedaleko ubiegłszy, iey nogi miętkie, i niezwyczayne wytrzymania, twardości kamieni, upadła na ziemię, i ci, co przed niemi uchodziła, poskoczyli iey na pomoc, Pleban zawołał; zaczekay moia Panno, niemasz, czego się obawiać, niemamy inney myśli, tylko poratować cię, i bydź ci usłużnemi, zbliżywszy się do niey, wziął ią na ręce, i podniosł; a widząc zmięszaną, i zawstydzoną, zapewnił mowiąc; włosy twoie moia Panno, wyiawiły nam, co ukrywało powierzchowne odzienie, przez to iednak niemniey dobrey woli, i chęci mamy, stać ci się użytecznemi. Przyidziy tedy do siebie, z zaląknienia, ktoreśmy ci sprawili, i powiedz proszę, w czym ci możemy bydź, pomocnemi. Jest do podobieństwa przydał, że nie bez ważney przyczyny, przynagloną zostałaś, wziąść suknie, twoiemu stanowi nieprzyzwoite, i przyszłaś tu błąkać się w mieysca przykre, i puste, będąc wygod zwyczayna, iż prawie cudem, cię tu, napotkaliśmy. Możeby niebyło rzeczą niepodobną znaleść ulgę twoim ucisłkom, i niemasz tak zbytnich, ktorychby łaskawe

niebo, a oraz rozum, i czas, nieułagodziły. Jeżeliś tedy, niewyrzekła się pocieszenia, i zaradzenia ludzkiego, żądamy z proźbą, abyś nam opowiedziała przyczynę twoich dolegliwości, i bądź przeświadczoną, iż się domagamy, nie tak dla ciekawości, iak w myśli poszukania, na nie sposobu skutecznego ulżenia, i wszelkie czynić ci przysługi; ktoreby od nas zawisły, zaręczamy.

Gdy tak Pleban mowił; piękna Panna, była w głębokich myślach zanurzona, i wszystkim się przypatrywała, z osobliwą ciekawością, iak gdyby widziała rzecz, nadzwyczayną. Pleban, dawszy iey czas, do spostrzeżenia się, i powtarzaiąc chęci usługi, z ciężkim westchnieniem, przerwała milczenie, tym sposobem mowiąc.

Gdy odludność tych skał dzikich, niebyła zdolną utaić mnie, przed ludźmi, i moie włosy, zdradziły stan moy; prożno mam udawać inaczey, i przeczyć temu, o czym iuż wątpić niemożna. Gdy więc żądacie WPanowie, słyszeć opowiedzenie, moich nieszczęść, nieprzystoiałoby mi, odmawiać im, ile po tylu ludzkości oświadczeniach, ktoreście mi, raczyli wyrazić. Acz obawiam się, wię-

cey im zaſmucenia, i litości przyczynić, niż pociechy, w ſłuchaniu. Ile nie bez ciężkości, mi przychodzi, odkryć tę tayność, ſerca moiego, odnawiaiącą rany, ktorą umyśliłam w grobie, wraz zemną zagrzebać, gdyż wyiawić mi ią trudno, bez zawſtydzenia. Atoli zdaie mi ſię przyſtoyniey opowiedzieć im całe moie ſmutne zdarzenie raczey, niżbym miała zoſtawić ich w powątpieniu, o moich zamyſłach, i poſtępkach cnotliwych, gdyście mnie ſpotkali ſamą, w męſkich ſukniach, w mieyſcu tak nieprzyzwoitym, moiemu ſtanowi. Ta piękna dziewica, mowiąc to, oddaliła ſię trochę dla dokończenia, ubrania ſię, powrociwſzy do nich, ſiadła na murawie, i ledwie zaſtanowiwſzy łzy obfite, zaczęła tak niepowodzenia, ſwoiego życia, opowiadać.

Urodziłam ſię w iednym mieście Andaluzyi, ktorego Xiążę ieden, nazwiſko noſi, co mu daie doſtoyność wielkiego Pana Hiſzpańſkiego. Oyciec moy, ieſt ieden, z iego hołdownikow, niebędąc imienia znakomitego, w śrzedności iednak tak bogatym, i maiętnym ſię znayduiąc, że gdyby los, mu był udzielił tyle rodowitości, ile doſtątkow, nie-

miałby czego więcey żądać, ani innym zazdrościć, i ia bym niebyła może tak nieszczęśliwą, iak iestem, bo niewątpię, iż moie niepomyślności pochodzą ztąd, że moi rodzice, nie są szlacheckiego stanu, przecież tak podłego rodu, ich nazwać niemożna, aby się za to, zawstydzać mieli, niemaiąc w sobie nic poniżaiącego. Są kmieciami wolnemi z dziadow, bez żadnego pomięszania nieprzystoynego, do tego, dawni chrześcianie, ich starożytność, przy znacznym dobrym mieniu, sposob przytym życia przystoyny, podwyższaiąc ich nad stan, i niemal rowniaiąc, szlachectwu. A że ia sama, ich dziedziczka iestem, kochali mnie zawsze niezmiernie, i tak iedyne we mnie, maiąc upodobanie, znaydowali się więcey uszczęśliwieni, mieć mnie za corkę, iak używać swobodnie swoich bogactw. Los moiego przeznaczenia, i miłość ich, zrobiwszy mnie, serc ich, naymilszą pociechą, i nad umysłami wolę władnącą, chcieli oraz, abym była, i maiątku Panią, wszystko ogulnie, przez moie ręce przechodziło, tak domowe gospodarstwo, iako i znacznieysze rozrządzenia, wydawałam rozkazy, potrzebne wszędzie, z

tak mocnym zaufaniem z ich ſtrony, i rownym ſtaraniem z moiey, żeśmy żyli zawſze w miłey wſpołeczności, i ſłodkiey ſwobodności. Co mi zbywało czaſu, od Goſpodarſtwa, obracałam go, na zabawy, młodym dziewczętom przyzwoite, igłą ſzyiąc, albo koronki dzierzgaiąc, i nieporzucałam tey roboty, tylko dla czytania xiążek pożytecznych, albo grania dla rozrywki, uważaiąc: iż muzyka ieſt zdolna, dla rozweſelenia, i zebrania, rozproſzonych myśli, ktore ſię wyſilaią nad pracą, i umyſłowi, miły odpoczynek ſprawuią. Te było niewinne pożycie, ktorem prowadziła, w domu moiego oyca: Nie dla chluby to powiadam, ani żebym dała poznać, żem bogata, te WPP. namieniłam okoliczności; ale iżbyście uznali w dalſzym opowiedzeniu, ieżelim z tak dobrego bycia, obróciła ſię wzbyt nędzny ſtan, nie zciągnęłam ſobie, przez moią winę tego nieſzczęścia, ktore mnie teraz uciemięża. Gdy tak miłe życie przepędzałam w zabawach, domowego rozporządzenia, w oſobności prawie klaſztorney zoſtaiąc, niewidząc innych oſob, iak tylko rodzicow, i ſłużących, i niewychodząc nigdzię, ſzczegulnie do

kościoła, i to bardzo rano, z moią matką, do tego zasłonioną będąc, żem ledwie mogła trafić na pamięć, iednak się rozgłosiły, moiey piękności powaby, i miłość, trafiła do mnie, mięszać spokoyność, moiego życia. Drugi syn Xiążęcia, o ktorym wspomniałam, zwany Don Fernand, obaczył mnie, iednego dnia, gdym tego niespostrzegła; skoro Kardenio, usłyszał imie Don Fernanda, zaczął się mienić, i oczy zawracać, ciężkie umysłu, i ciała, napadłszy go nagle wzruszenia, iż Xiądz i Balwierz zważaiąc to, obawiali się, aby nieprzywrociło mu się znow szaleństwo, ktore go, zwykle nagabało. Ale rzeczy tak daleko nie przyszły, tylko począł, wpatrywać się pilnie w piękną wieśniaczkę, oczy na nią bystre obrociwszy, i chcący ią rozeznać. Ta zaś, niezważaiąc, na zmięszanie się Kardenia, swoią, tak daley, prowadziła powieść. Skoro mnie obaczył Don Fernand, rzecze zaraz, iako sam wyznał, uczuł w sercu miłość niezwyciężoną, i przywiązanie do mnie, ktorego mi, wiele potym, okazał dowodow. Acz, żeby zakończyć, prędko moich niepomyślności opowiedzenie, i nietracić czasu, nad

okoliczności mniey potrzebnych, rozpościeraniem się zatrudniać ich niebędę; wypowiedaniem tego, co czynił, aby mi dał poznać, serdeczne zakochanie; wszystkich służących, i domowych, przekupił darami, tysiąc obietnic, czynił moiemu oycu, i upewnił go, o swoiey względności, i uczynności, w każdym zdarzeniu. Codzienne były uczty, ochoty, i rozrywki, w naszym mieście. Rożne zabawy, i wesołości, pod moiemi oknami wyprawiał, i po całych nocach grania, i śpiewania, nieustawały. Przez niewiadome mi dotąd ręce, obsyłał mnie kartkami niezliczonemi, pełnemi oświadczeń serdecznych miłości, przysięgow, obietnic, i przyrzeczeń; iednakże, te wszystkie usilności, bardziey mnie urażały, zamiast przypodobania, i zmiękczenia skłonności. Zważałam Don Fernanda, iak moiego nay większego nieprzyiaciela. Nie dla tego, aby mi się niezdawał w oczach miły, i żebym nieczuła wewnętrzney pociechy, widzieć się ukochaną od osoby tak wysokiey dostoyności, i udatney postaci. Takowe przymilenia podchlebne, nie są nigdy kobietom nieprzyiemne, i naysurowsze, znayduią w swo-

im fercu, dofyć łagodności, dla tych, co im, często powtarzaią, że fą piękne, i miłe. Acz, nierowność ftanu, była zbytnią zawałą aby mi zoftawić nadzieię w tym roftropną poftanowienia, umizgi zaś, i zaloty iego iawne, urażały mnie, gdyż złe porozumienie, o moiey cnocie, fprawowały. Rada moiego oyca, ktory nie fądził dobrze, o zamyflach Don Fernanda, dokończyła znifzczyć, cokolwiek mnie mogło zachęcić, w iego oświadczeniach, i moiey flawy ochronienie, zupełnie fię iego pożądliwościom fprzeciwiało. Jednakże rodzic moy, widząc mnie niefpokoyną, i nie wątpiąc, abym niebyła w roztargnieniu ferca, i chwieniu fię umyflu, rzekł mi dnia iednego, iż lubo fię fpufzczał zupełnie, na moią cnotę, i nieznaydował mocnieyfzego zaftępu do zaftawienia fię natarczywościom Don Fernanda. Lecz, gdybym chciała iść za mąż, aby zatamować iego nalegania, i wybawić moią cnotliwość, z niebeśpieczeńftwa, ktoremu podlegała, mogłabym wybrać fobie kogo za męża w mieście, lub w okolicach do upodobania, dla moiego poftanowienia; iżby wfzyftko uczynił dla mnie, cokolwiek fię mogę fpo-

dziewać, z przywiązanego serca, dobrego oyca. Podziękowałam mu za iego dobroć, i rzekłam, iż niemyśląc ieszcze o zamęzciu, znaydę inny wybieg skuteczny, pozbycia się Don Fernanda, nieodważaiąc moiey swobodności, dla odrażenia go; i odtąd umyśliłam, unikać go, z taką bacznością, żeby nieznalazł sposobności mowienia zemną. Osobność moia, i chronienie się przed nim, ktore powinny były, odrazić Don Fernanda, bardziey go rozdraźniły, w złym zamyśle, tak go nazywam, bo gdyby był poczciwy, niemiałabym przyczyny, użalenia się na niego. Naostatek Don Fernand, czyli się dowiedział, że moy oyciec, chciał mnie wydać za mąż, lub się domyślał, ułożył sobie przeszkodzić, temu przedsięwzięciu, ktore niszczyło wszystkie iego żądze, i nadzieie. Pewney nocy, gdym była w moim pokoiku, z iedną dziewczyną, co mi usługiwała, drzwi maiąc dobrze zamknięte, aby bydź beśpieczną od gwałtowności Don Fernanda, ktoregom mniemała, na wszystko odważonego, uyrzałam go nagle w oczach moich, stawaiącego. Ten widok niespodziany, tak mnie zmięszał, i zatrwożył, iż tracąc przy-

tomność zmysłow, i zmartwiawszy prawie, niedośmiałam wołać, ani słowa wyrzec, dla przyśpieszenia ratunku. Don Fernand, w ten czas korzystaiąc z moiey słabości, i zalęknienia, porwawszy mnie wpoł, zaczął nalegać, z taką usilnością, słow łagodnych powabnością, i naygorętszey miłości szczerością; iżem nieśmiała odezwać się, dla przywołania pomocy; gdym przyszła do siebie, niechcąc iego, i siebie osławiać płonnie. Wzdychania tego obłudnika serdeczne, iego słowom dodawały ważności, i łzy obfite wylane, zdawały się usprawiedliwiać, dobre zamysły. Byłam młoda, i bez doświadczenia w okoliczności, w ktorey się naydowcipnieysze oszukuią. Wszystkie iego zmyślania, za prawdę przyięłam, i tchnięta iego wzdychaniami, i łzami, uczułam neiiakie litości wzruszenie. Jednakże wyszedłszy, z pierwszego zalęknienia, i poczynaiąc się uznawać, rzekłam mu z gniewem, Mci Panie, ieżeli wraz, gdy mi swoią przyiaźń okazuiesz, ktorey tak niezwyczayne daiesz dowody, pozwoliłbyś mi wybrać, lub tę napaść, albo truciznę, nierozmyślałabym ostatnią przyiąć raczey, szacuiąc więcey

cnotę, iak życie, niemiałabym trudności tę, dla tamtey, oddać na ofiarę; słowem niemogę dobrze sądzić o przedsięwzięciu iego, ktore osławia moie dobre imie, i ieżeli WP. niewyidziesz zaraz, z tego pokoiu, dam mu poznać rożność, moich zdań cnotliwych, od iego natarczywości nieprzystoynych, gdy cokolwiek mu zostaie czci, i cnoty, ochroń moiey i swoiey poczciwości, inaczey całe życie, tego żałować będziesz. Urodziłam się iego podległą, ale nie niewolnicą, i niewinnam więcey wysokości iego urodzenia, tylko te uszanowanie, co mu inni lennicy świadczą. Oprocz tego, niemniey się poważam w moim stanie niższym, niż WP. znayduiesz się w swoim wyniesionym. Niemyśliy WP. więc zaćmić mi oczy, swoich bogactw blaskiem, ani dodawać zachęcenia okazałością urodzenia, niespodzieway się oraz, aby łzy iego, wzdychania, i sztuczność słow ułożonych, mogły mnie cokolwiek poruszyć. Do moiego oyca należy iedynie, rozrządzać moią wolą, i osobą, niedam się przeiednać nikomu, tylko temu, ktorego on mi obierze za męża. Dla tego Mości Panie, ieżeli chcesz, abym wie-

rzyła, iż mnie szacuiesz prawdziwie, porzuć te nagabanie, ktore mnie uraża, i udać mu się niezdoła. Pozwol mi używać, spokoynie życia, zostawuiąc w całości moy honor, ktory iest nierozdzielnie, do niego przyłączony, i gdy niemożesz bydź moim oblubieńcem, niedomagay się odemnie, tey ścisley przyiaźni, ktorey inaczey nikomu udzielić niemogę, iak przez ślubne obowiązki. A za coż piękna Dorotheo, niemogłbym bydź, twoim mężem? Kto potrafi mi tego zabronić, gdy ty zezwolisz? Szczęśliwy nader będę, ieżeli twoią miłość, tym sposobem pozyskam, inney niemaiąc przeszkody, do zwyciężenia. Twoy iestem, i chcę bydź dozgonnie ci zaślubionym; nayukochańsza Doroteo, daię ci rękę, wraz i serce, i biorę niebo na świadectwo, szczerości moiego przywiązania, i przyrzeczenia. Kardenio, niemniey był zastanowiony, nad nazwiskiem Dorotei, iak nad Don Fernanda, i tym więcey się przekonał w zdaniu, ktore miał na początku tey powieści, ale niechciał iey przerywać, pragnąc dowiedzieć się iaki będzie koniec i rozwikłanie tego zdarzenia, rzekł tylko, iako? nazywasz się moia Panno,

no, Dorotea, dałomi ſię ſłyſzeć o iedney oſobie, tego nazwiſka, ktorey niepomyślności, wiele maią podobieńſtwa, z twoiemi. Ale kończ proſzę, i powiem ci, powolnieyſzego czaſu okoliczności, ktore cię, niemało zadziwią. Dorotea zatrzymała ſię z mowieniem, patrząc na Kardenia, i dobrze zważywſzy ſtan iego nędzny, w ktorym ſię znaydował. Zaklinam cię, na wſzelkie świętości rzecze, ieżeli wieſz, co mnie ſię dotyka, oznaymiy mi zaraz, mam ieſzcze tyle wytrzymałości, znoſić wſzyſtkie złe razy, ktore zachowała dla mnie przeciwna fortuna, i przyznam ci ſię ſzczerze, iż nieſzczęście ninieyſze, ktore mi ſię zdarzyło, czyni mnie nieczułą, na inne naygorſze, ktorychbym ſię obawiać, i doznać mogła. Jużbym ci moia Panno wyiawił, co wiem, odpowie Kardenio, gdybym był upewnionym, iż to, czego ſię domyślam, ieſt nieomylne, acz dotąd ieſzcze nieprzyda ci ſię na nic wiedzieć, będzie czaſu dosyć, potym uwiadomić cię. Dorotea, tak ſwoią zaczętą powieść, daley prowadziła. Po tey rozmowie Don Fernand, dał mi rękę ſwoią, i wiarę małżeńſką poprzyſiągł, ktorą potwierdził, przyrze-

czeniami naymocnieyſzemi, i zaklęciami nadzwyczaynemi. Wprzod, nimem dozwoliła, aby ſię tym ſpoſobem obowiązał zemną w śluby, proſiłam go nayuſilniey, iżby ſię niedał uwodzić ſwoiey namiętności, i popędliwości, dla piękności przemiiaiącey, ktoraby go niewymowiła, przed światem, i familią. Nie zadaway WP. rzekę, oycu ſwoiemu, i domowi całemu wſtydu, i zmartwienia, widzieć go ożenionym z oſobą, daleko niżſzego ſtanu, od niego, i nie zapędzay ſię z porywczością, w obowiązki, ktorychbyś mogł potym żałować, a mnie uczynić nieſzczęśliwą, na całe życie. Do tych pobudkow, wiele innych przydałam, ktore wſzyſtkie były nadaremne. Don Fernand, brnął oślep w miłości zapędy, iako kochaiący zapamiętały, ktory waży wſzyſtko, dla ſwoiey miłości, i żądzy naſycenia, a raczey, iako oſzukaniec zdradliwy, ktory niedba na ſłowo dane, i wſzyſtkie świętości przyſięgi. Gdym go widziała tak uporczywym w iego zamyśle, zważyłam ſtale, com miała czynić. Przełożyłam ſobie, iż niebyłam pierwſza, ktorąby zamężcie wyniosło, do wyſokiey godności urody; wyborność

zaſtępuiąc, urodzenia znakomitość, i że tyſiąc innych, oprocz Don Fernanda męſzczyznow, żeniło ſię, ze ſkłonności, nie odrażaiąc ich nierowność ſtanu, i maiątku. Pora była zdatna wyniesienia ſię, i uſzczęśliwienia, łącząc ſię z miłą, i zacną oſobą, ile nieżawſze podobne trafiaią ſię zdarzenia, mniemałam raczey pożytkować ze ſpoſobności, ktorą mi los pomyślny podawał, przekładaiąc ſobie; iż gdy mi wyrok przeznacza męża godnego, ktory mi przyiaźń wieczną poprzyſięga, za coż mam ſobie z niego, robić nieprzyiaciela, przez wzgardę niewczeſną. I tom ſobie rozważała, iż w tym zapędzie nieprzełamanym, iakem widziała Don Fernanda, trudno było pozbyć ſię go inaczey, gdyż oddaiąc mi ſię z tak znacznym dla mnie pożytkiem, i pomyślnością, uporczywe odmowienieby go uraziło, i iego namiętność natarczywa, przywiodłaby go może do iakiey gwałtowności, w ten czasby ſię rozumiał, bydź uwolnionym, od ſłowa danego, ktoregom przyiąć niechciała, i zoſtałabym bez czci, i bez wymowki, oſławioną. Wſzyſtkie te rozmyślania, ktore mi w razie przyſzły do głowy, wzruſzyły mo-

ią ſtałość, przyſięgi Don Fernanda, wzdychania ſerdeczne, i łzy rzewliwe, z świętemi świadkami, ktorych używał na zaręczenie, ſwoiey rzetelności. Słowem, iego poſtać piękna, dobry pozor, i miłości nayżywſzey dowody, ktore mi ſię zdawało widzieć, w całym iego poſtępowaniu, dokończyły mnie zgubić. Zawołałam, dziewczyny ſłużącey, aby obecną była zaklęcia ślubowania, i ſłowa danego mi Don Fernanda. Ten zaś, powtorzył mi, przy niey tyſiąc nowych przyſięgow, i wzywał niebo, i ziemię na świadectwo, ſwoiey ſzczerości, i nayświększe przeklęſtwa, i złorzeczenia, ktore bydź mogą, ponowił; ieżeliby ſłowa danego mi wiernie niedotrzymał, poddaiąc ſię pod ſąd nayſurowſzy, zmiękczył mnie, przez nieuſtanne łzy, i wzdychania, i tak ſłużebna odſzedłſzy, ten przeniewierca, korzyſtaiąc z moiey ułomności, dokonał zamyſłu zdradliwego, ktory ſobie ułożył uiścić. Dzień ktory naſtąpił po nocy moiego nieſzczęścia, będąc bliſko rozwidnienia, Don Fernand śpieſzył ſię wyiść, pod pozorem ochronienia moiey ſławy, i ſwoiego niewydania ſię; rzekł mi z oziębłością, czyli

ſpokoynością większą, niż przedtym, abym ſię ſpuściła na iego poczciwość, i przyſięgow upewnienie, na tę rękoimią zdiął z palca, pierścień dyamentowy ſzacowny, i na moy go, włożył. Odſzedł zatym ſpokoynie. Ta dziewczyna ſłużąca, co go, w moim pokoiu ukryła, iak ſię potym wydało, wyprowadziła go ſkrycie, z domu. Ja zaś zoſtałam, tak pomięſzana z tego wſzyſtkiego, co ſię ſtało, iż niemogę wyznać, czylim miała więcey ſmutku, lub pociechy. Byłam właśnie tak zapamiętała, iż nieprzyſzło mi zganić tey ſłużącey zdrady, ktorą mi uczyniła, niemogąc ieſzcze dobrze rozważyć, ieżeli mi była użyteczna, albo ſzkodliwa. Mowiłam Don Fernandowi, nim odſzedł, iż mogł tegoż ſpoſobu używać, do mnie przychodzenia, do poki by nieupatrzył zdatney pory ogłoſzenia, naſzego zaślubienia. Acz, naſtępuiącey tylko nocy przyſzedł, od tego czaſu, niemogłam go, uyrzyć więcey, ani w kościele, ani na ulicy, przez cały mieſiąc, śledząc wſzędzie; chociażem dobrze wiedziała, że był w bliſkości, i ieździł codziennie, na polowanie; niemożna wyrazić, co ſię zemną działo, gdym dozną-

ła zdradzenia, i pogardzenia, Don Fernanda. Odmiana tak niespodziana, i martwiąca mnie nieznośnie, którąm uważała za nayswiększe moie nieszczęście, ledwie mi rozumu nieodięła, i do grobu niewsadziła. W ten czas, uznałam złość, co mi wyrządziła, ta nieuważna służąca przeiednana, i iak iest niebespieczno, spuszczać się na męszczyznow, obłudne przyrzeczenia. Poczęłam narzekać, na Don Fernanda, wywarłam moie złorzeczenia, łzy gorzkie, i wzdychania smutne, niedoznaiąc folgi, w umartwieniach. Jednakże, przynagloną byłam, przymuszać się, i ukryć moią dolegliwość, ukrywaiąc załość nieznośną, aby rodzice, niewymogli na mnie, wyznać im, przyczynę zmartwienia. Acz, naostatku, iuż niebyło sposobu udawania nieczułości, i moy żal, wynurzył się tym bardziey, gdym się dowiedziała, że Don Fernand, ożenił się w bliskim mieście, z piękną panną, zacnego domu, nazwaną Lucyndą. Kardenio, uczuł zwykłe pomieszanie, słysząc imie Lucyndy wzmiankowane, ale tylko ramionami ruszał, oczy zawracał, wargi przygryzał, i czoło marszczył, a potym łzy rzewliwe, mu

ſię puściły. Dorotea, niepoſtrzegłſzy tego, czyli też niechcąc zważać, daley ſwoią powieść, prowadziła. To uwiadomienie, rzecze, wcale mi reſztę cierpliwości, i zmyſły prawie odięło. Złość, i rozpacz, rozum moy opanowały, w tym pierwſzym zawziętości zapędzie, chciałam głośno wywrzeć, moią żałość, i zdradzenie, i wſzędzie opowiedzieć, podſtęp niegodziwy, i oſzukanie złośliwe Don Fernanda, niedbaiąc na rozgłoſzenie moiego wſtydu, i zniewagi. Acz, przeważenie uwagi, uśmierzyło nieco, moie pierwſze zapalczywości, zapędy, iż nieczułam ich, tak wiele natężenia, po ułożeniu, ktore w tym razię, umyśliła dopełnić. Wyiawiłam przyczynę moich dolegliwości, młodemu Paſterzowi, ktory ſłużył u moiego oyca, żądaiąc od niego pomocy, i użyczenia ſukień męſkich, do uyścia, proſząc go oraz, aby zemną ſzedł, do bliſkiego miaſta, gdziem wiedziała, że ſię znaydował Don Fernand. Paſterek czynił, co mogł, odradzaiąc, i odwodząc mnie, od tego przedſięwzięcia, lecz widząc mnie nieprzełamaną w zamyśle, przyrzekł iść, zamną. Wziąwſzy tedy iedną ſuknią, trochę

pierścionkow, i pieniędzy, ktore mu dała, nieść za sobą, aby mi służyły w potrzebie, teyże nocy, zapuściliśmy się w podroż, nikomu się niepowierzywszy; lecz szczerze mowiąc, niewiedziałam sama dobrze, com czyniła, bo niemaiąc sposobu, rozłączenia Don Fernanda, z żoną, czegom mogła spodziewać się nędzna, obaczywszy go? tylko mieć smutną pociechę, czynić mu, tysiąc płonnych wymowek, i złorzeczeń. Za puł trzecia dnia, przybyłam do miasta tego, gdzie dowiedziawszy się, o domie Lucyndy oyca, ten, co był zapytany, więcey mi wypowiedział, niżem dowiedzieć się pragnęła. Pokazał mi mieszkanie, i uwiadomił o ślubie Don Fernanda, ze wszystkiemi okolicznościami dodaiąc, iż to było tak iawne, że naywięcey, o tym mowiono w całym mieście. Rzekł mi tedy, iż tegoż wieczoru wesela, Lucynda, gdy iey Xiądz zapytał, ieżeli sobie przybiera Don Fernanda, za małżonka, iak tylko przyrzeczenie ślubne wyrzekła, zemdlawszy, upadła na ziemię. Iż ten, chcąc odsznurować ią dla wolnego odetchnienia, znalazł za suknią list, iey ręką pisany, w ktorym wyznawała,

iż niemogła bydź żoną, Don Fernanda, ponieważ Kardenio (ktory, iak mi ten człowiek namienił, był szlachcic znakomity, tegoż mieyfca.) iuż miał ślub iey, i wiarę poprzyfiężoną, i że zmyśliła, niby zezwolić, na to małżeństwo, aby nie nieposłuszną się stała, rodzicom swoim, mocno nalegaiącym, i niezaciągnęła na siebie, przez to, niebłogosławieństwa. I to się wydało z tegoż pisania, że Lucynda, umyśliła, życie sobie odiąć po ślubie, co potwierdzał sztylet znaleziony, u niey za sznurowką, i ktorym Don Fernand, z zawziętości, widząc się tak oszukanym, byłby ią zabił, gdyby przytomni niezabronili, i to przydał nareszcie, iż Don Fernand, zaraz wyiechał z miasta, i że Lucynda, nieprzyszła do siebie z zemdlenia, aż nazaiutrz rano, ogłosiwszy wszędzie, iż była żoną Kardenia, i słowo sobie dali ślubuiąc, nim kiedy widziała Don Fernanda. I tegom się dowiedziała, że ten Kardenio, był przytomnym, pod czas zaślubienia, i wyszedł z miasta pełen rozpaczy, zostawiwszy list, w ktorym się żalił, o niedotrzymanie wiary Lucyndy, i dał to poznać, iż na zawsze się oddalił. Ta

przytrafienie, było całego miasta, rozmow zabawą, gdym tam przybyła, wkrotce potym rozgłoszono, uiechanie Lucyndy, i rodzicow iey nieznośne zasmucenie, niemogących się dowiedzieć, co się z nią stało, i gdzie się podziała. Ja zaś znaydowałam nieco pocieszenia, w tych wszystkich rozterkach, i sądziłam, iż niebo się sprzeciwiło, niesłusznym zamysłom Don Fernanda, aby powrocił do zdań czci, i sumienności, ktore mieć powinien człowiek poczciwy, i oraz gdy iego ożenienie, z Lucyndą niedoszło, niebyłam bez nadziei, iż się moie, dopełnić może. Usiłowałam w tym się przeświadczyć, czegom żądała, i tak się cieszyłam, płonnym zaufaniem, przyszłey pomyślności, abym się niedała pognębić przeciwnościom obalaiącym, i przedłużyć życia nędznego, ktore mi się teraz, stało nieznośnym. Gdym bawiła w mieście, niewiedząc, na co się odważyć, ponieważem niezastała Don Fernanda, usłyszałam obwołuiącego, na rynku woźnego, iż znaczną dadzą nadgrodę, ktoby mnie wynalazł, oznaczaiąc mnie przez wiek, twarz i suknie, com nosiła, iako i inne znaki, i ta wieść się rozeszła, iż

pasterek, co zemną uszedł, wykradł mnie od oyca, co mnie rownie zmartwiło, iak przeniewierzenie Don Fernanda, bom uznawała moią sławę utraconą, z powodu naypodleyszego, i nayniegodziwszego, na świecie. Wyszłam zaraz z miasta, z tym chłopczakiem, ktorego postrzegłszy, złe zamysły, miałam przyczyny niedowierzania mu; tegoż wieczoru, przybyliśmy tu, i ukryliśmy się, w mieysca niedostępne, tych gor. Ale tak pospolicie mowią, nieszczęścia łancuchem się ciągną za nieszczęśliwemi, gdy iedno przeydzie, drugie, za nim, następuie. Ledwiem, stanęła w tey okolicy, gdzie rozumiałam się bydź bespieczną! pasterz młody, ktoregom mniemała bydź statecznym, sposobnością odludności zachęcony, i więcey może swoią pożądliwością, iak moią pięknością pobudzony, był dosyć śmiały, o miłości mi prawić, widząc, że mu z gniewem, i wzgardą na to odpowiedziałam, prozbow więcey nieużywał, umyśliwszy gwałtownie, swoy niegodziwy postępek dopełnić. Acz niebo łaskawe, i rozum stały, nieodstąpiły mnie, w złym razie;

gdy miłość go, tak zaślepiła, iż nieważaiąc, że ſtał nad brzegiem przepaści, zepchnęłam go w nią, łatwo na doł, ze wſzyſtkiey ſiły, i uciekaiąc co tchu potym, głęboko w tę puſtynie zaſzłam, aby ſię ukryć przed temi, co mnie ſzukali od oyca, wyſłani. Nazaiutrz, znalazłam, przechodzącego rolnika, do ktorego przyſtałam za paſterkę. Zaprowadził mnie do ſwoiego mieſzkania, wpośrzod tych gor. Byłam u niego, kilka mieſięcy w ſłużbie, codzień w pole chodząc, owce paſząc, i maiąc ſię na baczności, aby ſię niedać poznać, ale wſzyſtkie moie zabiegi, i oſtrożności, nie zabroniły mu, aby mnie nierozeznał, iż byłam dziewczyną; podobnież, iak pierwſzy, oświadczywſzy mi żądze nieprzyſtoyne; niepodaiąc mi ſpoſobność rownego zdarzenia, pozbycia ſię tego nagabania, uſzłam z iego domu, przed dwiema dniami, ſzukaiąc ſchronienia, między temi ſkałami, i opokami, i wpośrzod gęſtych laſow, aby błagać niebo, bez obawy; chcąc go nakłonić moim wzdychaniem, i płaczem, do podania mi ratunku, albo przynaymniey dokończe-

nia tu, moiego nędznego wieku, i zagrzebania w niepamięci, wpośrzod tych pustyniow, nieszczęść moich, wspomnienia.

# ROZDZIAŁ XXIX.

*Gdzie może rzeczy przyiemne, będą słyszane.*

TE iest, moi Panowie, smutnych przygod moich, szczere opowiedzenie? sądzcie teraz, ieżeli użalenia, ktoreście słyszeli, niebyły słuszne, i czyli osoba tak uciśniona, iak ia iestem, ktorey przykrości, są bez ratunku, może odbierać, iakie pocieszenie. Proszę was tylko, o iedną łaskę, powiedzieć mi mieysce, gdziebym mogła resztę dni moich przepędzić, ukryta, od szukania mnie moich rodzicow, nie dla tego, abym się obawiała, iż oyciec moy, i matka, pomnieyszyli miłość swoią dla mnie, i żeby mnie nieprzyięli z zupełną łaskawością, ktorą mi zawsze oświadczali, ale wyznaię, iż gdy pomyślę tylko, że mogli powątpiwać, o moiey cnocie, niezostaiąc przeświadczonemi o niewinności, tylko na moie słowa, niezdołam cśmielić się stawić, przed ich obliczami. To wyrzekłszy zamilczała, rumianność twarzy ozdobna, i szczera, okazuiąc ią nieprzewinioną,

niemniey oczy, ſpuſzczone, i wilgotne od płaczu, oznaczały rzetelne, i czyſte ſerca wyrazy! ci co ſię przyſłuchywali powieści piękney Dorotei, przeniknieni zoſtali, iey rozumu biegłością, i udatnością poſtaci, maiąc politowanie oraz, nad iey niepomyślnościami, bez winy, ile znayduiąc ie oſobliwſze, i godne użalenia. Pleban, ktorego gorliwość pobudzała do wdania ſię ſzczerze za piękną nieſzczęśliwą, niemogł dłużey wytrzymać, aby iey niedodał rady dobrey, i pomocy, pocieſzenia. Lecz, iak tylko ſkończyła powieść, Kardenio zaczął mowić. Jako? moia panno, ieſteś Dorotea, corka iedynaczka bogatego Klinarda? Dorotea była zadziwiona, uſłyſzeć nazwiſko, oycaiey, i że ten, co go mianował, był w tak złym ſtanie. Ktoż ieſteś moy przyiacielu? rzecze do Kardenia, co tak dobrze znaſz moiego oyca, bo ieżeli ſię niemylę, i razu niewſpomniałam go, w całym moim opowiedzeniu. Ja ieſtem ten Kardenio nieſzczęſny odpowie, ktory wprzod zoſtawſzy zaślubionym z Lucyndą, iey przyrzeczenie pozyſkałem, ktorego przyznała za ſwoiego męża. Ten niefortunny nędzny, co

zdrada Don Fernanda przywiodła, do tak smutnego stanu, iak widzieć się daie, ogołocony, opuszczony, z wszelkiey pociechy, i nadziei, wyzuty, a na dopełnienie nieszczęść, niemaiąc zupełnego rozumu uznania, tylko, ile się podoba niebu, pozwolić mi czasami, przemian dobrych. Ja to iestem, piękna Doroteo, ktory byłem świadkiem nieszczęsnym ślubu, zabiiaiącego mnie Don Fernanda, pełen zwątpienia, smutku, i pomięszania, wpadłem w rozpacz, bezdenną, rozumieiąc, że Lucynda, chętnie, dała swoie zezwolenie, niemaiąc wytrwałości czekać, oczucenia iey, z omdlenia. Widziałem dobrze, że Don Fernand znalazł papier iakiś, za iey suknią, acz niemogąc nic pomyślnego sobie wrożyć, w tym pomieszaniu, i niemaiąc dosyć stałości zniesienia moich ucisków, wyszedłem skwapliwie z domu fatalnego, dawszy list, iednemu z moich ludzi, z rozkazem, aby go, oddał w ręce Lucyndy, przyszedłem, w te odludne pustynie, nieść na ofiarę moiey załości życie nędzne, i nieszczęśliwe, ktorego wszystkie chwile, były dla mnie, nayśroższe męki. Acz niebo litościwe niedozwoliło, żebym

go

go utracił, i chciało mnie zachować może, dla obrony iey ſławy, i moiey miłości, wraz naſzego wſpolnego pożytku, daiąc mi poznać niewinność, i wierność, Lucyndy. Zaſpokoy ſię miła Doroteo, niebo ieſt, na naſzą ſtronę łaſkawe, trzeba oczekiwać ſwobodnieyſzey chwili, z iego dobroci, i względności; potym, co dla nas raczyło ziednać, byłoby to urażać go, niemieć zaufania, w lepſzym powodzeniu. Przywroci tobie Don Fernanda wiernego, gdy niemoże bydź Lucyndy małżonkiem, mnie zaś, da pozyſkać Lucyndę, ktoremu wiarę poprzyſięgła. Ja zaś, piękna Doroteo, chociażbym niemiał z tobą wſpolności, i złączoney czynności, tak czuły ieſtem, na twoie dolegliwości, iż niemaſz nic takowego, czegobym ſię niepodiął, dla twoiego uſzczęśliwienia, i poprzyſięgam, iż nie odſtąpię twoiey ſprawy, do poki Don Fernand, nieuczyni ſłuſzności, ktorą ci winien, choćby go, do tego przymuſić z odważeniem, moiego życia, ieżeli go roſtropność, i ſumienność do tego nieprzywiodą. Dorotea była pełna wdzięczności, z oświadczenia Kardenia, niewiedziała, iak mu wyrazić należyte

dzięki, do nog mu chciała fkłonić fię, gdyby iey niezabronił. Xiądz Pleban zaczął mowić, wyręczaiąc ich, i chwaląc wielce Kardenia gorliwość, i chęć dobrą, oraz Doroteą, tak fkutecznie pocieszył, że zezwoliła do domu iego, udać fię na odpoczynek, z trudow poniefionych, gdzieby pomyślili, wraz o fpofobie nakłonienia Don Fernanda, do wypełnienia fwoich obowiązkow, i coby mogło bydź naylepfzego, do czynienia w tym razie, naradzenia fię? Cyrulik, ktory dotąd fłuchał cierpliwie, nieodzywaiąc fię, oświadczył fię, także z wfzelką przychylnością przyfługi, ktoraby w iego mocy była, i odebrawfzy podziękowania, od Kardenia, i Dorotei, opowiedział im zamyfł, ktory ich prowadził w gory, wraz z Plebanem, oraz dziwne fzaleńftwo Don Quifzotta, na ktorego koniufzego oczekiwali, potrzebuiącego niemniey, iak pan uzdrowienia, z tey głupiey zarazy, fzaleńftwa. Kardenio, przypomniał fobie, także fprzeczkę, ktora miał z Don Quifzottem, ale tylko, iako fen iaki, i opowiadaiąc to, niepamiętał powodu, z iakiego fię ftała. Ufłyfzeli w tym wołanie, i poznali głos San-

ſza, ktory nieznayduiąc ich, w mieyſcu umowionym, wrzeſzczał co tchu, wołaiąc na nich. Wſzyſcy, ku niemu ſię udali, i Pleban, zapytawſzy go gdzie ſię znaydował pan iego Don Quiſzott, odpowiedział; iż go zaſtał gołego, iak ſię urodził, w koſzuli tylko, wybladłego, ochudzonego głodem, zmorzonego, i wzdychaiącego nieuſtannie, do ſwoiey damy powietrzney Dulcynei, iż lubo go namawiał uſilnie, i powiedał, iż mu rozkazywała wyiść, z tey puſtyni, i przyiechać, do Toboſo, gdzie na niego czekała, iednak poſtanowił, nieukazywać ſię, przed iey urodą, do pokiby niedokazał dzieł nadzwyczaynych, ktoreby iey łaſkę ziednały, atoli, gdyby to dłużey potrwało, był w wątpliwości, niezoſtać nigdy ceſarzem, ani nawet arcy biſkupem, co było naymniey, czego ſię mogł ſpodziewać, i domagać, dla miłości Boſkiey, aby poſpieſzyli prędzey, i obaczyli, coby było do czynienia, żeby go, ztamtąd wydobyć. Nieturbuy ſię Sanſzo, rzecze Pleban, wyciągniemy go, rad nieradby chciał z tego mieyſca, i obrociwſzy ſię do Kardenia, i Dorotei, opowiedział im, co umyślił z Balwierzem,

wraz na uleczenie zawrotu głowy Don Quiſzotta, a przynaymniey, dla namowienia go, aby powrocił, do domu. Dorotea, ktorey powzięte nadzieie, dodały weſelſzego weyrzenia, oświadczyła ſię udawać panienkę zaſmuconą, mowiąc, że to potrafi przyzwoiciey, niż Balwierz, maiąc do tego ſuknie białogłowſkie z ſobą, tym bardziey, że iey nietrzeba nauczać, iak ma tę oſobę udawać, gdyż czytała doſyć xiąg rycerſtwa, aby wiedzieć ich zwyczaie, i iakim kſztałtem panny obłąkane, żądaią wſporu, i pomocy, od rycerzow, błędnych, Bardzo chętnie rzecze, Xiądz Pleban, zezwalamy na ſłowo, iey proſząc, abyś to raczyła dopełnić. Niebawiąc Dorotea, wyięła ze ſwoiego zawinięcia ſpodnicę iedwabną, i ſak z materyi zieloney bogatey, perły, i inny ſtroy na głowę, i na ſzyię przybrawſzy, tak przyozdobioną, wydawała im ſię, iż nieprzeſtawali, przypatrywać iey ſię, i zadziwiać, naganiaiąc Don Fernandowi, mało znania ſię, i ſzacowania, tak piękney, i doſkonałey oſoby, tym bardziey, cnotliwą panienkę, iż zdradliwie porzucił; nad innych zaś wſzyſtkich, naywięcey Sanſzo, znaydował Doroteę, do ſwo-

iego upodobania, niemogł ſię iey napatrzyć, i iak w zachwyceniu zoſtawał, ſpoglądaiąc na nią co raz, z boku. Co to, za śliczna dama zawołał; pytaiąc Plebana z ciekawością, i czego żądała? co za dama? moy Sanſzo, odpowie Pleban, to fraſzka, ieſt to tylko dziedziczka, wielkiego kroleſtwa Mikomikon, ktora tu przybyła, proſić twoiego pana, aby ſię zemścił krzywdy, co iey wyrządził, złośliwy olbrzym, i na odgłos, ktory ſprawuie w całey Guinei, mężność, ſławnego Don Quiſzotta, ta wielka pani, nieżałowała, tak dalekiey podroży odbyć, aby go tu, odwiedziła, żądaiąc iego wſporu, i pomocy. Nie złe to rzeczy, zawoła Sanſzo, niech tu zdrowa przebywa, dobre znalezienie, i ſame ſzczęście do nas przychodzi, ieżeli moy pan będzie dość zręczny, aby zamordować tego bękarta wielkoluda, i zapewne on go zwycięży, gdy ſię tylko, z nim ſpotka, bo ktożby mu zabronił? Chybaby to była iaka poczwara, albo pokuſa, zaprawdę, nad takiemi ludźmi, nie ma władzy? ale Mci Xięże Plebanie dobrodzieiu, daley mowiac, iedno ſobie wymawiam, i proſzę WP. aby moy pan, nienabił ſobie gło-

wy, zostać arcy-biſkupem, ledwie żyię z boiaźni, abyś mu WP. tego niedoradził. Wyiednay to WP. raczey, aby ſię ożenił z tą Xiężniczką piękną, żeby niemogł iuż brać święcenia, i czym prędzey zoſtał ceſarzem. Szczerze powiadam, dobrzem to uważył, iżby nieużytecznie dla mnie było, żeby moy pan doſtąpił arcybiſkupſtwa, bo ia, nie ieſtem uczony, ani zdatny do duchowieńſtwa, będąc żonatym, muſiałbym ſzukać, pozwolenia w Rzymie, na trzymanie duchownych dochodow; coby mnie niemało koſztowało, a do tego, maiąc żonę, i dzieci, końcaby temu, niebyło. Jak WP. tedy widziſz, Mci Xięże Plebanie, cała rzecz, na tym zawiſła, aby moy pan, poiął za małżonkę tę Jeymość, ktorey niemianuię, ale WP. ſię dorozumieſz, bo niewiem, iak ſię nazywa; imie iey ieſt, odpowie Pleban, Xiężniczka Mikomikona, bo iey kroleſtwo, ma te nazwiſko Mikomikon, powinna przeto, iego, noſić imie. O tym niemożna wątpić; zapewne rzecze Sanſzo; ia ſam ſłyſzałem wiele ludzi; ktorzy od mieyſca ich urodzenia, biorą przezwiſka, iako Piotr z Alkali, Jan z Ubedy, Diego z Wallądo-

lid, i domyślam się, że toż samo, dziać się musi, w Guinei. Prawdę mowisz Sanszo, powie Pleban. Co się zaś tycze ożenienia, twoiego pana, z tą krolewną, wierz mi, że wszystkich sił dołożę, dla uskutecznienia tego, zamężcia. Sanszo, pociesżony, obietnicą Plebana, ten zaś, bardziey zadziwiony, prostotą Sansza, iak mogł wrazić sobie w umysł, zaraźliwe głupstwo pana. Dorotea wsiadłszy na muła Plebana, Balwierz przyprawiwszy sobie, fałszywą brodę, z bydlęcego ogona, mowili do Sansza, aby ich zaprowadził, gdzie się znaydował Don Quiszott, strzegąc się, iżby niedał nic pomiarkować po sobie znania Plebana, i Balwierza, bo gdyby ich uznał, niewiedzieliby, co, i iak, z nim mowić, i takby utracił porę, zostać cesarzem. Kardenio, niechciał z niemi poyść, obawiaiąc się zepsować, ich udania, gdyby Don Quiszott sobie, przypomniał kłotnią, ktorą mieli z sobą dawniey. Pleban widząc, że niebył w tym razie potrzebnym, został się także, dawszy niektore przestrogi Dorotei, iak się ma obeyść, ktora go upewniła, iż się może na nią spuścić, dodaiąc, że ściśle zachowa przestrogi,

ktore wyczytała z xiąg rycerſtwa, Wybrali ſię przeto, Xiężniczka Mikomikona, iey koniuſzy, i ſławny Sanſzo, uiechawſzy trzy ćwierci mile, ſpoſtrzegli Don Quiſzotta, pomiędzy ſkałami, ubranego w ſuknie, ale nieuzbroionego, iak prędko Dorotea ſpoſtrzegła, iż to był, ten ſam rycerz wolny, przyśpieſzyła iazdy, i ſtanąwſzy przed Don Quiſzottem, koniuſzy zſiadłſzy z muła, zſadził panią, ktora uklęknąwſzy, przed wychudzonym, iak śledź wędzony kawalerem, i ściſnąwſzy go, za kolana, chociaż wzbraniał ſię tey unižoności, rzekła mu w te ſłowa! niepowſtanę z tego mieyſca, mężny, i niezwyciężony rycerzu, do poki waſza wielmożność, nieraczyſz mnie obdarzyć, iedyną łaſką, ktora ſię obroci na iego ſławę, i uwielbienie, przez oſwobodzenie naytroſkliwſzey, i naywięcey pokrzywdzoney Xiężniczki, ktora ſię pod ſłońcem znayduie, i ieżeli ieſt nieomylną prawdą, co wieść nieſie o iego odwadze niezwyciężoney, i ſilności ręki nieprzekonaney, zoſtaieſz obowiązanym waleczny rycerzu, przez prawa rycerſtwa, ktore zaſzczycaſz ſwoią godnością, i czci własney zachowanie maiąc na bą-

czności, wesprzeć nieszczęśliwą krolewnę, ktora dąży z końca świata przeciągu, na odgłos walecznych, i wsławionych dzieł iego szukać obrony, i pomocy, swoich ucisków. Umyśliłem naypięknieysza damo, odpowie Don Quiszott, słowa do niey nieprzemowić, ani iey wysłuchać, do poki się niepodniesiesz, z tey upodlaiącey ią, uniżoności. Niemogę powstać sławny bohatyrze, powie Xiężniczka, zasmucona, dokąd mi nieprzyrzeczesz łaski, i dobroczynności, o ktorą się dopraszam. A więc przyobiecuię ci, to moia damo, powie Don Quiszott, pod warunkiem, aby niebyło nic przeciwnego powinney wierności moiemu krolowi, i oyczyźnie, lub tey, ktora sercem, i wolą moią władnie. Mogę upewnić go, rzecze załosna Xiężniczka, iż niemasz nic, przeciwko tym, co WP. wspominasz. Sanszo, zbliżywszy się do Don Quiszotta, powiedział mu, do ucha. Daley, daley Mci Panie, możesz WP. dozwolić iey, czego żąda, bo to fraszka, niechodzi tu o wiele, tylko tego niegodziasza olbrzyma ubić, i ta, co WP. pięknie prosi, iest Xiężniczka Mikomikona, krolowa wielkiego państwa Mikomikon,

w Ethiopii. Niech będzie iak chce, odpowie Don Quiszott, uczynię to, com powinien, i przyobiecał, do czego mnie sumienie, i ustawy rycerstwa obowiązuią, i obrociwszy się, do zasmuconey krolewny, powstań rzecze, Mościa Xiężniczko, przyzwalam tę uczynność uskutecznić, ktorey iey wysoka godność, i wyborna piękność, wymaga. Żądam więcey, od twoiey wspaniałości, bohatyrze nieporownany, odpowie Dorotea, aby twoia osoba znakomita, zaraz zemną iechała, gdzie ią, poprowadzę, i abyś mi się obowiązał żadney inney nie przedsięwziąść przygody, do poki się nie pomścisz, nad zdraycą, ktory przeciwko prawom Boskim, i ludzkim, przywłaszczył sobie, moią koronę. To ci przyrzekam powtornie, nayznakomitsza damo, odpowie Don Quiszott, możesz bydź pocieszoną, i oddalić, trapiący smutek. Spodziewam się przy pomocy nieba, i moiego ramienia zręczności, wkrotce cię, przywrocić, do dziedzicznego państwa, i twoiey własności, wbrew wszystkim przywłaścicielom napasnym, ktorzyby się ważyli temu sprzeciwić. Udaymy się więc spieszno, do pracy; dobre uczyn-

ki, niepowinny bydź oddalone; przewłoki, bywaią zwykle szkodliwe, sprawności skuteczney. Strapiona Xiężniczka, chciała ucałować chudą ręke, grzecznego rycerza, ten zaś będąc gachem doświadczonym, niechciał w cale na to zezwolić. Podniosł ią z mieysca, i ścisnął z przymileniem, mowiąc, do Sansza, aby mu podał uzbroienie, i konia, do bitwy. Koniuszy pobiegł, zdiąć zbroię z drzewa, gdzie była zawieszona, na znak, zwycięzki. Gdy się uzbroił nasz rycerz. Jedźmy rzecze teraz, dać pomoc, tey wielkiey Xiężniczce, użyimy męstwa, i sił, ktorych nam niebo użyczyło, na zwyciężenie iey nieprzyiacioł. Balwierz, ktory klęczał, obawiaiąc się bydź uznanym, i aby przez brody odpadnienie, niewydał taiemnicy, widząc z iaką chęcią Don Quiszott zabierał się w podroż, podniosł się, i wziąwszy Xiężniczkę Mikomikon za ręke, gdy kawaler błędny, uiął ią, za drugą, oba wsadzili na muła, dosiadłszy zatym rycerz Rossinanta, i cyrulik muła, zapuścili się w dalszą drogę. Nieborak Sanszo, za niemi pośpieszał piechotą. Niewygoda, ktorą ztąd ponosił, przypomniawszy mu stratę iego

osła, westchnął serdecznie, iednakże znosił cierpliwie, swoią przykrość, widząc pana, bliskiego bydź cesarzem, bo niewątpił, iżby się nieożenił z tą Xiężniczką, a naymniey, iżby mogł zostać krolem, Mikomikon. Jedna troskliwość, traciła mu chęć, i pociechę, ktorą miał w tym miłym przywidzeniu, to iest: iż to krolestwo, miało bydź w kraiu Murzyńskim, i pogańskim, i lud, ktoryby mu pan oddał w rządy, byłby czarny, i nie chrześciańśki, acz wrazie, znalazł sposob, na tę przeciwność. Coż mnie to, ma zaszkodzić, rzecze sam, do siebie, że lennicy moi, będą Murzyni, czyli Mahometani, tym lepiey, każę ich, do Hiszpanii zaprowadzić, gdzie ich dobrze sprzedam, i drogo, za gotowe pieniądze, za ktore sobie, iaki urząd zyskowny kupię, potym żyć będę iak pan, resztę wieku, bez kłopotu, i czemużbym niemogł, tego dokazać, alboż ia to, tak niezdatny; żebym nieumiał wyrobić sobie przez obrot, i pieniądze, iakie dostoyności. Czyli tak wiele trzeba nauki, aby umieć przefrymarczyć, dwadzieścia, lub trzydzieści tysięcy niewolnikow; albo sprawiedliwość kupiwszy przedawać;

inni, nic niedawſzy, biorą, za nią pieniądze. Na moią poczciwość, dokażę tego, od naywiękſzego, do naymnieyſzego niewolnika; utrzymam ich krotko, i długo, niech będą żołci, czerwoni, biali, a choćby czarnieyſi, iak diabli z piekła, niechay ſprobuią, i przybliżą ſię do mnie, obaczą, ieżeli gębę, nogą ucieram; i kiełbaſą ſię podpieram. Z tak wytwornemi uwagami, Sanſzo, dążył za innemi, ſłodząc ſobie, tym naprzykrzenie, pieſzey podroży. Pleban, i Kardenio, patrzyli za krzakow, co ſię działo, i rozmyślali, iakby w to potrafić, żeby ſię z innemi złączyć. Pleban, ktory był dowcipny, wnet wymyślił wynalazek, wyiąwſzy nożyczki z kieſzeni, i oſtrzygłſzy brodę Kardeniowi, dał mu oblec ſwoią ſutannę, i płaſzcz czarny, ſobie zoſtawiwſzy tylko zwierzchnią ſuknią, i podrożne odzienie. W tym nowym przebraniu, Kardenio, był znacznie odmienny, lepiey, niż przed tym ſię wydaiąc, że ledwie ſię ſam poznał. To zrobiwſzy, udali ſię drogą za niemi, i pierwey ieſzcze ſtanęli, bliżſzym traktem przeiechawſzy, nim tamci, ktorych muły ſzły, po mieyſcach kamieniſtych, i przykrych,

prowadzeni od Don Quiſzotta. Niedługo czekaiąc, waleczny rycerz, i iego wſpołecznicy, ukazali ſię z za gor. Ci ſpotkawſzy ſię z niemi, Pleban weyrzawſzy na Don Quiſzotta, wpatrywał ſię w niego pilnie, udaiąc człowieka, ktory go miał znać, dobrze zatym zważywſzy; z otwartemi rękami, do niego ſię obrocił, wołaiąc. Witay źwierciadło rycerzow błędnych, ſzczęśliwie wynaleziony, moy kochany ziomku, Mści Panie Don Quiſzottcie z Manſzy, kwiecie, i ſłodyczo zakochanych, zaſtępie, i obrońco zaſmuconych, treścią, i miazgą rycerzow obłąkanych, drzeniu waleczności, to mowiąc, ściſnął go w poł. Ten zadziwiony, począł mu ſię przypatrywać, i uznawſzy go, zdumiał ſię; iak mogł, w tym mieyſcu znaydować ſię, chciał z ſieść z konia, lecz Pleban, mu, niedozwolił. Ach! Mci Xięże Paſterzu rzecze, proſzę WP. pozwol, abym z ſiadł z Roſinanta, na przywitanie waſzey wielebności, ktory ſam tego, żądać okazuie, znaiąc winne mu uſzanowanie. Niedopuſzczę tego, rzecze Pleban, abyś WP. z ſiadał z romaka, tak dzielnego, iak i pan mężnego, raczey iemu ſiedzieć na Bucefale,

gdzie dokazuiesz, tak wiele dzieł walecznych. Dosyć będzie dla mnie, wsieść na ktorego muła, tych Ichmościow, gdy dozwoli wziąść mnie ktory, za sobą będzie mi wygodnie, i wolę tym sposobem bydź pospołu z WP. niż chociażbym siedział na Pegazie, albo na dzielney klaczy, pamiętnego Maura Musarasza, ktora do dziś dnia, zaczarowaną zostaie, na brzegach Zulemy, blisko wielkiey wyspy Kompluto. Dobrze WP. mowisz, Mości Xięże Plebanie, odpowie Don Quiszott; nieuważałem tego, w xięgach rycerskich, pamiętnego omamienia, ktore sobie teraz przypominam. Spodziewam się, iż Jeymość Xiężniczka, mieć będzie tę dobroć, przez względność dla mnie, i rozkaże swoiemu koniuszemu, aby WP. ustąpił siodła, na mule, a sam z tyłu siedział, ieżeli iest tak przyzwyczaiony ieździć. Zapewne musi bydź nałożony tym sposobem, odpowie Xiężniczka, moy koniuszy, i niebędzie czekać rozkazu, aby swoiego muła ustąpił, sam się tego domyśli, ma dość ludzkości, i grzeczności, aby nie dopuścić Duchownemu, iść pieszo, zdołaiąc zabronić tego. Zapewne tak myślę, rzecze Bal-

wierz, i z ſiadłſzy z muła, Xiędzu dozwolił wſieść, ktory niedał ſię wiele proſić, wdzięcznie przyiąwſzy. Doſiadł muła, lecz ten, iak na nieſzczęście był naięty, a przez to narowiſty, i łachcący, ledwie wſiadł na tył Balwierz, zaraz zaczął ligać, kilka razy zadem rzuciwſzy zwalił go, na ziemię. W tym upadnieniu, gdy poſtrzegł, że broda mu ſię oderwała, nieznalazł innego ſpoſobu, aby ſię niewydać, tylko obie ręce przyłożywſzy do gęby, wołał co duchu, iż ma ſzczęki potłuczone. Za prawdę zawoła Don Quiſzott, widząc ſpory pęk, tey brody, odpadłey bez bolu, i krwie rozlania, rzecz wcale, podziwienia godna, że ta broda, ſama ſię urwała. Jaki cud, oſobliwy? widząc to Pleban, że iego zamyſł, był bliſki odkrycia, pobiegł ſpieſzno zdiąć brodę, i przybliżywſzy ſię do mayſtra Mikołaia, ktory nieprzeſtawał żalić ſię, i wrzeſzczeć, wziął go za głowę, przytuliwſzy do ſwoich pierſi, i ſzemrząc przez zęby, ktore ſłowa, co nazwał zażegnaniem, iż miały moc ziednać, przyrośnienie brody, do twarzy, przylepił mu ią, i koniuſzy ſtał ſię tak zdrowy, i brodaty, iak był przedtym.

Z cze-

Z czego Don Quiſzott, zoſtawſzy tym bardziey zadziwionym, proſił ſzczerze Plebana, aby go nauczył ſpoſobu zażegnania, gdy czas mieć będzie łatwy, niewątpiąc, iż ta umieiętność, niemiałaby ſię daley rozciągać, iak tylko do brod przyrośnienia, bo niepodobna, żeby tak mogła bydź razem oderwana, bez naruſzenia ciała, a iednak tego wcale nieznać było. Wſzyſtko będąc tak ułatwione; ułożono, aby Xiądz ſam ſiedział na mule. Kardenio zaś z Balwierzem, po kolei, mieli iechać, i pieſzo iść, na przemianę, ażby doiechali do bliſkiey karczmy, ktora była ztamtąd, o mil dwie. Wſzyſcy będąc gotowi, to ieſt rycerz, ſmutney poſtaci, Xiężniczka Mikomikona, Pleban, i Kardenio konno, Balwierz, i Sanſzo, pieſzo. Don Quiſzott, rzekł do Xiężniczki. Waſza Wielkość, racz nas teraz prowadzić, gdzie iey ſię podoba, wſzędzie iey ſłużyć będziemy, i w ślady, wſtępować. Pleban, przeymuiąc odpowiedź iey, rzecze, do ktoregoż kroleſtwa, chce Krolewna Jeymość, udać ſię teraz, niewątpię, iż to podobno, do Mikomikony. Dorotea, maiąca przezorność rozumu, poznała, iż

trzeba było powtorzyć; tam właśnie Mci Panie, rzecze; gdy tak ieſt, mowi Xiądz, trzeba prawie przeieżdżać, śrzodkiem naſzey wſi, a ztamtąd udać ſię do Kartageny, gdzie wſiadłſzy na okręty, ieżeli wiatry poſłużą, ſtanąć można w przeciągu lat dziewięciu, na czarnym morzu, w Palus Meotidio, okolicach; zkąd niebędzie więcey, iak ſto dni iazdy, do kroleſtwa W. X. Mci. Muſiſz ſię WP. mylić, odpowie ta Xiężna, bo dopiero lat dwa, iak ztamtąd wyiechałam, chociaż wiatry niebyły mi, bardzo pomyślne. Jednak iuż, niemały czas, ieſtem w Hiſzpanii, gdzie iak tylko ſtanęłam, zaraz mię wieść doſzła, o ſławnym bohatyrze Don Quiſzottcie, ktorego m ſzukała, tak ſiła rzeczy wielkich, i nadzwyczaynych, o nim ſłyſząc, że chociażbym nieumyślnie przybyła tu, wynaleść go, powzięłabym iednak chęć, i myśl, oddania ſię w iego ręce, i opiekę, i moich ſpraw, powierzyłabym ſtanie dokładności tak niezwyciężonego ramienia: Ach! Mcia Krolewno, zawołała Don Quiſzott, dość na tym zachwaleniu, niſko proſzę, daley niepoſtępować, ieſtem nienawiſny podchlebſtwom, lubo

mi moia Pani udzielna, ſłuſzność przyznaieſz, acz bez zawſtydzenia niemogę ſłyſzeć mowy iey, tak obowiązuiącey, i pochwałow zbytnich, pełney. To wczym mogę upewnić iey Wyſokość, iż czyli odważny, czyli mniey śmiały ieſtem, zawſze iey, nayniżſzym ſługą, i chętnie chcę wylać, do oſtatniey kropli krwi moiey, dla ocalenia iey, wſpaniałości. Jednakże, niech mi ſię godzi, za wielkim iey pozwoleniem, zapytać Imć Xiędza Plebana, co ią tu ſprowadziło, ſamą pieſzo, i tak ledko ubraną, przyznaię, iż ſię mocno dziwuię widzieć ią, w tym poniżonym ſtanie. Aby to WP. w krotkich ſłowach wyrazić, rzecze Xiądz, maſz WP. wiedzieć, Mci Panie Don Quiſzott, iż mayſter Mikołay, naſz Balwierz, i ia, iechaliśmy do Sewilii, gdzie mam odbierać pieniądze, co iuż od dawnego czaſu, przyſłał mi ieden, z moich krewnych z Indyi, i kwota ieſt niemała, przynaymniey ſześć tyſięcy realow wynoſząca. Przeieżdżaiąc tędy, zoſtaliśmy rozbici, od zboycow czterech, ktorzy nas, ze wſzyſtkiego odarli, nawet z brody, mego ſąſiada, dla tego cyrulik, muſiał przyprawić ſobie fałſzywą,

i tego młodzieńca, co WP. widziſz, także ogołocili, ſkazuiąc na Kardenia, i powiadaią, że ci rozboynicy, ſą więźnie z galerow, ktorych zbyt śmiały iakiś kawaler, odbił z kaydanow, po mimo ſłuſzności, i zezwolenia przyſtawcy, i ſtraży. Muſi ten rycerz, bydź głupi, i nieuważny, lub niewart więcey ſzacunku, iak ci łotrowie, ktorych wyzwolił niemaiąc ſumienia, ani roztropności; wydaiąc niewinnych, na rzeź łupieżcom pobłażaiąc zboycom, gwałcąc prawa narodow, oraz uſzanowanie winne krolowi, i ſprawiedliwości, czyniąc ſię obrońcą tych opryſzkow, co gwałcą beſpieczeńſtwo powſzechne, pozbawia galer, winowaycow pokutuiących, i pracuiących, co im przydaią biegu, i S. Hermandady wyrokom ſię ſprzeciwia, i rozrządzenie mięſza, ktore wſzyſcy poczciwi ludzie ſzanuią, i ſłuchaią, ponieważ nareſztę ważąc nieroztropnie ſwoie życie, i wolność na zgubę, zrzeka ſię bezbożnie, zbawienia duſzy. Sanſzo opowiedział traſunek niewolnikow z galer Plębanowi, dla tego mowił tak żwawo, i ſurowo, chcąc pomiarkować, co na to odpowie Don Quiſzott, ktory mienił ſię na twa-

rzy, za każdym ſłowem, i nieśmiał przyznać ſię, iż był wybawicielem, hultaiow. Ci to niegodziaſze, do takiego nas ſtanu przyprowadzili. Niechay im Pan Bog niepamięta, i temu, co zabronił, aby nieodebrali ſłuſznego ukarania, za ſwoie zbrodnie.



# ROZDZIAŁ XXX.

*Zdarzenia Xiężniczki Mikomikony.*

PLeban, ledwie ſkończył ſwoią przemowę, gdy Sanſzo odezwał ſię, prawdę mowiąc, Mci Xięże Plebanie, i rzetelnie, moy pan, tey piękney ſztuki dokazał, mimo moiego, wſzelkiego odwodzenia go, od tego zamyſłu ſzalonego, i chociaż go przeſtrzegałem, że to ciężki grzech, uwalniać łotrow, ktorych karzą za ich złe uczynki. Zdrayco, plotko, zawoła Don Quiſzott, czyż należy do rycerzow błędnych poznawać, ieżeli więźnie, i uciemiężeni, ktorych ſpotykaią na drodze, ſą dla ich wyſtępkow, ukarani? Czyli im ſię krzywda dzieie nieſłuſznie? alboż to nie do nich należy, dać pomoc uciśnionym? i tylko ich nędze zważać, niepytaiąc ſię o ich ſprawy? Natrafiłem gromadę biednych ludzi, nawleczonych na łańcuch, iak paciorki rożańca, i uczyniłem to, na ich wyzwolenie, co mi wiara nakazuie, i do czego moie wyznanie rycerſtwa obowiązuie.

A więc coż ieſt, przeciwko temu mowić? komukolwiekby ſię to niepodobało, niechay mi oświadczy, każdemu dam poznać (oprocz Imci Xiędza Plebana, ktorego czczę, i ſzanuię iego doſtoyność,) że ſię nieznaią nic, na rycerſtwie błędnym, i że zmyślaią, i łgą, iak bękarci, i gotow ieſtem dowieść im tego, tą ſzpadą, w ręku uzbroiony, lub nie, konno, i pieſzo, lub innym ſpoſobem. Don Quiſzott, to wymawiaiąc, utwierdził ſię na ſiodle, i zniżył ſwoy hełm dawny, bo nowy z Mambrynu, zawieſił przy ſiodle, gdy zoſtał potłuczonym, od więźniow. Dorotea, ktora była dowcipna, i z przyrodzenia żartobliwa, do tego znała, wadę Don Quiſzotta, zważaiąc, że wſzyſcy z niego drwili, oprocz Sanſza Panſy, ktory niebył wcale roſtropnieyſzym nad pana, chciała także, mieć część ſwoią zabawy, widząc Don Quiſzotta rozgniewanego. Mości Panie Kawalerze, rzecze mu, pamiętay WP. na ſłowo, dane mi, że niemożeſz zacząć, żadney inney przygodney ſpotyczki, niechby, iak chce, nagląca była, do poki mnie, w moich pańſtwach, nieoſadziſz, uſpokoy ſię WP. więc proſzę przez

łaſkę, i wierzay, że gdyby Imść Xiądz Pleban, wiedział był, iż iego mężność ſkwapliwa, oſwobodziła niewolnikow, zakąſiłby ſię raczey, w ięzyk ſto razy, niżby wymowił, co niepodobaiącego ſię WP.; upewniam w tym, rzecze Xiądz, chociażby ci hultaie, brodę mi wyſkubali, po iednym włoſie. Dość na tym, Mościa Krolewno, rzecze Don Quiſzott, więcey o tym, niewſpominay mi, do niczego ſię niewdam wprzod, do poki nieuczynię zadoſyć temu, com iey przyobiecał, i winien ieſtem. Acz, na wzaiem upraſzam, abyś nam chciała Waſza Wielkość opowiedzieć, ſwoich złych przygod oſnowę, ieżeli raczey zataić ich, niemaſz przyczyny, iacy ſą naieznicy, i wiele ich, na ktorych ſię uſkarżaſz Waſza Wyſokość, a ia, mam ich ukarać. Uczynię to chętnie, odpowie Dorotea, ale ſię obawiam, naprzykrzyć WP. opowiedzeniem, tak wielu rzeczy, nieprzyiemnych. Nie, nie, moia Pani, i Krolowa, rzecze Don Quiſzott, i owſzem nas tym obowiążeſz wielce, Waſza Krolewſka Mość. Kardenio, i Balwierz, uſzykowali ſię przy mniemaney krolewnie, aby uſłyſzeć baykę, ktorą miała udawać. San-

ſzo także, ktory niemniey, iak pan ie-
go, był głupſtwem zarażony, zbliżył
ſię, aby obiema uſzami, nadſłuchywał.
Zatym Dorotea, poprawiwſzy ſię na mu-
le, aby iey, wygodno było ſiedzieć, od-
kaślnąwſzy, ſplunąwſzy, i otarłſzy ſię
z pięknym wdziękiem, zaczęła tak ſmu-
tną ſwoią powieść, rozpowiadać.

Nayprzod, wiedzieć WPanom potrze-
ba, iż ſię nazywam . . . Zaſtánowiła ſię
tu chwile, bo zapomniała nazwiſka, kto-
re iey nadał Pleban. Lecz ten widząc
ią zamyśloną, i mylącą ſię, ſtanął na po-
moc, nie ieſt to rzecz nowa, powie, iż
Waſza Wielkość mięſzaſz ſię w opowie-
dzeniu ſwoich troſkow; ieſt to zwykła,
i owſzem w ciężkich zaſmuceniach przy-
datność, mięſzać myśli, i pamięć, i
żałości Krolewny Mikomikony, muſzą
bydź niemałe, gdy przez tak wiele mo-
rzow, i ziem, przebiera ſię ſzukać, o-
calenia ſwoiego. Przyznaię, rzecze Do-
rotea, iż ſmutne wyobrażenie moich nie-
ſzczęść, tak nagle moy umyſł przerazi-
ło, że niewiedziałam, co mowić; acz
teraz, przyſzłam do ſiebie, i mniemam,
że niebędę potrzebować, przebaczenia.
Macie tedy wiedzieć WPanowie, iż ie-

ſtem dziedziczka prawa, wielkiego kroleſtwa Mikomikon, i Krol moy oyciec, ktory ſię nazywał Tinakrio, mądry, będąc wyuczonym, czarno-xięſtwa nauki. przewidział to, przez ſwoią umieiętność, iż Krolowa Xaramilla, moia matka, miała pierwey umrzeć, on zaś potym wkrotce, wiek ſwoy zakończyć, a ia, zoſtać ſię ſierotą. Toby go, niezbyt ieſzcze zaſmucało, będąc rzeczą przyzwoitą, według ludzkiego przyrodzenia właſności, acz wraz wiedział, przez obiawienie niezawodne iego przybiegłości, iż olbrzym ſrogi, nad zwyczay, pan wielkiey wyſpy, bliſkiey granic, moiego kroleſtwą, zwany Pandafilando, od wzroku poſępnego, tak mianowany, ponieważ patrzy zawſze krzywo, i ponuro, iak gdyby był zyzowaty, (co iednak czyni, tylko ze złości, aby uſtraſzyć tych, co na niego ſpoglądaią) moy oyciec, iak powiadam, poznał to, iż ten wielkolud, widząc mnie bez oyca, i matki oſieroconą, miał pewnego czaſu wkroczyć, z wielkim woyſkiem, w moie państwo, i wyzuć mnie, z niego zupełnie, niezoſtawiwſzy mi, ani iedney wioſki, dla ſchronienia ſię, i ucieczki,

to dodaiąc, iżbym mogła uniknąć, tego nieszczęścia, gdybym zezwoliła poyść za mąż, za niego, na co wiedział dobrze, żem się odważyć niemogła, i oyciec moy pomiarkował słuszną tę pobudkę, bom nigdy niechciała zezwolić, poyść za tego olbrzyma, ani za żadnego tego rodzaiu, dla wszystkich bogactw, na świecie, choćby był ieszcze raz, tak duży, i straszny. Oyciec moy, rzekł mi, iż po iego śmierci, gdybym widziała, że Pandafilando, wtargnie z woyskiem, w moie państwo, abym niemyśliła bronić się wcale, boby to było moią zgubą nieomylną, ale żeby niedaiąc odporu, zostawiłam mu krolestwo w zdobycz, chcąc życie moie ratować, i uniknąć zniszczenia, ubogich poddanych, wybrawszy z pomiędzy nich naywiernieyszych, ktorzyby zemną iechali, abym udała się do Hiszpanii niebawnie, gdzie znaydę mocnego obrońcę, w osobie znakomitego rycerza błędnego, znanego na całym świecie, przez iego męztwo, i siłę, ktory się nazywać ma, ieżeli pamiętam dobrze, Don Sikut, czyli Don Kikut. Mow Mościa Krolewno Don Quiszott, ieżeli iey się podoba, przerwał Sanszo, albo

inaczey, rycerz, ſmutney poſtaci. Tak zapewne, odpowie Dorotea, Don Quiſzott. Przydał i to moy oyciec, że miał bydź wyſoki, chudy na twarzy, i mieć znamie, pod lewą łopatką czarne, włoſami grubemi, iak grzywa obroſłe. Don Quiſzott, kinął na Sanſzą, aby ſię zbliżył, i rzecze mu poydź, pomoż mi moie dziecie, rozebrać ſię prędko, abym ſię dowiedział zaraz, ieżeli mam te znamie, i czyli to o mnie, ten mądry krol, przepowiedział. Na co Moſpanie kawalerze, maſz ſię rozſtraiać? powie Dorotea. Na to, abym obaczył, odpowie Don Quiſzott, ieżeli ta brodawka, o ktorey powiada Xiężna Jeymość, znayduie ſię u mnie. Nietrzeba zdeymować zbroi, i ſukien dla tego, rzecze Sanſzo, wiem dobrze, że WP. maſz taki znak, na krzyżu, ktory ieſt, ſilności dowodem. Na tym przeſtać należy; między przyiaciołami, rzecze Dorotea, tak ściśle ſię niewglada, i niewadzi, czyli to znamie ieſt na lewey, lub na prawey ſtronie, bo to wſzyſtko iedno ciało, widzę to iawnie, iż moy oyciec zgadł wſzyſtko, co przepowiedział, i ia trafiłam ieſzcze lepiey, gdym ſię udała do Imci Pana Don

Quiſzotta, ktorego wzroſt, i twarz, tak dobrze zgadzaią ſię z tym, co mi oyciec namienił, i iego ſława, tak ięſt głośna, nietylko w Hiſzpanii, ale w całey Manſzy kraiu, iż iedwiem wyſiadła z okrętu, w Oſſonie ſłyſzałam, te cuda, iego dzielności opowiedane, zaraz mi ſerce wrożyło, iż to był ten bohatyr, ktoregom ſzukała, co mnie do państw dziedzicznych, miał przywrocić. Ale iak to może bydź, odezwie ſię Don Quiſzott, aby Xiężna Jeymość wyſiadła z okrętu w Oſſonie, gdzie niemaſz morſkiego lądu. Xiężna chce mowić, przerwie Pleban, iż przylądowała do Malagi, tam wyſiadłſzy z okrętu, pierwſze mieyſce, gdzie ſię dowiedziała o dziełach iego ſławnych, było w Oſſonie. Toż ſamo, chciałam mowić, odpowie Dorotea. Jeſt do podobieństwa zapewne, rzecze Pleban; i waſza Krolewſka Mość, możeſz daley opowiadać ſwoie przygody, gdy iey ſię podoba. Niewiem, co więcey dodać, mowi Dorotea, tylko że ſamo ſzczęście, dało mi ſpotkać J. Pana Don Quiſzotta, i iuż ſię uznaię prawie za przywroconą, do tronu oyczyſtego, gdy miał tę grzeczność, i dobroć, obiecać mi, ſwoią ła-

ſkę iechać zemną, gdzie zechcę go poprowadzić, a to, przeciwko zdraycy Pandofilando, od wzroku ponurego, ktoremu odbierze, pewno życie, i krolestwo, co mnie tak nieſlusznie, z niego wyzuł. Przepomniałam dopowiedzieć ieſzcze, iż krol Finakrio umieraiąc, zoſtawił mi piſanie Greckie czy Arabſkie, ktorego nieumiem przeczytać, i przez to mi rozkazuie, ieżeli wſpomniony rycerz, na kroleſtwie moim oſadzi mnie, a żądać mnie będzie w zamężcie, abym zaraz zezwoliła, i bez odwłoki moią oſobę, i kroleſtwo mu oddaiąc pod władzę, i rozrządzenie. A coż przyiacielu Sanſzo? iak ci ſię to zdaie? zawoła z pociechą Don Quiſzott, rozumieſz, co ſię to znaczy? iak wieleż razy ci to, powtarzałem. Patrzay teraz, ieżeli niemamy kroleſtw, do rozdania, do naſzey woli, i rozkazu, i krolewnow, do ożenienia. Ach! widzę przecież aby raz, aleśmy też długo, na to czekali. Bękart i taki, owaki będzie, kto niepośpieſzy, czym prędzey łeb uciąć panu Pandofilando, i nieożeni ſię co tchu, z Jeymość Krolewną. Alboż nieśliczna? pewnie hey do biſa? gdyby wſzyſtkie pchły, w mo-

im łożku, tak ładne były? dzień, i noc bym ie ściskał, i całował. Tę piękną mowę kończąc, podskoczył dwa razy, piętami się w tył uderzywszy, na znak radości, i kląknąwszy przed Doroteą, prosił iey pokornie, aby mu dała ręke swoią do pocałowania, na dowod, iż ią przyimował, za swoią panią i krolową. Trzeba było, tak mało bydź roztropnym, iak pan, i sługa, aby się nieśmiać z głupstwa iednego, i prostoty, drugiego. Dorotea, dała rękę pocałować Sanszowi, i obiecała go zrobić wielkim panem w swoim krolestwie, iak prędko zostanie, przywroconą do niego, Sanszo, tak dziwaczny iey ukłon uczynił, iż zaczęli się wszyscy śmiać, i byliby nieprzestali prędko, gdyby czym inszym zatrudnieni, nieznaydowali się. Ta iest daley mowi Dorotea treść, moich przypadkow, niezostało mi, ze wszystkich moich wiernych sług, ktorzy zemną wraz, z krolestwa wyszli, tylko ieden koniuszy dużobrody, wszyscy inni potonęli, w nawałności morskiey, blisko lądu; ia tylko, i ten koniuszy, na desce ratowaliśmy się przez cud, ktory mi daie wierzyć, iż niebo, zachowuie mi, iakieś

pomyślne zdarzenie. Już się znayduie to dla ciebie wysoka Damo, rzecze Don Quiszott, potwierdzam wspor, i pomoc, ktorem ci przyrzekł, i poprzysięgam na nowe, iść za tobą, na koniec świata, i nieodłączyć się od iey osoby, do poki się niespotkam z twoim srogim, i nieużytym nieprzyiacielem, ktoremu spodziewam się za pomocą nieba, i mężnością moiey silney ręki, uciąć łeb wyniosły, i duży, choćby był iak kadź, chociażby tak żwawy był, iak sam Bożek Mars, lub Wulkan, a osadziwszy ią, na własnym państwie, zostawić zupełną wolą, rozrządzenia iey osobą, bo do poki moia wolność, zniewolona zostaie władzą iey, dla ktorey iedynie żyię. W tym mieyscu westchnął serdecznie. Niemowię więcey, niepodobna mi myśleć, żenić się z inną, chociażby z Fenixem, lub Boginią iaką. Sanszo Pansa, słuchaiąc z pilnością; odpowiedzi swoiego pana, był mocno zasmuconym, ostatniemi słowami, ktore wyraził, iż niemogł zamilczeć, mocnego zmartwienia. Hey na duszę, i życie moie poprzysięgam Mości Panie Don Quiszott, musiałeś zupełnie stracić rozum. Czy podobna, żebyś

byś ieszcze powątpiewał, ieżeli się masz żenić, z tą wielką Xiężniczką? Alboż myślisz, znaydować podobne szczęście, co krok na drodze, i na każdym końcu palca, lub Jeymość Dulcynea, ma bydź pięknieysza, od tey krolewny, nie zapewne, ani tego nièpowącha, czym Jeymość Krolewna pachnie, więcey połowy brakuie, do przyrownania, ztąd, do owąd, i niegodna trzewikow wyzuć, tey Jeymości. Ha właśnie tym sposobem, złapałbym hrabstwo, ktorego tak długo oczekiwałem, i dawno mam przyobiecane od WP. Czy perły drogie, znayduią się tak po śmieciach łatwo. Czekay WP. na to, aż mu w gębe wlecą. Zeń się WP., żeń Mospanie, moia rada, co tchu, do wszystkich bisow pośpieszay, chwytay to krolestwo, ktore mu samo, w ręce wpada, aby kto inszy nieporwał, albo się niewymknęło; iak prędko zostaniesz Krolem Mikomika, zrob mnie WP. czym prędzey Grafem, albo Margrabią, niech czart weźmie resztę, niedbam oto. Don Quiszott, niemogąc zcierpieć bluźnierstwa, ktore Sanszo, przeciwko iego Damie Dulcynei prawił, podniosszy dzidy, i nic niemowiąc, dwa razy, zwa-

lił, w łeb, tak mocno nieuważnego koniuſzego, iż go, o ziemię obalił, i gdyby Dorotea, na niego niezawołała, aby przeſtał, byłby go ubił w zawziętości, w iakiey zoſtawał. Czy rozumieſz chłopie, mizeraku, że ia będę zawſze, tak cierpliwie znoſił, twoie grubiańſtwo? i co godzina ci przepuſzczał? Niemyśliy o tym bezbożniku wyklęty, tak ieſt zapewne przeklęty, gdyś śmiał pyſk otworzyć iadowity, przeciwko nieporownaney godności Dulcynei. A zaż niewieſz proſtaku, że ia, od niey nabywam, moiey odwagi, ſiły, i ſławy? I bez niey, niebyłbym zdatny, dziecka małego pokonać? Powiedz ięzyku iaſzczurczy, ktoż rozumieſz, zdobył to kroleſtwo? kto olbrzyma pokonał, i przeciął na dwoie? kto cię zrobił margrabią, bo ia to mam za rzeczy, iuż dokończone, ieżeli nie mężność, i ſilność, z miłości Dulcynei ſamey? iak ze źrzodła wytryſkuiąca, ktora użyła moiego ramienia pośrzednictwa, na dokazanie tych wſzyſtkich dzieł wielkich, i znakomitych, ta, we mnie ożywia, woiuie, i otrzymuie zwycięztwa, iak ia, w niey żyię, i oddycham, od niey trzymam ieſteſtwo,

i życia właściwość. Złośliwy, i zdradliwy tułaczu, musisz bydź, zbyt niewdzięcznym za łaski, i dobrodzieystwa, gdy w iednym oka mgnieniu, wyniosłem cię z gnoiu, na dostoyność, nayznacznieyszego pana, i zamiast zawdzięczenia, śmiesz obmawiać i szkalować tych, co ci, świadczą dobroczynności. Sanszo niebył, tak bardzo pobitym, aby niezważał dobrze, co iego pan mowił.. Porwał się predko z mieysca, i ukrywszy się za muła Dorotei, rzekł do pana! A zaś Mci Panie, nie tak iest, powiedz mi WP. ieżeli nieprawda, ieżeli się nie ożenisz, z tą panią Xiężną, iey krolestwo, nie będzie w WP. władzy, a gdy się tak stanie, iakąż nadgrodę, możesz mieć, do udzielenia mi? oto ia się żalę, i turbuię, niech zważy każdy, czyli źle mowię. Za co WP. czyniiz trudność, żenić się, z tą krolową, maiąc ią w ręku, iak gdyby z nieba spadła, szkoda upuszczać ptaka, niełatwo się znow złapi; alboż WP. niemożesz się powrocić, do swoiey Dulcynei? Cożby trudność, w tym była? Ieżeli chodzi o piękność, o tym nic niemowię, i prawdę przyznaiąc, obie mi się zdaią, wcale ładne, iedna, i druga, cho-

ciaż nigdy niewidziałem Jeymość Dulcynei. Ale tu krolestwo w zysku, więcey przeważa. Jako oszuście? nigdyś niewidział moiey damy, zawoła Don Quiszott, a odpowiedz mi od niey dokładną teraz przywoziisz? Ja mowię, żem ią niedosyć oglądał, powie Sanszo, abym w szczegulności, iey urodę zważał, ale w ogulności powierzchownie, wcale piękną ią uznałem. Teraz ci daruię, rzekł Don Quiszott, przebacz mi także, tę małą przykrość, co ci uczyniłem, bo pierwsze popędliwości, nie są, w naszey mocy. Czuię ia te zapędy, na moiey skorze, odpowie Sanszo, i sierzbiący moy ięzyk, z chęcią gadania, nieraz mi biedę ściągnie, ktoremu iednak oprzeć się niemogę, muszę aby raz, na dzień, wygadać się, co mi przyidzie do gęby. Z tym wszystkim Sanszo, powie Don Quiszott, uważay drugi raz, co masz mowić, do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Niemowię więcey, reszty się domyślay. Dobrze, dobrze Mości Panie, rzecze Sanszo, Pan Bog, lepiey, wie w niebie, co się tu dzieie na ziemi, i sądzić będzie, między nami, czyi baran, a czyia owca, kto gorzey robi, czy-

li ia, mowiąc dobrze, czy WP. nieczyniąc lepiey. Dość tego, powie Dorotea, Sanſzo, poydź, pocałuy w rękę twoiego pana; i przeproś go, a pamiętay drugi raz, chwalić, i ganić, z większym utrzymaniem ięzyka. Nadewſzyſtko, nigdy źle niemow, o tey damie z Toboſo, ktorey lubo nieznam, alebym rada przyſłużyć ſię iey ſzczerze, ponieważ niezwyciężony rycerz Don Quiſzott, ią ſzanuie, i poważa, wreſzcie, ſpuść ſię na mnie, nadgrodą cię pewna nieuchybi. Sanſzo, ſzedł ſmutny, z głową ſpuſzczoną, do pocałowania ręki ſwoiego pana, to dopełniwſzy, i błogoſławieńſtwo, od niego odebrawſzy; Don Quiſzott, na ſtronę trochę odiechał, i rzekł mu, aby za nim ſzedł, maiąc ſpytać ſię o rzeczy niemałey wagi. Wyprzedzili oba, innych, gdy Don Quiſzott, widział ſię oddalonym, od wſpoł iadących, przyiacielu Sanſzo rzecze, niemiałem czaſu od twoięgo powrotu, zapytać ſię względem poſłania ſprawności, gdy teraz mamy ſpoſobność, powiedz mi, proſzę cię, dokładnie wſzyſtko, co ſię tam ſtało, i uwiadomiy mnie, o wſzełkich okolicznościach, o ktore ſię dopytywać będę. Do-

wiaduy się WP. o co chcesz, rzecze Sanszo, na wszystko odpowiem, tak, że i zdziebła, brakować nie będzie, ale proszę WP. nie bądź drugi raz, tak porywczym, na moią skorę. Na coż to, wspominasz Sanszo; powie Don Quiszott. Mowię to, rzecze Sanszo, dla tego, że te dwa uderzenia dzidą, co mi się dostały, pochodzą ze sprzeczki, ktorąśmy mieli, względem wyzwolenia więźniow, na okręty skazanych, a nie za to, com gadał przeciwko Jeymości Dulcynei, ktorą czczę, i szanuię, chociaż tego niewarta, tylko dla tego, iż to iest dobro, co do WP. należy. Sanszo odmowi Don Quiszott, przestrzegam cię, raz na zawsze, daymy pokoy, tym przeciwnym rozmowom, słowem, urażaią mnie. Dosyć ci raz przepuściłem, i wiesz dobrze, że za nowe grzechy, nowa następuie pokuta. W tym będąc sporze, uyrzeli człowieka, iadącego na ośle drogą, ktorego rozumieli bydź cyganem, iak się zbliżał, lecz Sanszo, ktory po utracie swoiego osła, co obaczył ktorego, serce mu się z żalu kraiało, iak zważył dobrze, tego podrożnego, uznał, iż to był Gines, z Passamontu wygnaniec, iakoż

ten ſam był w iſtocie. Ten łotr, przebrał ſię za cygana, umieiąc go udać mową, i poſtacią należycie, aby nie był poznanym, i mogł ſprzedać oſła, ktorego także przekſztalcił upſtrzeniem; acz, że rod dobry nieprzeinacza ſię, Sanſzo, uznał zaraz, i ieźdzca, i noſiciela, zawołał wſzyſtkim głoſem: hay, zboyco Ginerillo, odday mi, moie dobro, moią pociechę, życie moie, przywroć mi oſła kradzionego, rozkoſz moią iedyną. Uciekay, umykay łotrze, ſchroń ſię bękarcie złodzieiu, porzuć kradzież. Nie trzeba tyle ſłow, temu, co ſię poczuwa do złego, iak mowią poſpolicie, iż na złodzieiu, czapka gorę, na pierwſzy krzyk. Gines, zeſkoczył z oſła, i co tchu umykał pieſzo, boiąc ſię pogoni, w oka mgnieniu, oddalił ſię od nieprzyiaznych ſobie, ktorzy niedbali, aby go dognać, niewiele ich to obchodząc. Sanſzo, przyſunąwſzy ſię do oſła, i ściſnąwſzy go w poł, z wielką radością. Jakże mi ſię miewaſz, moie dzięcię kochane, oſiołku naymilſzy, iak duſza ſzacowny? moy bracie i ſzczery przyiacielu? To mowiąc ściſkał go, i całował ſerdecznie z pieſzczoty, iakby oſobę

naybardziey, ulubioną. Na to osioł, niemogąc odpowiedzieć, dał się pieścić ochotnie, szyię wyciągnąwszy, i wdzięcznie, zaryknąwszy. Nadiechali za tym inni wspołecznicy, winszuiąc mu, znalezioney zguby. Don Quiszott chwaląc go, z iego dobrego serca, potwierdził darowiznę, na trzy osły. Gdy nasz rycerz, z koniuszym oddaleni byli, dla nagadania się w osobności. Pleban, z Doroteą, także rozmawiał poufale. Jesteś rzecze moia panno, dowcipu pełna, i umieiętna w powieści, ktorąś wymyśliła kształtnie, także zadziwiasz mnie, łatwością wymowienia, i wyrazow rycerstwa, iako też, żeś siła dobrych rzeczy, w krotkich słowach opowiedziała. Jest to pewna, odpowie Dorotea, żem dosyć romansow czytała, i znam ich wytworne opisy, ale zaprawdę położenia kraiow świata, nie iestem dobrze wiadoma, i nieprzyzwoicie powiedziałam, żem wysiadła z okrętu w Ossonie; nic to, niezepsowało, rzecze Pleban, i małe poprawienie moie, temu zapobiegło. Ale czyż się niezadumiasz, moia panno, nad ledką wiernością, tego nieboraka szlachcica, ktory tak łatwo, te wszystkie zmy-

ślenia, do umysłu przyimuie, iedynie dla tego, iż maią pozor dziwactwow rycerstwa, ktore wyczytał w szpargałach baiecznych; zapewne, odezwie się Kardenio, iest to rzecz osobliwsza, i niesłychana tym sposobem, tak on widzę, ma uprzedzenie, i głowę nabitą, że niemożna wynaleść baśniow, tak nierostropnych, i mało do wiary podobnych, ktorychby niebrał, za rzetelność, istotną. Co iest w tym nadzwyczaynego, powie Pleban, iż oprocz prostomyślności zbyt dowierney, tego dobrego ziemianina w tym, co się tycze brednych dzieiow rycerstwa, niemasz takiey rzeczy, o ktoreyby nierozmawiał należycie, z roztropnością przyzwoitą, i gdzieby nieokazał rozważności, i poiętności łatwey. Tym czasem Don Quiszott, odłączywszy się znow od innych, ze swoim koniuszym, daley prowadził, mowę rozpoczętą, ktorą Gines, przerwał. Bracie Sanszo, rzecze, zapomniymy, proszę cię, naszych sporow, iak gdyby nigdy nienastąpiły, bo niewarte godności, naszego powołania. Powiedz mi teraz tylko, gdzie? kiedy? i iako? znalazłeś Dulcyneą? co zrobiła? coś iey powie-

dział? i co ci, odpowiedziała? czy miłą twarz okazała, iak moy liſt, odebrała? i kto ci go, przepiſał? nareſztę powiedz mi wſzyſtko, nic nie uymuiąc, ani przydaiąc, dla przypodobania mi ſię, bo ieſt konieczną potrzebą abym wiedział, iak ſię rzeczy maią, i co, iak ſię ſtało. Mości Panie, odpowie Sanſzo ieżeli trzeba wyznać prawdę, nikt mi, nieprzepiſał liſtu, bom go, z ſobą niewziął. Prawdę mowiſz, rzecze Don Quiſzott, we dwa dni, po twoim odieździe, znalazłem ten pamiętnik, przy ſobie, i turbowałem ſię, co będzieſz czynił, mniemaiąc, iż ſię powrociſz po niego; takbym był zrobił, gdybym był liſtu, na pamięć nieumiał, powie Sanſzo, alem ſię go nauczył, iak mi go WP. czytałeś, cały wypowiedziałem organiście, ktory go napiſał, i znalazł go, tak dobrze ułożonym, iż mi ſię zaprzyſiągł, że nigdy lepſzego nieſłyſzał, chociaż czytał ſto piſmow ſtarych pogrzebowych, i klątwow kościelnych. Pamiętaſzże go ieſzcze? zapyta Don Quiſzott. Nic wcale Mci Panie, odpowie Sanſzo, bo iakem go widział, iuż napiſanym, umyśliłem ſobie zapomnieć o nim, tylko

przebaczam trochę na początku, tę niezwyciężoną, od niezwyciężonego, damę, boleśno pozdrawiaiąc, i na końcu twoy aż do zgonu, do poki nie zdechnę, rycerz, ſmutney poſtaci, przytym we śrzodku, z tyſiąc wzdychaniow, kochaniow, ściſkaniow, i ſtękaniow, z pieſzczotami, do upadłey.



# ROZDZIAŁ XXXI.

*O uciesznej rozmowie Don Quiszotta, z Sanszem.*

WSzystko dobrze dotąd, rzeczę Don Quiszott, daley powiaday Sanszo, gdyś przyiechał, co robiła ta krolowa piękności? Zapewneś ią zastał, perły nawłoczącą, albo wyszywaiącą bogaty pas ryçerski, złotem, i iedwabiem tkany, dla kawalera, iey niewolnika? Zszedłem ią, powie Sanszo, podsiewaiącą korzec grochu, i drugi żyta, na podworzu. Ale czyś tego niepostrzegł, że każde ziarno, obracało się w perły, w iey ślicznych paluszkach? czyś niedał baczności, że ta była czysta pszenica. Nie, odpowie Sanszo, tylko było ięczmienia, z owsem, ziarn dosyć, pomięszanych w tym życie, i grochu, ktore trzebiła. Zapewne, Don Quiszott rzecze, będąc iey, miętkiemi rączkami, przesiana mąka, naypiękniey-szy, i naysmacnieyszy chleb, na świecie wydać musiała, Ale poydźmy daley; gdyś iey, oddał moy list, czyli go nie-

pocałowała; i do ſerca nieprzytuliła? czy niezmierney radości, nieokazała ztąd? Nie tay mi nic, wſzyſtko wyiaw, ſłowem. Przetak, był pełen zboża, powie Sanſzo, gdym iey liſt oddawał, i należycie ſię uwiiała, wyczyſzczaiąc kąkol, dla tego rzekła; ſąſiedzie, położcie te gryzmolenie na miechu, bo go niepotrafię wyczytać, aż ſkończę robotę, co tu widzicie, to mi powie organiſta, co tam, w nim ſiedzi. Otoż to, względność oſobliwſza, rzecze Don Quiſzott, bo to czyniła zapewne dla tego, aby liſt, w oſobności czytała, żeby nikt niebył świadkiem pociechy, ktoraby, ztąd odnioſła. A gdy tak była pilna, przy ſwoiey zabawie, o czymże z tobą rozmawiała? czy ſię o mnie pytała, i coś iey, odpowiedział? Dokończ, donieſienia miłego, nic nieukryway, zaſpokoy moią niecierpliwość. O nic mnie niebadała, rzecze Sanſzo, alem ia, odpowiedział iey, iakem WP. zoſtawił, w tych gorach pokutuiącego, dla iey uſług, gołego, od paſa do dołu iak palec, podobnego do dzikiego męża, ſpiącego, na twardey ziemi, nie iedzącego na ſtole, ani na obruſie, i głodnego iak pſa, nie czeſzące-

go brody, płaczącego iak woł, i przeklinaiącego iey, i swoie życie! Zleś powiedział, rzecze Don Quiszott, iżbym ią kląkł, i moy los, bo i owszem wielbię go, i zawsze wysławiać będe, w całym życiu, naylepszy wyrok, ktory mnie uczynił, godnym kochania, tak wielkiey damy, Dulcynei z Toboso. Ho, co to iest pewna, że wielka, bo na dwie piędzi, wyższa odemnie. Jakże moy Sanszo, powie Don Quiszott, mogłeś się z nią mierzyć, abyś to wiedział? zmierzyłem się, odpowie Sanszo, pomagaiąc iey włożyć wor zboża, na osła, tak blisko siebie przytknęlismy się, iżem iawnie postrzegł, że więcey, iak głową wyższa odemnie. Wszakże to pewna, że wzrost pokazały, iest przyozdobiony, tysiąc powabami ciała, i rozumu, zaletą. Ani tego mi, przeczyć niebędziesz, gdyś się do niey przymknał, musiałeś poczuć, zapach wdzięczny, i miły, iakby goździkow, i cynamonu, przedziwne pachnienia, ktorych wyrazić niemożna, para wychodząca z niey, nakształt aromatow, i wapor, iakby balsam przenikaiący, iak gdybyś wszedł, do kramu wonności, naywybornieyszych, pełnego. Co mogę

o tym WP. powiedzieć, rzecze Sanſzo, to, żem poczuł iakąś tęgość tchu, ażem nos zatykał, nakſztałt czoſnku, i zdechliny, albo coś, gorzey ieſzcze, do tego pot, iak końſki, był czuyny, zapewne, dla tego, że była rozgrzana robotą, i pot ſię z niey lał, iak zdachu. To niemoże bydź, powie Don Quiſzott, chybaś miał katar, albo od ciebie ſamego cuchnęło, bo zapewne wiem, że od niey muſiało bydź ſłychać, iak od roży, i fiiałkow, lub lilii białych, albo burſztynu zapachy. Niemam co na to odpowiedzieć, rzecze Sanſzo, prawda, że odemnie czaſem wychodzi zaduch niepachniący, a mnie ſię zdawało, że od zacności Jeymości Dulcynei, wybuchał iak z pieca, ale w tym niemaſz nic dziwnego, ieden diabol, podobny do drugiego. A więc powie Don Quiſzott, wychędożywſzy pſzenicę, poſłała do młyna, coż daley czyniła, przeczytawſzy moy liſt? Liſt WP. odpowie Sanſzo, nie czytała go wcale, bo nieumie ani czytać, ani piſać, owſzem podarła, mowiąc, iż niechciała ſię wdawać w te zaloty, a raczey, aby iey ſkrytości, kto inny niewiedział, i doſyć na tym przeſta-

ła, com iey ustnie opowiedział o miłości WP. dla niey rozpaloney, iak ogu- iek w lampie, lub zarzywie wygaszone, i o pokucie, co czynisz, dla iey pięknych oczow, zawracania. Nakoniec rozkazała mi mowić WP, że mu całuie pięknie obie garści, i więcey żąda widzieć go, iak pisać. Przeto wielce prosi, i uniżenie nakazuie WP. iak prędko ten odbierzesz rozkaz, abyś wydobył się zaraz, z tych gor przeklętych, nieczyniąc więcey głupstwa, dziwaczney pokuty; i żebyś wybrawszy się iak nayprędzey w drogę, przyieżdżał do Toboso, chybaby wielkiey wagi doczynienie, przeszkodziło mu, tego uskutecznić, bo ledwie żyię z tęskności widzenia WP. i uciesze- nia się z nim, co tylko się nierozpukła, od śmiechu, gdym iey powiedział, żeś się WP. nazywał, rycerzem smutney postaci, bo iest wesoła, i smutku nielubi. Spytałem iey się ieżeli Biskayczyk, niedawno posłany, był u niey, upewniła mnie, iż był, i że to człowiek poczciwy, mile go, przyięła. Wspomniałem iey także, o więźniach z galerow, ale żadnego, dotąd niewidziała. Wszystko dobrze dotąd, rzecze Don Quiszott, ale

po-

powiedz mi Sanſzo, iaki podarunek ci dała, gdyś ſię z nią żegnał, za dobre nowiny, coś iey przywiozł? Bo to dawny zwyczay, między rycerzami błędnemi, i ich damami, dać dyament koſztowny koniuſzym, pannom, lub karłom, ktorzy im, wiadomości donoſzą, w nadgrodę ich poſłania. Takby to bydź powinno, rzecze Sanſzo, i ia nieganię tego zwyczaiu, ale ta moda, zapewne bydź muſiała dawnych czasow, teraz tylko przeſtaią na kawale chleba, i ſera, przynaymniey mnie tylko tyle dała, przez płot podworza, Jeymość Dulcynea, gdym od niey odieżdżał, i to ieſzcze ſer był ſpleśniały, ale Bogu dzięka i za to, wſzyſtko to poſila, i brzuch napełnia. Jak to może bydź, ona ieſt bardzo hoyna, i ieżeli ci niedała iakiego kleynotu, może na ten czas, przy ſobie niemiała, acz co ſię odwlecze, to nie uciecze, iak ſię z nią obaczę zaſpokoi cię zapewne. Czyli wieſz, co mnie zadumia Sanſzo? To ſię zdaie, że iakbyś przez powietrze przyleciał, ten przeciąg; bo ledwie trzy dni, bawiłeś w drodze, a ztąd ieſt trzydzieści dużych mil, do Toboſo. To mi do wierzenia podaie, iż mądry czarno-

xiężnik, ktory ma ſtaranie, o moich ſprawach, i chce, aby nic niebrakowało, do prawdziwego rycerſtwa błędnego cudow, pomogł ci do tey iazdy, chociażeś tego niepoſtrzegł, bo ſą niektorzy mędrcy, między temi Ichmościami, ktorzy porwawſzy iakiego rycerza błędnego, ſpiącego z łożka, ten znayduie ſię nazaiutrz, nie wiedząc iak o dwa, lub trzy tyſiące mil z daleka, od tego mieyſca, gdzie ſpał tey nocy, i gdyby tego nie było, rycerze, niemogliby ſię utrzymać, boby ſobie wſpolnie pomocy dodawać niezdołali, iak czynią codziennie. Zdarzy ſię czaſem, iż ieden kawaler będzie w gorach Armenii ſpotykał ſię z Andriagą, albo iakim innym ſtraſzydłem, lub bohatyrem mężnym, na ktorego mocno nacieraiąc, podać ſię muſi w niebeśpieczeńſtwo życia, gdy naymniey ſię iednak ſpodziewa, widzi przyśpieſzaiącego na obłoku, lub na wozie ogniſtym rycerza ſwoiego przyiaciela, ktorego wiedział bydź w Anglii, ten go ratuie w złey toni, drugiego wieczoru znayduie ſię ten kawaler czerſtwy, i rzeźwy, w domu ſwoim, iak gdyby powrocił z przechadzki, lub zabawy, chociaż

od iednego mieyſca, do drugiego będzie dwa, lub trzy tyſiące mil Niemieckich odległości, wſzyſtko ſię to czyni, przez umieiętność, i dowcipność, mądrych czarno-xiężnikow, ktorzy maią w pieczołowaniu ſwoim, rycerzow błędnych, i zdaią ſię za ſynow, ich ſobie przyſwaiać. Dla tego, niedziwuię ſię bracie Sanſzo, żeś tak mało czaſu zabawił w tey drodze, boś zapewne tym ſpoſobem, był prowadzony. Nie inaczey, ſam tak ſądzę, rzecze Sanſzo, bo Roſſinant biegł, iak ptak, czyli gryff, lub iakby miał żywe ſrebro w nogach zawieſzone. Czy wątpiſz, o tym, rzecze Don Quiſzott, żeby miał merkuryuſz, zapewne mu go, biſi dodali, i do tego czartow pułk cały, ktorzy go poganiali, gdyż ſą piechurowie doświadczeni, ieżdżcow przyśpieſzaią co żywo, bez zmordowania, naymnieyſzego. Ale powroćmy, do naſzey rozmowy. Co rozumieſz Sanſzo, mam czynić, względem rozkazu, ktory odbieram od Jeymości Dulcynei, abym do niey iechał niebawnie, bo chociaż obowiązany ieſtem, ſłuchać iey ſkinieniow nayściley: i w ſamey iſtocie, ledwie żyię z utęſknienia, oglądać ią. Wdałem ſię ato-

li gdzie indziey, i przyrzeczenie uczyniem tey Xiężney. A uſtawy rycerſtwa, nakazuią ſurowo, aby ſłowo uiścić, wſławienie przekładaiąc, nad wſzelkie rozkoſzy, z iedney ſtrony, czuię żądzę gorącą, widzieć moią damę z drugiey, dotrzymanie przyrzeczenia, i ſłowa, mnie ciągną, i wołaią. To złączone wſzyſtko, czyni mi wątpliwość, i mozoł, niemały. Acz, znayduię śrzodek pewny, zadoſyć uczynienia, oboygu. Chcę, moy miły Sanſzo, nayprzod, ſzybko pobiedz, poſzukać tego olbrzyma, znalazłſzy go, łeb mu uciąć, przywrocić Xiężniczkę na tron dziedziczny, i oddać iey ſpokoyne państwo, w rządy. To zrobiwſzy odieżdżam, w tym oka mgnieniu, i powracam ſpoglądać, na tę gwiazdę iaſną, ktora moie zmyſły oświeca, i tyle wynaydę ſłuſznych wymowek, iż mi, wdzięczna będzie za opoźnienie, bo uzna, iż wſzyſtko to, czego dokażę, obroci ſię na iey chwałę, i przyczynienie znakomitości godności. Ponieważ, cały moy zaſzczyt, ktoregom kiedy nabył, i codziennie przyczyniam, iako i na dal, przyſpoſabiać będę, pochodzi, od tego światła, co mam z iey udziału promie-

ni łaſkawości, ktoremi mnie przyozdabia, i zaſzczyca. Hey do kata, zawoła Sanſzo, wſzyſtko iedna pioſnka. Za coż Mci Panie, do ſto par diabłow, chceſz WP. tak daleką drogę, za nic, i prożno odprawiać, a utracać porę, ożenienia ſię, ktore mu w poſagu przynieſie kroleſtwo, tak obſzerne, iakom ſłyſzał, że ma dwadzieścia tyſięcy mil w okręgu, obfite, we wſzyſtkie żywności, i więkſze, nad Kaſtylią, i Portugallią, poſpołu. Trzebaby umierać od wſtydu, na te bayki, co WP. powiadaſz. Idź WP., idź do wſzyſtkich biſow, połuchay moiey rady, i ożeń ſię w pierwſzey wſi, gdzie zaſtaniesz Plebana, z tą Panią, a ieżeli go nieznaydzieſz, to naſz Xiądz, to wnet, oporządzi. Widziſz WP. i znaſz to dobrze, że umiem troche tego frantoſtwa, i zabiegow, mam latka, do tego iuż nie młodym będąc, żyłem długo na świecie niedarmo chleb iedząc, i lepiey komu, niż ſobie, poradzić potrafię, i to, co WP. życzę; drugiby porwał co tchu, nie namyślaiąc ſię długo, czyś WP. nieſłyſzał, że lepſzy wrobel w ręku, niż żuraw na powietrzu, trzeba umieć, wziąść piſkorza ſtucznie, aby ſię niewy-

śliznął, ieſt ſpoſob do uięcia wſzyſtkiego, chwytaiąc co żywo. Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, niezważaſz widzę, w życzeniu mi, tylko abym ſię co prędzey ożenił, żebym zoſtał ſpieſzno krolem, i był w ſtanie uiſzczenia ci nadgrody, ktorąm obiecał tym ſkorzey, ale wiedz o tym, iż ia, oprocz tego, mam ſpoſob łatwy, zaſpokoienia cię, bo w moich warunkach przedugodnych, z tą Krolewną, nim do boiu przyſtąpię, to ſobie oſtrzegę, gdy zwyciężę, abym poſiadał część kroleſtwa do moiey woli, i rozrządzenia, a iak tylko zoſtanę panem tego kraiu, komużbym go miał rozdać, ieżeli nie tobie. Zapewne, o tym niewątpię, odpowie Sanſzo, ale Mci Panie, chciey WP. obrać tę część, ktora nad morzem, bo gdy mi ſię ſprzykrzy tam ſiedzieć, żebym mogł, na okręty wſieść, i zabrać ſię z murzynami, na przedaż, i to zrobić, iakom ſobie, umyślił. Dla tego, niezaſadzay ſię WP. teraz, ani napieray, iechać do Jeymości Dulcynei, tylko ſię pośpieſzay zabić, tego olbrzyma, i ſkończmy prędko tę robotę, bo niemogę ſobię wybić z głowy, że będzie dla nas z pożytkiem znacznym, i zachwałą. Upe-

wniam cię Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, że posłucham twoiey rady, i na ten raz nie myślę, widzieć ſię z Dulcyneą, do poki nie doprowadzę, i nie oſadzę na tronie krolewny. Ty, zaś pamiętay, abyś przed nikim na świecie niewſpomniał, nawet przed temi, co iadą z nami, o rozmowie, ktorąśmy z ſobą mieli, bo Dulcynea, ieſt tak ſkromna, i dotkliwa, iż niechce, aby żywy duch, o iey ſkrytości dowiedział ſię, i niełądnieby było, żebym ia, rozgłaſzał ie. Jeżeli tak ieſt, na coż ſię zdało, że WP. poſyłaſz do niey, twych zwyciężonych, alboż to, nieznaczy ſię że ſię w niey kochaſz? Jakże ſię ſkrytość, utai dla niey, i dla WP. przymuſzaiąc ludzi, żeby iey do nog padali, i wyznawali, że ich WP. przyſłałeś, aby niemi rozrządziła do woli, i upodobania ſwoiego. Jak ieſteś proſtak, i niewiadomy: zawoła Don Quiſzott, czy niewidziſz, że to wſzyſtko, na iey wyſławienie obraca ſię? Czyli nieznaſz ieſzcze, że rycerſtwa własność, ta ieſt, aby dama miała, iak naywięcey kawalerow błędnych, ktorzyby iey nadſługiwali, niedomagaiąc ſię żadney nadgrody, za ich uſługi, tylko zaſzczyt,

wypełnienia ich? i że raczy przyiąć ich, za swoich sług, i rycerzow? Zdaiemi się że WP. żártuiesz tylko, rzecze Sanszo, słyszałem o tym kazanie, że trzeba kochać Pana Boga, dla niego samego, nie dla nieba, pozyskania szczegulnie, lub z obawy piekła, i ia, go chcę tak kochać, i służyć mu, niechay się co chce, stanie zemną. Coż to iest, zawoła Don Quiszott, na prostego chłopa dosyć powiadasz czasem rzeczy wybornych, można by sądzić, żeś uczony. Zapewne, odpowie Sanszo, chóciaż nieumiem czytać, i pisać, ale w tych dniach, mam chęć uczyć się, bo rozumiem, że to, nie zaszkodzi. W tym mieyscu, mayster Mikołay, zawołał na nich, aby się zatrzymali, ponieważ Xiężna, chciała się ochłodzić, przy bliskim źrzodle. Co pocieszyło niemało Sansza, ktoremu się iuż sprzykrzyło zmyślać, obawiaiąc się, aby go pan nie dociekł w szalbierstwie, bo chociaż wiedział dobrze, że iego Dulcynea, była corka, prostego chłopa z Toboso, iednak iey, nigdy niewidział. Kardenio, tym czasem przewlokł suknie, w ktore przebrana była Dorotea, gdy ią spotkali, i chociaż nie naylepsze były, iednakże,

nie tak podarte, iak tamte, co nosił. Zsiedli tedy wszyscy, przy zdrowiu, i posilili się trochę tym, co Pleban, wziął z sobą z karczmy w zapas.

Gdy ci iedli, szedł drogą młody chłopczak, ktory im się zaczął przypatrywać, i poznawszy po nieiakiey chwili, przybliżył się do Don Quiszotta, ścisnął go za nogi, mowiąc, z płaczem. Ach Mci Panie! czy mnie WP. nieznasz? i niepamiętasz Andrzeia, ktoregoś spotkał do drzewa przywiązanego, i kazałeś odwiązać. Don Quiszott, na te słowa, poznał go, biorąc za ręke, obrocił się do przytomnych, i rzekł im. Wiedzcie WPanowie, że macie zkąd usprawiedliwić potrzebę, i ważność rycerstwa błędnego, ktore zapobiega nierządom, co się dzieią, na świecie. Nie dawno, przeieżdżaiąc przez las, usłyszałem wołanie, i żałośne narzekanie, pobiegłem zaraz ku tey stronie, czyniąc zadosyć moiey skłonności przyrodzoney, i powinności rycerstwa, ktorym się zaszczycam, zastałem tego dzieciuka, w nędznym stanie, rad iestem, że sam WPanom da świadectwo, moiey uczynności. Przywiązany był do dębu, i obnażony od stop do głow. Chłop

ſilny, i żwawy, ciął go rzemieniami, ſurowcowemi. Spytałem ſię chłopa, za co go tak, nieludzko ćwiczył. Proſtak ten mi odpowiedział, iż to był iego ſłużący, i karał go za opieſzałość, i złodzieyſtwo, a ſwoią ſzkodę przez tę kradzież wyrządzoną. Tamten zaś wołał, Mci Panie, za to mnie tylko biie, iż ſię upominam zapłaty, i zaſług należących mi. Jego pan, chciał mi ſię wymawiać, tegom nieprzyiął. Słowem kazałem odwiązać tego nieboraka chłoſtanego, i przyſiądz chłopu, iż go, do domu, w całości doprowadzi, niebiiąc, i zapłaci do ſzeląga, co mu winien zaſług. To wſzyſtko, czyli prawda ieſt, Andrzeiu, moy przyiacielu, przyznay? Wſzak pamiętaſz, z iaką żwawością połaiałem chłopa, i z iaką pokorą, przyobiecał mi, wypełnić wſzyſtko, com mu nakazał. Powiedz śmiało, niemięſzaiąc ſię, i prawdę iſtotną wyznay, aby ci Ichmość, uznali z tego przykładu, iak ieſt z wielkim pożytkiem, na świecie, rycerſtwo błędne. Wſzyſtko, co Waſzmość powiadaſz, ieſt prawdą, rzecze Andrzey, ale rzeczy ſię inaczey obrociły, nie tak, iak Waſzmość rozkazałeś. Jako? zawoła Don

Quiſzott, alboż ci ten chłop, niezapłacił myta zaraz? Nietylko mi nie oddał zaſług winnych, odpowie Andrzey, ale ſkoroś WP. odiechał, oddaliwſzy ſię z laſa, i ſamiśmi zoſtali, znow mnie przywiązał do dębu, i zaczął biczować, dawſzy mi tyle batogow, iż wyglądałem iak piſkorz, albo kot, ze ſkory odarty, za każdą śmieſzki, i żarty, z WP. ſtroił, przydaiąc tak wytworne przedrwiwania, żebym ſię ſam, był z nich naśmiał, gdyby kto inny, za mnie cierpiał; ſłowem, tak mnie ſkatował, iż do tego czaſu, byłem w ſzpitalu, gdzie ledwiem, przyſzedł, do ſiebie. Prawdę mowiąc, niemam za co WP. dziękować, bo gdybyś był iechał ſwoią drogą, a nie wtykał noſa, gdzie mu nienależy, i nieproſzono go o to, zbyłbym to był, dwudzieſtą plag, a potymby mi pan, myta zapłacił. Ale WP. mu tyle złych ſłow nadałeś nieuważnie, żeś go rozdrażnił, i roziadowił, niemogąc ſię pomścić na WP. na moich plecach, tego dokazał. Zle ſię ſtało, rzecze Don Quiſzott, żem, zaprędko odiechał, nietrzeba mi było ruſzać ſię z mieyſca, do pokiby ci wſzyſtkiego niewypłacił, bo chłopi, niezwy-

kli słowa dotrzymać, gdzie chodzi o pieniądze, chybaby zysk, w tym mieli własny. Ale baczysz to dobrze Andrzeiu, iak się zaklałem, ieżeliby cię niezaspokoił, iż go potrafię znaleść, i ukarać, choćby był pod ziemią. Prawda to iest Mospanie Kawalerze, odpowie Andrzey, ale na coż się to przydało? Obaczysz zaraz, ieżeli na co się zda; odpowie Don Quiszott, to mowiąc, porwał się do szpady, i rozkazał Sanszowi, osiodłać Rossinanta, ktory się pasł na trawie, gdy obiadowali. Dorotea, zapytała Don Quiszotta, co chciał czynić. Jechać zaraz, rzecze, ukarać tego chłopa zuchwałego, niegodziaisza, i przymusić go, aby zapłacił do szeląga, co winien temu nieborakowi, na złość wszystkim chłopom uporczywym na świecie, ktorzyby się temu, chcieli sprzeciwić. Ale Mci Panie Kawalerze, powie Dorotea, po tey obietnicy, ktorąś mi WPan oświadczył, niemożesz przedsięwziąść żadney spotyczki, dopoki moiey wprzod, niezakończysz sprawy. Zostaw WP. tedy, proszę tę zemstę napotym, iak mnie osadzisz wprzod, na dziedzicznym krolestwie. Rzecz iest słuszna, Mościa Kro-

lewno, odpowie Don Quiſzott, abym to uiścił wprzod, com przyrzekł, i Andrzey, muſi zaczekać, moiego powrotu, ale poprzyſięgam na nowe, że ani wypocznę ſobie, ani odetchnę, do poki ſię nie pomſzczę za niego, aż będzie do ſzeląga zapłacony, tego dokazać chcę. Wierzę, iak mi WP. powiadaſz, tym zaklęciom, powie Andrzey, alebym wolał co pieniędzy, na drogę do Sewilii, gdzie idę, iak wſzyſtkie zemſty, na świecie. Mci Panie Kawalerze, daley powie, kaź mi WP. dać co zieść, ieżeli maſz, i kilka groſzy na drogę, z reſztą, niech WP. Pan Bog, zachowa odemnie, i wſzyſtkich rycerzow błędnych, na świecie, żeby tak byli zręczni, i ſprawni dla ſiebie, iak dla mnie, życzę im, by to ich, co mnie ſpotkało. Sanſzo, wyiąwſzy, kawał chleba, i ſera, dał Andrzeiowi, mowiąc; trzymay bracie, ſłuſzna, aby każdy miał część ſwoiey złey, i dobrey przygody. Coż cię koſztuie, moia ſkora? powie Andrzey. Ten chleb, i ſer, co ci daię wart więcey, powie Sanſzo, Pan Bog wie, czy mi, nie zabrakuie. Bo trzeba, żebyś wiedział, Andrzeiu, moy przyiacielu, że my koniuſzowie błędni, ieſteśmy

zawſze bliſcy, umierać od głodu, i pragnienia, nie rachuiąc wiele innych przypadkow, i guzow, ktore ſię czuią lepiey, niż wymawiaią. Andrzey, wziąwſzy chleb, i ſer, widząc, że mu więcey niedaią, ſpuścił głowę, i odwrocił ſię od przytomnych, odchodząc, rzekł, do Don Quiſzotta, dla miłości Boſkiey, Moſpanie rycerzu, niemięſzay ſie WP. drugi raz bronić nędznych, choćbyś widział, na kawały rozdartych. Zostaw, w nieſzczęściu każdego, niemoże bydź gorſze, iak to, coś ściągnął na mnie. Proſzę Boga, aby zniſzczył, wſzyſtkich rycerzow błędnych, co ſię od dziś dnia, urodzą, aż do ſądnego dnia. Don Quiſzott powſtał, aby ukarać za złą gębę Andrzeia, ale ten ſkoczywſzy ze wſzyſtkich ſił, uciekał tak ſpieſzno, iż go, niepodobna było dogonić. Naſz rycerz, zoſtał ſię na mieyſcu, aby nieponioſł wſtydu, porwania ſię nadaremnie, ale tak zagniewany, z drwinow Andrzeia urażaiących, iż wſzyſcy obecni, wſtrzymali ſię od śmiechu, chociaż mieli chęć niezmyśloną, i ważną przyczynę ucieſzenia ſię z tey rozmowy, aby gorzey nierozjątrzyć gniewem, poburzonego rycerza.

# ROZDZIAŁ XXXII.

*Co ſię ſtało w karczmie.*

SKończywſzy popas, wſzyſcy wſiedli na konie, i muły, ktorzy mieli, inni ſzli piechotą. Nazaiutrz, przyiechali do tey karczmy, na ktorą Sanſzo, patrzyć niemogł, dobrym okiem, tylko ze zgrozą. Goſpodarz, goſpodyni, corka ich, i Maritorna, ktore poznały Don Quiſzotta, i iego koniuſzego, wyſzli, przeciwko nim, z wielkim oświadczeniem radości, i śmiechu. Naſz rycerz, przyiął to, ze zwyczayną ſwoią powagą, i ſtałością, i rzekł im, żeby mu, przygotowali lepſze łożko, niż przedtym. Na to, odpowiedziała goſpodyni, aby tylko dobrze zapłacił, da mu łożko, na ktorymby mogł Xiążę ſpoczywać. Don Quiſzott, to przyobiecawſzy, tedyż mu poſtawili iedno, w tymże mieyſcu, gdzie przedtym ſpał, zaraz ſię na nim porzucił, będąc mocno zmordowanym ſzaleńſtwami, ktorych dokazywał w Czarney Gorze. Goſpodyni, uznawſzy Balwie-

rza, przybliżyła mu się do twarzy, i złapawszy za brodę przylepioną, na moie sumienie rzecze, dłużey się niebędziesz pysznił tą brodą, czas odebrać swoią własność, aż mnie wstyd, że niemam, czym kurzu otrzyć i grzebieni ochędożyć, od tego czasu, iakeś mi, ogon bydlęcy porwał. Gospodyni, przez gwałt ciągnęła za brodę, Balwierz bronił, niechcąc iey przywrocić, aż Xiądz Pleban powiedział, że mu iuż niepotrzeba, gdyż mogł powiedzieć Don Quiszottowi, że iak go więźnie z galerow odarli; do tey karczmy uchodząc, przybiegł bez brody, a gdyby się pytał trafunkiem Don Quiszott, o koniuszym Xiężniczki, mogł powiedzieć, że go przodem posłała, dla upewnienia swoich poddanych, iż przybędzie wprędce, ze swoim wybawicielem, sławnym rycerzem. Zatym Balwierz, nieczynił więcey trudności, oddać gospodyni brodę, z innemi stroiami, ktorych im, użyczyła.

Wszyscy, ktorzy byli przytomni w karczmie, uznawali Dorotą dziwnie piękną, i Kardenio, w sukni pasterskiey, zdawał im się kształtney postaci, i pozoru udatnego. Gospodarz, na słowo Plebana,

bana, i przez dobre rozumienie, ktore miał o tych gościach, poszedł im, przyporządzić obiad dość dobry, według Hiszpańskiey karczmy. Don Quiszott, zasypiał, z całey siły, po znużeniu niechcieli go przebudzać, bo sen mu był potrzebnieyszy, nad wszystko w stanie, w iakim się znaydował. Pod czas obiadu, o niczym więcey niemowiono, iak o cudownym zawrocie Don Quiszotta, i o dziwactwach, w ktorych go zastali. Gospodyni będąc obecną, i wszyscy co przybyli do karczmy, opowiedzieli, ze swoiey strony przypadki, ktore się przytrafiły naszemu rycerzowi, z furmanami, i żołnierzami sądowemi. Pani Hormandad gościnna, widząc, że Sanszo wyszedł, oznaymiła także, podrzucanie iego, co nie mało rozśmieszyło, wszystkich gości. Pleban, biorąc ztąd pochop, żałowania nieszczęścia ubogiego szlachcica nieroztropnego, składał winę na xiążki rycerstwa, mowiąc, iż szkoda wielka, że mu tak mozg przewrociły. Jak to bydź może, przerwał karczmarz? Alboż iest pięknieysze czytanie nadto, w świecie? mam dwie, czyli trzy xięgi, tym podobne powie z inne-

mi pismami, i mogłbym poprzyſiądz, że mnie naylepiey bawią, i prawie ożywiaią, nietylko mnie, ale wielu innych, co tu przeieżdżaią. Bo podczas żniwa, przychodzi tu bardzo wiele żeńcow, w święta, a że między niemi, znayduią ſię niektorzy, czytać umieiący, obſtąpiemy tego, kilkadzieſiąt osob w koło, i mile ſię tym czytaniem rozrywamy, tak, że niewiemy, iak nam czas ſchodzi, i kiedy przeſtać. Zaprawdę, gdy zważam te cioſy oboſieczne, ktore ſobie zadaią nawzaiem, rycerze błędni, ledwie żyię z chęci, aby iść za niemi, ſzukać przygod, i nieſprzykrzyłoby mi ſię dzień, i noc, ich ſłuchać, i naśladować. I ia, bym ſię temu nieſprzeciwiła, powie goſpodyni, bo niemam lepſzego czaſu w domu, iak kiedy ſię przyſłuchuieſz moy mężu, temu czytaniu, przynaymniey niemyśliſz kłocić ſię zemną w ten czas, łaiać, i wymyślać, kiedy ſię tym, zabawiaſz. Doprawdy, ieſt to piękne do ſłuchania, odezwie ſię Maritorna, ale to nayładnieyſze znayduię, widzieć piękną Jeymość ſiedzącą, przed drzewami na chłodzie, z Jegomością kawalerem, i tuż wedle nich, ſtarą ochmi-

ſtrzynią, czatuiącą, co pilnuie ich podciwości, i ledwie iey kaci niebiorą, iak myślę, patrząc, na ich umizgi. A tey młodey panience, co ſię zdaie? Powie Pleban, obracaiąc mowę, do corki goſpodarſkiey. Na poczciwość moią Mci Xięże Paſterzu, rzecze, ieżeli ſłowo iedno, tego wſzyſtkiego, rozumiem. Słucham, iak inni, i podoba mi ſię, to czaſem, chociaż poiąć niemogę, tylko mi ſię wydaie dziwne, i śmieſzne. Ale te ſztychy, i razy, zadawane rycerzom, co o nich moy oyciec wſpomina, są mi niemiłe, i niebawią, wcale więcey zaſmucaią, niż rozweſelaią, ani narzekania, ktore wydaią nieboracy rycerze, oddaleni od ſwoich ukochanych, raczey we mnie użalenie ſprawuią, iż częſto płaczę, ſama z litości, nad niemi. Rozumiem, rzecze Dorotea, żebyś ieſzcze wiecey miała względności, gdyby dla ciebie to cierpieli, i niedałabyś im długo utyſkiwać, na twoią ſrogość. Niewiem, cobym czyniła, powie ta młoda dziewczyna, ale to ieſt pewna, że te damy ulubione, są zbyt okrutne, i niemiłoſierne? Przeto ich, ci Ichmość nazywaią lwicami, tygryſami, i tyſiąc in-

nych imion odrażaiących, im przydaią! Niepoymuię, za co są nieludzkie te Jeymoście, ktore ani sumienia, ani czci niemaią, daiąc umierać nędznie, i marnie, zacnym kochaiącym ich kawalerom, albo ogłupieć z miłości, zamiast poratowania ich, i na co się zdały te wszystkie krzywienia się, i wybrzydzania, ieżeli to czynią dla cnoty zachowania, za coż nie idą za mąż, za nich, kiedy ich lubią, i podobaią im się ci Ichmość, tegoby tylko żądali. Milcz dziewczyno, rzecze gospodyni, za wiele rozumiesz, i rozmawiasz, nienależy się panienkom, w twoim wieku, bydź tak umieiętnemi, i tyle paplotać. Ale moia pani matko, ten Iegomość mnie zapytał, musiałam mu odpowiedzieć. Dobrze mowi, odezwie się Pleban, chwalę ią w tym. Tym czasem obracaiąc mowę do gospodarza, rzecze, przynieścież mi, wasze xiążki, abym ie obaczył. Poszukam ich, odpowie gospodarz, i wyszedłszy, wnet powrocił ze starą skrzynią na kłodkę zamkniętą, z ktorey, wyiął trzy xięgi, i niektore pisma. Pleban, wziął ie, pierwsza, ktorą otworzył, była Don Cirongilio z Tracyi, druga, Don Felix

Marte, z Hirkany, trzecia, opisanie dzieiow, Sławnego, i Wielkiego Wodza, Gonsales Hernandes, z Korduy, i życie, Don Garcyasza Paredes. Jak tylko obaczył Xiądz tytuły, dwoch pierwszych, kumie, rzecze do Balwierza się obracaiąc, tylko nam tu brakuie ochmistrzyni, i siostrzenicy, naszego sąsiada, do ukarania tych xiąg. Nietrzeba ich tu, odpowie Balwierz, ia sam potrafię ie wyrzucić oknem, iak kto inny, i niedaleko szukaiąc, iest dobry ogień na kominie, do spalenia. Jako moi Panowie, chcecie palić moie xiążki? Te dwie tylko, odpowie Pleban, Don Cirongilio, i Felix Marte. Alboż to są Etyckie? powie Karczmarz, że ie chcecie na stos, skazać? Macie powiedzieć Heretyckie, uśmiechaiąc się Pleban rzecze. WP. to lepiey umiesz wyrazić, odpowie gospodarz, niech będzie iak chce, ale ieżeli tak wielką chęć miałbyś WP. palić, iakie drukowania Mci Oycze, to te wielkiego wodza Diego Garcyasza, oddam chętnie WP. na płomień, a co tamtych drugich niepozwolę żadną miarą, bo tak właśnie, iakby kto, moią żonę, i dzieci, chciał na stos kłaść. Moy Przyiacielu,

rzecze Xiądz, te dwie xięgi, nie są, tylko zbiorem głupstw, i szalbierstw, ktore się na nic nieprzydały. Tamta zaś co iey nieżałuiesz, iest prawdziwe opisanie, mężnych czynow, Gonsalesa Hernandes, z Korduy, ktory przez swoie waleczne dzieła, ziednał sobie imie, wielkiego Wodza, Diego zaś Garcyasz Paredes, był rycerz znakomity, z miasta Truxillo, w Estremadurze, woiownik doswiadczony, i tak silny, iż iednym palcem, zatrzymywał kamień młyński, w naywiększym biegu mielący; powiedaią o nim, iż raz będąc na brzegu mostu, z orężem obosiecznym w ręku, wstrzymał całe woysko, i zabronił mu przeyścia, i tyle innych dokazał dzieł godnych podziwienia, i zachwalenia, iż gdyby to, kto inny opisał, zamiast że sam był dzieiopisem, swoich czynow, i z wszelką skromnością ie wyraził, iego waleczność, przeniosłaby Hektora, Achillesa, i innych rycerzow nayznakomitszych dawnych wiekow, i teraźnieyszych. Niedziw to, powie gospodarz, ani osobliwość wstrzymać koło, czyli kamień młyński, czytay WP. dla uciechy, Felixa Marte, z Hirkanii, ktory

iednym zamachem, przeciął na dwoie piąciu olbrzymow, iak gdyby pięć głowek kapuścianych, i sam ieden spotykaiąc się z całym nieźliczonym woyskiem, ktore mogło bydź kiedy widziane na świecie, rozsiekał na drobne kawałki, sto sześćdziesiąt tysięcy uzbroionych, od stop do głow żołnierzy, ale co mowić, o Don Cirongilio z Tracyi, ktory tyle miał odwagi, iak obaczyć można w iego dzieiach, iż będąc raz, na iedney, niepamiętam, iak się zowie, rzece, gdzie uyrzał, ukazuiącego się smoka ognistego, skoczył mu, zaraz na grzbiet, i tak go osiodławszy, za gardziel ścisnął obiema rękami, iż smok, niemogąc mieć oddechu, zanurzył się z nim, na same dno rzeki, rycerz iednak, niepuścił się go, tam na gruncie będąc, obaczył się wpośrzod wspaniałego pałacu, gdzie nayksztaltnieysze ogrody oglądał, i rozkoszy niewypowiedzianych doznawał. Smok zaś, przedzierzgnął się, w starca poważnego, ktory mu opowiedział rzeczy przedziwne, i taiemne, iż podobnych nigdy niesłyszano. Sprobuy WP. Mości Xięże Plebanie, na moie sumienie, gdybyś czytał te dzieie, ledwiebyś się nie-

rozpękł z pociechy, wierzay mi WP. Tamte zaś Wielkiego Wodza, i Garciaſza Paredes, bayki, przeciwko tym. Dorotea, obrociwſzy ſię do Kardenio, rzecze cicho, co WP. myśliſz, o tym wſzyſtkim? Czy rozumieſz, że niewiele brakuie naſzemu karczmarzowi, aby wnet niedoſtał zawrotu głowy, i nieſtał ſię drugim Don Quiſzottem. Widzę go, odpowie Kardenio, doſyć dowierzaiącego cudom, rycerſtwa głupiego, ſądziłbym, iż może wnet zoſtać iego gorliwym naśladowcą, i uczniem przechodzącym nauczyciela. Takim ſpoſobem iak twierdzi, niemaſz ſłowa iednego w romanſach, ktoremuby niewierzył, iak taiemnicom wiary, i wątpię, aby go naylepſi Miſſionarze, mogli nawrocić. Atoli, moy goſpodarzu, daley Xiądz mowi, czyli wierzycie dobrą wiarą, iż byli na świecie kiedy, Cirongilio z Tracyi, i Felix Marte z Hirkanii, iako i tyle innych rycerzow, tym podobnych zmyślonych? Czy niewieſz o tym, iż to ſą tylko bayki iſtotne wynalezione od ludzi, co niemieli nic do roboty, w chęci zabawienia ſiebie, i innych. Wyprowadźcie ſię z błędu, raz na zawſze, moy

przyiacielu, i wiedźcie o tym, iż niemasz słowa prawdy, w tym wszystkim, co piszą o rycerzach błędnych, i troydziwach, co mieli dokazywać. Innym, to W P. powiaday Mci Xięże Plebanie, nie mnie te łudzenie, odpowie Karczmarz, łupin mi, nikt nieprzeda, za orzechy, doprawdy ani piskorza, za węgorza, nieuda. Nie iestem ia frant, Mci Oycze Wielebny, ale też żebyś raczył wiedzieć nie głupiec, iest prościeyszych odemnie dosyć, i ranoby musiał wstać, ktoby mnie chciał oszukać, aby xiążki z druku wydane, iak odlane, niezawierały, w sobie, tylko fałsze, bayki, i zwodzenia ludzi, iak gdyby przełożeni krolewscy, mogli pozwolić wydawać łgarstwa, ktoreby się niezdały na nic, tylko głowę zawracać tym, coby ie czytali. Jużem wam to powiedział moy przyiacielu, odpowie Xiądz, że to wszystko iest wymyślone, dla zabawy ludzi prożnych, i bez zatrudnienia. Tak, iak w Rzeczypospolitey rządney cierpią, i dozwalaią niektore gry, iako to szachy, bilard, kręgle, i inne rożne kuglarstwa, dla rozrywki niektorych ludzi, co robić niemogą, albo nieumieią, i niepowinni,

tak też dopuszczaią drukować, i przedawać takie xiążki baieczne, bo nieprzychodzi do myśli nikomu, aby znaydowali się tak ledko wierzący mniemać, że to są prawdziwe dzieie. Gdyby temu była pora, i Ichmość przytomni, życzyli sobie posłuchać, powiedziałbym co o tych wymyślnych dzieiach, czyli romansach, iak powinny bydź ułożone, żeby się pożytecznemi stały, i to, cobym namienił, niebyłoby może nieużyteczne, ani nieprzyiemne. Ale może bydź w swoim czasie, niezaniedbam, za zdarzoną sposobnością, z temi się umowić, ktorzy są możni dosyć, uczynić w tym porządek. Tym czasem panie Gospodarzu, wierzcie, com wam powiedział, i użytkuycie z tego, a day Boże, żebyście na tę nogę niechramali, co Pan Don Quiszott. Oh, co oto, nieturbuy się WP. odpowie Gospodarz, niebędę tak głupim, abym się zrobił rycerzem obłąkanym, znam to dobrze, iż teraz nie są w używaniu, iak dawniey. Sanszo, znayduiąc się obecnym, na końcu tey rozmowy, zaturbował się mocno, słysząc, iż rycerstwo błędne, niebyło więcey w modzie, i wszystkie romanse, tylko bała-

muctwa, i szalbierstwa, zasmuçonym ztąd został, i zamyślonym, ułożywszy sobie ieszcze, ten raz zaczekać, na co wyidzie podroż, iego Pana, i gdyby się niepowiodło tak pomyślnie, iak sobie życzył, miał go porzucić, i powrocić do żony, i dzieci. Karczmarz, chciał zabrać swoią skrzynkę z xięgami, ale Pleban go zatrzymał, mowiąc, iż chciał wiedzieć, co było w ręko-pismach, ktorych ieszcze nieczytał, a zdawały się pięknie napisane, wziąwszy ie w ręce, obaczył kilkanaście kart złożonych, z tym napisem: Powieść, ciekawego nieuważnego. Przeczytał z początku, kilka wierszow, i niezwracaiąc oczu, z tego pisma, przyznaię rzecze, że ten napis, czyni mnie ciekawym, i mam chęć, doczytać reszty. Pewno WP. się, tym ucieszysz, rzecze Gospodarz, dałem przeczytać tę powiastkę, wielu tu przeieżdżaiącym, ktorzy właśnie ucieszeni byli wszyscy z niey, i żądali ią otrzymać odemnie, alem iey się niechciał pozbyć, bo pan tey skrzynki, mogłby nazad tędy powracać, i dopomnieć się, przeto, chcę mu iey dochować, i oddać w całości, iak zostawił. Nie bez

żałości, pozbawiłbym się tych xiąg, ale że nie są moie, i chociaż karczmarz iestem, mam iednak sumienie, dotrzymać schowania cudzego. Jest to dobrze, powiedziano, Panie Gościnny, i tak się należy czynić, dochować każdemu własności, odpowie Pleban; przecież ieżeli znaydę ciekawą rzecz, i wartą czego, pozwoli pan Gospodarz, przepisać ią. Bardzo chętnie, powie karczmarz; w tym rozmawianiu, Kardenio, wziął to pismo, i przeczytawszy trochę, Mci Xięże Plebanie, rzecze, to mi się widzi nie złe, i gdy WP. zechcesz, zadać sobie pracę, czytać głośno, wszyscy radzi będziemy posłuchać WP. Z ochotą bym to, rad wypełnił, ale czy niebędzie czas, raczey spać poyść, niż zaprzątnąć się długim czytaniem. Co ia, powie Dorotea, wołałabym przysłuchać się z chęcią, i właśnie mi potrzeba, co przyiemnego przyiąć do umysłu, dla rozweselenia go. Gdy tak iest moia panno, obaczmy co to iest, i ieżeli nas pociesszy, tak, iak innych; Cyrulik, i Sanszo, pokazuiąc także, nieiaką ciekawość, i wszyscy się uszykowawszy, Xiądz zaczął czytać, co usłyszemy, w następuiącym rozdziale.

# ROZDZIAŁ XXXIII.

*Powieść, ciekawego nieuważnego.*

ZNaydowało się we Florencyi mieście znacznym, Xięstwa Toskańskiego, dwoch zacnych kawalerow nazwiskiem Anzelm. i Lothary, ktorzy żyli z sobą w tak ścisłey poufałości, i iedności nierozdzielney, iż ich pospolicie nazywano, dwoma przyiaciołami osobliwemi. Byli obay młodzi, iednego prawie wieku, i podobnych skłonności, z tą rożnością tylko, że Anzelm, był trochę zalotnieyszy, a Lothary, bardziey lubił polowanie. Ale się więcey kochali między sobą nad inne wszystkie zabawy; przekładaiąc wspołeczność wzaiemną, wszelkich rozrywek lubości, i ieden, dla drugiego, odstępowali chętnie, własnych upodobań. Anzelm, zakochał się niezmiernie, w iedney piękney osobie, tegoż miasta; była to dama, tak znakomita, przez urodziwość, i pokrewieństwa, iż umyslił, za przyzwoleniem swoiego przyiaciela, bez ktorego nic

nie zaczynał, ſtarać ſię o nią w zamężcie. Lothary, miał uczynić, pierwſze oświadczenie, i do ſkutku doprowadzić, co tak zręcznie ſprawił, iż w prędkim czaſie, dał pozyſkać ſwoiemu poprzyiaźnionemu, ukochaną oblubienicę, ktora ſię nazywała Kamilla, i od oboyga, tyſiąc oświadczeń wdzięczności, otrzymał. Lothary, codziennie przebywał, w domu Anzelma, do poki trwały weſelne rozrywki, pomagał nawet bydź rad gościom, i nieomieſzkał przyczynić weſołości. Acz, iak prędko krewni, i przyiaciele, odbyli pańſtwu młodym odwidzenia weſelnego zwykłość, mniemał, iż mu ſię należało pomnieyſzyć ſwoiego przebywania, i że ta wielka poufałość, ktorą dotąd miał z Anzelmem, niebyła iuż przyzwoita, po iego ożenieniu. Lubo kochał mocno, i przywiązanym był Anzelm wielce, do ſwoiey żony, zważał iednak, że Lothary, nie z iednoſtayną przychylnością, i nie tak częſto, iak przedtym, u niego przebywał, wymawiał mu to, i rzekł, iżby niemyślił nigdy żenić ſię, gdyby ſądził, że to ich, ma oddalać, od ſiebie; iż raczey żona, ktorą poiął, miała bydź, iak trzecia

osoba, w ich wspołeczeństwie, że nieprzystoiała mu ta przezorność zbytnia, ktora dała utracać, tak miłe nazwisko, dwoch przyiacioł szczerych, co im zawsze przyiemne było; iż Kamilla nawet, zostawała rownież zmartwioną, z iego oddalenia; znayduiąc się naypomyślnieyszą, w swoim zamężciu, i nay większąby ztąd, odniosła pociechę, oglądać często miłą osobę, ktora się nay więcey przyczyniła, do zawarcia tego związku. Nic nareszcie nieprzepomniał przydać, aby Lotharego nakłonić, do częstego przebywania, u niego, iak przedtym, dokładaiąc, iż bez tego, niemogł bydź uszczęśliwionym. Lothary odpowiedział, ze zwykłą skromnością, i roztropnością, iż Anzelm, sam przyznał, że mu był wdzięcznym, za iego względność, i aby pogodzić przyiaźń, z przyzwoitością ułożyli, aby Lothary, trzy, lub cztery razy, w tydzień, przychodził na obiad, do Anzelma. Acz Lothary przyobiecał to tylko, dla zaspokoienia troskliwości swoiego przyiaciela, nie uczęszczaiąc tak wiele, tylko, ile niemogł się wymowić, od przebywania, dla ochronienia sławy Anzel-

ma, ktora mu tak miła była, iak iego własna. Często mawiał do niego, iż ci, co maią ładne żony, nie dość nigdy przezornie pilnować ich powinni, niech iak chcą będą upewnieni o ich cnocie, świat iednak nayniewinnieyszym uczynkom, zły pozor daie, aby tylko była pobudka, do mowienia, i sposobność, często czyni przewinionym. Przez tym podobne przełożenia, i rady życzliwe, usiłował Anzelma, w tym przekonać, aby niemiał za złe, nie tak częste odwiedzenie iego, iak przedtym, iakoż w samey rzeczy, rzadko bywał, u niego. Mało zapewne przykładow, tak szczerey przyiaźni znayduie się, i niewiem, czyli był kiedy, temu podobny, ktoryby honor swoiego przyiaciela, tak dotkliwie piastował, i wstrzymywał się nawet, widywać go często, obawiaiąc się, aby na złe nie tłomaczono, iego uczęszczania, a to ieszcze w wieku młodym, kiedy mało uwag się czyni, i rozkoszy zastępuią mieysce roztropności, i wszelkich obowiązkow. Jednakowoż Anzelm, skoro obaczył, swego poufałego, nieprzestawał mu naganiać iego życia osobnego, acz Lothary, tak

gład-

gładkie wymowki mu dawał, iż go zawſze ułagodził. Jednego dnia, gdy ſię przechodzili z ſobą, za miaſtem. Anzelm, biorąc Lotharego za rękę, tak mowił, do niego. Czybyś wierzył temu moy kochany Lothary, iż po tylu dobroczynności Nieba odebranych, przez znaczny maiątek, rodowitość, i piękność Kamilli, a co naywięcey ſzacuię, i twoiey przyiaźni, pozyſkanie iey, iednak niedoznaię; zupełney pociechy? Znayduię ſię od nieiakiego czaſu, w zamyſłach dziwnych, i nie zrozumianych, ktorych ſię wcale pozbyć niemogę. Przyznaię z zawſtydzeniem, że to ieſt przywidzenie cudowne, ſam ſię temu dziwuię, i naganiam to ſobie nieuſtannie, ale ſię tak mocno, w moy umyſł wpoiły, iż w tym władnąć ſobą niemogę, i niemaiąc innego ſpoſobu, uleczenia tey żądzy natarczywey, iak zaſpokoić ią, otwieram ci, bez ukrycia myśl moią, iako przyiaznemu, ktory cały wiek, moią ſławę, i ſwobodność pielęgnowałeś. Nieobracay tego w żart, moy kochany Lothary, gdy ci powiem co to ieſt, za napaść wytworna, raczey mnie żałuy, iako ci miłego, i uſiłuy wynaleść, ia-

kie zapobieżenie, moiemu ucifkowi. Ty fam, możefz mi, przez twoie ftaranie, przywrocić radość, i pociechę, ktore utraciłem, przez moy wymyfł, zbytkuiący.

Lothary zadumiony, na to odpowiedzenie Anzelma, niemogł zgadnąć, dokąd ta mowa prowadziła, fzukał nadaremnie, w fwoim przemyśle, co to mogło bydź, za zdanie ofobliwe, i dziwaczne, ktorym Anzelm, był nagabany. Chcąc przedzey wyiść z powątpienia, rzekł mu, krzywdę czynił iego przyiaźni, używaiąc tak wiele wybiegow, aby mu ferca dotkliwość wyiawił, i ieżeliby iego ucią̇żliwość była bez ratunku, pomogłby mu przynaymniey, znofić ią, wfpolnie, i znaydować przez to ulgę, i pocieszenie. Moy luby przyiacielu, odpowie Anzelm, zarumieniam fię, żem tak długo chwiał fię, w opowiedzeniu ci, acz inne zawftydzenie mnie, wftrzymało. Nie śmiałem ci tak nierostropnego ułożenia, wynurzyć. Wiedź tedy, o moim zawrocie, i wynaydzy mi, w tym ulżenie, ktorego tylko od ciebie, fpodziewać fię mogę. Słowem, chciałbym fię doświadczyć, czyli Kamilla, ieft

mi tak wierna, i cnotliwa, w gruncie ſerca, iak ią dotąd mniemałem, i niemogę bydź upewnionym, do poki iey niepodam, na oſtateczne doświadczenia. Bo tak ſobie uważam, iż to, co nazywaią cnotliwością w białogłowach, ieſt iak fałſzywa pozłota, lub zła moneta, ktora maiąc blaſk, brzęk, i pozor złota, lub ſrebra, acz w tyglu złotniczym, proby niewytrzyma, w dym ſię tylko, i proch obraca. To imie cnoty, ieſt pozorne, i okazałe, ktore częſto okrywa wiele ułomności, i widzimi ſię, że poczciwemi zwać niemożna tylko te, ktore nie ſą nagabane, i ułudzone ani obietnicami, ani darami, ktorych łzy, prozby, i ſtateczność kochankow, niewzruſzyły. Bo naoſtatku, nie ieſt to wielka oſobliwość, aby żona była ſtateczna, i wierna, kiedy mąż, niedaie iey przyczyny, ani ſpoſobności żadney bydź inakſzą, gdy niema doſyć wolności zepſuć ſię, i nikt iey, nieprzemawia. Widziſz tedy moy Lothary, że ia niewiele ſzacuię cnotę, ktora ſię na obawie tylko i pilnowaniu zaſadza, albo niema zdolności do złego, tę tylko poważam, ktorey nic nie zachęci, i nieporuſzy, i na wſzel-

kie zaſadzki, ieſt ſtała, i niezwyciężona. Wiem to dobrze, że takowe doświadczenia bywaią czeſto niebeśpieczne, acz niemogę zoſtać zaſpokoionym w moim powątpiewaniu zgryźliwym, do poki niebędę zapewnionym, w tey mierze. Jeżeli Kamilla, da odpor meżny, wielkim napaściom, i natarczywościom, zoſtanę człowiekiem nayſzczęśliwſzym, gdy ſię zaś da uwieść, przynaymniey będę miał zyſk i pociechę, żem ſię nieomylił, w moim mniemaniu o kobietach, i nie był ołzukanym, w nieroztropnym dowierzaniu, ktore tylu innych, zawodzi. Przeto, niemyśliy, odwracać mnie od tego przedſięwzięcia, ktore ci ſię zdaie zapewne, iż ieſt nieuważne. Całe twoie wyſilenie w tym, byłoby prożne. Przygotuy ſię raczey, ſam uczynić mi tę przyſługę. Staray ſię udawać, przed Kamillą, iż ią kochaſz ſerdecznie, wſzelkie iey, czyń przymilenia uſilne, i nie żałuy darow, i obietnic. Tak zważay ſobie, ieſzcze raz ci powtarzam, że niemożeſz mi okazać dowodu dokładnieyſzego, i milſzego mi, twoiey przychylności, iak ten. Zaczniy dziś zaraz, proſzę cię, tym zmyślonym, przeświad-

czać ią zakochaniem. Anzelm przestawszy mowić, Lothary, tym bardziey zadziwiony, niżeli był z początku, spoglądał na niego, nic niemowiąc; namyśliwszy się chwili, rzecze; czyż mogę to moy Anzelmie, wziąść za prawdę, co mowisz? Alboż mniemasz, gdybym nieuznawał tego za żart, żebym ci, nieprzerwał mowy, do pierwszego słowa? Nieznasz mnie znać, dobrze moy Anzelmie, i siebie samego dostatecznie, nieprzenikasz, gdybyś się zastanowił nad tym cożkolwiek, ufam, iżbyś mnie tym zleceniem, nieobciązał. Przyiacioł swoich, można używać, do pewnego kresu, ale ich, nadto pociągać, iest czynić im, pokrzywdzenie, a chcący ich doświadczyć, nienależy się w rzeczach tych, co roztropności są sprzeciwne, zkąd i przystoyney, oczekiwać niemożna korzyści. Żądasz, abym udawał zakochanego, w twoiey żonie, iżbym przez dary, i usiłowania, zepsować ią starał się, i miłość iey, dla mnie wzaiemną ziednał? Acz, gdy iesteś upewnionym, o iey cnocie, czegoż więcey pragniesz? Cożby moie zabiegi, mogły przydać szacunku, iey stateczności? Zapewne, nie iesteś prze-

konanym w tym, co mowiſz, albo niewieſz ſam, czego ſię domagaſz? Jeżeli powątpiewaſz, czyli Kamilla, ieſt wiernieyſza nad innę, uſpokoy ſię nadtym, zoſtaiąc raczey w oboiętności, nie doświadczay, iak ieſt, w iſtocie. I w złym porozumieniu, ktore maſz o wſzyſtkich niewiaſtach w powſzechności, używay ſwobodnie tey niepewności, ktora ci, nie ieſt ſzkodliwa. Pamiętay o tym moy kochany Anzelmie, że cnota białey płci, zawiſła prawie, na dobrym rozumieniu, co maią o nich. Przeſtań na zdaniu, w tym innych wſzyſtkich, i twoim własnym. Gdy znaſz tyle, iak kto inny, ułomność żon, niezaſtawiay ſamołowki na twoią, dla ſzczegulney ciekawości dowiedzenia ſię, czyby iey ſię uſtrzedz, potrafiła. Bo na oſtatku piękna białogłowa, ieſt iak źwierzciadło, ktore nayınnieyſza para ſkazi, albo kwiat nietrwały, ktory więdnie, na każde dotchnienie. Przypominam ſobie do tego ſłużące wierſze z widowiſka, ktore ci, rad tu, przytoczę. Dobry ſtarzec, radzi oycu, pilnować mocno ſwoiey corki, trzymaiąc ią w zawarciu i niedowierzaiąc innemu,

tylko sobie, między innemi przestrogami, tak mu, mowi,

Kobiet ułomne, iak szkło kruche plemie,
Nie nadaiąc się czynić doświadczenie,
Czyli się stłucze, upadłszy na ziemie.
Niemożna zgadnąć, co się w razie stanie.
Potłuc się może, na iedno ciśnienie,
Chcieć to odważać, szkoda się zaślepiać
Jakie niereczne, bywa dochodzenie
Na rzeczach, co się iuż, nie dadzą zlepiać
Rozum naucza, iż to ich przywara
Zdanie powszechne, ktoż się tym, niestropi?
Danaow nowych znaydzie, co niemiara
Gdy złotym deszczem,kto hoyny, ich skropi.

Gdy mowiłem to, co się ciebie dotyka, daley powie Lothary, niemiey mi za złe, żebym namieni o tym, co mnie obchodzi. Uznaiesz mnie iak twierdzisz za szczerego twoiego przyiaciela, iednak żądasz, abym się czci, sam pozbawił, i ciebie ostawił. Co będzie myśleć Kamilla, gdy iey uczynię miłości oświadczenie? Tylko żem obłudnik, ktory się niewzdryga gwałcić praw nayświętszych przyiaźni, dobre imie przyiaciela hańbiąc przez namiętność, przestępną? Czyż

nie będzie mieć ſłuſzney przyczyny, urażenia ſię, za tę śmiałość, ktora zdawać ſię będzie, naganiać iey, żem poſtrzegł, co nieprzyſtoynego, w iey poſtępkach, gdy ſię na to odważam? A ieżeli ią znaydę ułomności podległą, mamże cię zdradzać Anzelmie? Gdy zaś tego nieuczynię, iakąż nienawiść iey ściągnę na ſiebie, nieokazuiąc tyle dowodow miłości, tylko dla oſzukania iey, w dowierzaniu, i podania cnoty, na ochydę? Jeżeli ſię wymowię, wyiawiaiąc prozbę, ktorąś mi uczynił, co za rozumienie mieć będzie o człowieku, ktory ſię podeymuie takiego zlecenia zdradliwego, w iakiey nawet pogardzie, mieć będzie tego, ktory mnie, na to, namowił. Naoſtatku, iakbym mogł uniknąć nagany poczciwych ludzi, kłocąc ſpokoyność małżeńſtwa, i całego domu iedność, przez podłe przypodobanie? Czy oba niezoſtaniemy pośmiewiſkiem powſzechnym tych, ktorzy w nas zadziwili ściſłe zachowanie, poufałości. Wierzay mi, moy Anzelmie, zoſtań w tey dobro-wierności. ktora cię, dotąd uſzczęśliwiała, i pamiętay, że wſzyſtko ważyſz, przeciwko niczemu, w tak nierozmyślnym

zapędzie. Bo nareſztę, gdyby niewzięło ſkutku pomyślnego, twoie przedſięwzięcie, byłbyś śmiertelnie, na ſercu ranionym, mow, co chceſz, i życiebyś nędzne prowadził, ktoreby mnie ſamego, do rozpaczy, przywiodło. Słowem, abym ci niepodchlebiał, w nadziei, uwiedzenia mnie, chcę cię uwiadomić, iż ſię urażam, na twoie naleganie, i zapewnę niedopełnię tey niebeśpieczney przyſługi, ktorey żądaſz odemnie, gdyby to odmowienie, miało mnie przyprawić nawet o utratę twoiey przyiaźni, coby było z naywiękſzym dla mnie uſzczerbkiem,. i zmartwieniem.

Przełożenie Lotharego, ſprawiło niemałe pomięſzanie, w umyśle Anzelma, ktory długo milczał, niemogąc ſłowa przemowić, acz przyſzedłſzy do ſiebie, z zadumienia. Moy miły Lothary, ſłuchałem cię cierpliwie, i mile nawet przyiąłem twoie przełożenia, zważyłem w twoiey mowie, wſzelką względność, i rozſądność, w ktorey oraz, okazuieſz dawać mi, naywiękſze dowody, twoiey przyiaźni, odmawiaiąc tę uczynność; przyznaię i to, iż od ciebie nieſłuſzney rzeczy domagam ſię, ktora nie-

może tylko szkodliwe za sobą pociągnąć skutki, i ieżeli twoiey rady, słuchać nie będę, od wszelkiey się oddalę rostropności, i sam się gubiąc, oślep, w przepaść bezdenną nieszczęść wpadnę. Acz, to ieſt, moia choroba, ktora się coraz bardziey pogorsza, i ozdrowieć niemogę, nieszukaiąc uleczenia. Zaiste to, ktorego żądam, może mnie życia pozbawić, lub od zguby, odprowadzić. Acz, gdybym go nieużył, pewniebym nie żył. Długom ci tail, moią dotkliwość w nadziei, przezwyciężenia, atoli, niemogłem iey przekonać, i ten ieſt stan moy nieszczęśliwy, ktory potrzebuie ratunku. Nie porzucay mnie moy przyiacielu miły. Nie zasadzay się zaciętością, przeciwko człowiekowi, ktory utracił rozum. Tak zemną postępuy, iak z osłabionym, bez nadziei życia, ktory pozbawiony smaku, i zmysłow prawie, w gorączce, niewie sam, czego pragnie. Zaczniy doświadczać Kamilli, nieczyniąc ostatniego wysilenia. Nie ieſt tak słaba, aby się dała przemodz, za pierwszą natarczywością, i może że będę na dal zaspokoionym, ważnością twoich przyczyn, a to takie doświadczenie iey

cnoty, i twey przyiaźni, ukoi moie serce, i przywidzenie, niepotrzebuiąc mocnieyszych dowodow, to raz na zawsze, pamiętay Lothary, iż iestem w takim stanie, że bez ulżenia w tym, obeyść się niemogę, i gdy mnie zniewolisz używać obcey pomocy, sam ogłoszę, moie dziwne ułożenie, z uymą właśney czci, i sławy, kroną ty, racz mi zachować. Na ostatku, powtarzam ci, mało masz do czynienia, chcąc ziednać pomyślność moią, bo gdy cokolwiek nalegać będziesz, a znaydziesz odpor należyty, na tym przestanę z Kamilli, i z ciebie pociesszonym zostanę, i wszyscy wspolnie, zaspokoieni będziemy. A do tego, nieobawiay się nic złego, ze strony Kamilli, gdyby przyszło iey, nasze porozumienie wyiawić, spuść się na mnie, zaręczam ci, iż to przyimie tylko, iąk żarty zabawne, niemaiąc za złe nam obiema, tey poufałości.

Lothary widząc uporczywość Anzelma, i odmowienia mu, nieprzyzwoitość, przyiął tak niezreczny obowiązek, w myśli iednak obchodzenia się oboiętnie, aby nienarażaiąc Kamilli, mogł przyiacielowi dogodzić. Nie trzeba rzecze,

wyiawiać ci śię przed kim innym, podeymę śię tey przyśługi dla ciebie, bo przychylność moia, nie może ci, odmowić tego przypodobania, przeważaiąc ią, nad inne względy. Na te słowa Anzelm, go uściskał tak serdecznie, iak gdyby życie przywrocił, i tyśiąc podziękowań mu wyraziwszy, umowił śię z nim, iż zaraz nazaiutrz zacznie uskuteczniać, to osobliwe ułożenie, i dla tego zechcę mu żdarzyć sposobność, mowienia z Kamillą, sam a sam. Potym dalsze postępowanie, i umizgi, rozporządził, ktore chciał, aby do iego żony prowadził, nieprzepominaiąc koncertow, i wierszow miłosnych, ktore śię podiął sam ułożyć, gdyby Lothary, niechciał sobie zadac pracy pisaniem, dodaiąc, iż mu użyczy kleynotow, i pieniędzy, aby ie Kamilli, w podarunku ofiarował, gdy osądzi to bydź potrzebne. Lothary, nie czynił trudnośći, na wszystko zezwalaiąc, aby śię pozbyć naprzykrzenia przyiaciela, tak nieuważnego. Powrocili do Kamilli, ktora tęskniła iuż, iż mąż iey poźniey, niż zwykle do niey przychodził. Po niektorych rozmowach potocznych, Lothary odszedł, zostawiwszy swego poufałego,

napełnionego pociechą z obietnicy, ktorą mu uczynił, sam pomięszany wielce, iż się podiął, tak niezdatney uczynności. Rozmyślał w nocy, iakby się z tego wywichłał. Nazaiutrz, przybył do Anzelma, na obiad, gdzie Kamilla, iak zwykle, mile go przyięła, wiedząc dobrze, iż się tym przypodoba mężowi, i sama, maiąc mu wdzięczność, za dziewosłęby. Po obiedzie, Anzelm powiedział, iż miał do czynienia sam, ze dwie godziny, prosząc Lotharego, aby się z żoną iego zabawił. Ten czynił, co mogł, żeby iść z nim pospołu, i Kamilla, chciała męża przytrzymać, ale nic niewskorali oboie, zamowiwszy sobie Lotharego, aby zaczekał na iego powrot, iakoby miał z nim, co pilnego do mowienia, w tym wyszedł, i zostawił ich samych. Wtedy Lothary, znaydował się w położeniu zbyt przykrym, i niewiedząc co czynić, aby uniknąć niebespieczney chwili, na ktorą go, narażał przyiaciel, zmyślił sobie sen, i kilka razy niby się wzbraniaiąc, przeprosił Kamillę, iż się odiąć niemogł spaniu, udawał, iakby się zdrzymał w krześle, chociaż niespał do prawdy. Powrociwszy Anzelm, i znay-

duiąc ieſzcze, w tym pokoiu Kamillę, wraz z Lotharym uſpionym, rozumiał, że wprzod z nią zaczął przymilenia czynić, a potym zaſnął. Zaczekał, aż ſię przebudził, aby ſię ſpytać, wziąwſzy go na ſtronę, iak mu ſię udały zaloty. Acz Lothary, mu powiedział, iż ſię obawiał odrazić Kamilli, nagle ſię z miłości oświadczeniem wyrywaiąc, wprzod ſię chciał ośmielić, wyſławiaiąc iey piękność, i mowiąc, iż gdziekolwiek ſię znaydował w poſiedzeniu, wſzędzie o tym rozmawiano, i wybor doſkonały Anzelma chwalono, niewątpiąc, iżby ſię przez to iey przypodchlebił, umyſł uprzedziwſzy, aby go łaſkawie, drugi raz wyſłuchała. Ten początek, podobał ſię wielce Anzelmowi, ktory rzekł do Lotharego, iż codziennie mu będzie podawał też ſpoſobność zabawiania ſię z iego żoną niewychodząc iednak z domu przez obawę, żeby umyślne ſchronienie ſię, niepodało iey podeyrzenia iakowego zamyſłu. Kilka dni, tak przeſzło, iż Lothary, nic nienamieniał Kamilli, a przed mężem udawał, że iey oświadczał miłości upały, ale dotąd niepozyſkał żadney otuchy, bydź łaſkawie przyiętym,

przeciwnie pogroziła mu ſkarzyć ſię przed mężem, aby rozbrat uczynił, z tak podſtępnym przyiacielem, ieżeliby niezaniechał tym podobnych czynić daley namowow. Atoli Anzelm, nie był człowiek, przeſtać na tym, i iego los przeciwny, niedozwalał! Kamilla rzecze, nie dała ſię przekonać ſłowom, obaczmy moy kochany Lothary, ieżeli mocnieyſzey ponęcie, mieć będzie ſiłę oprzeć ſię. Dam ci iutro dwa tyſiące czerwonych złotych, aby iey uczynić podarunek, i drugie tyle, na kupienie kleynotow, dla przełednania iey, nic tak nielubią kobiety, iak bydź uſtroione, choćby nayſtatecznieyſze, takowey ponęcie ſię nieopieraią. Jeżeli Kamilla, na tę powabę, nie da ſię nakłonić, więcey ci ſię nie będę naprzykrzał. Już ia to, kończyć zechcę, gdym zaczął odpowie Lothary, acz pewny ieſtem, że prożne czynić będę kroki, i zabiegi. Nazaiutrz Anzelm, ktory był zbyt rzetelny w tey mierze, aby ſłowa niemiał uiścić, wyliczył cztery tyſiące dukatow, ſwoiemu doświadczycielowi, a przez to go, w nowe wprawił zdrożności. Acz umyślił powiedzieć mu, że Kamilla była na

wſzelkie doświadczenia, niewzruſzona, i dary iey więcey nie zmiękczyły, niż ſłowa, nareſztę obawiał ſię zciągnąć iey nienawiść, prześladuiąc ią. Byłby zapewne tym ſię go pozbył, gdyby nieborak Anzelm, rządził ſię roſtropnością, lecz to był rozum opaczny, ktorego nic niemogło nawrocić, i ukoić. Jednego dnia, gdy zoſtawił Kamillę, z Lotharym ſamych, iak był zwykł czynić, wſzedł cicho, do pokoiu bliſkiego, gdzie mogł wſzyſtko widzieć, i ſłyſzeć, co ſię w drugim działo, zważaiąc ich tam więcey, iak godzinę poſpołu, uznał, iż Lothary uſt nieotworzył, co mu było powodem do wierzenia, iż ta zmowka na zagniewanie ſię Kamilli, była gładkim iego, pozbyciem ſię. Aby ſię tym dokładniey upewnił, wſzedł do pokoiu, gdzie ſię znaydowali i wziąwſzy Lotharego na ſtronę. Coż tedy rzecze, iakiegoż dziś Kamilla umyſłu? Bardzo złego odpowie, i mocno urażona, z taką żwawością i ſurowością mi odpowiedziała, za prawdę mowiąc, nieśmiem iey, iuż więcey, o tym wſpomnieć. Ah! Lothary; zawoła Anzelm. I toż to ieſt, coś mi przyrzekł w iſtocie? i czego ſię

z two-

z twoiey przyiazni, mam ſpodziewać? widziałem dobrze ſam, i ſłyſzałem, żeś ani wzmianki, o tym nieuczynił Kamilli, i niewątpię, żeś mnie oſzukał we wſzyſtkim, coś przedemną udawał, Za coż mi zabraniaſz innego użyć do tego obiaśnienia, gdy niemaſz checi ſam; dopełnić. Lothary zawſtydzony zoſtać przekonanym w nieprawdzie, myślił, iak go zaſpokoić; zamiaſt ſtarać ſie uleczyć w tey ſłabości, zaklął mu ſię, iż odtąd wſzelkiey dołoży pilności rzetelney, dla dogodzenia iego żądzy. Uwierzył mu Anzelm, i aby im więcey zoſtawić wolności obcowania, umyślił odiechać na tydzień na wieś, dawſzy ſię zaproſić przez iednego przyiaciela, żeby miał pozor Kamilli, niezrazić. Czy był kiedy człowiek nieſzczęśliwſzy, nad tego? Miał wſzyſtkiego obſitość do woli, i żądania, i używałby tego ſwobodnie, gdyby ſam był niemieſzał dobrowolnie ſwoiey ſpokoyności. Kochał ſerdecznie żonę, i był pieſzczonie ulubionym. Była urodziwa, bogata, i cnotliwa, i iakby to wſzyſtko mu, niedoſyć było; łudził ſię ſzukaniem tego, co ſię nieznayduie, w

przyrodzeniu. Atoli, niewart zastanowienia? Kończmy naszą powieść.

Wymyślny Anzelm, nieomieszkał oddalić się na wieś na zaiutrz, i rzekł do Kamilli, odieżdżaiąc, iż Lothary będzie codziennie, u niey przebywał, i zawiadywał, całym rozrządzeniem domowym, w iego nieprzytomności, polecaiąc iey, aby go tak przyimowała dobrze, iakby iego samego. Było rzeczą nieprzyiemną dla Kamilli, to męża ułożenie, przeto mu dała poznać, chociaż ze skromnością, iż nie bez przykrości ie przyimowała. Rzekła mu, iż nie sądziła, aby to było przyzwoitością, żeby Lothary, tak poufale do niey uczęszczał, w niebytności męża. A ieżeli wątpił, o iey zdolności gospodarowania, domagała się aby raczył doświadczyć, a uzna, ieżeli iey zbywać będzie na staraniu, w uskutecznieniu dostatecznym. Anzelm odpowiedział, władnącym wyrazem, iż tak chciał, w tym odiechał. Na zaiutrz Lothary, odwiedził Kamillę, ktora go przyięła z wszelką zwykłą ludzkością, ale tak potrafiała, iż ani iedney chwili, sama z nim, niezostawała, będąc zawsze kto z domowych,

obecnym w pokoiu, a nayczęściey Leonella Pokoiowa, ktora będąc przy niey wraz wychowaną, ſtała ſię poufałą, lubiąc ią mocno. Pierwſzych trzech dni Lothary, nic nie wſpomniał, chociaż mogł ſpoſobność upatrzyć, gdy ludzie ſłużący iedli. Lubo przezorna Kamilla, rozkazała Leonelli, ieść wprzod, przed innemi, aby była zawſze przy niey, na zawołaniu przytomna; atoli ta dziewczyna, maiąc czym innym głowę, i ſerce zaprzątnione, nie wiele zważała na przykaz Pani, i częſto ią ſamą zoſtawiała. Lothary, iakeśmy namienili, nie użył tey pory, czyli miał ieſzcze myśl łudzić ſwoiego przyiaciela, alboli też nie chciał ſię ośmielić zwodzić Kamilli, ktora go tak grzecznie przyimowała, a oraz, maiąc dość piękności, i łagodności, pozor ſtateczny, i ſkromny okazywała, że ią z wſzelkim poważaniem, zważać muſiał. Acz te utrzymanie Lotharego, i milczenie zachowane, ſkutek przeciwny, iego zamyſłom przyniosły. Powaby tey piękney oſoby, nie uchybiły uczynić w iego ſercu wrażenia, ktorego ſię obawiał. Gdy ſię wyſtrzegał mowić z nią, nieprzeſtawał rozważać

iey piękności, nie myśląc wpatrywać się w nią, tylko dla przyzwoitości, począł iey się przyglądać, co raz bardziey z podziwieniem, a potym, z tak mccnym upodobaniem, iż nie mogł się więcey, od niey, oderwać, tak dalece, że miłość, nie znacznie zaczęła wzniecać się w iego sercu, i należycie się rozżarzyła, nim się spostrzegł. Coż sobie nie naganiał, gdy się uznał? I iakie walki czynił między miłością wzniecaiącą się, i szczerą przyiaźnią, ktorą był winien Anzelmowi. Po tysiąc razy żałował przypodobania, na ktore zezwolił, dla tak nie uważnego przyiaciela, i wiele razy był gotow, unikaiąc schronić się, acz tyle rozy pociecha, widzenia Kamilli, wstrzymywała go, i w tych kilku dniach piękność, łagodność, i inne szacowne przymioty, tey znakomitey osoby, a podobno, i sam wyrok chcący ukarać, nie rostropność Anzelma, przeważyły miłość, nad wierność Lotharego. Mniemał, iż kilkodniowy odpor, z nie ustannemi utarczkami, były dostateczne, uwolnić go, od obowiązkow przyiaźni, i nieznayduiąc inney zawały, pozwolił sobie, kochać naymilszą osobę na świecie. Prze-

ſtąpiwſzy inne względy, dał poznać Kamilli, gwałtowność ſwoiey, ku niey miłości. Kamilla to uſłyſzawſzy, w nie zmiernym zoſtała zadziwieniu, na tak nieſpodziane oświadczenie. Słowa nie odpowiedziawſzy, wſtała tylko z krzesła, i poſzła do pobocznego pokoiu. Ten ſpoſob pogardzaiący, nie odraził Lotharego, tym więcey ią ſzacował. Te poważanie, powiękſzaiąc w nim miłość, umyślił daley, popierać przedſięwzięcie nie tracąc nadziei odrażeniem. Tym czaſem Kamilla, długo rozważaiąc, iak ſobie miała poſtąpić, umyśliła, iż nayiepſzy środek był, nie dać ſpoſobności Lotharemu, ſam, a ſam, z nią rozmawiać, i tegoż wieczoru wyſłała umyślnego ſłużącego, z tą kartką do Anzelma.

" Wieleś mi zawierzył, zoſtawuiąc ſamą w oddaleniu; wdzięczna ci ieſtem, za te zaufanie. Ale mi ſię widzi, moy kochany Anzelmie, że to nie ieſt bardzo przymilaiące obeyście i nie wiele zdaieſz ſię bydź zawiſtnym dobra, ktore powiadaſz, że nad wſzyſtko ſzacuieſz. Ja, zaś, kochaiąc cię ſzczerze, z naymocnieyſzym przy

„ wiązaniem, niemogę znosić dłużey,
„ twoiey odległości, i tak smutną, i
„ pomięszaną się znayduię, iż ieżeli
„ prędko niepowrocisz, do moiego oyca
„ się przeniosę. Bo niewiem, czyli ten,
„ coś mu zostawił staranie twoiego do-
„ mu, niemyśli więcey, o swoim do-
„ czynieniu, niż o twoim. Jesteś, ro-
„ stropny, i uważny, więcey ci niena-
„ mieniam.

Anzelm poznał, przez tę kartkę, iż mu Lothary dotrzymał słowa, i Kamilla, zadosyć uczyniła swoiey powinności. Pocieszony, z tąk pomyślnego początku, kazał żonie powiedzieć, aby niemyśliła, oddalać się z domu, iż wprędce powroci. Kamilla, oczekuiąc innego wcale odpisania od męża, zadziwioną została, tą odpowiedzią, ktora ią w nowe wplątała zatrudnienie. Niewiedziała, czyli miała zostać się w domu, gdzie iey sława, i cnota, były na obmowę i niebeśpieczeństwo podane, przez Lotharego częste, i poufałe przebywanie, niemogąc się iednak odważyć, porzucić domu, aby męża nienaraziła, rozważywszy dostatecznie, co miała czynić, wybrała przecież iak na nieszczęście, gor-

ſze, umyśliwſzy zoſtać ſię w domu, i nieunikać Lotharego, aby nie popaść złemu porozumieniu ludzi domowych; żałowała nawet, że piſała o tym do męża, ktoryby mogł mieć, nie co podeyrzenia, na iey kartkę, iż dała pobudkę Lotharemu, przez iaką płochość, brać tyle wolności pomimo winnego iey uſzanowania. Mniemała, zoſtać bespieczną od Lotharego, będąc ſama o ſobie upewnioną, i rozumiała że to doſyć dać odporu iego miłości, nie odpowiadaiąc wzaiemnością, bez donoſzenia tego mężowi, ktorego obawiała ſię pokłocić z przyiacielem, i nawet przemyślała, iakby ſię wymowić z tey kartki, gdyby iey zapytał o przyczynę, w tak roſtropney na pozor, a w iſtocie niebespieczney rozmyślności. Kamilla, na zaiutrz, wyſłuchała wſzyſtkiego, cokolwiek iey Lothary, miał do powiedzenia. Ten zaś, prawdziwą miłością pobudzony, znayduiąc porę ſpoſobną, tyle iey oświadczeń uczynił, z wyrazami tak pieſzczonemi, i zakochanemi wzdychaniami potwierdził, iż ſtałość Kamilli chwiać ſię poczęła, z trudnością mogąc ſię utaić, aby iey oczy niewydały, co ſię w ſercu, za-

wierało. Te wſzyſtkie iey wzruſzenia, obroty, ktore były pilnie zważane od Lotharego, powiękſzyły iego miłość, i nadzieię umocniły, wolność oraz, ktorą miał z nią, o tym mowienia codziennie, daiąc mu wierzyć iż Kamilla nie była niezwyciężona; nic nieprzepomniał, dla zmiękczenia iey, i dokazał ziednać ią przeniewierzoną, iak ſam, ſtał ſię. Tuby było mieyſce, uwagę czynić pożyteczną, ale każdy może w ſzczegulności, nad tym ſię zaſtanowić; wſzyſcy wiedzą dokładnie, iż ieſt rzeczą niebeśpieczną, czynić na przekorę miłości, i obronić iey ſię niemożna, tylko ucieczką.

Kamilla, ktora uiściła zupełnie ſwoią ułomnością, złe mniemanie Anzelma, o wſzyſtkich kobietach, zwierzyła ſię tey ſłabości Leonelli, ktorey trudno ią było utaić, myśląc oraz, iż iey była na dal potrzebna. Lothary zaś nieprzyznał ſię Kamilli, iż go Anzelm, prawie przymuſił doświadczać iey, i podał ſam ſpoſoby aby to uſkutecznić przez obawę, aby iego miłości, nieprzyięła za zmyślona, w ktoreyby ſię dała uludzić, i zdięta żalem, potym bardzieyby go nienawiedziła, niż kochała, Anzelm zaś, cieſząc ſię na wſi,

iż Lothary zadoſyć uczynił ſwoiey obietnicy, powrocił nakoniec, i zaraz pobiegł, ze zwykłą niecierpliwością, widzieć ſię ze ſwoim przyiacielem, aby zapytać iaką korzyść odnioſł, w iego oddaleniu, ze ſwoiey natarczywości. Anzelmie, rzecze mu Lothary, ściſkaiąc go, możeſz ſię pochwalić, że maſz żonę nieporownaney poczciwości, ktorą inne wſzyſtkie, powinny uznawać, za ozdobę ich płci, i wzor wſtrzemięźliwości, iak drugą Lukrecyą. Wſzelkie moie namowy, poſzły na wiatr, i prożne były, żartowała ze łzow, i dary odrzucone, bardziey ią rozgniewały. Znalazłem nakoniec, ſtateczność nieprzekonaną, i ſerce niewzruſzone, ſłowem, mowiąc, Kamilli ma więcey ieſzcze cnoty, iak urody, i ieſteś nayſzczęśliwſzy z ludzi, mieć taką żonę. Naści kochany przyiacielu, twoie pieniądze, oddaię ci, niemogłem ich użyć. Dała mi to poznać Kamilla, iż ma ſerce nadto wſpaniałe, i ſtałe, aby ſię na tak podłe rzeczy łaſzczyć. A zatym Anzelmie, powinieneś bydź zaſpokoionym, używay ſwobodnie twoiey pomyślności, niepodaiąc iey, w wątpliwość. Jeſt to rada życzliwa, z moiey

przychylności pochodząca, i cała korzyść, ktorą chcę odnieść, z usługi chętney, com się podiął dla ciebie. Niemożna wyrazić pociechy, iaką ta mowa sprawiła w sercu Anzelma, ktory niemogł się wychwalić z tak nie oszacowanego przyiaciela zaszczytu. Acz, niebędąc ieszcze dostatecznie ukoionym, prosił go, aby nieprzestawał czynić daley umizgow, chociażby tylko dla zabawy. I lubo można się obeyść, bez tak usilnego nacierania, ktore dotąd czynił, atoli, aby nieraczył zupełnie, zaniechać zalotow, nalegał. A że wiersze gładkie, łatwo mu przychodziły, żeby napisał dla Kamilli, pod imieniem Kloris, zachęcał go, mowiąc, iżby udawał, że to były złożone, dla inney osoby, w ktorey się pokochał. Lothary, ktoremu te przypodobania, iuż nie były ciężkie, przyobiecał mu wszystko, czego żądał. Anzelm, powrociwszy do siebie, pierwsze zatrudnienie iego było, zapytać się Kamilli, co iey stało się powodem, pisania do niego, na wieś. Wydawało mi się, odpowie Kamilla, ze Lothary, po twoim odiezdzie, inne względy, miał dla mnie, niż kiedyś był przytomnym, alem

uznała potym, iż to było przywidzenie moie, bo mi śię zdaie, iż teraz unika mnie z pilnością, sam, a sam, niechcąc zostawać. Na koniec, rada byłam tey zmowie, aby cię prędzey, do domu ściągnąc, acz zdaiemi śię żeś niemiał podobney skwapliwości. Anzelm iey na to odpowiedział, iż niepowinna śię nic obawiać, od Lotharego, ponieważ był rozkochany, w iedney młodey panience w mieście, dla ktorey często wierśze pisał, pod nazwiskiem Kloris, i chociażby tego nie było, upewnionym zostawał, o iego przyiaźni, i cnocie. Ta zmyślona Kloris, żadney zawiści, niepobudziła w Kamilli, przestrzegłszy ią Lothary, iż powie przed Anzelmem, że był zakochany, aby wszelkiego uniknąć podeyrzenia z iego strony, i tym śmieley wierśze pisać dla niey, pod pożyczanym imieniem. W kilka dni potym, iedząc obiad pospołu, Anzelm, prośił Lotharego, aby im powiedział niektore wierśze swoie, co pisał dla Kloris, mowiąc, iż niepowinien w tym mieć zastanowienia, ponieważ iey Kamilla nie znała. Chociażby rzecze, i znaioma iey była, odpowie Lothary, niemiałbym w tym żadney,

przeciwności. Kochanek nieczyni krzywdy swoiey ulubioney, gdy się żali, na iey surowość, wraz wychwalaiąc piękność. Te są, com napisał niedawno.

Kiedy sen smaczny, pod noc spokoyną i ciemną
Wszystkim daie odpocząć, z rożnych prac, i myśli;
Ja, w okowach miłości, więziony nayściśli
Nieznam spoczynku, męką znużony taiemną.
Jutrzeńka, dzień odnawia, moy trosk się zaczyna
Daiąc mi się doznawać, nowe udręczenie,
Dnia i nocy cierpienia, iedna iest przyczyna,
Chyba z życiem odbierze swoie dokończenie.
Inna noc następuie, z nią ciężkie wzdychania
Każdy żywioł ma folgę, ia nic, od kochania;
Zdaie się miłość na mnie, całą moc wywierać
Przecież stateczne serce, raz się nie zachwieie.
Niech i wyrok, i Kloris, wezmą mi nadzieie
Dla mnie dość szczęścia kochać, i umierać.

Kamilla, znaydowała te wiersze, nie naygorsze. Anzelm zaś, ktoremu się wszystko wielce podobało, cokolwiek dążyło do iego zamysłu, twierdził ie

wyborne, wychwalaiąc niezmiernie. Musi bydź rzecze, ta dama, sroga i niesłuszna, aby się cieszyła dręczeniem, tak poczciwego człowieka, ktory iey tyle dowodow daie, swoiey miłości. Jak to, rzecze Kamilla, alboż wszyscy zakochani, prawdę piszą, w swoich wierszach miłosnych? Nie zapewne odpowie Lothary, nie iak poeci, ale iak kochaiący mniey ieszcze wyrażaią, niż w istocie, czuią. Jest to nieomylna, i ia przyznaię, przydał Anzelm, aby potwierdzić zdanie Lotharego, i ważnym go uczynić, dla Kamilli, (bo ledwie niemożna było powiedzieć, że ten nieborak, gniewałby się, gdyby naymnieyszą opuścił sposobność zdatną, na swoią zgubę.) Kamilla, niezważaiąc sztuczności męża, mile się przysłuchywała temu, o czym rozmawiali, bo się pokochała niezmiernie w Lotharym wzaiemnie, i niewątpiła, że dla niey te wiersze napisał. Rzekła mu, ieżeli innych niepamięta, aby ie wypowiedział. Te są rzecze Lothary, o ktorych, nie lepiey trzymam, iak o tamtych, do rozsądku ich, podaiąc.

Widzę że muſzę życia, ponieść zgubę;
Boleść, co dręczy, ſrodze ſię wyſila;
Jednak ten los mnie powabniey przymila,
Niż przeſtać kochać, co miłe, i lube.
Szukać ulżenia, martwi mnie ta wzmianka
Spoſob leczenia, nie ieſt mocny dośić;
Raczey ſurowość, wzgardę, i śmierć znośić,
Niech pozna Kloris, ſzczerego kochanka.
Acz nieważność, iaka ztąd wynika
Nie znaiąc morza, lądow, bez ſtyrnika
Na wod burzliwych, opuſzczać ſię fale.
Ach, na co ſzemrzać, raz trzeba umierać,
Gdy miłość oczy, będzie mi zawierać,
Dla Kloris ginąć, zaſzczyt kochać ſtale.

Anzelm, ktory zawſze ſwoy zamyſł utrzymywał, te wierſze znaydował tak piękne, iak pierwſze, i niemniey ie wychwalał, nieprzeſtaiąc ſam, ſiebie oſzukiwać, codziennie przyczyniał co do ſwoiego nieſzczęścia, niemogł wyſławić zadoſyć przyiaciela, ktory go zdradzał nieuſtannie, i żony, co hańbę domowi iego czyniła. Jednego czaſu potym, Kamilla, znayduiąc ſię ſama, z Leonellą, i o ſwoiey miłości rozmawiaiąc, iak zła ieſtem ſama, na ſiebie, moia kocha-

na, rzecze iey, żem ſię dała, tak prędko nakłonić Lotharemu, obawiam ſię, aby mną przez to niepogardzał, gdy wſpomni ſobie, na moią ſłabość, i mało zbronności, że go niewiele pracy koſztuie, moia przyiaźń. Hey, czego ſię WPani trapiſz, odpowie Leonella, przeciwnie, to powinno powiękſzać iego wdzięczność. A do tego, coż ma naganiać Lothary, wſzakże on, tyleż czaſu zabiegał, i nacierał, ile WPani, wzbraniałaś ſię. Nie zaprzątay ſobie głowy, temi ſmutnemi myślami, tylko wierzay, że Lothary ią niemniey kocha, i ſzacuie, niż możeſz iego lubić, i ieſt niezmiernie rad, bydź kocharym, od tak piękney oſoby, bo niemożna wątpić, żeby niebył poczciwym człowiekiem. Ja, zaś przydaię, co uważyłem iedną rzecz na świecie, iż miłość nieda ſię iak chcąc prowadzić; ale raczey nas powoduie, do ſwoiego upodobania. Kamilla, uśmiechnęła ſię na powieść Leonelli, i poznała przez tę mowę, iż była ieſzcze mędrſza, w nauce miłości, niż ſię wydawała. To ſtworzenie, nie taiło ſię nawet, i przyznała ſzczerze ſwoiey pani, iż kawaler ieden młody, był gach iey, i z miaſta do niey przycho-

dził co noc. Kamilla zatrwożona dowiedzeniem się o tym, coby mogło mieć szkodliwe skutki, chciała bydź upewnioną czyli niebyło więcey czego, między niemi, nad słowa. Acz ta dziewczyna, nietaiła się mowiąc, iż rzeczy tak daleko zaszły, iak daley poyść niemogły. Coż Kamilla, czynić mogła, zostaiąc w tym odmęcie, w ktory zabrnęła, prosić tylko Leonelli, aby niewyiawiała nic, swoiemu kochankowi o tym, co o niey wiedziała, i mieć baczność naybardziey, tak ostrożnie sobie postępować, aby mąż iey, i Lothary, o tym się niedowiedzieli. Leonella przyrzekła, i zaklęła się, ale tak źle uiściła swoią obietnicę, iż dała poznać wnet Kamilli, że miała przyczynę słuszną, ztąd obawy. Ta nieuważna dziewczyna, przykładem pani zbałamucona, i pewną będąc, iżby iey nieważyła się tego naganiać sama, czyniąc podobnież, miała dość śmiałości, sprowadzić swoiego miłośnika, w dom Anzelma, i w oczach nawet Kamilii, ktora przynaglona będąc, miłości iey dogadzać, często pomagała ukrywać tego młodego człowieka, z boiaźni, aby iey przed mężem, niewydała. Z tym wszystkim,

iey

iey zabiegi, niemogły zabronić, aby iednego poranku świtaniem Lothary nieuyrzał, wychodzącego z domu kochanka Leonelli. Tak był przerażony, iż go wprzod mniemał bydź, iaką poczwarą, acz widząc go ſzybko uchodzącego, i twarz maiąc w płaſzczu zawiniętą, doyrzał wyraznie, iż to był męſzczyzna, ktory, niechciał bydź poznanym, i niemyśląc o Leonelli, iak gdyby iey, na świecie niebyło, rozumiał go bydź gachem, ſzczęścia ſzukaiącym, i ſwoim wſpoł zalotnym, ktorego Kamilla niemniey łaſkawie, iak iego przyimowała. Lothary zawiścią, i złością przerażony, niemyślił tylko mścić ſię na Kamilli, aby ſwoiey zawziętości dogodzić, ktorey daiąc ſię uwodzić, pośpieſzył czym prędzey do Anzelma, nieczekaiąc, ażby wſtał z łożka, wziąwſzy go, na ſtronę rzecze; Anzelmie, kilka dni temu, iak ſobie czynię przymus, aby ci odkryć, iedną okoliczność, ktorą wiedzieć ci wielce zależy. Atoli przyiażń, ktorą ci obowiązany ieſtem, nad inne uwagi przeważa. Niemogę ci, dłużey utaić. Słowem, zwyciężyłem Anzelmie, i mogę ſię chełpić, że Kamilla nie ieſt zemn-

więcey ſurową. Nie przeſtrzegłem cię prędzey dla tego, abym ſię upewnił, czyli to, com brał za ułomność, w twoiey żonie, niebyło ſztuką, aby doznać, ieżelim ſzczerze poſtępował. Oczekiwałem, czybyś mi nieoznaymił, iż cię o wſzyſtkim przeſtrzegła, iak powinna była poczciwa żona. A że ci, nic niewſpomniała, niewątpię, iż mi ſłowa chce dotrzymać, ktore mi dała ſam a ſam, z nią rozmowić ſię, z wſzelką powolnością z iey ſtrony, iak tylko na wieś, odieżdżaſz. Acz Anzelmie, ta ieſt ſkrytość, ktorey ci powierzam, co cię nie-powinna iednak, do gniewu pobudzać, bo nakoniec, ieſzcze cię Kamilla nie znieważyła, i może ſię poſtrzedz z ułomności, ktorą ty ſądziſz, tak przyrodzoną kobietom. Dotąd dobrze ci ſię powiodło, za moią radą, użyiże i teraz tey, ktorą ci daię ſzczerą, to ieſt udatey, iakbyś na wieś miał odiechać na kilka dni, a tym czaſem ukryć ſię w pokoiu iey, znaleź ſpoſob; obaczemy, co i iak czynić będzie, i dalſze poſtępowanie ułożemy. Łatwo można domyślić ſię, co poczuł Anzelm, na tak nieprzyiemne uwiadomienie, zadumionym zo-

ſtał, ſtanął iak wryty, oczy, na doł ſpuścił, iakby człowiek bez zmyſłow, zmartwiał. Nakoniec, po niemałey chwili, ſpoyrzawſzy ſmutno, na Lotharego. Spełniłeś to rzecze, czegom oczekiwał po twoiey przyiaźni, teraz myśley, co mam daley czynić, ſpuſzczam ſię zupełnie, na twoie rozrządzenie. Lothary niewiedząc, co mu na to odpowiedzieć, ściſnął go tylko, i wyſzedł ſpieſzno. Lecz iak prędko ſię od niego oddalił, zaczął żałować, iż tak nieuważnie Kamillę, na nienawiść wydawał, mogąc ſię zemścić z mnieyſzą hańbą, i niebeśpieczeńſtwem dla niey. Atoli niemogąc iuż cofnąc, i zabronić, aby ſię to nie ſtało, ani potrafić naprawić, umyślił ſam, przeſtrzedz ią. Aże mogł każdey godziny, z nią rozmawiać, tegoż dnia zaraz chciał, to dopełnić. Anzelm, iuż był wyſzedł z domu, kiedy Lothary wſzedł. Kamilla widząc ſię ſama, z nim. Ach moy kochany Lothary rzecze, mam na ſercu iedną rzecz, ktora mi, wielce cięży, i obawiam ſię iey złych ſkutkow, muſzę ci, ią wyiawić. Leonella, ma kochanka, i tak bezwſtydnie ſobie poſtępuie z nim, iż ſię nieobawia, co noc

go, do ſwoiey izby wpuſzczać, gdzie bawi ſię do dnia. Patrzay proſzę, na co mnie naraża, ta, nieuważna dziewczyna, i coby mogli ſądzić ci, ktorzyby uyrzeli męſzczyznę, o tak poźniey godzinie, z domu moiego wychodzącego. Ale co mnie naybardziey martwi, to, widzieć ſię przymuſzoną, wybaczać iey to, bo chcąc iey naganiać, lub ukarać, za tę zuchwałość, narobiłabym hałaſu, ktoryby może na mnie ſię ſkończył. Jednak zoſtaię w trwodze zgubienia ſię ſama, ieżeli ſię to, nieodmieni, i nie zapobieżyſz. Myśley, proſzę cię, ułatwić to. Skoro uſłyſzał Lothary, tak mowiącą Kamillę, mniemał, iż to tylko iey ſztuczność była, aby mu dać do wierzenia, że męſzczyzna, ktory od niey wychodził, był kochanek Leonelli, acz widząc ią łzami zalaną niewątpił, aby to niebyło prawdą iſtotną, i niemniey zoſtał ſtrapionym, niżeli Kamilla. Uwiadomił ią oraz, iż to niebyła naygorſza, z ich złych przygod, i przepraſzaiąc ſtokrotnie, za podeyrzenie, i popędliwość, wyznał iey, do czego zawiść, przywiodła go, powiedzieć Anzelmowi, iż go namowił, aby ſię ukrył w pokoju, i ſam był świadkiem, ich po-

ufałości. Mało brakowało, aby tàk ciężki raz, nieobalił do szczętu Kamilli, acz, iakby złość ią utrzymywała w upadku, zapalczywością przeciwko Lotharemu zdięta, tysiąc wymowek, i złorzeczeń mu nadała, łaiąc go srodze, a naganiaiąc sobie własną ułomność, i zły postępek wyrzucaiąc, do dziwnych rzeczy, przychodzić chciała, tak iż zmieszany tym, i zawstydzony Lothary, do nog iey upadł, nieśmieiąc w oczy spoyrzeć, ani słowa wyrzec, niewiedząc co powiedzieć. Jego łzy, żal szczery, i zamilczenie, ukoiły, i zmiękczyły nieco Kamillę, ktora znayduiąc oraz, w swoim przemyśle, czym naprawić nieuważność kochanka, nie tak zbytnie winnym go osądziła, i darowała mu to przestępstwo, ktoregoby niepopełnił, gdyby iey, zbytnie niekochał. Rzekła mu tylko, aby nieomieszkał to wyiednać, żeby Anzelm ukrył się nazaiutrz, w swoim pokoiu, będąc upewnioną, iż to zrobiwszy, co umyśliła, widywać się będą mogli tym łatwiey zawsze, z zupełną wolnością. Lubo Lothary, nalegał usilnie, aby mu oznaymiła, co było za ułożenie iey, niechciała wyiawić, obawiaiąc się, iżby

mu się to może, niepodobało zupełnie, co wynalazła. Ale go przestrzegła, aby zaraz przyszedł, iak go tylko każe zawołać, i żeby odpowiadał na wszystko, o co się go zapyta, iak gdyby niewiedział, że go Anzelm, wysłucha. Nazaiutrz Anzelm, wsiadł na konia, pod pozorem, odwiedzenia swoiego przyiaciela na wsi, i na odwrot powrociwszy, poszedł ukryć się w pokoiu swoiey żony, gdzie, iak chciał, tak się zachował, niebędąc przeszkodzonym od Kamilli, ani Leonelli, ktore mu zostawiły, czasu dosyć, aby się do woli utaił, i te dwie poczciwe osoby, wprawiwszy go, w boiaźni niezwyczay, ktore mieć może człowiek, co się właśnemi oczami przeświadcza, o stracie swoiey czci, i cnoty żony, weszły do pokoiu. Ledwie tam stanęła, Kamilla, westchnąwszy serdecznie, rzecze do Leonelli. Ach! moia miła, nieuwierzysz, na co żądałam sztyletu moiego męża, i lepiey zrobię, serce mi nim przerazić, niż uskutecznić zamysł, na ktorym, nieuważnie zezwoliła. Atoli wprzod, chcę się dowiedzieć od Lothariego, iaką słabość, mogł we mnie pomiarkować, iż się ważył oświadczać mi,

fwoie miłofne chęci, ktore mnie urażaią, nayboleśnieyfzą dotkliwością, i niemniey iego, naylepfzego przyiaciela, na świecie znieważaią. Patrzay, ieżeli go, niewidać na ulicy, i zawołay koniecznie, bo to ieft godzina, kiedy fpodziewa fię pomyślną, dla fwoiey miłości nierządney, pozyfkać chwilę. Ale fię zawierdzie ten zdrayca, na fwoim mniemaniu, i pokażę mu, iak iego zamyfły, fą przeciwne, moim cnotliwym poftępkom. Ach, moy Boże! Mościa Dobrodzieyko, zawoła chytra Leonella, coż WPani, chcefz robić, z tym fztyletem? Czyli fię fama myślifz zabiiać? lub przebić Łotharego? Alboż niezważáfz, że to zawfze na iey zgubę obrocić fię może. Ach moia pani! lepiey przytłumić, tym czafem zniewagę, ktorą iey chce, ten zły człowiek wyrządzić, i nieprzyiąć go teraz, gdy fame iefteśmy, bez pomocy. Bo ten zuchwalec, ktorego miłość zaślepia, mogłby na wfzyftko fię ważyć, my tylko kobiety będąc nieodważne, i bezfilne, niezdołałybyśmy fię obronić, a czy można zgadnąć, czyli, nim przyidzie WPani zemścić fię nad nim, nieuczyniłby iey, gwałtu iakiego, gorfzego, nad

utratę życia. Ach Mościa Dobrodzieyko, gdybyś go, i zabiła, ( bo zważam, że ten ieſt zamyſł iey ) cożbyśmy daley czyniły. Niech Anzelm, z nim robi, co mu ſię podoba, odpowie Kamilla, ia zaś niemyślę, tylko ſię zemścić moiey krzywdy, i hańby, i zdaiemi ſię, iż czas, ktory tracę czyni mnie dłużey i więcey przewinioną zniewagi, ktorąm odnioſła, i tyle przeniewierzenia przydaię mężowi, ile chwil omieſzkuię nadgrodzić, i zemścić iego ſławę, i moie oczernienie.

Anzelm, ſłyſzał to wſzyſtko, ukryty za obiciem, i na każde ſłowo Kamilli, rożne myśli odmienne, ſobie układał. Acz, gdy ią widział, tak zawziętą, zabić Lotharego, ledwie wytrzymał, że ſię nieodkrył, aby ſwoiego przyiaciela, zachować życie. Jednakże, chciał doświadczyć, iak daleko zapędzi ſię przedſięwzięcie, żony iego, zachowuiąc ſobie ukazanie ſię, gdyby czas był ratunku. Tym czaſem, mdłość wielka, napadła Kamillę, a raczey tak udawała, przed Anzelmem. Leonella widząc ią, upadaiącą na łożko, poczęła wywoływać, iak gdyby ią, nie żywą iuż poſtrzegła, krzycząc, i żałoſne narzekania wy-

daiąc, iżby każdy rozumiał, że była niezmiernie zaſmucona, i pani iey niebeśpieczna, i nayniewinnieyſza, z kobiet. Kamilla, niezadługo, ocuconą zoſtawſzy, ze ſwoiego zmyślonego zemdlenia, pierwſze ſłowa iey były, mowiąc do Leonelli. Czemuż, niebieżyſz ſzybko, wołać tego zwodziciela, niech mi tu zaraz ſtanie, żeby powtorne zemdlenie nie przeſzkodziło mi uiſzczenia zemſty, i moie zagniewanie na ſłowach płonnych, nie rozeſzło ſię. Biegnę Mościa Dobrodzieyko, odpowie Leonella, ocieraiąc ſobie oczy, niby ze łzow, ale proſzę WPani, oddać mi wprzod ten ſztylet. Idź, idź, Leonello, zawoła Kamilla, nieobawiay ſię niczego, i lubo ieſtem gotowa mścić ſię, i ſama umierać, ale wprzod żądam, aby krew Lotharego zmazała ſkazę, ktorą zamyśla moiey cnocie uczynić. Leonella, niechciała odſtąpić pani ſwoiey, i ledwie wyſzła, po kilkorakim powtarzaniu iey, i upewnieniu, że ſobie nic złego, niezrobi. Wtedy Kamilla, widząc ſię ſamą, poczęła chodzić krokami ſpieſznemi, po pokoiu, kilkarazy, o łożko ſię ciſnąwſzy i we wſzyſtkich ruſzeniach, niezmierne

okazuiąc zwątpienie, i niespokoyność. Nie! nie! zawoła, niemasz nadczym, powątpiewać? Niech ginie! nazbyt mnie niesławy, łzow, i zgryzot nabawił, niech za to życia stratą przypłaci, niebędzie się chełpił, iż bez karnie zamyślał znieważyć cnotę Kamilli. Przechodziła się tak wyrzekaiąc, i sztylet w ręku trzymaiąc, oczy złością zapalone maiąc, dodawała żwawości słowom swoim, gdzie rozpacz sroga, i żałość niezmierna, wyrażały się, iżby każdy się mogł, tym zawieść, i ułudzić. Anzelm, zadziwiony niewypowiedzianie ze wszystkiego, co widział, niepragnął więcey, aby się przeświadczyć, i ukoić podeyrzenie, ktore mu wprawił w umysł Lothary, obawiaiąc się dla niego, zawziętości żony, lub żeby w zapalczywości sama, przeciw sobie, nieobrociła zapędu złości, chciał ukazać się aby ią z błędu wyprowadzić, gdy w tym razie Leonella przybyła, trzymaiąc za rękę Lotharego; ledwie go uyrzała Kamilla, zaczęła wołać. Zatrzymay się Lothary zdradliwy, daley niepostępuy, bo ieżeli będziesz tak śmiały przybliżyć się do mnie, ten sztylet zaraz, w serce ci wrażę. Czyli znasz

dobrze Anzelma zacność, i moią cnotę? Odpowiedź, nieszukaiąc zadnych wybiegow. Lothary, ktory porozumiał zamysł Kamilli, gdy mu kazała ukryć Anzelma, niedziwił się widząc to iey postępowanie, i stosuiąc swoią odpowiedź, do ułożenia kochanki, rzekł: niespodziałem się piękna Kamillo, abyś mnie przywołać kazała, na tak złe przyięcie, lepsze rozumienie miałem, o moim szczęściu, i twoiey łasce, a gdy niemiałaś chęci, dotrzymać mi słowa danego, trzeba było mnie przestredz, zamiast zasadzać tę samołowkę, na moią zgubę, ktora pokrzywdza wraz twoią rzetelność, i iezmierność moiey miłości. Ato żebym ci odpowiedział dokładnie nam dobrze Anzelma, od dziecinności prawie, niewspominam naszey ścisłey przyiaźni, ktora wszystkim dobrze wiadoma, i ieżeli moie zamysły, są temu przeciwne, i zdradzać go, zdaią się, miłość, w tym obwiniać należy, ktora niezna praw innych, tylko swoiey namiętności władzę. Co zaś ciebie piękna Kamillo, gdybym mniey znał, byłbym niewinnieyszym, i spokoynieyszym. Jeżeli tak iest, niesłuszny, i zdradliwy przyiacielu, zawo-

ła Kamilla, gdy nas oboie, tak dostatecznie znać udaiesz? Za coż ważysz się gwałcić przyiaźń szczerą, ktorą moy mąż, tak wielce szacował, i nieprzełamanie ci dotrzymał, i iak śmiesz, przed oczy moie stawić się, po tak srogiey zdradzie, ktora niemniey mnie, iak iego uniża? Coś myślił o mnie, gdyś swoią miłość oświadczyć mi, odważył się. Czy cię kto upewnił, żem była łatwa do zmiękczenia, i żebym mogła patrzyć bez zgrozy na zniewagę, ktorą zamyślałeś czynić mi, wraz i twoiemu naylepszemu przyiacielowi? Czyli mniemałeś, że tą ofiarą podstępną, będę wzruszona? Ale nie, musi to bydź co innego. Może, niedosyć się wystrzegałam przy tobie, nierozumieiąc mieć przyczyny, niedowierzania ci? albom iakie zaniedbanie przyzwoitości omieszkała, lub wolniey sobie, postępowałam z tobą, niż się należało, coś na złe tłomaczył? Przecież łudzicielu, wszakżem żadney płochości niepopełniła, ktoraby ci, iaką otuchę sprawiła. Czyliś mnie znalazł łatwą, na dary? albo, gdyś wspomniał o twoiey miłości, czylim iey nieodrzucała że wzgardą? Acz w tym chyba pobłądziłam,

żem cię nieukarała surowo zaraz, za twoią śmiałość? Moia to łagodność, dała ci pochop, do zuchwałości, i chociażbym niemiała innego przestępstwa, tylko tę nieroztropną względność, ktora mnie tak często wstrzymywała, żalić się przed moim mężem, obawiaiąc się porożnić was, i w zaufaniu, że się uznasz, i zaniechasz mnie; dość winna iestem, chcę się ukarać sama, ale umieraiąc, życie ci muszę, wprzod wydrzeć, i nasycić, moiey zemsty żądze. To mowiąc, rzuciła się z wielką szybkością na Lotharego, zmyślaiąc tak dobrze, chcieć go pchnąć sztyletem, iż on sam niewiedział, co się z nim działo, naybardziey, gdy był przymuszonym użyć całey siły, i zręczności, aby się obronić. I doprawdy Kamilla, udawała żal, i rozpacz, z tak żywemi wyrazami, iż trudno było niezwieść się, tak dalece, że sobie krwi dobyć nieżałowała, aby swoią chytrość pokryć, i utwierdzić. Widząc zatym, czyli zmyślaiąc, że niemogła Lotharego przemodz, a więc żyi zdrayco, gdy chcesz, i niemogę mieć dość mocy, życie ci odebrać, przynaymniey, niezabronisz mi, abym się sama, nad sobą nie-

zemściła,) i wraz wydarłszy się z rąk Lotharego, ktory ią utrzymywał, upatrzywszy mieysce nieszkodliwe, przebiła się sztyletem, pod lewy bok, w tym padła na ziemię, iakby umieraiąca. Lothary, i Leonella, widząc krew płynącą, niewiedzieli co się stało, i skoczyli zalęknieni, ratować ią. Acz obaczywszy lętką ranę, spoglądali na siebie zadumieni wspolnie, z tak niesłychaney sztuczności, tey kobiety. Przytym, aby rzecz udać, doprawdy podobnieyszą, Lothary, zmyślał rozpaczaiącego; tysiąc złorzeczeń sobie nadawszy, niemniey temu, ktory był powodem, tego nieszczęścia, i to z tak powierzchownym żalem, iżby mowiono, że naywięcey, był godzien użalenia. Leonella, wzięła na ręce swoią panią, i położywszy ią na łożku, prosiła Lotharego, aby pobiegł czym prędzey, sprowadzić cerulika, do leczenia iey, radząc się go oraz, coby miała powiedzieć Anzelmowi, gdyby powrocił ze wsi, i zapytał się, nimby się rana zagoiła, ieżeli nie iest niebeśpieczna. Czyń rzecze, co chcesz, i iak myślisz naylepiey, odpowie, tak mały iestem, w stanie zaradzenia ci, iż

ſam niewiem, co mam robić z ſobą, przynaymniey ty, ratuy panią, zatamuy krew, aby iey nieuſzła, i życia iey, niepozbawiła. Ja zaś chcę ukryć ſię w takie mieyſce, gdziebym od nikogo, niebył znany, i widziany. W tym wyſzedł, z prawdziwego zwątpienia znakami. Leonella, nie wiele miała trudności, krew zaſtanowić Kamilli, rana będąc tak mała, iż tyle tylko iey wyſzło, iak wiele było potrzeba, dla utrzymania złudzenia, Anzelma. Acz ta dziewczyna, tak wyrzekała żałośnie, zawiiaiąc ranę ſwoiey pani, iż Anzelmby przyſiągł, że iego żona była, druga Lukrecya. Kamilla, ze ſwoiey ſtrony, złorzeczyła ſobie, iż zemſty uchybiła nad Lotharym, i nad ſobą niedopełniła, ubolewaiąc nadtym, iż ieſzcze przy życiu, zachowana zoſtała. Umordowawſzy ſię zadoſyć, nadtym zwodzeniem ſpytała Leonelli, radząc ſię czy ma oznaymić mężowi, co ſię ſtało. Ach prze-Bog, nieczyń tego WPani, odpowie Leonella, zapewneby ſię poniechęcił, i męcił do upadłey, nad Lotharym, a poczciwa żona, niepowinna wydawać, na ſztych męża, ktorego kocha ſzczerze. Jeſt to rzecz pewna, odpowie Kamilla

dla tego twoiey rady posłucham, ale moia kochana, trzeba wynaleść, iaką zmowkę, gdy obaczy mąż moią ranę, iak to udać. Daruiesz mi WPani, że tego nieuczynię, odmowi Leonella, nieumiem zmyślać, choćby na żart. Zapewne i ia, nieprawdy powiadać niepotrafię, gdyby mi, o życie chodziło, i niewidzę innego sposobu, iak wyznać rzetelnie, co iak się stało. Nie turbuy się WPani, rzecze Leonella, pomyślę ia, nadtym, i może rana iey, zagoiona będzie, nim nadiedzie Anzelm, że iey, niebardzo pozna; myśley WPani tylko, abyś przyszła do siebie, z potrwożenia żalu, i bolu, a tym prędzey wyzdrowieiesz. Jeżeli Jegomość pierwey powroci, z prawdą się niepomylisz, mowiąc, żeś słaba i potrzebuiesz, odpoczynku. Gdy te chytre kobiety, tak oszukiwały dowierzaiącego Anzelma, ten nieborak, ktory wszystkie ich słowa, miał za wyroki, cieszył się w sercu niesłychanie, i mniemał się nayszczęśliwszym człowiekiem na świecie, czekaiąc skwapliwie nocy, aby poszedł prędzey oznaymić, wiernemu przyiacielowi wszystko, żeby część brał, z iego pociechy, uznaiąc

go,

go, za ſprawcę, i początek iego, pomyślności. Kamilla, i Leonella, ktore ieſzcze niedopełniły ſwych zdrad, i wybiegow, zamierzonego kreſu, podały mu tę ſpoſobność wyiścia nieznacznie, ktorey żądał. Nietracąc przeto czaſu, pobiegł ſpieſzno, do Lotharego ktory ſię ſpodziewał tego odwiedzenia. Zaraz go, za ſzyię ściſnąwſzy, wiele mu dziękow wyraził, i tyleż na pochwały Kamilli, wypowiedział zaletow, z podziwieniem o iey cnocie wſpominaiąc, iż Lothary zmieſzany, i zgryzotą ſumienia ruſzony, niewiedział, co mu odpowiedzieć, i niemiał śmiałości, oświadczyć mu, naymnieyſzey radości, chociaż go widział tak nadzwyczayną przeiętego pociechą. Anzelm, poſtrzegłſzy oziębłość ſwoiego przyiaciela, i potrwożenie, acz mniemaiąc, iż to było z przyczyny ranienia Kamilli, ktorey nieiako ſtał ſię pobudką, i niewinną przyczyną, począł go ſzczerze pocieſzać, upewniaiąc, iż to niebyła niebeśpieczna wcale rana, gdyż umyśliła, nic o niey niewſpominać. Przydał ieſzcze, iż zamiaſt zaſmucenia, powinien ſię z nim wſpolnie cieſzyć, gdyż przyczyniwſzy ſię do iego ożenienia, z

naypięknieyſzą oſobą we Florencyi, ieſzcze mu przydawał rozkoſzy, ktorą nad inne wſzyſtkie ſzacował, w doświadczeniu iey wierności, i poczciwości, iż można teraz śmiało, piſać wierſze, na wyſławienie Kamilli imienia, i cnoty, nieśmiertelnemi ie głoſząc w pamięci ludzkiey; Lothary przyznał, iż nic niebyło ſłuſznieyſzego, i obiecał tey, podiąc ſię pracy. Tak tedy Anzelmowi źle ſię udało, zbyt dziwne podglądne ułożenie, ſam oddaiąc w ręce tego żonę ſwoią, ktory go hańbił, i oſławił; częſto oraz naganiał Kamilli, czemu grzeczniey nieprzyimowała Lotharego, gdy ta, żyła z nim, w nayściśleyſzey poufałości. Korzyſtali czas niemały, z oſzukania Anzelma, w ktorym ich ſam zabeśpieczał, aż przeciwny los obrociwſzy, w inną poſtać iſtotną tę obłudę, odkrył wſzyſtkim na widok, iż nieuważna ciekawość Anzelma, nietylko ſławę iego, ale i życie koſztowała.

# ROZDZIAŁ XXXIV.

*Gdzie ſię kończy powieść, ciekawego, nieuważnego.*

NIe wiele iuż zoſtawało doczytać do końca tey powieści, gdy Sanſzo przybiegł zalękniony, z poddaſza, gdzie ſię Don Quiſzott znaydował, wołaiąc całym głoſem: Mci Panowie, przychodzcie wſzyſcy, ſpieſzcie na pomoc Panu moiemu, ktorego zoſtawiłem w nayſrożſzey utarczce, iaką kiedy można widzieć, na świecie. Zebym wiſiał, ieżeli za pierwſzym zamachem, nie uciął łba, iakby zmiotł z karku nieprzyiacielowi, Jeymość Xiężniczki Mikomikony. Co gadaſz Sanſzo? powie Pleban, nie ieſteś, przy dobrych zmyſłach. Olbrzym ztąd, o dwa tyſiące mil, i twoy Pan, tak daleko, niemoże doſięgać, zabiiać ludzi. W tym, uſłyſzano pod dachem, głos Don Quiſzotta, ktory ze wſzyſtkiey ſiły, krzyczał. Czekay zboyco! ſtoy łotrze! ha trzymam cię teraz, i twoy oboſieczny miecz, i cała ſiła twoia, nic ci.

niepomogą, przydaiąc szczękania gęste szpady, ktore się o mur, obiiały. Hey Mci Panowie, nieprzestawał wołać Sanszo, bieżcie, czym prędzey na ratunek, czego się zatrzymuiecie, żeby rozbronić walczących, chociaż, iak mi się zdaie, iuż zapoźno, i niebardzo potrzeba, bo olbrzym zginął, poszedł na tamten świat, zdawać rachunek, Panu Bogu, za złe uczynki, a ztamtąd do piekła, i wszystkich czartow, bom widział iuchę iego, strumieniem płynącą, a łeb się toczył, iak krąg, gdyż doprawdy tak duży iest, iak ceber, ażebym niezmyślił, przynaymniey, iak Słoń. Ach! niech nie żyię, zawoła karczmarz, ktory przybiegł, na ten hałas, ieżeli Don Quiszott, czyli Don diaboł niepodziurawił mi, koźlich skor, co tam wiszą z winem, i niewytoczył go, do kropli, ktorą ten człowiek głupi, za krew, udaie. Skoczyli wszyscy, do mniemanego poboiowiska, gdzie znaleźli Don Quiszotta, w dziwnym przybraniu, tylko byl w koszuli, i to tak krotkiey, iż na przodzie mu ledwie, do wpoł udow dostawała, a czwiercią krotsza była z tyłu, nogi miał długie, suche, kosmate, i zabrudzone, na głowie nocna czapeczka,

tak zapocona, że ledwie znać, iż kiedyś była czerwona; przykrycie z łożka, obwinął na lewą rękę, w prawey trzymaiąc szpadę dobytą, ktorą machał w prost, i odlew, toż powtarzaiąc, co przedtym, i z takim wysileniem, iak gdyby do prawdy, przeciw naymęźnieyszemu walczył nieprzyiacielowi. Co było w tym osobliwego, to, iż miał oczy zawarte, i spiący był, w samey rzeczy, znać mu się śniło, że się bił z wielkoludem, Pandafilando. A maiąc umysł, żywą napełniony myślą, o tey spotyczce, nie wiele pracy podiął w podroży, do Mikomikon odprawieniu przez sen, gdzie zdawało mu się, że się pasował, ze swoim przeciwnikiem olbrzymem, i te sztychy, i razy mu zadawał, ale na nieszczęście, te zamachy wszystkie, wywarte były, na koźle skory, winem napełnione co w izbie gorney wisiały, i wino, tak się z nich lało, iżby pływać po nim można było. Gospodarz w taką złość wpadł, gdy obaczył swoią szkodę, iż skoczył, że wszystkiey siły, na Don Quiszotta, i począł go pięściami, iak mogł okładać, i wnetby woynę olbrzyma, wraz z życiem rycerza dokończył, gdyby Pleban,

i Kardenio, niewydarli mu go, z rąk. Na to wszystko, nieborak szlachcic, nieobudził się, i byłby do iutra spał, gdyby Balwierz, niewylał na niego skopiec wody zimney, ktorą go ocucił, ale nie tak dostatecznie, aby postrzegł, co się z nim działo. Dorotea, weszła na to, i uyrzawszy swoiego obrońcę, tak ledko ubranego, powrociła nazad czym prędzey, niechcąc więcey mu się przypatrywać. Pod czas tego harmideru, Sanszo, nieprzestawał szukać głowy olbrzyma, ktorą widział upadaiącą na ziemię, a niemogąc iey znaleść, teraz widzę powie, że się wszystko dzieie, przez zaczarowanie, w tym domu. Otoż w tym samym mieyscu, dano mi, ze dwa tysiące pięściow, i kułakow, iak ieden, gdym niemogł poznać zkąd pochodziły, niewidząc żadnego człowieka. I teraz tenże diabeł brodzi, niedaiąc mi, znaleść, tego łba przeklętego, com widział moiemi oczami wyłupionemi, ucięty, i padaiący na ziemię, iakby go zmiotł, a iucha się lała z niego, iak rzeka. Co ty brydzisz? Bogu, i Swiętym, obmierzły, niebaczny człowieku? zawoła karczmarz. Czy niewidzisz zdrayco, że ta struga,

i krew przywidziane nie ſą, tylko moie koźle ſkory, iak przetaki podziurawione, i wino z nich wytoczone, co tę izbę zalało? boday w piekle, tak ſmołę gorącą rozlewał, i pił, ten, co mi tę pſotę, i ſzkodę zrobił. Nic to do mnie nienależy, odpowie Sanſzo, ale wiem dobrze, że ten łeb, zarobiłby mi teraz, dobre hrabſtwo, a gdy go nieznaydę, iakby go niebyło dla mnie, przepadło, i iak w morzu zatopione, zginęło. Goſpodarz ledwie nie ſzalał, widząc ſpokoyność Koniuſzego w niecnocie, co mu Pan iego wyrządził. Zaklął ſię na wſzyſtkie diabły, iż ta robota, niezakończy ſię tak łatwo, iak pierwſza, że odiechali, niezapłaciwſzy, co nabrali, i winni byli, i że pomimo wſzyſtkich czartow, i rycerſtwow głupich uſtaw, muſzą mu, nadgrodzić ſzkodę do ſzeląga, wino, i koźle ſkory. Pleban trzymał w ten czas za ręce Don Quiſzotta, wrzuciwſzy na niego ſtarą ſuknią, co ſię tam, trafunkiem, znaydowała. Naſz rycerz, rozumieiąc, iż dokończył bitwy z olbrzymem, i że ſię znaydował w kraiu Xiężniczki Mikomikony, ukląknął przed nią, mowiąc, Waſza Wyſokość, ieſteś

teraz beśpieczna w swoim państwie, naypięknieysza Xiężniczka, niepowinnas się iuż obawiać okrutnika, co ią prześladował, i krolestwo iey przywłaszczyć, i ia, uiściłem się z danego słowa, gdy za pomocą nieba, i łaską tey, dla ktorey żyię, waleczność moiego ramienia, osadza ią, na oyczystym tronie. Otoż Mci Panowie, zawoła Sanszo, nie toż samo ia mowiłem? Wiem dobrze, żem nie piiany. Patrzaycie należycie, ieżeli moy Pan, nie z olbrzymem się spotykał? Za prawdę dobry targ, bydlę w garści, iuż nasze, trzymam go, za postronek, i hrabstwo ocalone, iak moia głowa łysa porosła. Wszyscy przytomni, śmieli się do rozpuku, z głupstwa Pana, i sługi. Tylko gospodarz, na wszystkich bisow się zaklinał, że tych żartow, cierpieć niebędzie, i szkody niedaruię, dopoki mu, niezapłacą do szeląga. Nakoniec. Pleban, Kardenio, i Balwierz, nakłonili Don Quiszotta, aby się w łożko położył, gdzie zostawał, z naywiększą spokoynością, po bitwie odbytey, acz trudność mieli, załatwić Karczmarza, ktory niemogł bydź pocieszonym, ze straty swoich skor z winem; gospo-

dyni, iefccze gorzey krzyczała, i włofy fobie z głowy wyrywaiąc z oburącz, żałofnie wyrzekała. Do wfzyftkich niefzczęść wołała; ten diaboł błędny, wlazł za napaść, do moiego domu na to, aby mnie znifzczył zdrayca. Przefzłą razą, przepadło mi, co fię zadłużyli ci rabufie; on, iego pies koniufzy, koń, i ofioł pofpołu zmawiaiąc, że wfzyfcy fą błędni rycerze, na borg żyiący, i że napifano w ich przeklętych gryzmoleniach, iż powinni wfzędzie, darmo pożerać, niepłacąc i fzeląga, żeby ich Pan Bog, wfzyftkich potępił, i cały rodzay ich, iutro zaraz, albo i dziś, czym prędzey, tym lepiey, aby wyginęli, do iednego. Dopiero nas dogubił ten rycerz fzalony, od puftey ftodoły, z iego męftwem wyświconym, przywlokł fię, aby cały nafz zapas wina, wytoczył. Chybabym nieżyła, ieżeli tak łatwo fię wykręci, iak myśli, mufi zapłacić mi, do fzeląga, albo mnie, zwać niebędą po imieniu, i kobietą poczciwą, niezoftanę. Gdy gofpodyni, te wyrzekania czyniła, Marytorna iey także potakiwała, i wrzafnęła niecoraz, aby czarci porwali wfzyftkich błędnych, i głodnych rycerzow, z całym

pokoleniem. Tylko corka gospodarska, nic niemowiła, uśmiechaiąc się niecoraz. Nakoniec, Pleban, wszystko załatwił, obiecuiąc gospodarzowi, zapłacić wino, i koźle skory sowicie, nieprzepominaiąc od naięcia bydlęcego ogona do brody, o ktory dosyć hałasu, narobiła karczmarka. Dorotea, ze swoiey strony, pocieszała Sansza, ktory zostawał zasmuconym, upewniaiąc go, iż ieżeli Pan pewno łeb uciął olbrzymowi, naylępsze hrabstwo, mu wyznaczy, w swoim krolestwie, iak prędko będzie do niego przywrocona. Sanszo, tą obietnicą zaspokoiony, zaklął się, iż widział na swoie oczy, głowę straszną iak kadź olbrzyma, i tak znaczną, że miała brodę, do samego pasa, ale dla tego iey znaleść niemożna było, ponieważ się wszystko, przez omamienia, i czary, działo w tey karczmie, iako tego, dawniey doświadczył. Dorotea, mu odpowiedziała, iż o tym niewątpiła, ale żeby się o nic nieturbował, wszystko poydzie dobrze, i zaspokoi się w swoim czasie, tak, że na resztę będzie należycie nadgrodzonym. Pleban, widząc wszelkie zatargi ułatwione, chciał dokończyć powieści ciekawego nieuważnego, bę-

dąc od przytomnych proſzony, czytał daley to, co naſtępuie.

Anzelm uradowany, widzieć ſię upewnionym o cnocie żony, był oraz rozweſelonym niezmiernie, z udania ſię iego zamyſłu. Kamilla zaś, umyślnie okazuiąc powierzchowną niechęć dla Lotharego, iako ten niemniey, proſząc ſwoiego przyiaciela codziennie, aby u niego nieprzebywał, gdyż ieſt niemiły Kamilli. Utrzymywali tego nieſzczęſnego człowieka w błędzie, z ktorego niemogł ſię wywikłać; tak dalece, iż rozumieiąc, że nic niebrakowało, do iego uſzczęśliwienia, iak widzieć przyiaciela, z żoną ſwoią w ściſłym porozumieniu, czynił, co mogł, aby ich złączyć, i tyſiąc ſpoſobności podeymował do oſzukania właſnego. Tym czaſem Leonella, miłością rozpalona, widząc że poſtępek pani iey pobłaża, niezachowała żadney, wſtrzemieźliwości, myśląc, żeby to było nieroſtropnością, niekorzyſtać z czaſu ſpoſobności, do tey przyſzła śmiałości, iż niezważaiąc, coby ſię daley ſtać mogło, dni, i nocy, ze ſwoim kochankiem, trawiła. Zdarzyło ſię, że iedney nocy, Anzelm, ſłyſząc łoſkot w izbie, tey dzięw

czyny, i chcąc tam weyść, aby doświadczyć co to było, otwieraiąc drzwi, poznał, iż były z tyłu podparte; ten odpor, pobudzaiąc iego ciekawość, wybił ie, przez siłę, i wszedłszy uyrzał męszczyznę, oknem się na ulicę spuszczaiącego. Pośpieszył, aby go zatrzymać, albo uznać, ale niemogł tego dokazać, bo go Leonella, wpoł trzymała, zastępuiąc od okna, i prosząc pokornie, aby nieczynił wrzawy, i hałasu, upewniaiąc, że to była okoliczność, ktora ią samą tylko dotykała, i ten człowiek, był iey mąż. Anzelm iey niechciał wierzyć, i zawziętością zdięty, groził zabić sztyletem, ktory trzymał w ręku, ieżeliby mu prawdy niewyznała. Leonella zalękniona, uklękła przed nim, niewiedząc, sama, co mowiła i czyniła; prosiła go tylko usilnie, aby iey nie zabiiał, obiecuiąc wyiawić, co chciał wiedzieć, i ieszcze więcey rzeczy, ważnych. Powiedź to zaraz, albo cię zabiię, zawoła Anzelm. Ach Mci Panie, rzecze Leonella, niepodobna mi teraz wypowiedzieć, tak iestem zmieszana, i zalękniona. Dla miłości Boskiey, zaczekay WPan do iutra, a wszystko mu wyznam, ale poprzysięgam

WPanu, że ten męszczyzna, co uszedł oknem, iest młodzian z miasta, ktory przyrzekł, żenić się zemną. Anzelm, znayduiąc nieco szczerości w mowie Leonelli, dał iey czas, ktorego żądała, i upewniwszy ią, iż iey niewypuści z izby, dopoki mu, niewyda wszystkiego, co wie, zamknął ią na klucz. i poszedł do Kamilli oznaymić, czego się dowiedział, i że ta dziewczyna miała mu nazaiutrz, wielkiey wagi rzeczy donieść. Powieść Anzelma, zastraszyła Kamillę, ktora się domyśliła, że te ważne opowiedzenia do niey się stosowały, niechcąc czekać odwikłania całey roboty, skoro obaczyła, że Anzelm zasnął, zabrała co mogła kleynotow, i pieniędzy, i wyszedłszy skrycie, tak, że iey nikt niespostrzegł, przybiegła do Lotharego, ktoremu opowiedziała, co się stało, prosząc go, aby ią w mieysce beśpieczne uwiozł, albo żeby z nią uiechał, w iakowe ustronie, i okolice, zasłonione od zawziętości Anzelma. Widok Kamilli, potrwożył niezmiernie Lotharego, iż niewiedział, co iey odpowiedzieć, tym mniey, iaki przedsięwziąść sposob. Tym czasem, okoliczność nagląca, niecier-

piąc odwłoki, i Kamilla przypilniaiąc, zaprowadził ią, do iednego klasztoru, i oddał w ręce siostry, ktora tam, była Xienią. Sam wsiadlszy na konia, wyiechał z miasta, niemowiąc, nic nikomu. Gdy się rozedniło, Anzelm, pełen niecierpliwości, i niezważaiąc, że Kamilli niebyło w łożku, wszedł do izby Leonelli, ktorą spodziewał się spiącą zastać, ale iey niemogł nigdzie pośledzić, bo oknem się spuściła, przez uwiązane prześcieradła, ktore ieszcze wiszące zastał. Powrocił spieszno, chcąc przestrzedz Kamillę, tym więcey został zadumionym, nieznayduiąc iey w łożku, ani w całym domu, i żaden z domowych ludzi, nieumiał mu powiedzieć, gdzie się obrociła. Trafunkiem tylko szukaiąc Kamilli, obaczył otwarty pokoik, i szkatułę, zkąd kleynoty, i pieniądze zabrane były. Ztąd podeyrzenie mu urosło, i rozważaiąc, co mu powiedziała Leonella, niewątpił, iż iakowaś stała się nieprzyzwoitość, ktorey nie sama ta dziewczyna była winną, i przyczyną. W tym stanie, i niedokończywszy się ubrać, tak był pomieszanym, i przerażonym, iż pobiegł do Lotharego, aby mu swoie wynurzyć

nieſzczęście, ale iak mu powiedziano iż go w domu niezaſtał, i teyże nocy, wyiechał konno, zabrawſzy co mogł pieniędzy, z ſobą; niewiedział, co czynić, i co myśleć, i mało niedoſtawało, żeby zupełnie rozumu nieutracił. Jakoż, co mogł myślec człowiek, ktory widząc ſię niedawno opływaiącym w pomyślnościach wrazie ſtał ſię opuſzczonym od żony, przyiaciela, ze ſławy, i pociechy, wyzutym. Nakoniec, niewiedząc, co czynić, umyślił iechać, do iednego poufałego ſwoiego na wieś. Zamknąwſzy dom ſwoy, wybrał ſię konno, ale ledwie był wpoł drogi, gdy znużony, i rożnemi myślami przeciwnemi utrudzony, pełen rozpaczy, był przymuſzony zſieść z konia, i pod pniem drzewa ſię położyć, gdzie ledwie nieſkonał z żalu. Już ſię zmierzchało, gdy przeieżdżaiący ieden podrożny z miaſta, ſpotkał go. Zapytawſzy Anzelm, co ſłychać we Florencyi? Oſobliwe wiadomości odpowie, po całym mieście głoſzą, że Lothary, ow wielki przyiaciel Anzelma, żonę mu wykradł, przeſzłey nocy, i niewiedzą, gdzie ſam Anzelm podział ſię iako i tamci oboie. Dowiedziano ſię o tym, od ſłu-

żącey Kamilli, ktorą ſtraż nocna zchwytała, iak ſię oknem ſpuſzczała na ulicę, przywiązawſzy prześcieradła. Niemogę powiedzieć dokładnie, iak ſię co ſtało, ale o niczym niemowią tak gęſto, iak o tym w mieście, i wſzyſcy ſą w podziwieniu niemałym, bo poufałość Lotharego, i Anzelma, była tak ścisła, i wiadoma, że ich zwykle zwano, dwiema przyiaciołami, na wzor. Czyli nieſłychać, ktorą drogą uiechali, Lothary, z Kamillą, zapyta Anzelm. Nic o tym, niedało mi ſię ſłyſzeć, odpowie podrożny, o tym tylko wiem, że rządca miaſta, kazał ich ſzukać, w pogoń poſławſzy, z wielką pilnością po wſzyſtkich traktach. Te ſmutne wiadomości dokończyły, nietylko pomieſzać do reſzty rozum, nieſzczęśliwego Anzelma, ale też, do oſtatku go zgubić. Podniosł ſię iak mogł, i wſiadłſzy znow na konia, z wielką ciężkością, zaiechał do iednego ze ſwoich przyiacioł, ktory niebył ieſzcze, o iego niepomyślności uwiadomionym, ale poznał, po ſtanie iego nędznym, iż mu ſię przytrafić muſiało, coś naygorſzego. Anzelm, wchodząc do niego prosił, aby mu łożko, kazał poſłać, i dał mu papieru

i piora, do pisania. Gdy tylko sam został, tak, iak żądał, smutne wyobrażenia iego nieszczęść, i zbyt żywo się w iego umysł wraziły, i tak mocno go przycisnęły, iż sądząc że niebyło ratunku, na iego boleści, i życia kres zbliżaiący się; chciał wszystkich uwiadomić, o nadzwyczayney iego śmierci przyczynie. Zaczął tedy pisać, ale go, bole śmiertelne ścisnęły, i zadusiły, nim dokończył. Pan domu, wszedłszy do pokoiu, aby obaczył, co robił, i czyli mu czego niebyła potrzeba. znalazł go nieżywego, opartego na stole, twarzą na doł zchyloną, pioro ieszcze w ręku trzymaiąc, i leżąc na papierze głową spuszczoną, gdzie te słowa były napisane „ Nieuwa-
„ żna ciekawość, życia mnie pozbawiła.
„ Jeżeli wiadomość, o moiey śmierci
„ doydzie Kamilli, niech oraz wie, że
„ iey tę winę daruię, bo niebyła obowią-
„ zana cudu czynić, i niemiałem przy-
„ czyny domagać się, aby tego dokazała.
„ A że sam byłem pobudką, moiey nie-
„ szczęśliwości, słuszna rzecz, abym
„ pokutował, i zostawszy za to ukara-
„ nym, życie utracił.

Dotąd Anzelm napisał, i iest do podobieństwa, że ze słabości, i żałości, duszę wyzionął. Nazaiutrz, ten przyiaciel, doniosł o iego śmierci krewnym, ktorzy iuż byli uwiadomieni, o przypadku niepomyślnym. Kamilla, zaś była w klasztorze, bez pocieszenia, i ledwie nie w stanie poyścia na tamten świat za mężem, ale to było z powodu oddalenia Lotharego. Powiadaią, iż przedsięwziąść niechciała, aż się dowiedziała, że Lothary, zginął w bitwie, ktorą P. Lautrek wydał Ferdinandowi Gonsalemu z Kordui, w krolestwie, Neapolitańskim. Ta wiadomość, przynagliła ią, do zamysłu, wstąpienia do klasztoru, gdzie zakonnicą zostawszy, odtąd życie smutne, i pobożne, prowadziła, ktore w krotkim czasie zakończyła.

Ta powieść, zdaiemi się, nie źle napisana, rzecze Pleban, acz niemogę się przeświadczyć, aby była prawdziwa, i chociaż wymyślona, iednak dobrze wynaleziona, i od człowieka dosyć dowcipu maiącego. Chociaż niemasz podobieństwa, aby się mogł znaydować

mąż, tak nieroſtropny, żądaiący doświadczenia, zbyt niebeśpiecznego. Byłoby to, znośnieyſze w kochanku, atoli w małżonku trudno, do wierzenia.

## ROZDZIAŁ XXXV.

*O rzeczach przedziwnych, ktore ſię przytrafiły w karczmie błędnym Rycerzom.*

GDy Pleban, kończył czytanie, karczmarz, ſtoiąc w progu domu gościnnego zawołał; liczny widzę orſzak ludzi, iadących ku nam, ieżeli wſtąpią, zarobiemy nie źle, naſz dzień. Coż to, za iedni? zapyta Kardenio. Czterech Ichmościow, powie goſpodarz, zbroynych z dzidami, i tarczami, w maſkach czarnych. Między niemi ieſt dama, na koniu, biało ubrana, z twarzą zakrytą, i dwoch pieſzych ſłużących. Czy ſą daleko rzecze Pleban. Już tu doieżdżaią odpowie karczmarz. Dorotea włożyła także ſwoią maſkę, Kardenio zaś, niebędąc przybranym, aby ſię mogł pokazać obcym, wſzedł do izby Don Quiſzotta! w tym przybyli goście, i z ſiadłſzy z koni, damę zſadzili, ieden z nich, wziąwſzy ią w poł, poſadził na ſtołku, ktory ſtał, przed drzwiami izby, gdzie

wſzedł Kardenio. Dotąd żaden z przybyłych, maſki niezdiął, ani słowa, nieprzemowił. Tylko ta dama, ſiadaiąc na ſtołku, weſtchnęła ſerdecznie, opuściwſzy ręce, iakby mglała. Pleban, ktorego to zakrycie twarzy, i milczenie pobudzało do ciekawości, poſzedł do ſtayni pytać ſię ſłużących, co to byli za Panowie. Doprawdy nieumiem WPanu powiedzieć, rzecze ieden z tych maſtalerzy, iednak muſzą bydź ludzie znaczni, oſobliwie ten, co damę zſadził z konia, iakoś WPan widział, bo drudzy go mocno ſzanuią, więcey WPanu niepotrafię oznaymić. Coż to za dama? Znow zapyta Pleban. Nie ieſtem rzecze ſłużący, więcey wiadomy o tym, iak o wſzyſtkim, i w całey drodze, ani razu iey na twarzy niewidziałem, alem ią ſłyſzał nieuſtannie wzdychaiącą, i żalącą ſię co chwila, tak, iż ledwie duſzy, nie wyzionęła. Ale ſię WPan niedziwuy, że mu tak mało o tym mogę donieść, bo dopiero dwa dni, iak ſłużemy, tym Ichmościom, wraz z mym wſpołecznikiem, w drodze nas ſpotkali, i namowili, abyśmy z niemi ſzli, do Andaluzyi, obiecuiąc dobrze zapłacić. Czyś nieſłyſzał kto-

tego mianowanego, po nazwisku? znow Xiądz bada. Nie, odpowie chłopczak. Jadą tak cicho, iak kartuzi, słowa żaden nieprzemowi, i niceśmy niesłyszeli od nich, iak im służemy, tylko łzy, i wzdychania, tey niebogiey Pani, czy Panny, ktorą iak mi się zdaie, ci Ichmość prowadzą mimo woli iey. Bo patrząc na iey ubranie, zdaie mi się, że iest zakonnica, albo ma nią zostać, i może dla tego, że niema chęci do klasztoru, iest tak smutna, i strapiona. Może i to bydź, odpowie Pleban, i wyszedłszy ze stayni, poszedł do Dorotei, ktora słysząc wzdychaiącą tę damę z twarzą zakrytą przybliżyła się do niey, aby wszelką pomoc, i usługę iey ofiarować, ktora od białey płci może bydź rowiennicom czyniona; acz na wszelkie usilne naleganie, niemogła od niey żadney wyciągnąć odpowiedzi, aż kawaler, ktory ią zsadził z konia, przymknąwszy się do niey, rzekł; nietrać WPani, darmo swey grzeczności, czyniąc przymilenia tey niewdzięczney, ktora niezna ludzkości, i nie nalegay na nią, aby przemowiła, ieżeli niechcesz słyszeć fałszow, i zmyślenia. Nigdym się tym niebawiła, od-

powie żwawo dama ſtrapiona, i dla tego, żem była nadto ſzczera, znayduię ſię w tak opłakanym ſtanie. Ale niechcę innego świadka, iak WPana ſamego, ktory mnie dla tego tak ſrogo prześladuieſz, żem niechciała nic przeciwko iſtotney rzetelności popełnić, o Boże! coż to za głos? zawoła Kardenio, ktory ſłyſzał wyraznie tę rozmowę, co przy drzwiach iego izby czyniona była. Na zawołanie Kardenia, ta dama głowę podniosła, chcąc wſtać, aby tam weſzła. Ale kawaler, przy niey będący zabronił, trzymaiąc ią za ręce. W tym wzruſzeniu, i ſzamotaniu, zasłona, ktorą miała na twarzy, opadła i okazała twarz, pomimo iey ſmutku, i bladości, niezwyczayney piękności. Kawaler przytrzymuiący ią za ramiona, tak był zaprzątniony pilnowaniem, aby niewſtała, iż w tych obrotach, maſka mu ſpadła z twarzy, i nieśmiał iey zdiąć. Dorotea, ściſkaiąc tę damę za rękę, i podniosſzy oczy, obaczyła Don Fernanda. Skoro go tylko uznała, krzyknęła i zemdlała. Pleban przybiegł ſpieſzno, na ratunek iey, i gdy odkrył twarz iey, dla wolnego powietrza, Don Fernand niezmiernie, zoſtał zmieſzanym, poſtrze-

głſzy, że to była Dorotea. Bardzo go potrwożył ten trafunek, iednakże niepuścił Lucindy, ktora była ta, co ią trzymał, i co ſię gwałtownie, z iego ręku wydzierała, poznawſzy że to był Kardenio, na głos iego, Kardenio, zaś uſłyſzawſzy krzyk Dorotei, i rozumieiąc, że to była Lucinda, ktorą iuż rozeznał po mowie, wybiegł z izby zalękniony, tym więcey ſtał ſię zatrwożonym, obaczywſzy Lucindę w ręku Don Fernanda, ktory także niemało był zadumionym, uznawſzy Kardenia? Wſzyſcy czworo, tak pomieſzani zoſtali, iż niemogli wyiść z roztargnienia. Spoglądaiąc na ſiebie wzaiemnie, przez czas niemały, w milczeniu ſtali, Lucinda na reſztę tak odezwała ſię, obracaiąc mowę do Don Fernanda, Mości Panie, rzecze mu; powroć mi WPan proſzę ſwobodność, ktorąś mi, przez ſrogą nie ludzkość odebrał, czas przeſtać gwałtowności, i prześladowania, nieſłuſznie dotąd czynionych mi, ktore płonne, dla niego będą. Wieſz WPan że iego zachęcenia, i pogrożki, były daremne, i niewzruſzyły mnie. Niewątpiey o tym, iżbym wolała śmierć ponieść, niż iemu ſię doſtać, bo tego nie-

mogę dopełnić, chybabym ſię ſtała nayniewdzięcznieyſzą, i nayniegodnieyſzą, że wſzyſtkich kobiet, na świecie. Nie ieſtem iuż ſwoią, abym mogła rozrządzać własną oſobą, moie ſerce, i ręka, komu innemu oddane, i Kardenio, ktorego tu widziſz, ieſt moy mąż prawdziwy; odday mu WPan iego własność, i moią ſpokoyność, zaklinam go, na wſzyſtkie obowiązki, i świętości, a ieżeli mu ſię nieſprzykrzyło prześladować mnie, zakoncz wraz moie życie, i niepomyślność. Podczas tey rozmowy Dorotea, ktora ocucona zoſtała z zemdlenia, poznawſzy, że ta dama, była Lucinda, po iey rozmowie, i widząc że Don Fernand, iey niepuſzczał, ani odpowiadał, padła przed nim, na kolana, i łzami ſię zalewaiąc rzekła, te ſłowa! Panie, ieżeli twoia duſza wſpaniała, ieſt na litość czuła, obroć oczy na Doroteę, ktora ſię do nog twoich ſkłania, niewzbraniay ſię wyſłuchać, przez iedną chwilę oſoby, ktorąś niedawno kochał niezmiernie, a teraz czyniſz naynieſzczęśliwſzą. Zyłam w pomyślności w domu oyca moiego, dość z moiego ſtanu; ſrzedniey ſortuny pocieſzona, bez wynioſłości, ani zazdro-

ści, żadney nieznałam namiętności, gdyś się nasadził odbierać moią niewinność, i spokoyność, dawszy mi poznać, pierwszey skłonności uczucia. Wiesz Panie, że twoie dary, i offiary, były nieskuteczne, i naywiększey musiałeś użyć usilności, abyś mogł mieć przystęp, do mnie. Coś nieczynił, aby dać uwierzyć, żeś mnie kochał nad zamiar, i abym cię polubiła; niechcę ci przypominać starania w zabiegłości przymileń, i tyle natarczywości coś używał, ktore znayduiesz, dziś może mniey godne ciebie; acz większey uniżoności, byś nieokazał, dla osoby wyższey godności od ciebie, iak dla mnie świadczyłeś. Czyż nierowne zatrudnienia, sobie zadawałeś, aby uiąć moich służących, iak gdybym była w stanie ubogacenia cię? I czyś nie przez sztuczność podstępną tego dokazał. A do tego Panie, pod iakim obowiązkiem, moią zbronność zwyciężyłeś. Niezapieram się żem była tknięta wzdychaniami, i naleganiami twoiemi serdecznemi poczułam pieszczone płomienie. Ale pamiętasz Panie, żem się niedała przekonać tylko zaszczytem bydź twoią małżonką, i na słowa ktoreś mi przyrzekł, biorąc nie-

bo, i ziemię na świadectwo, ſtraſzną przyſięgą to potwierdzaiąc, ktorey łamać niemożeſz. Potym wſzyſtkim, cożem ci, zawiniła Panie, abyś mnie tak ſrogo, porzucał. Czy mnie, nienawidziſz za to, żem cię nazbyt ulubiła? I dla tego mnie odſtępuieſz, żeś mnie zrobił nędzną, żądałeś, abym była twoią żoną, i zezwoliłam na to, gdyś mi ſię zarzekł, na wſzyſtkie świętości, bydź moim mężem. Czyli chceſz zdradzać Panie, wraz tak wiele miłości, i ſzczerości, łamiąc przyſięgi święte, a ieżeli ſię godzi mowić, tyle cnoty oſzukać. Na oſtatek niemożeſz, bydź Lucindy małżonkiem, ſtawſzy ſię moim, ani ta, twoią oblubienicą, będąc poprzyſięgłą Kardenia. Powroć Panie ſerca, każde ſwoiemu, iako dobra, do ktorych niemaſz żadnego prawa. Odday mi Don Fernanda, ktoregom nabyła przez śrzodki tak święte, i poczciwe, iż mi go nikt wzbraniać, ani wydrzeć niemoże. Prze Bog! Panie, zmiękczey ſię łzami, cnotą, i miłością, wyciśnionemi, gdyż ia, śmierci tylko ſzukałam, gdym cię utraciła, i tę pewno odnioſę, ieżeli cię niepozyſkam.

Dorotea wymawiała te słowa, tak przenikaiącemi wyrazami, z tyłu łzow rzewliwych wylaniem, iż wszyscy obecni, zostali do płaczu wzruszeni, Don Fernand słuchał z pilnością, nic nieodpowiadaiąc, acz widząc, że rozpoczynała płacz żałosny, i tak strofkana była omdlewaiąc, iż zdawała się umierać ze smutku, żywo poczuł tę dotkliwość, niemogąc oprzeć się tak ważnym naleganiom, ani sprzeciwić wzruszeniom serca zmiękczonego, i skłonności, pobiegł do niey, z rękami otwartemi, i zawołał zwyciężyłaś piękna Doroteo, przemogłaś mnie; w tym Lucinda, ktorą Don Fernand puścił niespodzianie, ledwie nieupadła; lecz Kardenio, ktory stał, za Don Fernandem, zatrzymał ią mowiąc, gdy niebo pozwala piękna Lucindo. abyś wolną została, niemożesz lepiey dostać się, iak w ręce oblubieńca, ktory cię całe życie, tak serdecznie, i statecznie kochał. Lucinda, obrociła się na te słowa, i uznawszy dostatecznie Kardenia, porwała się z krzesła, przeięta pociechą niezmierną, ścisnęła go pieszczonie, niezważaiąc na to, co powiedzą przytomni. Jako! ciebież oglądam, za-

woła ukochany Kardenio? I mogęż bydź tak szczęśliwa? widzieć, i cieszyć się osobą tą, ktora mi naymilsza, i kocham iedynie na świecie. Przymilenia, i pieszczoty, ktore czyniła Lucinda Kardeniowi, zazdrośnym okiem były, od Don Fernanda zważane, i Dorotea, ktora miała zawsze na niego baczność, postrzegłszy, iż się mienił na twarzy. i miarkuiąc po iego obrocie, iż zabierał się do szpady, rzuciła mu się prędko do nog, i ścisnąwszy za kolana. Coż Panie, rzecze zamyślasz? Masz żonę własną, przed oczami,, i uznałeś ią dopiero uroczyście, za coż, chcesz mieszać spokoyność osob, ktore miłość iednoczy, od tak dawnego czasu? Jak gdybyś miał przyczynę sprzeciwienia się ich pomyślności. Czemu, urażasz się dowodami przychylności, ktora sobie nawzaiem oświadczaią, kochani i zaślubieni, gdy w tym niemasz osobistego powodu; wspomniy Panie, na długie moie cierpienie, niedodaway mi prosze cię nowych zgryzot. A ieżeli moia miłość, i łzy niezmiękczą cię? Ochroń mnie przez rozumu doskonałość twoią wspaniałość duszy, i ważność przysięgi; wyrokom nieba się, pod-

day. Gdy tak Dorotea rozmawiała, Kardenio, ktory trzymał Lucindę ściśnioną, zważał ruszania Don Fernanda aby się niedać napaść niespodzianie. Atoli ci co z Don Fernandem byli przyszedłszy, i Pleban się z niemi złączywszy, wszyscy mu do nog się skłonili, prosząc aby miał politowanie na łzy Dorotey, gdy iey uczynił tę uczczenie przyznać ią za swoią żonę. Zważay Panie, rzecze Pleban, iż Kardenio, i Lucinda są złączeni przez obowiązki ślubowania sobie pierwszego; ktorego niemożesz rozerwać, ani rozłączyć ich; bez popełnienia niesłuszności, i nieprawości. i że to nie iest słabość ulegać rostropności. A do tego, czyli niema Panie piękna Dotorea wszelkich przymiotow, i darow nayszacownieyszych iakich można żądać w żonie naylepszey; iest cnotliwa, urodziwa, i kocha cię niezmiernie przyrzekłeś iey wierność, i poprzysiągłeś iey wzaiemnie, odebrałeś śluby, czegoż zatrzymuiesz się dłużey, aby iey przyznać, i oddać co słuszność, i litość wyciągaią. Don Fernand ktory miał duszę litościwą, i wspaniałą czuiąc się przekonanym tak ważnemi pobudkami dał się nakłonić, nakoniec;

tym więcey ſławy ponętą, i miłości powabą wzruſzony, ściſnąwſzy ſerdecznie Doroteę, podnieś ſię rzecze moia kochanko ulubiona, niemogę znośić dłużey widzieć u nog moich tey oſoby naymilſzey, ktorey ſerce moie, i wiarę oddałem, i co mi tak wiele cnoty, i miłości okazuie. Zapomniy proſzę przykrości, ktorey ci byłem przyczyną i nieſłuſzności z iaką poſtąpiłem ſobie z tobą. Załowanie tego, ktore wyrażam, i piękność Lucindy powinny mi bydź wymowką, gdy w tobie, znayduię wſzyſtko czegom żądać mogł dla pomyślności moiego pożycia; niechay Lucinda żyie ſzczęśliwa z Kardeniem, nieprzeczę im tego złączenia! piękna Dorotea, czynić będzie uſzczęśliwienie moich dni, to mowiąc; Don Fernand znowu ią ściſnął; acz, z tak żywemi wyrazami miłości, i żalu, iż ledwie łzy utrzymał. Kardenio, i Lucinda, niezdołali ich zaſtanowić, wſzyſcy przytomni, wzruſzeni byli radością widzieć te kochaiące oſoby złączone, tak, iż do płaczu podobnież z pociechy, byli przywiedzeni; nawet Sanſzo pobudzony do rozpłakania ſię widząc, że Dorotea, niebyła prawdziwą

krolową Mikomikony, i przez to utracał nadzieię nadgrody obiecanego margrabstwa! Potym Lucinda, i Kardenio, szczere dzięki wyrazili Don Fernandowi, za łaskawość co im wyświadczał, i z tak uprzeymą łagodnością mu to wyznali, iż Don Fernand niewiedząc iak odpowiedzieć, ścisnął ich tylko mile, na znak chęci przychylney! Spytał się oraz Dorotey, iakim przypadkiem znaydowała się w kraiu tak odległym od iey mieszkania; toż samo powtorzyła, co Plebanowi, i Kardeniowi opowiedziała. Ta powieść żałosna przeniknęła Don Fernanda, i wszystkich przytomnych. Wzaiemnie Don Fernand doniosł im, co się stało w domu Lucindy tego dnia, kiedy ich miano zaślubić, i gdy znaleziono za sznurowką iey pismo, przez ktorą ogłaszała, iż Kardenio był iey mężem, tak był przeięty zawiścią, i złością, żeby ią był zabił na mieyscu, gdyby rodzice iey nieodbronili? Przydał i to, iż wyszedł z domu pełen zawziętości, i z umysłem zemszczenia się za pierwszą sposobnością podaną; iż nazaiutrz dowiedział się, że Lucinda uszła z domu rodzicow, niewiedząc gdzie się obrociła,

iaż

aż we trzy miesiące potym uwiadomionym został, że była w klasztorze, gdzie chciała wieku swoiego dokonać na pokucie, gdyby się niedowiedziała o Kardenia losie. Don Fernand przybrawszy sobie trzech ludzi zbroynych, i szpieguiąc czas zdatny, gdy forta klasztoru była otwarta, gwałtem napadł ią, niedaiąc czasu postrzedz się klasztornym ludziom, i nie trudno mu było to wykonać; ponieważ klasztor był osobny, oddalony od miasta i wsi, i to dołożył że Lucinda będąc w iego ręku zemdlała kilka razy, potym uznawszy go, nieprzestawała płakać, i wzdychać słowa nieprzemowiwszy; i w tym stanie ią przywieźli do karczmy, gdzie niebo łaskawe dało im znaleść tak pomyślne odwikłanie ich wszelkich przeciwności, skończywszy mowę Don Fernand zbliżył się do Lucindy, i po tysiąc razy ią przepraszaiąc za tę gwałtowność upewnił, iż tyle chęci mieć będzie czynić im przysługi, ile okazał w prześladowaniu natarczywości.

# ROZDZIAŁ XXXVI.

*Dokończenie dzieiow Infanty Mikomikony.*

SAnſzo Panſa, zważaiąc z pilnością co ſię ſtało, ledwie niewpadł wrozpacz, widząc że iego wſzyſtkie nadzieie omylone zoſtały, i z wiatrem ſię rozwiały; gdy Xiężniczka Mikomikona odmieniła ſię w Doroteę, a olbrzym Pandofilando w Don Fernanda. Tym czaſem Don Quiſzott ſpał, na to ſpokoynie i chrapał należycie, nieturbuiąc ſię o te przytrafienia, ktorych był niewiadomym; Dorotea tak ſzczęśliwą ſię uznawała w odmianie iey ſtanu, i powodzenia pomyślnego, iż niedowierzała, czyli to przez ſen ſię działo, lub na iawie. Kardenio, i Lucinda niemniey pociechy doznaiąc niż tamci, niemogli poznać ſię w zadziwieniu, iak iedna chila, wſzyſtkie ich niepomyślności zakończyła, i w rozkoſz obrociła, te zdarzenie cudowi prawie przypiſuiąc. Don Fernand atoli niebu dzięki wyznawał, iż mu podało ſpoſo-

bność postrzedz się w błędach, i wyiść z zaplątania znacznego, w ktorym tak siła doznawał zawiłości, i zatargow; wszyscy przytomni radością niezmierną napełnieni zostali, widząc że się tak dobrze prawie zwątpione przeciwności polepszyły, a spokoyność, i swobodność, po tylu przykrościach nastąpiła. Pleban ktory był człowiek rostropny i obrotny, wszystkim dogadzał wybornie, raz z iędnym, drugi raz z innym rozmawiał, daiąc pochwały przyzwoite wszystkim, ktorzy powszechną przywrocili pomyślność, i pociechę. Nad innych była gospodyni rozweselona, ponieważ Kardenio, i Xiądz obiecali iey zapłacić sowicie szkodę w koźlich skorach z winem wytoczonym przez Don Quiszotta uczynioną. Jeden Sanszo, tylko był smutny, i stroskany iakom namienił, i wszedłszy zamyślony do izby Don Quiszotta, ktory się w ten czas właśnie przebudził, możesz WPan rzecze mu, zasypiać wygodnie, Mości Panie Smutney Postaci Rycerzu, iuż sobie głowy niemozol, i męztwa nie wysilay dla osadzenia na tronie Xiężniczki Mikomikony, woiuiąc z olbrzymami; wszystko się to iuż stało, dopełniło

i zaſpokoiło. Tak ſię ſpodziewam odpowie Don Quiſzott, gdyż niedawno ſkończyłem ſpotyczkę z wielkoludem Pandofilandem, przeciwko ktoremu naytęższą bitwę, ktorą widzieć można na świecie toczyłem; i iednym zamachem łeb mu uciąłem. Upewniam cię, że iucha z niego tak ſię lała na ziemię, iak ſtruga nay-większa z gory ſpadaiąca. Powiedź WPan lepiey, iak ſtrumień wina czerwonego, odpowie Sanſzo, bo ieżeli WPan niewieſz tego, ia mu powiem, że olbrzym, był koźla ſkora wielka wina pełna, ktorą przebiłeś, i zamiaſt krwie, ſądek wina co miał w brzuchu wytoczyłeś, łeb zaś ucięty, na wiatr poſzedł, bo go niebyło na świecie. Co ty gadaſz Sanſzo, zawoła Don Quiſzott? Czyś rozum utracił? Wſtań WPan tylko rzecze Sanſzo, a obaczyſz piękną robotę coś dokazał, co nas będzie koſztować, więcey iak na targu warto? Krolewna ſię odmieniła w białogłowę zwyczayną nazywaiącą ſię Doroteą, i wiele innych rzeczy, co WPana zadumią, obaczyſz. Zaprawdę niedziwuię ſię, powie Don Quiſzott, czy niepamiętaſz iak przeſzłym razem, kiedyśmy tu byli wſzyſtko

co się stało, było to przez zaczarowanie, i omamienie sprawowane? Za cośbyś rozumiał, że dziś niedzieie się toż samo? Możebym tak sądził, odpowie Sanszo, gdybym nieczuł dobrze, że podrzucenie mnie na powietrzu, było na iawie prawdziwe, i rzetelne bez żadnych czarow, bom uważał dobrze, że karczmarz ktory tu iest przytomny, trzymał za ieden rog kobierca, i niecnota podrzucał mnie naytężey, śmieiąc się z całego duchu; więc co do mnie, ia sobie wnoszę, iż gdy się uznaie tych samych ludzi, co nam psoty robią, niemasz w tym żadnych czarow, ani omamienia, tylko nieszczęście, i zła przygoda. Niechayże będzie co chce, rzecze Don Quiszott! Pan Bog to przemieni w lepsze! tym czasem poday mi suknie, niechay się ubiorę i zważę te wszystkie przedzierzgnienia, o ktorych wspominasz. Gdy się Don Quiszott stroił, Pleban opowiedział Don Fernandowi, i innym co to był za człowiek osobliwy, i sposob sztuczny, iakiego trzeba było użyć, aby go ściągnąć do domu i wydobyć z ubogiey skały, gdzie się zapuścił na pokutę, z przyczyny mniemaney wzgardy iego,

damy; opowiedział im wſzyſtkie przygody, o ktorych mu Sanſzo donioſł, z ktorych ſię mocno naśmieli, nieprzeſtaiąc zadziwiać ſię ſzaleńſtwu tak dziwnego rodzaiu. Nacieſzywſzy ſię z tego cudaka, rzekł im Pleban, iżby trzeba nowego wynalazku ſprobować, aby nakłonić Don Quiſzotta, żeby do domu powrocił, gdy odmiana ſtanu piękney Dorotei była na przeſzkodzie w dokończenie zaczętego dzieła. Kardenio powiedział, iż można też ſamę ułożenie daley prowadzić, Lucinda zaſtąpi mieyſce Dorotei, acz Don Fernand żądał, aby Dorotea do ſkutku przyprowadziła ſwoie przedſiewzięcie mowiąc, iżby rad przyczynił ſię do uzdrowienia tego nieboraka ſzlachcica, gdy iuż bliſko domu iego znaydowali ſię. Gdy tak Don Fernand rozmawiał; Don Quiſzott wſzedł uzbroiony od ſtop do głow, helm z Mambrinu, potłuczony na głowie, maiąc tarczę w ręku, i dzidą ſię wſpieraiąc. Ta dziwna poſtać człowieka, iak poczwary zaſtanowiła Don Fernanda, i tych co niewidzieli ieſzcze naſzego rycerza. Zważali czas niemały tę twarz długą puł-łokciową prawie, ſuchą i opaloną, zbior broni oſo-

bliwy, i pozorność żwawą, czekaiąc w głębokim milczeniu, co im te ſtraſzydło powie? Don Quiſzott obrociwſzy oczy na Doroteę, rzecze iey, głoſem ſtałym, i poſtawą ſtateczną: Mościa Xiężniczko; dowiedziałem ſię od moiego koniuſzego, iak WaſzaWyſokość ſię znacznie zniżyłaś, gdy z krolewny ktorą byłaś zoſtałaś tylko zwyczayną damą, ieżeli ſię to ſtało z rozkazu wielkiego czarno-xiężnika krola iey oyca, ktory może mniemał, iż ia nie ieſtem w ſtanie dania iey przyzwoitey pomocy; niemam co na to powiedzieć, tylko że ſię bardzo omylił na ſwoim zdaniu, i chyba mało wiadomy był dzieiow rycerſkich, bo gdyby ie czytał, i przeglądał z tą pilnością iak ia, doznałby, iż ſą pełne przypadkow trudnieyſzych daleko, i ze ſiłu rycerzow mnieyſzey znakomitości, niechwaląc ſię, niż ia, dokazali znacznieyſzych dzieł; nie ieſt to tak dziwna rzecz, iak inni rozumieią pokonać olbrzyma; niech będzie, iakiey chce ſiły, i wielkości, niedawno ſię probowałem z iednym z tych, hardo dumnych; ale tego niechcę wſpominać, unikaiąc iżby mi niemiło było ſłyſzeć, o niepra-

wdę bydź posądzonym. Spotkałeś się z dwiema skorami koźlemi, wina moiego, zowoła karczmarz, ale nie z wielkoludami cudaku. Więceyby był mowił, gdyby Don Fernand mu niekazał milczeć. Don Quiszott daley swoią mowę ciągnąc, powiadam to, wysoka, i wydziedziczona Damo, ieżeli tylko z tego powodu ktory wyrażam oyciec godny przemienił iey osobę w inną postać, niepowinnaś się obawiać oddać się w moie ręce, bo niemasz niebeśpieczeństwa na świecie, ktoregobym tą szpadą nieprzemogł tą bronią, i ramion krzepkością rzucę kark pod nogi nieprzyiaciela strasznego iey domu? przywrocę ią na tron przodkow, i w spokoyne oddam państwa iey posiadanie? Don Quiszott w tym zamilczał oczekuiąc odpowiedzi krolewny. Dorotea wiedząc, że się przypodoba Don Fernandowi, ułożony zamysł daley prowadząc, odpowiedziała mu stale, i z powagą Xiężniczki. Ktokolwiek udał opacznie przed nim waleczny Rycerzu Smutney Postaci, że ia przemienioną zostałam, zapewne mu nierzetelną powieść oznaymił, bo taż sama iestem dziś, co wczoray byłam; to pewno, że w powo-

dzeniu moim ſtała ſię nieco przyiemna odmiana, ale ta nieprzeſzkadza abym niebyła iednakową iakąś mnie widział, i żebym niemiała zawſze tey ſamey chęci, i myśli użyć mężności, i ſiły niezwyciężonego iego ramienia dla odzyſkania oyczyſtey korony; przeto Mości Panie Kawalerze. racz ocalić ſławę moiego oyca, i niechciey wątpić, iż to był człowiek zapewne roſtropny, i obiaśniony, gdy w ſwoiey doſkonałości wynalazł śrzodek tak łatwy, i pewny zapobieżenia moim nieſzczęściom; i zaprawdę to rzecz, tak przedziwna, i użyteczna dla mnie iego napotkanie, iż ieſtem przeświadczona, że gdyby WPana niebyło na świecie, nieznaydowałabym ſię w ſtanie tak pomyślnym, iak ſię dziś widzę, i ieſtem. Rozumiem, że ci wſzyſcy Ichmość obecni ſą tegoż zdania, będąc świadkami co ſię zemną ſtało po natrafieniu WPana. Co nam zoſtaie do czynienia, to, abyśmy iutro rano ztąd wyiechali, bo dziś iuż pozno, niewielebyśmy przyſpieſzyli; co ſię zaś należy do uſkutecznienia tego dzieła, zoſtawuię to woli Boſkiey, i WPana odwadzę. Don Quiſzott widząc, że przeſtała mowić

Dorotea, odwrocił się do Sanſza, i ſpoyrzawſzy na niego okiem zagniewanym rzecze: Sanſzo maluchny i podły, ieſteś nic niewart, i łaydak naywiękſzy w całey Hiſzpanii. Powiedźże mi teraz łotrze, czyś dopiero nieutrzymywał, że krolewna tylko ieſt proſta panna, zwana Dorotea, i ten łeb olbrzyma com uciął tylko z winem koźla ſkora, iak ta niecnota co cię zrodziła, bredząc tym podobne wymyſły, ktore mnie więcey zawſtydziły, niżeli wyrazić potrafię. Na Boga ſię zaklinam, niewiem kto mnie wſtrzymuię, żebym cię nieuduſił, i tak nieoporządził abyś ſię ſtał za przykład wſzyſtkim koniuſzym fałſze udaiącym, ktorzy kiedy będą mieli ſzczęście ſłużyć rycerzom obłąkanym. Mości Dobrodzieiu rzecze drżący Sanſzo, niegniewa y ſię WPan, możem ſię pomylił, co do odmiany ſtanu Jeymość Xiężniczki Mikomikony; ale co do łba wielkoluda, raczey koźlich ſkor przebitych, iż to nie krew, tylko wino czerwone było doprawdy, w tym ſię niezawiodę, te koźlaki leżą ieſzcze podziurawione przy łożku WPana, i wino czerwone, co z nich wytoczone ſtrugę ciekącą w izbie

zrobiło, i wnet to WPan obaczysz, chcę mowić, gdy gospodarz przyidzie dopominać się za nie zapłaty od niego i całey szkody nadgrodzenia? Co do pierwszego, cieszę się z całey duszy, że krolewna Jeymość nieodmieniła stanu, znayduię w tym moy zysk, więcey, iak kto inny. Ja zaś to tylko utrzymuię, odpowie Don Quiszott, żeś głupiec iawny, i cieżki, resztę mi przebacz, niewspominay mi o tym więcey. Dość na tym Mospanie kawalerze, odezwie się Don Fernand, i gdy Xiężniczka Jeymość żąda, aby do iutra była odłożona podroż nasza, ponieważ się spoźniło, niechay tak będzie, myśleymy tylko, mile wieczor przepędzić, zaczym dzień nastąpi; wszyscy zechcemy iechać za J. Panem Don Quiszottem, abyśmy byli świadkami iego wielkich, i przedziwnych czynow, ktorych ma dokazywać, w tym przedsięwzięciu. Ja odpowie Don Quiszott w ich ślady wstępować, i za niemi iechać mieć, będę szczęście; bardzo wdzięczny oraz iestem, wszystkim tu obecnym, za dobre o mnie rozumienie, starać się będę abym niezawiodł ich zaufania; choć-

by mnie to miało życie kosztować, i ieżeli można co więcey.

Don Quiszott, i Don Fernand daley chcieli grzeczności oświadczać, i przysług wzaiemnych chęci, acz przerwało im przybycie iednego podrożnego, ktory wszedł do karczmy. Uznali go po sukniach za niewolnika, ktory od Maurow powracał, bo miał na sobie katankę krotką z sukna granatowego z puł-rękawami bez kołnierza, spodnie z płotna niebieskiego, i czapeczka podobnegoż koloru. Miał przytym sandały, zwyczaiem Maurow, i pałasz zawieszony na sobie, po nim wiechała kobieta, w stroiu Maurow, twarz maiąc zasłoną zakrytą, pod ktorą widać było czapeczkę złotem tkaną; ubrana była w długiey sukni, do samey ziemi; niewolnik był człowiek lat około czterdziestu maiący piękney postaci; śniadey trochę twarzy, z dużemi wąsami, sądzić można było po iego pozorze, iż musiał bydź człowiek dobrego urodzenia; żądał izby osobney wszedłszy do karczmy, i zdawał się niedobrze to przyiąć, gdy mu odpowiedziano; że niebyło prożney w tym gościeńcu. Zatym uiął w puł Maurytankę, i

zſadził z muła. Lucinda, Dorotea, i kobiety domowe zdięte ciekawością ubioru obcego, ktorego ieſzcze niewidziały przybliżyły ſię do cudzoziemki, i zważywſzy ią pilnie, Dorotea, ktora pomiarkowała, iż niewolnik nierad był z tego, iż oſobney izby nieznalazł, obrociła mowę do iego towarzyſzki, w ten wyraz: Niedziwuy ſię moia panno ktożkolwiek ieſteś, iż tu nieznayduieſz wygody, iakbyś ſobie życzyła, zwykła to ieſt w karczmach; acz ieżeli dozwoliſz żebyśmy poſpołu noclegowały wſzyſtkie; ſkazuiąc na Lucindę, może przyznaſz, iż w całym przeciągu podroży twoiey nieznalazłaś lepſzego mieyſca, i gdzieby cię miley przyięto. Białogłowa zaſłoniona nieodpowiedziała nic na te grzeczności oświadczenie, powſtała tylko z mieyſca, gdzie ſiedziała, i złożywſzy na pierſiach ręce na krzyż, głowę ſchyliła na znak dziękczynienia, i żę była obowiązana. Jey milczenie, i ſpoſob ukłonu dały poznać, iż była Maurytanka, i po Hiſzpańſku mowić nieumiała. W tym niewolnik, ktory dotąd był zatrudniony innym doczynieniem, widząc że damy chciały rozmawiać z iego Affrykanką,

przybliżył się do nich mowiąc: Moście Damy, ta młoda dziewica nierozumie tego języka, tylko swoy rodowity umie; dla tego nieodpowiada na ich pytania. O nic iey niepytamy odpowie Lucinda, tylko iey na nocleg wspolny z sobą zapraszamy, obiecuiąc użyć co będzie potrzebnego do iey wygody, ile od nas zawisło, i mieysce dozwoli. Dziękuię WPannom za nią, i za siebie wraz za ich ludzkości oświadczenie, odpowie więzień, ktorą tym więcey szacuię widząc że iest świadczona od osob zacnych. Chciey nam powiedzieć rzecze Dorotea Mości Panie, ta osoba co z nim przybyła, ieżeli iest chrześcianka, czyli mahometanka? iey suknie, i milczenie, oznaczaią, iż nie iest naszey wiary wyznania. Z urodzenia powie Niewolnik, iest Musułmanka z Affryki, ale w sercu katoliczka, i niczego tak usilnie nie żąda, iak bydź w istocie prawowierną przez chrzest święty. Jako odezwie się Lucinda, czyli nie iest ieszcze ochrzczona? ieszcześmy nieznaleźli sposobności tym Sakramentem iey odrodzenia, odpowie więzień, iakeśmy się wydobyli z Algeru, ktory iest iey oyczyzną; i niechciałem

tego czynić, dopokiby niebyła dobrze nauczona wiary naſzey taiemnic. Atoli gdy Pan Bog dozwoli, niezadługo będzie tym uczęſtnictwem zbawienia obdarzona, z wſzelką uroczyſtością, ktorey ſtan iey i moy wymaga, wyżſzy niż ſię zdaie, i ſuknie naſze okazuią. Ta mowa pobudziła ciekawość wſzyſtkich przytomnych dowiedzenia ſię, kto był ten Niewolnik, i piękna Maurytanka, ale nikt niechciał go badać, mniemaiąc iż było przyzwoiciey wczas im uczynić. Dorotea, wzięła Affrykankę za rękę, i poſadziwſzy ią przy ſobie, proſiła aby odkryła twarz. Ta obrociła ſię do ſwoiego poufałego, iakby dowiaduiąc ſię, czego od niey żądano, i co miała czynić? rzekł do niey po Arabſku, iż te damy życzyły ſobie aby podnioſła zaſłony z twarzy, i żeby to wypełniła, zalecał. Ukazała zatym twarz bardzo śliczną, tak, że Dorotea znaydowała ią urodziwſzą od Lucindy, i ta wzaiemnie ſądziła kſztałtnieyſzą od Dorotey; inni wſzyſcy zważaiący, uznali ią rowney piękności, tym obiema. A że to przymiot zwykły urody ziednać ſobie przychylność, i względność patrzących, każdy z przy-

tomnych chciał się przymilić piękney Maurytance; ubiegali się czynić iey przysługi, i uprzedzenia. Don Fernand prosił Niewolnika, aby mu powiedział nazwisko tey Affrykanki, odpowiedział, iż się zowie Lela Zoraida; acz ta zważaiąc się przez odpowiedź wzmiankowaną, zawołała prędko wyrazem troskliwości pełnym, ni, ni, Zoraida, Maria, Maria, chcąc wymienić, iż się nazywała Maria, nie Zoraida. Te słowa, i przenikaiące iey tłomaczenie się, pobudziły do użalenia obecnych, mianowicie damy, ktore z przyrodzenia będąc miększego serca, i dotkliwsze na takowę wzruszenia, Lucinda ścisnęła serdecznie piękną Maurytankę, i mowiąc iey, tak Maria, Maria, i ta znow odpowiedziała, z podobnąż gorliwością iak pierwey, Maria Zoraida *Macange*, co się znaczy nie Zoraida. Tym czasem wieczerza była sporządzona, gdyż Don Fernand rozkazał wszędzie wyszukać czymby dobrze gości uczęstować, zasiedli do stołu, a że wmowili w Don Quiszotta, aby wziął pierwsze mieysce, żądał iżby Krolewna Mikomikona przy nim obok siedziała, iako będąca pod iego obroną, Lucinda, i Zo-

i Zoraida, podle nich Don Fernand, i Kardenio, naprzeciw Pleban, i Balwierz bliżey dam zaſiedli, Niewolnik, i wſpołecznicy Don Fernanda przyſiedli ſię także do innych. Wieczerzali weſoło, będąc dobrane grono przyiaznych, i wſzyſcy maiąc przyczynę uradowania ſię. Ale co im ieſzcze przydało rozweſelenia, to, że Don Quiſzott tymże duchem gorliwości tchnący, ktory mu był powodem przepowiedzenia głęboko uczoney rozmowy owczarzom, goſzcząc u nich, i iedząc wieczerzą, zaczął rozprawiać z nieiakim natężeniem umyſłu. Zaprawdę Mościwi Panowie przyznać należy, iż rycerſtwa błędnego godność piaſtuiący rzeczy nadzwyczaynych ſię napatrzą, i doświadczaią. Przyznaycie WPańſtwo rzetelnie, ieżeli kto na świecie przybywſzy do tego zamku, o tey porze poźney, i widząc nas iak ieſteśmy zgromadzeni, mogłby ſądzić cośmy za iedni? Ktoby ſię domyślił, że ta dama obok mnie ſiedząca ieſt wielka Krolewna Mikomikona, iak my o tym wiemy dobrze, i że ia, ieſtem Rycerz ten Smutney Poſtaci, ktorego dzieła znakomite, i ſława na cały okrąg świata rozgłoſiły ſię?

Czyli można powątpiewać teraz, że te powołanie, przenosi inne wszystkie wynalazki, i dla tego powinno bydź tym więcey szacowane, iż na naywiększe niebeśpieczeństwa iest wydane. Niechayże mi teraz nieutrzymuie nikt przeciwnie, że nauki przekładać należy nad woienną sztukę, bo mu odpowiem bądź komukolwiek, że niewie co prawi, i niezna się; gdyż przyczyna ktorą zwykle daią pierwszeństwa umieiętnościom, i na iakiey się naywięcey zasadzaią, ta iest iak mowią, że prace rozumu są niezrownanie przednieysze nad roboty ciała, do ktorey tylko siły, i zręczności potrzeba, aby bronią dobrze machać, iak gdyby niebyło rożności, między woiownikiem, a rzemieślnikiem, lub prożnomyślącym, i żeby rozważności, i sprawności niepotrzeba, aby tey mocy, i żwawości dobrze użyć. Naprzykład, wodz woyska, albo obrońca miasta oblężonego, czyż niepotrzebuie głowy, pracy, i uważności, więcey niż ciała krzepkości? Alboż rąk zdatnością i siłą, można zgadnąć zamysły nieprzyiacioł, i uprzedzić ie? wynaleść zabiegi rożne na zniszczenie ich przedsięwzięciow, podstępy sztuczne

knować, aby ich podeyść zdrady, przewidzieć i uniknąć, ubieżeniem popsować ułożenia szkodliwe? możnaż temu przeczyć, iż nie czym innym, tylko rozsądkiem się te rzeczy trudne poymuią, i uskuteczniaią. Już tedy rzecz iest niewątpliwa, iż trzeba rozeznania doskonałego człowiekowi woyskowemu, tyle ile uczonemu, roztrząśniymy daley, iaki cel sobie wymierza każdy z tych dwoch pracownikow, a obaczemy zapewne, że ten iest więcey wart szacunku, i poważania, ktory ma za prawidło szlachetnieysze przedsięwzięcie? Grunt na ktorym się zasadza człowięk uczony, (niewspominam tych co się cwiczą w naukach dla zbawienia własnego dusz i innych pozyskania, ktorych pożytek iest nieskończenie przednieyszy,) mowię tylko o umieiętnościach światowych, ktorych zamysł iest sprawiedliwości udział, utrzymanie praw, i ustaw zachowanie, państw, i stanu rozrządzenie, ten zamiar iest zapewne bardzo użyteczny, i chwalebny, acz niezrownany z woyny korzyścią, ktora dąży szczegulnie do słusznego pokoiu, dobra nad wszystkie naypożądańszego, ktore utrzymuie wspo-

łeczeństw wszelkich całość, i zakwitłość w handlach, rzemiosłach, rolnictwie, i dobrym porządku, siłami woyskowemi to wszystko wspieraiąc, uszczęśliwienie czyniąc kraiow, i narodow, bez ktorego inne wszystkie dary za nic. Więc tedy woiowanie, ma przedniość nad naukami, iż cel sobie zakłada znakomitszy. Obaczmy teraz, iaka iest rożność między pracami uczonych, i woiownikow. Gdy tak Don Quiszott rozmawiał, nikt go za głupiego brać niemogł. A że przytomni po większey części byli woyskowi z ochotą, i pilnością przysłuchywali się iego rozmowie nieprzykrząc im się przedłużenie. Przykrości, ktore znosi uczony, daley mowi nasz Rycerz, są po większey części ubostwo, nie dla tego żeby wszyscy byli niemaiętni, lecz biorąc nayściśley, dowodzę, że niedostatek iest iedno złe z naygorszych. ktorego się w życiu doznaie, bo kto iest nędzny, cierpi głod, zimno, gorąco, pragnienie, złe odzienie, i inne niewygody, ktorych często doznaie żołnierstwo, acz uczący się, nie iest nigdy tak upośledziony, aby niemiał przyodzienia, wyżywienia, i mieszkania przystoynego, gdzieby spokoy-

nie mogł fkłonić głowę, i w naukach fię dofkonalić, i tą drogą, chociaż zaifte oftrą i przykrą doftępuią zamierzonego celu fkutku. Widzieliśmy ich niemało, po wytrzymaniu tych wfzyftkich przeciwności wybranych na naypierwfze godności, i doftoieńftwa? Fortuna zdawała fię brać ich na fwoią porękę, i przez cuda, ktore zwykła czynić, przefzli z naybiednieyfzego ftanu, w nayobfitfze dobre mienie.



# ROZDZIAŁ XXXVII.

*Dalſza rozmowa, o naukach i woynie.*

OKazaliśmy, daley prowadzi mowę Don Quiſzott, ucznia ſzkolnego w ubo-ſtwie, roztrząśniemy teraz, czyli żoł-nierz ieſt bogatſzy. Zaprawdę nic bar-dziey ogołoconego nie ieſt, iak ten; ſa-ma nędza w iſtocie ſię okazuie na nim; muſi biedny przeſtać na ſwoiey małey płacy, ktora nierychło czaſem go do-chodzi, i częſtokroć umnieyſzona zoſta-ie, a ieżeli ſię poſiągnie co zabrać ko-mu, pomimo woli i ſumienności, to czy-nić przymuſzony, życie ſwoie utrzymu-iąc, i na to ważąc ukaranym zoſtaie. Nie raz całą zimową porę przepędzać muſi w złey ſukni, bez koſzuli, i przy-odzienia. Jak wiele dni trawić mu przy-chodzą na dworzu, wyſtawiony na ſłońca gorące upały, i mrozow przerażaiących natężenia, ſłoty, grady, deſzcze, nie-wczaſy, i niewygody znoſząc, niemogąc odſtąpić na krok warty, aby ſię ſchronić

pod dach; gdy noc naſtąpi ten nieborak radby odpoczął z trudow dziennych, brak mu czaſem trochę ſlomy, aby ſię na niey położył, i przeſpał, i od wilgoci ziemi uchronił, na ktorey gołey częſto leżeć muſi. Dzień nadchodzi, wraca ſię do ſwoiey powinności, ledwie trochę wypocząwſzy naſtępnie bitwa, za pierwſzym nieprzyiacioł wyſtrzeleniem, naſz żołnierz kulą w bok doſtaie, lub rękę, albo nogę zgruchotaną utraca; ale daymy to, że zdrow wyidzie ze ſpotyczki; azaliż przez to bogatſzym zoſtaie; muſi w kilku utarczkach żwawych mężnie ſię zakazywać, i bez ſzwanku odeyść, nim co zdobędzie, i doſłuży ſię wyżſzego ſtopnia. Jeſzcze mu trzeba mieć dobrych zaręczycielow ſwoich dzieł i obrońcow, aby miał wſpor od nich, i zalecenie; i to prawie cudem rzadko ſię trafia. Acz przyznaycie WPańſtwo, ieżeliście to zważali, iak mało woyſkowych ludzi wynika, i w ſzczęściu korzyſta, przeciwko niezliczonym co giną w woynach; ledwie tyſiączna część ieſt tych, co zyſkuią, reſzta zabitemi zoſtaie. Uczeni zaś ludzie wcale przeciwnie obchodzą ſię, i korzyſtaią.

Nie ſą nigdy w oſtatniey nędzy, i nieznayduią ſię w niebeśpieczeńſtwie utracenia zycia. Jednakże chociaż żołnierz daleko więcey trudow użyie, niż w umieiętności czwiczący ſię, mniey nadgrod może ſię ſpodziewać, i rzadko ie znaczne otrzymuie. Prawda że łatwiey obmyślić małey liczbie uczonych przynależyte ich zaſługom doſtoynosci, niżeli tey ciżbie niezmierney żołnierzy, bo tamtym daią urzędy, ktore niemogą bydź od ludzi nieumieiętnych poſiadane. Ci zaś muſieliby ze ſkarbu krolewſkiego bydź obdarzeni, i nadgrodzeni, ktorego zbyt obciążać niemożna. Co potwierdza moie pierwſze zdanie zamiaſt go znoſić. Ale daley idę niezaſtanawiaiąc ſię długo nadtym, abym przeciągłey rozmowy nieprowadził; powracam do pierwſzeńſtwa rycerſtwa nad naukami, ktorych chcę dowodzić temiż ſamemi przekonaniami, com na obie ſtrony przełożył. Mowią za umieiętnościami; iżby woiowanie bez nich niemogło ſię utrzymać; bo chociaż woyna ma ſwoie uſtawy, ktorym ieſt podległa; też ſame prawa były uſtanowione od ludzi uczonych; oni ich ſą tłomaczami, i wydawcami. Odpowia-

dam za woiownikow, iż ci ſą utrzymuiący prawa, bo bronią Kroleſtw, i Rzeczypoſpolitych, pilnuią beśpieczeńſtwa miaſt, i traktatow, nierządom zapobiegaiąc, i morſkich rozboynikow gromiąc; ſłowem ſą obrońcy powſzechney ſpokoyności. I to ieſt rzecz uznana poſpolicie, iż lepiey ſzacuią, co więcey koſztuie pracy wyſilenia. Coż uczony łoży, i traci aby ſię wydoſkonalił? tylko czaſu, i pilności trochę dokłada, natężenie umyſłu czyniąc, niedoſypiania, i niedoiadania odżałowawſzy, nieſtroyno chodząc, i inne trudy mnieyſze znoſząc, o ktorych iuż wſpomniałem. Aby zaś dobrym zoſtać żołnierzem, trzeba to wſzyſtko wytrzymać, i inne ieſzcze większe daleko niewygody, i nuże ponoſić nieuſtannie; a co gorſza, codziennie na niebeśpieczeńſtwo życia utraty bydź wydanym. Coż może wycierpieć podobnego, i tak przykrego uczeń ſzkolny, coby ſię zrownało z przykrością żołnierza, zoſtaiącego w oblężeniu miaſta. Zważaiąc go na ſzańcach, i okopach, gdy wartę odbywa, wiedząc że miny pod nim zaſadzaią nieprzyiaciele, niemogąc ruſzyć ſię, ani uniknąć kroku z mieyſca

ſobie wyznaczonego i uſtrzedz ſię tak bliſkiego niebeśpieczeńſtwa życia, ledwie mu wolno oſtrzedz kommendanta o bliſkim zginieniu, aby przeciwnemi zapobiedz, i bronić ſię minami! iednak ten nieſzczęſny, w ſwoim doſtoić muſi wyznaczeniu, czekaiąc, rychło go miny wyſadzą na powietrze, albo zagrzebią pod obalinami wałow, i murow? Zważaymy dwa okręty przeciwne na morzu, ktore z ſobą walczą zbliżaiąc ſię ieden do drugiego, nawałnością zkołatane bitwę toczą, a tuż na ſiebie nacieraiąc zchwytać ſię na wzaiem, i zabrać, uſiłuią. Cokolwiek widzą przed ſobą, wſzyſtko okropną poſtać śmierci, zewſząd im okazuie, tylko uzbroionych narzędziami niſzczącemi na zgubę ich czuwaiących nieprzyiacioł wkoło ſpoſtrzegaią, liczność ſtrzelby, pałaſzow, dzidow, zewſząd im ſię uyrzeć daie. Granaty, bomby, armaty, na przeciw nim wymierzone ogniſtę rzucaią kulę? Coż żołnierzowi ubogiemu za nadzieia zoſtaie, w tak zwątpionym, i ſtraſzliwym ſtanie, ściſniony zewſząd uzbroieniem, i morzem otoczony, zguba iego ieſt nieuchronna. Niema innego ſpoſobu

ratunku, i ufności, tylko w męztwie ſwoim, i odwadze, muſi wſzelkie niebeśpieczeńſtwa przebywać, ktore go ogarniaią, wſzyſtkie trudy przekonać, co ſię zdaią niezwyciężone, przedzierać ſię przez nieprzyiacielſkie ſzyki, i przebiiać przez ognie, i zelaza przynaglony, wſkroś dzidow, i muſzkietow, na przeciwny okręt ſię przebierać, gdzie pełno zdrady i zaboiu, niebeśpieczeńſtwa poſtrach, tylko zgroza i rozpacz, w oczach mu ſię zewſząd ukazuią. A co okropnieyſza, iż gdy ieden żołnierz od kuli armatney rozerwany, lub innym ſpoſobem ginąc, inny na iego mieyſce naſtępuie? Ten podobnież zabity, i w morſką przepaść pogrążony, drudzy natychmiaſt nadchodzą tamtych wyręczaiąc życia utratą, żaden niezważaiąc na zgubę ſwych towarzyſzow? Co ieſt zapewne znakiem męztwa niewzruſzonego, i waleczności nieuſtraſzoney. Szczęśliwe wieki, ktore nieznały tych narzędziow zabiiaiących woyny, i po tyſiąc razy błogoſławiona niewiadomość dawna, ktora nie odkryła tayności, i ſpoſobu robienia prochu. Ten ieſt zgubiciel rodzaiu ludzkiego, ktory wynalazł tę przeklętą przebiegłości ſztu-

kę, i podał pochop nikczemnym, pokonania mężnych, przecinaiąc życia ich, i pięknych czynow bieg, fatalnym razem i postrzałem, ktorego się ustrzedz, i odporu dać niemożna.) Jakoż gdy to rozważam, właśnie sam z sobą walczę, iż ledwie nieżałuię, żem przyiął obowiązek rycerstwa błędnego, w tym wieku, tak niesłusznym i niegodziwym, bo chociaż naywiększe niebespieczeństwa mnie nieustraszaią; martwi mnie to iednak nieznośnie, iż trocha prochu, i ołowiu, męztwo moie obalić może, i zabronić mi okazania siły, i waleczności moiego ramienia we wszystkich okolicach świata. Acz bądź co chce, niechay ślepa fortuna iak iey się podoba mną rozrządza, tym więcey sławy iest dla mnie do nabycia, w im większe się podaię niebespieczeństwa, ktorych niedoznawali, poprzednicy moi rycerze błędni przeszłych wiekow. Gdy zaś rycerz tę przeciągłą rozmowę toczył zapomniawszy o iedzeniu, chociaż Sanszo przypominał mu nie raz, aby to uiścił, a potymby miał dość czasu rozprawiać do woli, ci co go słuchali znaydowali nową przyczynę, użalenia się nad nim,

iż okazuiąc tak wiele roſtropności, i zdania dobrego, w rożnych przepowiedzeniach, gdy przyſzło rozmawiać o rycerſtwie iego błędnym, nagle go utracał. Pleban mu przyświadczył, uznaiąc, iż miał przyczynę ſłuſzną dawać prym woynie, i chociażby powinien utrzymywać ſtronę nauk, będąc ſam wyzwolonym w tey umieiętności, iednak go zniewolił ſwoią wymową bydź, bardziey przekonanym o przedniości woyſkowey ſztuki. W tym zakończyli wieczerzą, i gdy goſpodyni z Marytorną krzątały ſię uprzątnąć izbę Don Quiſzotta dla dam, Don Fernand proſił niewolnika, żeby ich uwiadomił o przytrafieniu ſwoiego życia, mowiąc aby go tym więcey zachęcił, iż wſzyſcy obecni o to go, wraz z nim upraſzaią, i te ſpotkanie Zoraidy daie im wierzyć, że mu ſię muſiały zdarzyć przygody, ciekawe, i przyiemne do uwiadomienia. Więzień odpowiedział, iż niemogł odmowić tak miłemu ich zachęceniu, tylko ſię obawiał, aby iego ſpoſob opowiedzenia nieſprawił im nudności, zamiaſt upodobania, iakiego ſię od niego ſpodziewali. Naoſtatku rzecze, gdy ſię tak WPańſtwu

zdaie, raczcie mnie posłuchać, a oznaymię im prawdziwe przypadki, ktore się nierożnią od naylepiey zmyślonych bayiek. Ta przemowa przygotowawszy przytomnych, aby go posłuchali bez przerwania, tak zaczął swoią powieść.



# ROZDZIAŁ XXXVIII.

*Powieść Niewolnika.*

URodziłem się w mieście iednym w Gorach Leonu, z rodzicow szlachetnych, ktorzy więcey darami przyrodzenia, niż maiątku byli przyozdobieni. Przecież w mieyscu tym, gdzie ludzie powszechnie są ubodzy, oyciec moy uchodził za maiętnego, i byłby nim zapewnie, gdyby dołożył tyle starania zachować swoie dostatki, iak miał hoyności rozpraszać ie? Tey chęci nabył mianowicie pod czas woyny, wiek swoy młody przepędziwszy w tey szkole znakomitey ktora ze skąpego czyni rozrzutnym, a z nieoszczędnego, sprawuie marnotrawnym, gdzie ochronny zdaie się odludkiem, i niegodnym woyskowego obcowania. Moy oyciec widząc na ostatku, że ta hoyność wniwecz go obrociła i niemogąc się uchronić od przyzwyczaienia tak szkodliwego iemu, i dzieciom, ktorzy byli w wieku iuż doskonałym, i do

opatrzenia ſpoſobu życia zdatnym, umyślił zbyć wſzyſtkie dobra ſwoie; zwoławſzy nas do ſiebie, iednego dnia dwoch braci moich, ktorych miałem, i mnie trzeciego, tę nam w takowych ſłowach wyraził ſwoią myśl, i zdanie. Moie dzieci kochane, doſyć na tym, powiedzieć wam, że ieſteście moi ſynowie, a ia waſz oyciec, aby wam dać poznać, że was ſerdecznie kocham; ale że to nie ieſt okazać wam moią miłość, utracaiąc maiątek, ktory was ſwoiego czaſu po mnie czekać powinien, umyśliłem przeto iedną czynność, nad ktorą długo ſię zaſtanowiałem, nimbym przywiodł do ſkutku, i ta was przeświadczyć może, żem dobry oyciec. Jeſteście iuż wſzyſcy w wieku obrania ſobie ſtanu, a przynaymniey obmyślenia, i wynaleziena ſpoſobu do życia, ktoryby wam nadal był z pożytkiem i ſławą, chcę i ia przyczynić ſię do tego z moiey ſtrony ile możności, w tey myśli, i chęci poſtanowiłem podzielić moy maiątek na cztery części rowne, z ktorych wam trzy działy oddam, czwarty ſobie dla wyżywienia zoſtawię. Alebym żądał iedney po was uczynności, i dowodu dla

mnie

mnie przychylności, to iest: gdy odbierzecie każdy swoy dział, abyście chcieli iść tą drogą, i sposobić się do pozyskania fortuny, ktorą wam namienię. Mamy przysłowie dawne, i prawdziwe w Hiszpanii, iako są wszystkie takowe niezawodne, bo ugruntowane na długim, i rostropnym doświadczeniu. Kościoł, dwor, i morze, żebym was przekonał, iż kto się chce wynieść w stopniach szczęścia, i zbogacić, powinien udać się, albo do stanu duchownego, lub na morze służący handlu się chwycić, czyli też dworskiey i woyskowey probować usługi, radbym tedy moie kochane dzieci, aby ieden, z was udał się do nauk, drugi do handlu, trzeci służył krolowi w woysku, bo dzis iest trudno dostać się do iego dworu, i chociaż służba woyskowa niewiele ubogaca tych, co iey się chwytaią, iednak czyni sławę, i dobre imie? Za tydzień naydaley, wasze działy będą ułożone w gotowych pieniędzach, oddam wam ie niezawodnie, i to iest, com miał wam przepowiedzieć. Oświadczcie mi teraz wasze zdania, i chęci, czyli chcecie słuchać moiey dobrey rady, w tym zamilczał oyciec, kazawszy mnie nayprzod

odpowiedzieć, iako nayftarfzemu. Profiłem go ufilnie, aby fię niepozbywał majątku, ktorym mogł rozrządzać do pokiby mu Pan Bog użyczał długiego życia, iakby mu fię podobało, i do woli iego, i temubyśmy fię fprzeciwić niemogli, będąc dość młodemi, żebyśmy mogli fami dorobić fię fortuny, kończąc oświadczyłem mu, iż zamyślałem mieścić fię w woyfku, ieżeliby mu fię to zdawało. Srzedni brat też fame wyraził mu życzliwości chęci, i okazał ochotę udania fię do Indyi, a naymłodfzy, i podobno nayroftropnieyfzy rzekł, iż życzy fobie obrać ftan duchowny, lub cywilny, i iechać do Salamanki, aby tam w naukach fię wydofkonalił. Zgodziwfzy fię tak, iakbyśmy fię umowili, na dogodzenie żądania oyca, uścifkał nas ferdecznie, i w czafie iak przyobiecał oddał nam w gotowiźnie każdego część, ktora wynofiła ieżeli fię niemylę na iednego po trzy tyfiące czerwonych złotych. Stryi nafz, kupiwfzy tę maiętność, aby z domu niewychodziła, wfzyftko będąc gotowe, do nafzego wyiazdu mieliśmi roziechać fię iednegoż dnia wfzyfcy od nafzego oyca; acz ia maiąc względność na rodzica w

podeſzłym wieku będącego, aby go, przy tak małey kwocie, i ſpoſobie do życia niedoſtatecznym niezoſtawić, prozbą moią to ziednałem u niego, aby dwa tyſiące czerwonych złotych z moiego działu przyiął. To mu przełożywſzy, iż mi reſzty wyſtarczyć mogło, abym ſię przyſtoynie oporządził, i doſługiwał ſię ſzczęścia w woyſku, moi bracia, tym przykładem uięci, każdy z nich udzielił mu po tyſiącu czerwonych złotych, tak dalece, iż otrzymał ſobie cztery tyſiące czerwonych złotych, w gotowiźnie, oprocz ſwoiey części, ktorą w dobrach ſobie zachował. Pożegnaliśmy za tym oyca, i ſtryia, ze łzami, ktorzy oświadczywſzy nam nayſzczerſzey życzliwości wyrazy, zalecili naywięcey, abyśmy ich częſto uwiadomiali o naſzym powodzeniu. Jeden brat poiechał do Salamanki, drugi do Sewilii, iam ſię obrocił do Alikantu, gdzie natrafiłem na okręt kupiecki Genueńſki, ktory wełną był naładowany, i na ten wſiadłem. Teraz właśnie będzie lat dwadzieścia i dwa, iakem ſię odłączył od moiego oyca, i braci, i przez ten wſzyſtek przeciąg czaſu, niemogłem mieć żadney wiado-

mości, ani o nim, ani o moich rodzonych, chociaż częste do nich czyniłem odezwy. Stanęliśmy szczęśliwie w Genui, zkąd udałem się do Medyolanu, gdzie oporządziwszy się przyzwoicie, żem sobie umyślił bydź umieszczonym w woysku Piemontckim, dowiedziałem się w drodze iadąc do Alexandryi, ktorą zowią Słomianą, iż Xiążę Alby przebierał się do Flandryi, ta wiadomość myśli moie odmieniła, poiechałem służyć pod tym wielkim wodzem, i we wszystkich bitwach iego byłem przytomnym. Znaydowałem się przy straceniu Hrabiow d'Horn, i d'Egmont, będąc chorążym pod znakiem Don Diega d'Urbina, wkrotce potym iak przybyłem do Flandryi, wieść głosiła, iż Papież, Hiszpania, i Rzeczpospolita Wenecka, przymierze między sobą zawarli, przeciwko Turkowi, ktory krolestwo Cypru odebrał Wenetom, i Xiążę Don Juan Austryak, brat przyrodni krolewski miał bydź wodzem woysk złączonych, wielkie przygotowania czyniono na tę wyprawę. Co mi było powodem, odmienienia moiego zamysłu, i chęć mi sprawiło widzenia tak sławney spotyczki,

ktora miała nastąpić, chociaż byłem bliski dostąpienia chorągwi za pierwszym zdarzeniem; odstąpiłem iednak tey nadziei, i do Włoch się udałem, szczęściem dla mnie Don Juan Austryi co tylko przybył do Genui, i gotował się wsiadać na okręty do Neapolu, gdzie miał złączyć się z flotą Wenecką, acz to nienastąpiło aż w Messinie. Dano mi chorągiew u piechoty, i byłem obecnym w ten dzień sławny, tak pomyślny dla Chrześciańystwa, ktory wyprowadził z błędu wszystkich tego mniemania, iż Turcy są niezwyciężeni na morzu. W tey bitwie sławney całey Europie pożyteczney, ktora dumę Ottomańską pogromiła, znaydowałem się y czynnym byłem. Pomiędzy tylą woyskowych zachwałą zaszczyconych, i obdarzonych zdobyczą z tak znakomitego zwycięztwa, z ktorego iedni korzystali, inni życia swoie zę sławą dla wiary położyli, ia sam między, niewielu innemi nieszczęśliwą zostałem ofiarą bo wzięty byłem w niewolą. Ulchialy krol czyli Dey Algieru zawołany morski rozboynik, posłużywszy mu szczęście opanował okręt głowny Maltański, na ktorym tylko trzech żywych kawalerow

zostało się, i to wszyscy ranieni. Ta galera od Jana d'Andrea kommenderowana, na ktorey ia się znaydowałem, zbliżyła się na pomoc tamtey ściśnioney, skoczyłem na okręt Uchialego, ktory w tym razie oddalił się, i żaden z moich wspołecznikow nienaśladuiąc mnie, sam zostałem niewolnikiem Turkow, ktorzy raziwszy mnie kilka razy, z sobą zabrali. Uchialy zatym z całą flotą swoią umknął iak wiadomo. W ten czas utraciłem wolność, kiedy piętnaście tysięcy Chrześcianow odzyskali ią, ktorzy byli więzniami na galerach Tureckich. Byłem zaprowadzony do Stambułu, gdy Selim moy Pan został wodzem morskich sił, iż się mężnie spotykał w bitwie, i odebrał Maltańską naypierwszą chorągiew. Na drugą wyprawę, ktora była w roku 1562. znaydowałem się pod Nawarrinem, robiąc wiosłem na galarze nazwany, Trzy latarnie, gdzie zważałem, iż utracono naylepszą porę, i sposobność zniesienia całey floty Tureckiey u lądu, bo Janczarowie, i Lewantynowie, ktorzy się tam zgromadzili, niewątpiąc, iż na nich uderzą, już się gotowali do ucieczki lądem, nieczekaiąc skutku spotyczki, tak byli

potrwożeni widokiem woyſka chrześciańſkiego. Ale niebo tego niedozwoliło, i niebyła to wina, ani opieſzałość wodza naſzych woyſk. W ſamey iſtocie Uchialy, niewidząc ſię tam beśpiecznym, umknął ſię do Modonu, wyſpy bliſkiey Nawarrinu, i wyſadziwſzy woyſko na ląd, umocnił weyście do portu, i niewyſzedł z niego, dopoki Don Juan nieoddalił ſię. Chrześcianie powracaiąc nazad wzięli iedną galerę nazwaną zdobycz, ktorey był dowodcą ſyn ſławnego Barberuſſy. Była to znakomitość męztwa walecznego Don Alwara de Bacan Margrabiego S. Croix kommendanta galery, ktorą zwano Wilczyca: Niebędzie przykro ſłuchać WPańſtwu co ſię ſtało przy wzięciu tego ſtatku. Syn Barberuſſy był zbyt okrutny, i tak źle ſię obchodził z niewolnikami, będąc od nich nienawidzonym, iż ci ktorzy wioſłami robili na iego galerze, widząc, że przeciwny okręt żywo go doganiał i był bliſko ſchwytania, opuścili wraz wioſła, i złapali kapitana, ktory ſtał na galeryi, wołaiąc ze wſzyſtkich ſił aby co żywo wioſłami robili. Ci od ławy, do ławy, od ſtyru do rudla tak go uganiali biiąc

i kąſaiąc, iż nim ſię doſtał do wielkiego maſztu, duſza z niego wyſzła i do piekła zabiegła. Powrociliśmy do Konſtantynopola, i w naſtępuiącym roku dowiedzieliśmy ſię, iż Don Juan odebrał Tunis miaſto, i oſadził Mulcy Hamata, na tym pańſtwie, niezoſtawuiąc żadney nadziei panowania Mulcy Hamidzie iego przeciwnikowi naymężnieyſzemu Maurowi, ale nayokrutnieyſzemu, ktory kiedy bydź mogł na świecie. Ta ſtrata była bardzo dotkliwa wielkiemu Sułtanowi, ktory zwykłey roſtropności, i przezorności domowi Ottomańſkiemu używaiąc, pokoy zawarł na tych miaſt, z Wenecyanami, ktorzy tegoż tym więcey żądali, i w roku 1564. obległ Goulettę i ſzance ktore Don Juan był zaczął umacniać pod Tunis. Podczas tych wſzyſtkich wypraw woiennych ia byłem przykowany do wioſła, bez żadney nadziei oſwobodzenia, przynaymniey nieſpodziewałem ſię bydź okupionym, bom ſobie ułożył niedawać znać oycu moiemu, o nieſzczęśliwym ſtanie, w ktorym ſię znaydowałem. Na oſtatku, utracili chrześcianie Gulettę, i zamek obronny, oblężony od ſześciudzieſiąt pięciu Tur-

kow woyſka wybranego i bitnego, a zbliżaiących ſię, więcey niż czterech kroć ſta tyſięcy Maurow, i Arabow ze wſzyſtkich części Affryki zebranych, z niewypowiedzianą liczbą woiennych rynſztunkow, i innych narzędziow zgubą grożących. Oprocz tego, było tak wielu podwodnikow, i poſługaczow, że od dawnego wieku tak licznego, i ogromnego niewidziano obozu. Guletta ktora dotąd uchodziła za niedobytą twierdzę była ſzturmem wzięta pomimo naymężnieyſzego odporu broniących iey. Gdy Turcy uznawſzy, iż było łatwo w piaſku robić podkopania pomimo wody, ktorą na połtory ſtopy znaleźli z początku, daley tak wyſokie wały wyſypali worami piaſku pełnemi, iż przewyżſzały mury fortecy. Tym ſpoſobem z gory na doł ſtrzelaiąc pewno, i śmiało, nikt niemogł ukazać ſię wpośrzod zamku. Powiadaią, iż naſi wielki błąd popełnili, że ſię zamknęli w Gulecie, i że powinni byli wyiść w pole, aby niedopuścili weyścia tam nieprzyiaciołom; ale ci, co tak rozprawiaią, okazuią iż tam niebyli, i niemaią wcale w tym doświadczenia. Jakże mogą utrzymy-

wać aby ſiedm tyſięcy woyſka Chrześciańſkiego co było naywięcey, rachuiąc w Gulecie, i zamku, dzielićby ſię potrafili na obronę tych obu mieyſc, i oraz w pole wychodzić, na przeciwko tak ſtraſznemu woyſku. A do tego iakaż ieſt na świecie tak można forteca, żeby ſię niepoddała, gdy nie ieſt poſiłkowaniem wſparta, tym bardziey, gdy ieſt oblężona niezmierną liczbą woyſk, ktore w ſwoim kraiu śmieley, i wiadomiey woiuią? Ja zaś z wielu innemi trzymam, iż to odebranie Guletty, było dla Hiſzpanii łaſką nieba, gdyż tylko ſtałaby ſię łotrow ucieczką, koſztuiąc ſiła dla utrzymania iey, i bronienia, niebędąc na nic użyteczną, chyba dla pamiątki zachowania zdobycia Ceſarza Karola piątego, iak gdyby wielki monarcha potrzebował ſzczegulnie tey gromady kamieni i murow, dla ziednania ſławy nieśmiertelney z tylu innych miar mu winney i zaſłużoney. Zamek był także dobyty, ale koſztował drogo Turkow, bo utracili przy nim więcey dwudzieſtu pięciu tyſięcy żołnierzy we dwudzieſtu dwoch ſzturmach, ktore przypuścili. Oblężeni zaś, z taką mężnością ſię bro-

nili, iż z trzynaſtuſet ludzi pozoſtałych z pomiędzy wielu zginionych, żaden nie był bez rany. Mała forteca, będąca wpośrzod ieziora, gdzie miał kommendę Kawaler Don Juan Zonaguera mężny rycerz z kroleſtwa Walencyi poddała ſię zgodnie. Don Piotr Porto Carrero Guletty kommendant, był wzięty w niewolą, dawſzy dowody ſwey odwagi w obronie tey fortecy, ktorey utrata tak mu była dotkliwa, że umarł z żalu, w drodze do Konſtantynopola, gdzie był prowadzony. Zamku kommendant Gabriel Cerbelon ſzlachcic Medyolańſki, doſkonały indzinier, i mężny żołnierz, był także w niewolą zabrany. Wiele ludzi znakomitych zginęło w tych dwoch fortecach, między innemi Payan Doria, Kawaler Orderu S. Jana wſpaniały, i oſobliwey hoyności mąż, ktorą okazał w datności nadzwyczayney bratu ſwoiemu Andrzeiowi Doryi świadczoney. A co iego śmierć uczyniło ſmutnieyſzą, to, iż był zabity przez Arabow, ktorym ſię powierzył po dobyciu fortecy; ci zdraycy przyrzekłſzy mu, przyprowadzić go zdrowo w odzieniu Maura, aż do Tabarki, ktora ieſt w Genuenczykow wła-

dzy, co tam przybywaią, łowić korale nad brzegami, acz na tych miast głowę mu ucięli, i swoiemu wodzowi przywieźli, ktory im nadgrodził według przysłowia, iż zdradę lubią, a zdraycy nienawidzą, bo ich kazał wszystkich powieszać, za to, że mu go żywego nieprzyprowadzili. Między Chrześcianami ktorzy w zamku więźniami zostali, był nieiaki Don Pedro d'Aquillar z Andaluzyi, dobrego serca woiownik, chorąży w woysku. Był to człowiek znakomity, i wierszopis dobry, na tey samey galerze, i rzędzie wioseł, i u tegoż Pana com i ia był więźniem, zostawał. Nimeśmy z portu wyszli, napisał wiersze dla nadgrobku Gulecie, i zamkowi iak mogę pamiętać opowiem ie WPaństwu i spodziewam się iż im nieprzykro będzie posłuchać ich.

Gdy więzień wzmiankował Don Pedra d'Aquillar, Don Fernand spoglądaiąc na swoich wspołecznikow, poczęli się wraz uśmiechać wszyscy. A gdy ten chciał daley opowiadać, ieden z tych przytomnych, rzecze do niego, proszę WPana nim dokonczysz, oznaymiey mi wprzod, gdzie się podział ten Don Pedro d'Aquillar. Tyle tylko wiem rzecze więz-

zień, iż zostaiąc przez lat dwa w Konstantynopolu umknął potym z iednym szpiegiem Greczynem w sukniach Arnauta przebrany; niewiem, czyli mu się udała ucieczka, obawiam się, iż przeciwnie, bo w rok potym widziałem tegoż Greczyna w Konstantynopolu, alem niemiał sposobności spytać się go o powodzeniu ich przedsięwzięcia. Mogę WPana upewnić, odpowie mu ten nieznaiomy, bo Don Pedro iest moy brat rodzony, że iest wyzwolony, iuż w swoim kraiu zdrowy znayduie się i bogato ożeniony, ma kilkoro dzieci. Ach chwała Bogu! rzecze Niewolnik, bo według mnie, to iest naywiększe dobro wolność, i cieszę się serdecznie bydź uwiadomionym, iż moy wspołecznik iest swobodnym? Umiem te wierszę na pamięć, ktore napisał brat moy, rzecze tamten, bardzo mnie WPan obowiążesz powie więzień, i lepiey to potrafisz wyrazić, niż ia. Tak uczynię, abym WPana wyręczył rzecze, i te są na Gulettę.

Duchy oswobodzone z ciał znikomych cienia,
Co używacie w wiecznym pokoiu swobody,
Smiertelnym niedoznaney z prac nużow o-
chłody,
Słuszny wymiar waszego sławą uwielbienia
Okazaliście mężność, liczne ścieląc trupy,
Jak gorliwość chwalebna, czyni męztwo stałe,
Gdy waszey krwie rozlanie, w srogiey wal-
ce małe,
Nieprzyiacioł pobitych znaczne legły kupy,
Zycia wam raczey w bitwach nie serca zby-
wało,
Ciała wasze w spotyczkach, gdy tchu im nie-
stało,
Upadły z bronią w ręku, morderstwem znu-
żone,
O waleczność chwalebna! i sto kroć szczę-
śliwa,
Na świecie wiekopomney pamięci nabywa,
W niebiosach wieczną chwałą dusze uwię-
czone.

I ia pamiętam te wiersze w podobney osnowie, odezwie się Niewolnik, a na dobycie zamku, były te drugie ułożone?

Te w nieużytych polach szańce obalone,
Są sławnym placem, kiedy wybor ludzi ginie,
Padli tu, w trzech tysięcy liczbie; odrodzone,
Zycia ich, w szczęśliwości wieczney co nieminie.
Waleczność i okopy, niemogąc obronić,
Nieprzyiaciele zdradą w zwycięztwie ubiegli,
Zmordowani żwawością (niezwykli się schronić,)
Pod niezliczonym mnostwem, woysk pogańskich legli,
Te iest mieysce nieszczęsne, (tak chciały niebiosy)
Od lat wielu przeciwne wyznaczaiąc losy,
Aby ginących wieńczyć skronie woiownikow,
Lecz ta ziemia co dzieła cudowne utwarza,
Nigdzie obficiey niebu, i światu niezdarza,
Więcey mężnych rycerzow, prawnych Menczennikow,

Te wiersze za dość niezłe były uznane, i niewolnik tak daley swoią powieść prowadził. Turcy odebrawszy te dwie twierdze w swoię moc, zgładzili do szczętu Guletty okopy, i aby tym prędzey ią obalić, ze trzech stron minami wysa-

dzali; iednakże niemogli dawnych murow wywrocić, ktore śię zdawały nayſłabſze, wſzyſtkie zaś nowe umocnienia, wraz zoſtały zburzone. Zamek tak był nadwerężony, i popſuty wniwecz, iż nietrzeba go, było więcey niſzczyć? Całe woyſko zwycięzkie, powrociło do Konſtantynopola z tryumfem, gdzie Uchialy umarł, wkrotce potym, nazywano go, Fartax, to ieſt: Swierzbiący, iakoż w ſamey iſtocie nim był, bo Turcy zwykli przydawać ſobie przydomki, ktore cnoty, lub przywary oznaczaią. To pochodzi ztąd, iż u nich niemaſż tylko cztery nazwiſka familii, co należą do domu Ottomańſkiego, inne wſzyſtkie ktore częſtokroć nieznaią ſwoiego początku i rodu, przybieraią ſobie do woli imiona. Uchialy był na galerach Wielkiego Sułtana niewolnikiem przez lat czternaście, i w roku 34. wieku ſwoiego zbiſumarnił ſię, dla zemſty nad iednym Turczynem, ktory mu dał w gębe, gdy był do wioſła przykowanym; tak dobrze ſię okazał męztwem, w pierwſzych początkach ſłużby woyſkowey, gdzie zoſtawał, iż nieprzechodząc przez zwyczayne ſtopnie, iak inni, choć ulubieni

od

od Cesarza, powinni ie przebywać, zaraz został Krolem Algieru, a potym Admirałem państwa, ktory urząd iest trzeci z naywyższych w kraiach Tureckich; był Kalabryiczyk rodem, i oprocz wiary odstąpienia dosyć człowiek dobry, i ludzki dla swoich niewolnikow, ktorych miał na ten czas trzy tysiące. Ci, według iego ostatniey woli byli podzieleni dla wielkiego Sułtana część znacznieysza, reszta dla poturczonych iak on, iemu przychylnych. Jam się dostał na dział iednemu Wenetowi Renegatowi zwanemu Azanaga, ktorego Uchialy zabrał na morzu, iak był maytkiem, i tak się umiał przypodobać swoiemu Panu, iż był ieden z iego nayulubieńszych, ale to był nayokrutnieyszy ze wszystkich wyprzysięgłych wiary na świecie. Ten Azanaga zbogacił się potym, niezmiernie, i został także krolem, czyli deiem Algieru. Byłem tam zaprowadzony wraz z innemi niewolnikami, i pocieszyłem się cożkolwiek, iż się zbliżałem do Hiszpanii, w tym sobie ufność zakładaiąc, iż znaydę może łatwieyszą sposobność, niż w Konstantynopolu do ucieczki, bo nadzieią się przecież kar-

miłem, i chociażby to, co umyśliłem nieudało ſię, tymſię cieſzyłem iednak, iż znaydę inne śrzodki, i wynalazki do wybawienia ſię z niewoli. Tak wiek moy trawiłem zamknięty w więzieniu, ktore Turcy nazywaią łazniami, gdzie trzymaią niewolnikow Chrześcian, tak tych co ſą Krolewſcy, iako i do innych oſob należących, tudzież i tych co ich nazywaią więźniami rady do powſzechnych robot używanych. Ci oſtatni z wielką ciężkością odzyſkuią wolność, bo niemaiąc panow właſnych, niewiedzą do kogo ſię udawać o ugodę wyzwolenia, niektorzy z poſpolſtwa ſadzaią do tych łaźniow iakom namienił ſwoich niewolnikow, dla tego naywięcey, gdy ſię okupuią, aby byli beśpieczni dopoki pieniądze nieprzyidą. Niewolnicy krolewſcy, do żadnych prac nie ſą użyci, iako i tamci drudzy, gdy ſię godzą o ſwoie oſwobodzenie, chyba gdy pieniądze okupne opoźniaią ſię, w ten czas ich poſyłaią do laſow z innemi, z ciężką pracą, i niemałą przykrością, aby ich tym prędzey pociągnąć do piſania z więkſzą uſilnością o przyśpieſzenie okupu. Ja znaydowałem ſię między temi, ktorzy

ſię mieli opłacić, i iak ſię tylko dowiedzieli, żem był woyſkowym, trudno mi ſię było utaić, i udawać za ubogiego, miano mnie za człowieka znakomitego, i w liczbie odkupuiących ſię pomieſzczony zoſtałem w łańcuchu letkim, chodząc bardziey dla oznaczenia, iż o moie oſwobodzenie ſtarałem ſię, niż dla znaku niewoli. Tak tedy czas niemały ſiedziałem w tych łaźniach z wielu innemi niewolnikami, ktorzy także na ſwoie wybawienie oczekiwali. I chociaż często nam głod, i inne dokuczały uciſki, nic nas tak nietrapiło, iak ſrogie okrucieńſtwa, ktorych codziennie dokazywał Azanaga przeciwko Chrześcianom iego niewolnikom. Dnia nieprzeſzło, żeby ktorego niekazał powieſić, albo na pal wbić; naymnieyſza kara u niego była, kazać uſzy i nos urznąć, a to wſzyſtko za lada małą przyczyną, iż ſami Turcy ſądzili, że to czynił ſzczegulnie dla naſycenia ſwoiego okrucieńſtwa, iż z urodzenia był ſrogim, i krwie żądnym; ieden tylko żołnierz Hiſzpańſki zwany Saavedra iakieś miał ſzczęście ułagodzenia tego dzikiego umyſłu, i chociaż rożnych ſpoſobow probował do

ucieczki, aż do podziwienia, o ktorych dotąd Turcy wspominaią, nigdy go niekazał bić, ani mu żadney przykrości nieczynił. Myśmy się obawiali nieustannie o niego, aby go niekazał na pal wbić, i sam tego się nieraz wzdrygał. Zebym się nieobawiał długo bawić, i naprzykrzyć się przez to WPanom, opowiedziałbym im niektore sztuki tego Saavedry, pewień będąc, iżby ich ucieszyły. Ale czas daley ciągnąć moią powieść zaczętą. Maur ieden bogaty, i znakomity, miał swoy dom, blisko naszego więzienia, i iego okna iakie są u Maurow tylko iak strzelnice, z kratami gęstemi, i ciasnemi wychodziły na podworze tych łaźniow, iednego dnia, gdy na wzgorku tego podworza z trzema moiemi wspołecznikami bawiłem się skakaniem, dla wprawienia się do lekkości, inni wszyscy będąc do robot zaprowadzeni, trafunkiem weyrzałem w gorę na te okna, i obaczyłem chustkę zawieszoną na końcu trzciny. Na wzruszenie chustki, ktorą zdawało się, iż na nas kiwano, ieden z moich towarzyszow poszedł uiąć ią, ale na tych miast ią umknięto, znow nią ruszaiąc, iakby głową kiwaiąc na

znak, iż nie tego chciano. Niewolnik odszedł; znow ią spuszczono iak pierwey. Drugi poszedł dowiedzieć się, i toż samo uczyniono iak wprzod. Trzeci chciał sprobować szczęścia, i iednakowo mu się przytrafiło, iak tamtym dwiema. Na reszte ia udałem się podobnież dla doświadczenia moiego losu, iak prędko tam stanąłem, trzcina przedemną z chustką upadła. Odwiązałem ią z niecierpliwością, i znalazłem dziesięć sztuk pieniędzy, wartych dziesięć realow. Można sądzić z iaką pociechą odebrałem te wspomożenie w biedzie w ktorey się znaydowałem, tym bardziey, że mnie samemu był ten dar naznaczony. Powrociłem na wzgorek, i spoglądaiąc w okna obaczyłem rękę bardzo białą, ktora zamykała kratę, co mi było powodem do wierzenia, iż to była białogłowa, pani tego domu, ktora nam tę iałmużnę dawała. Wszyscyśmy iey podziękowali z wielkim ukłonem po Turecku, głowę i ciało nisko schylaiąc, ręce na krzyż na piersi założywszy. Po małey chwili, znow obaczyliśmy w tymże mieyscu krzyżyk mały z trzciny oknem wytknięty, ktory zaraz nazad

ſchowano, i niewątpiliśmy, iż to była niewolnica chrześcianka, ktora nas obdarzyła. Jednakże białość ręki cośmy wraz uyrzeli z Manelą bogatą, ktoreyśmy przedtym niewidzieli, dała nam wierzyć, iż to raczey była poturczona chrześcianka, z ktorą ſię pan iey ożenił, gdyż Maurowie więcey ſzacuią obce kobiety białe, niż ich kraiowe. Aleśmy ſię myſlili w naſzym rozumieniu, iak niedługo WPanowie uſłyſzycie. Od tego dnia codziennie wſpominęliśmy przyiemne zdarzenie co nas ſpotkało, i cały czas oczy obracaliśmy do okna łaſkawego, z ktoregośmy odbierali tak miłe poſilenie, ale dwa tygodnie przeſzło, iak z okna ſię nieukazała; i pomimo ſtarania, ktoregośmy dokładali w wywiedzeniu ſię, ieżeli iaka poturczona chrześcianka ſię w nim nieznayduie, niemogliśmy więcey dopytać ſię nadto, że ten dom należy do Agimorato Maura znacznego i bogatego, ktory był rządcą, miaſta Plata, co ieſt u nich naypierwſzym urzędem. Jednego dnia, gdyśmy naymniey otym myślili, i ſami tylko czterech znaydowali ſię w więzieniu tych łazień, uyrzeliśmy nagle pokazuiącą ſię chuſtkę na trzcinie,

Czyniliśmy doświadczenie iak pierwszą razą, ale żadnemu się niedała wziąść tylko mnie; było w niey zawiniętych czterdzieści dukatow Hiszpańskich, z listem po Arabsku napisanym, i na końcu listu krzyż duży wyrażony. Powrociliśmy na wzgorek, gdzieśmy zwykłe podziękowania nasze oświadczyli, i gdym znak pokazał, że go czytać będę, rękę schowano szybko, i okno zamknięto. Ta pomyślność w naszym niedostatku, i w kraiu pogańskim, gdzieśmy się znaydowali, sprawiła nam wielką pociechę, i niemałą otuchę. Ale że żaden z nas nieumiał czytać po Arabsku, byliśmy zaturbowani mocno, wiedzieć co się w tym pisaniu zawierało, nieufaiąc komu się powierzyć, aby nas, i naszey dobroczynney osoby niezdradził. Jednakże ciekawość dowiedzenia się o tym, co według podobieństwa było dla mnie z korzyścią, iżem został nad innych moich wspołwięźniow w tym podarunku przenoszonym, pociągnęła mnie, do powierzenia się iednemu zbisurmanionemu z Murcyi, ktory mi wiele przychylności oświadczał, alem tego nieuczynił wprzod, nimem wszelkiey w tey mierze użył o-

ſtrożności, aby go, do ſkrytości obowiązać, com dopełnił, daiąc mu zaświadczenie na piſmie, iż był człowiek poczciwy, ktory zawſze ſię dobrze obchodził z Chrześcianami, uſługiwał im, i miał chęć powrocenia do wiary S. za pierwſzą zdarzoną ſpoſobnością ucieczki. Są to zwykłe świadectwa, ktore biorą od wſpoł-niewolnikow Chrześcian, gdy chcą ſię powracać do wiary. Przyznaię, iż wielu tego na dobre używaią, acz niektorzy tylko na zdradę, i aby ſię ratować w potrzebie? Bo gdy na rozboy morſki udaią ſię, i trafunkiem wpadaią w ręce chrześcian, ochraniaią ſię przez takowe zaświadczenia, ktore dowodzą, iż ich myśl była przebrać ſię do chrześcian, i dla tego z Turkami udali ſię na morze, przez to, od śmierci ſię nieuchronney uwolniaią, udaiąc iakoby ſię chcieli z wiarą prawdziwą poiednać, pod pozorem zmyślonego odprzyſiężenia; potym żyią wolni, iak zoſtali biſurmanami, i nieśmie ich nikt, o to turbować, a iak prędko znaydą ſpoſobną porę, znow do Barbaryi, i przeniewiarſtwa powracaią. Ten poturczony, o ktorym namieniłem, miał takowe zaświadczenie od

wſzyſtkich moich wſpołecznikow, gdyby zaś Maurowie te piſma u niego znaleźli, zoſtałby żywo ſpalonym. Te zabeśpieczenie moie z nim uczyniwſzy, i wiedząc, iż umiał po Arabſku czytać, i mowić, proſiłem go, nieodkrywaiąc mu tayności, aby mi ten papier przeczytał, ktory powiedziałem, iż znalazłem, w iedney dziurze naſzey izby, otworzył go, i zważał czas nieiaki, przeczytawſzy kilkarazy, rzekł mi: iż ieżeli chciałem przetłomaczenia go, słowo, w słowo, abym mu dał papieru, piora, i kałamarza, com uczynił, i przepiſawſzy go zaraz, to rzecze zawiera ſię w tym liście Arabſkim, i słowa niebrakuie, oſtrzegaiąc mnie Lela Marien, znaczy Nayświętſza Panna, a Alla Pan Bog. Co było w nim wyrażone, z moiey pamięci nigdy niewyidzie. " Gdym ieſzcze dzi-
„ cięciem była, białogłowa chrześcian-
„ ka niewolnica moiego oyca, nauczyła
„ mnie w naſzym ięzyku modłitwy
„ chrześcian, i wiele mi powiadała o
„ Lela Marien, taż ſama potym umarła,
„ i wiem, że niepoſzła w ogień wieczny,
„ ale do Pana Boga, bom ią widziała
„ dwa razy po śmierci we śnie; mowiła

„ mi, abym się udała do prawowiernych,
„ oglądać Lela Marien, ktora mnie lubi,
„ zważałam z tych okień wiele chrze-
„ ścian, ale niepodchlebiaiąc ci, żaden
„ mi się niepodobał, i niezdawał tak
„ grzeczny kawaler iak ty. Jestem mło-
„ da, dość piękna i bogata, w stanie
„ zabrania z sobą wiele dostatkow, pie-
„ niędzy, kleynotow, i zbogacenia cię,
„ zważay dobrze, ieżeli się możesz o-
„ śmielić wykraść mnie; od ciebie za-
„ wisło, abym była twoią żoną. A ie-
„ żeli tego niezechcesz, nieturbuię się,
„ bo Lela Marien wynaydzie mi grze-
„ cznego męża! ia sama pisałam ten list,
„ i chcę cię w tym przestrzedz. abyś
„ się niepowierzał żadnemu Maurowi,
„ bo wszyscy są zdraycy. Wyznaię, iż
„ to z wielką dla mnie iest przykrością,
„ i radabym, Żebyś nikomu się z tym nie-
„ wyiawił, bo gdyby moy oyciec otym
„ się dowiedział, zginęłabym. Przy tey
„ trzcinie, włożyłam sznurek, do kto-
„ rego możesz przywiązać, twoy odpis,
„ a ieżeli nikogo nieznaydziesz coby u-
„ miał pisać po Arabsku, oznaymiy mi,
„ przez znaki iakie, czego żądasz, Lela
„ Marien dami to poznać, oddaię cię

„ Panu Bogu, i Jey, iako i temu krzy-
„ żowi, ktory częſto całuię, bo tak mi
„ zaleciła niewolnica chrześcianka, kto-
„ ra w Bogu ſpoczywa. Bądź zdrow.

Nietrzeba opowiadać daley, mowi niewolnik, iaką ten liſt ſprawił w nas pociechę, i podziwienie. Poturczony tłomacz niechciał wierzyć, abyśmy go znaleźli trafunkiem, ale że był piſany umyślnie, do ktoregoś z nas; proſił, aby mu prawdę wyiawić, i dowierzać zupełnie, iż gotow był życie ſwoie tracić dla oſwobodzenia nas. To mowiąc wyiął z za ſukni krucyfix, i przyſiągł, łzami ſię oblewaiąc na Boga, ktorego ten wyraz znaczył wyobrażenie, i w ktorego wierzył z całego ſerca, i duſzy, pomimo iego przeniewierzenia, iż nam dotrzyma wiary i ſkrytości we wſzyſtkim, cobyśmy mu powierzyli, tym bardziey, iż był przeświadczonym, że odzyſkać możemy wolność, za pomocą tey, co do nas piſała, i on miałby pocieſzenie naywiękſze bydź przywroconym, do łona chrześciańſkiey wiary, od ktorey był nieſzczęśliwie oderwanym. Ten przeniewierca, z tylą znakami prawdziwego żalu, i z tak rzewliwemi łza-

mi do nas mowił, iżeśmy fię ośmielili odkryć mu prawdę. i pokazaliśmy okno, z ktorego tyle łaſk świadczonych odebraliśmy. Obiecał nam użyć wſzelkiey uſilności, aby fię dowiedzieć, kto w tym domu mieſzkał, i napiſał po Arabſku, na liſt przymilaiącey Affrykanki, ktorego ſą te wyrazy, dobrze ie pamiętam, iako i wſzyſtko co mi fię przytrafiło podczas moiey niewoli.

" Prawdziwy Alla, niechay cię zdro-
„ wą chowa w wſzelkiey pomyślności,
„ i Błogosławiona Lela Marien Matka
„ naſzego Zbawiciela, ktora ci ſerce na-
„ tchnęła iść między chrześcian, bo cię
„ kocha. Życzę aby do kreſu doprowa-
„ dziła twoie żądanie. Proś Jey ſama,
„ iżby raczyła dopełnić zamyſłu, ktory
„ ci obiawiła; ieſt tak dobroczynna, iż
„ to raczy uſkutecznić. Przyrzekam ci
„ z moiey ſtrony, i od moich wſpołe-
„ cznikow, iż wſzyſtko wykonamy, cze-
„ go od nas domagaſz fię, i od naſzey
„ mocy zawiſło dla twoiey przysługi,
„ choćby z niebeśpieczeńſtwem życia
„ upewniamy cię. Nieobawiay fię piſać
„ do mnie, i oznaymiy mi, cokolwiek
„ ułożyſz w twoim umyśle, nieomieſz-

„ kam odpisać ci; mamy tu niewolnika
„ chrześciana, ktory umie pisać po A-
„ rabsku, iako przez ten list to poznasz.
„ Co zaś należy się do oświadczenia, ia-
„ kie mi czynisz bydź moią żoną, gdy
„ się dostaniemy wpośrzod chrześcian,
„ przyimuię to szczerym sercem, i z
„ naywiększym uradowaniem, od tey
„ chwili daię ci moie słowo poczciwe,
„ i przyrzeczenie rzetelne bydź twoim
„ mężem, poprzysięgaiąc ci, na wiarę
„ chrześciańską. Wiesz iż ci lepiey do-
„ trzymuią przysiąg, niż Maurowie.
„ Wielki Alla, i Lela Marien niechay
„ cię zdrową zachowuią w tym zamyśle.
„ Twoy wierny dozgonny. „

We dwa dni potym, gdy nikogo niebyło w łaźniach niewolniczych, poszedłem na wzgorek, wnet obaczyłem laskę wytkniętą, do ktorey moie odpisanie przywiązałem, niedługo potym nasza gwiazda pomyślna ukazała się, i znalazłem w chustce, ktora do mnie spuszczona była piędziesiąt dukatow, ktore ożywiły moią radość, i nadzieię. Teyże nocy nasz poturczony przyiaciel przyszedł do nas, donosząc, iż ten dom był Agimorata, iednego z naybogatszych

Maurow Algieru, i ktory niemiał innego dziedzica znacznego swoiego maiątku, iak corkę iedynaczkę naypięknieyszey urody w całey Barbaryi, ktora odmowiła nayznacznieysze zamęście w kraiu, co iey żądali w małżeństwo. Powiedział nam także, iż miała niewolnicę chrześciankę, ktora niedawno umarła, co się zgadzało z iey pisaniem. Naradziliśmy się z poturczonym o sposobach ucieczki, i wykradzeniu piękney Maurytanki, i nimbyśmy to przedsięwzięli, umyśliliśmy czekać ieszcze wiadomości od piękney Zoraidy, bo tak się nazywała ta, co usilnie żąda teraz bydź mianowaną Maryą, niemogąc nic bez niey czynić, ani ułożyć. Tym czasem zbisurmaniony nasz przewodnik widząc nas odważonych do ucieczki, mowił nam, abyśmy mu tę zostawili staranność, ktorą z odważeniem życia swoiego zechcę dopełnić. Te mieysce naszego więzienia będąc pełne przez cztery dni rożnego ludu, i niewolnikow, przez tyleż czasu niewidzieliśmy dobroczynney laski okazaney; piątego dnia, gdyśmy sami tylko byli, ziawiła się chustka, ale cięższa niż przedtym. Spuszczona była

iak zwyczaynie, tylko dla mnie, i znalazłem w niey sto dukatow, wraz z listem, ktory dałem przeczytać poturczonemu, tam znayduiącemu się, i to w sobie zawierał.

" Niewiem iak sobie postąpię, aby
„ uiechać do Hiszpanii, Leia Marien
„ tego mi nieobiawiła, chociażem iey
„ mocno prosiła, co mogę uczynić, to, do-
„ dać ci dosyć złota, ktorym możesz
„ się sam okupić, i twoich towarzyszow,
„ ieden z nich może iść do chrześcian
„ kupić łodź, w ktorą innych zabie-
„ rzesz, ia z moim oycem, i wszystkie-
„ mi niewolnikami naszemi będziemy
„ bawić przez lato w ogrodzie blisko
„ bramy Barbason nad morzem, możesz
„ mnie tam wziąść w nocy, i zaprowa-
„ dzić do łodzi, nieobawiaiąc się nicze-
„ go. Ale chrześcianie pamiętay, żeś
„ przyrzekł bydź moim mężem, bo
„ gdybyś mi niedotrzymał wiary, prosić
„ będę Lela Marien, aby cię ukarała.
„ Jeżeli zaś nikomu niewierzysz aby
„ kupić mogł statek, sam go nabądź
„ prędko, udawszy się tam, gdzie prze-
„ daią. Powrocisz po mnie; niewątpię,
„ iż dotrzymasz słowa, wiedząc dobrze,

„ iż iesteś chrześcianin, i kawaler,
„ staray się wywiedzieć, gdzie iest nasz
„ ogrod. Tym czasem, przechodź się
„ po podworzu łaźniow, a ia ci dam ty-
„ le pieniędzy, ile zechcesz. Alla nie-
„ chay cię ma w swoiey opiece chrze-
„ ścianinie, i Lela Marien.

Ten list będąc przeczytany, każdy ze wspołecznikow moich oświadczył się iść kupić statek, i wiernie powrocić. Lecz renegat rzekł, iż niedozwoli, aby ktory osobno wyszedł z niewoli, aż wszyscy razem, wiedząc to z doświadczenia, że niedotrzymuią zwykle słowa danego w niewoli, i nieraz się trafiło, że maiętni niewolnicy okupiwszy iednego i posławszy do Maiorki, albo do Walencyi dla uzbroienia statku, byli zwiedzeni, i więcey się niepowrocił; swoboda będąc, tak nieoszacowanym dobrem, iż obawa utracenia iey w naypoczciwszych ludziach wygasza wszelkiey wdzięczności obowiązek. Aby to potwierdzić, co wyrażał, opowiedział nam w krotkich słowach, co się niedawno zdarzyło, chrześcianom szlacheckiego stanu, to było rzetelnie, mowiąc przypadkiem dziwnym, choć w mieyscu tym nietrudnym

o tra-

o trafunki osobliwe. Ale żeby dokładnie to uskutecznić, daycie mnie rzecze pieniądze, ktore macie wyznaczone na okup iednego z was, a ia za to kupię szmagę w Algierze pod pozorem kupczenia do Tetuanu, i nad brzegami. Tym sposobem stawszy się panem statku, wszystkiego uniknę podeyrzenia, i będę w stanie wyzwolenia was wszystkich i ułechania pokryiomu; to się stanie tym łatwiey, gdy Maurytanka da wam tyle pieniędzy, ile obiecała, możecie się wszyscy okupić, a będąc wolnemi, wśrzod dnia wsieść na statek. Jednę tylko w tym znaydziemy trudność, to iest, że Maurowie, niedozwalaią poturczonym mieć małe statki, tylko duże okręty na rozboy morski. Bo powątpiewaią osobliwie o Hiszpanach, iż mały statek tylko dla ucieczki, do chrześcian nabywaią. Ale mam na tę przeszkodę sposob łatwy, przybrawszy do wspołeczeństwa statku, i korzyści z handlu, Maura ktorego z Tangeru, pod tą pokrywką będę wspołwłaścicielem, i resztę gładko wykonam. Chociaż ia, i moi wspołecznicy, sądziliśmy że było przyzwoiciey posłać kupić statek w Maiorce, iako nam to namieniła Zoraida,

nieśmieliśmy iednak przeczyć w tym poturczonemu, obawiaiąc się rozgniewać go, aby nieodkrył naszego zamysłu, skrytego, i nie wydał, w iakie z Zoraidą wchodziliśmy obowiązki, ktorey życie nam było milsze nad nasze własne, i nie podał w niebespieczeństwo. Cały los nasz tedy oddawszy w ręce Boskie powierzyliśmy się Renegatowi, ktory napisał list do Zoraidy po Arabsku moim imieniem: Ze wszystko uczynię, co nam doradza, i w czym ią natchnęła prawdziwie Lela Marien: Iż iey potwierdzałem słowo dane bydź iey mężem, i dopełnienie tego, od niey tylko zawisło. Nazaiutrz gdy łaźnie były wolne; Zoraida nam dała po kilka razy tysiąc dukatow, z kartką oznaymuiącą nam, iż przyszłego piątku ma się przenieść z oycem do ogroda, i wprzod nam da ieszcze wiele złota, a ieżeli niebędzie dosyć, abyśmy ią obwieścili, bo mogła nam tyle dodać ileby śmy sami chcieli, będąc Panią całego maiątku oyca swoiego, ktory tyle miał bogactw, iż sam niewiedział wiele, i niepostrzegłby tego. Odliczyłem tedy spieszno pięćset dukatow Poturczonemu, aby kupił statek; a ośmset

iednemu kupcowi Weneckiemu, aby mnie odkupił od Deia na słowo, obiecuiąc zapłacić pieniądze, iak przyidzie pierwszy okręt z Walencyi. Niechciał bowiem opłacić mnie w razie, aby niezostał w porozumieniu od Deia, że dawno te pieniądze u niego były złożone, i że ich używał na swoy pożytek; albowiem Azanaga, był uznany za człowieka chytrego, i zdradliwego, i od ktorego należało się spodziewać zawsze iakiego podeyścia. We czwartek następuiący Zoraida znow nam dała tysiąc dukatow w złocie, i uwiadomiła, iż nazaiutrz miała się przenieść z oycem do ogroda, prosząc mnie, abym iak tylko będę wykupionym, dołożył wszelkiego usiłowania widzieć się z nią. Odpowiedziałem iey, że to uczynię, a tym czasem, aby miała w pamięci zalecić nas Lela Marien, przez modlitwy chrześciańskie, ktorych iey nauczyła niewolnica. W tym rozrządziłem ułożenie względem okupu moich wspołecznikow, aby mieli wolność wyiścia z łaźniow, iżby, sam tylko będąc wolnym, gdym miał sposobność okupienia ich, obawa niewoli, i rospacz, nieprzynagliły ich

do wyiawienia czego szkodliwego Zoraidzie i mnie; nie dla tego, abym ich nieznał dosyć za ludzi poczciwych, i niedowierzał im; ale między tylą nieszczęśliwościami, ktorych się doznaie w więzieniu, cieżko iest zachować pamięć dobroczynności, i długie cierpienie dolegliwości, czyni człowieka na wszystko odważonym. Słowem niechciałem się podawać na los oboiętny i przeciwny bez potrzeby! Powierzyłem tedy wszystkich pieniędzy wspomnionemu kupcowi, aby za nas zaręczył śmiało; alem mu nieodkrył nic naszego zamysłu taynego, i zkąd ta hoyność pochodziła, obawiaiąc się wydania.

Nieprzeszło dwoch tygodni, Poturczony kupił statek, zdolny do pomieszczenia trzydziestu osob, i aby lepiey udał swoie zmyślenie, odprawił iednę podroż do Sargel, o piedziesiąt mil od Algieru oddaloną, blisko Oranu, gdzie wielki handel prowadzą suchych fig, i innych towarow, tamże kilka razy z Maurem Tagarinem ktorego sobie przybrał do wspołeczności podroż odbył. Nazywaią Tagarynami w Barbaryi Maurow, ktorzy wyszli z Arragonii; a Mudecharez

tych, co pochodzą z Grenady. W krolestwie zaś Fez, ci Mudecharez, są mianowani Elches, i tych naywięcey krol używa do woyny. W tych przeiazdzkach poturczony często zawiiał do lądu bliskiego o strzelenie z fuzyi od ogroda Agimorata. Jam się zabawiał z temi, co wiosłami robili, albo w igrzysko nazwane Zala, co iest morskich ludzi rozrywką, lub tym podobnemi uciechami i żartami, doświadczałem czego w istocie, chciałem wnet dokazać; poturczony zaś chodził czasem do ogroda Agimorata, prosząc go, o owoce, ktore mu ten chętnie dawał, chociaż go nieznał; iego myśl była, iak mi się wyznał widzieć się z Zoraidą, i powiedzieć iey, iż on był ktorego ia wybrałem na uwiezienie iey do Hiszpanii. Ale niemogł nigdy znaleść sposobney pory, uyrzeć ią samą, ponieważ białegłowy Maurytańskie niedaią się nigdy widzieć, ani Maurom, ani Turczynom. Co zaś Chrześciańskim niewolnikom, niemaią wstrętu, dać się oglądać często z niemi dość wolno rozmawiaiący postępuiąc. Ja zaś niebyłbym wcale rad, aby poturczony rozmawiał z Zoraidą, bo by była mocno zrażona, znay-

dować ſię z nim poſpołu, tym bardziey w iego ręku, gdyż ci zbiſurmanieni ſą im niemniey podeyrzeni, iak Turcy.

Gdy ten odprzyſiężeniec uznał, iż mu było łatwo, po nad brzegami morſkiemi płynąc, i wolność miał zawinąć, gdzie mu ſię podobało, a Tagarin iego przybrany, ufał mu zupełnie, i ia byłem wyzwolony z łańcucha, rzekł do mnie, iż niebrakowało nic do naſzey wyprawy, tylko ludzi zdolnych do wioſeł przybrać; abym poſzukał ſpieſzno tych com chciał użyć do tey roboty i ułożyć, ktorych chciałem wziąść z ſobą oprocz uwolnionych towarzyſzow, aby byli gotowi na przyſzły piątek, dzień w ktory umyślił ruſzyć od pala. Zarazem namowił dwunaſtu Hiſzpanow ſilnych do wioſeł, takich co mogli wolno wyiść z miaſta. Szczęście wielkie dla mnie było, znaleść ich tyle, w czaſie kiedy dwadzieścia galer na morzu żeglowało, i wſzyſcy prawie co mogli robić wioſłami, na nich ſię znaydowali. Ale dobrym loſem dla mnie Pan tych niepuſzczał ſię na morze ze ſwoią galerą tego lata, bo był zatrudniony kończyć inny ſtatek, ktory miał na warſztacie; niepowiedziałem więcey mo-

im flisom, tylko aby w przyszły piątek ku wieczorowi wyszli z miasta wszyscy nieznacznie po iednemu, i czekali na mnie przy ogrodzie Agimorata, ażbym tam przybył, a gdyby zastali innych chrześcian, aby im powiedzieli, że kazałem w tym mieyscu czekać na siebie. Potym umyśliłem uwiadomić Zoraidę o naszym przedsięwzięciu, aby się przysposobiła wpodroż, i niebyła przerażona nagle widzieć się porwaną, niewiedząc o tym, że iuż łodź mieliśmy na pogotowiu. Postanowiłem użyć wszelkiey usilności, aby się z nią rozmowić; na dwa dni przed naszym odiazdem, poszedłem do ich ogrodu, pod pozorem narwania sałaty. Pierwszy, ktoregom napotkał był Agimorato, ktory mnie spytał mową Frankow, iaka iest w używaniu w całey Barbaryi, z pomieszaniem rożnych ięzykow; czegom szukał w iego ogrodzie, i co za ieden byłem? Odpowiedziałem mu, iż byłem niewolnik iego przyiaciela Arnauta Mami, ktorego wiedziałem, iż był osobliwym poufałym, i chciałem urwać sałaty. Zapytał mnie czylim o moy okup iuż się ugodził, i wiele moy Pan chciał za mnie. Podczas

tych pytan, i odpowiedzi, Zoraida ktora mnie fpoftrzegła z początku, wefzła do ogrodu, i nieczyniąc trudności iakom to namienił, iż niezwykłe chronić fię chrześcianow; przyfzła do fwoiego oyca, ktory iey w tym razie zawołał. Skorom ią tylko uyrzał, niemogę wyrazić, com uczuł w fercu moim na widok piękney Zoraidy. Tak mi fię wydawała przedziwney urody, iżem był przeniknionym do zapamiętania pięknością, okazałością ofoby i wdziękow; przyrownaiąc tyle ozdobności, i bogactw iey do nędznego ftanu moiego, w ktorym fię znaydowałem, niemogłem dowierzać abym ia, był ten człowiek fzczęśliwy, ktorego fobie obrała za męża, albo żeby chciała na moy niepewny los oddać tyle powab i fwobodności. Miała na fzyi, na głowie, i przy ufzach niezmierną moc pereł naypięknieyfzych, wraz i na nogach, ktore zwyczaiem kraiowym bez pończoch nofiła, były fandały, w złoto oprawne i wielą dyamentami przyozdobione, iż niemniey nad dwadzieścia tyfięcy dukatow były warte; ręce kfztałtne przyftroione manelami rownegoż fzacunku, i perły naydroźfze ią otaczały. A iż

to ieſt nayprzednieyſzy ſtroy, dla dam Maurytańſkich, więcey u nich ſię znayduie tych kleynotow, niż w innych wſzyſtkich narodach, i oyciec Zoraidy miał to zalecenie, iż naypięknieyſze w całym Algierze poſiadał, i do tego dwakroć ſto tyſięcy czerwonych złotych gotowizny, ktorych corce zupełnie powierzał. Możecie WPańſtwo ſądzić o urodzie Zoraidy, z tey co iey pozoſtała po tak wielu trudach, troſkach, i niewczaſach wytrzymanych, iak ſię wydawała w tak bogatym ſtroiu, i w czaſie tym, kiedy naymnieyſzey niemiała przykrości, żyiąc w obfitości i pomyślności. Ja tym bardziey uznałem ią, więcey pięknością, iak przybraniem celuiącą, przeniknìony ſerca ſkłonnością, czuiąc ſię oraz obowiązanym wdzięcznością za odebrane świadczenia, i łaſki iey znakomite, uważałem ią, iako wybawicielkę i oſobę z nieba zeſłaną, dla poratowania mnie, oſwobodzenia i uczynienia ſzczęśliwym. Gdy przybyła Zoraida, do ogrodu, gdzie iey oyciec był przytomnym, rzekł iey po Arabſku, iż ia byłem niewolnik iego przyiaciela Arnauta, przyſłany od niego urwać ſałaty; ta obrociwſzy ſię do mnie

ſpytała ſię ięzykiem Frankow, co za ieden ieſtem, i czemu ſię nieodkupuię? Jużem ſię wykupił rzekę, i moy Pan ſzacował mnie doſyć, gdy tyſiąc pięćſet ſołtanow za oſwobodzenie moie odebrał. Doprawdy odpowie Zoraida, gdybyś ty był niewolnikiem moiego oyca, niedozwoliłabym, abyś za dwa razy tyle był uwolnionym, bo wy chrześcianie, zmyślacie we wſzyſtkim, co powiadacie, i czynicie ſię ubogiemi, aby Maurow oſzukać. Są niektorzy zapewne rzekę, co nierzetelnie ſobie poſtępuią, ia zaś ſzczerze z moim Panem obſzedłem ſię, i z każdym tak zwykłem czynić. I kiedyż ſię ztąd wybierzeſz, zapyta mnie? Rozumiem że iutro, odpowiem, bo ieſt w porcie okręt ieden Francuzki, co ma odwinąć od lądu, na ktory chcę wſieść, i użyć zdarzoney ſpoſobności, i wiatru.

Czyby nielepiey było dla ciebie rzecze Zoraida, czekać na okręt Hiſzpańſki, niż na tym płynąć, co ſą nieprzyiaźni waſzemu narodowi. Koniecznie rzekę, ſpieſzę ſię wydobyć ztąd, ieżeli zaś prawda, iak powiadaią, iż okręt ieden Hiſzpańſki ma tu niezadługo zawinąć, mogłbym na niego zaczekać, chociażby

dla mnie było pewniey iutro na tym co ieſt gotowy zabrać ſię, i wolę, bo mam chęć tak pożądaną widzieć ſię w moim kraiu z oſobami co kocham, iż mi cię-żko wytrzymać zaczekać na inną porę. Może maſz żonę, rzecze Zoraida, życzyſz ſobie oglądać ią prędko: Nie, nie ieſtem ożeniony odpowiem, alem dał ſłowo wziąść ślub z pewną Panną iak tylko powrocę do moiego kraiu. A ta dama coś iey obiecał ślubować czyli ieſt piękna? zapyta ſię daley Zoraida. Tak ieſt kſztałtna i urodziwa odpowiem, iż zaniemogę lepiey iey okryślić, ani zachwalić, iak przyrownać w podobieńſtwie do tey oſoby, co przed ſobą widzę. Agimorata, uśmiechnąwſzy ſię na ten wyraz, rzecze, można cię nazwać ſzczęśliwym chrześcianinie, ieżeli twoia kochanka, ieſt podobna do moiey corki, ktora niema rowney w piękności w całym państwie; uważ ią dobrze, a uznaſz ieżeli prawdę mowię. Oyciec Zoraidy właſnie nam ſłużył za tłomacza w tey rozmowie. bo Zoraida chociaż dobrze tę mowę umiała, powſzechnie używaną w kraiu, iednak więcey ſię na migi dała mi porozumieć, niż ſłowami. Gdyśmy

tak rozmawiali, obaczyliśmy biegącego Maura, ktory co tchu dążąc dawał znać, iż czterech Turkow, przeleźli przez mur ogroda, i owoce ieszcze niedoyrzałe wyrywali. Na tę powieść Agimorato zmieszał się niemniey, iak iego corka, bo Maurowię boią się niezmiernie Turkow, osobliwie żołnierzy, ktorzy są rozpustni, i tak się z niemi obchodzą zuchwale, iak gdyby byli tamci ich niewolnikami. Moia corko, rzecze Agimorato, weydziey nazad do mieszkania, i zamkniy się, a ia się z temi psami rozmowię. Ty zaś chrześcianinie, weź sałaty, ile chcesz, niechay cię Pan Bog prowadzi, zdrowo do twoiego kraiu. Ukłoniłem mu się nisko, a on pobiegł Turkow odpędzić, zostawiwszy mnie samego z Zoraidą, ktora uczyniła kroki iak gdyby miała do domu powracać, ale iak uyrzała, że oyca iuż niewidać było, powrociła się mowiąc mi, i oczy pełne łzow maiąc: Amexi Christiano, Amexi! co się znaczy! i ty oddalasz się chrześcianinie, iuż odieżdżasz? Nie, rzekę bez ciebie nieruszę się, wszystko gotowe na piątek przyszły, czekay na mnie, i nielękniey się gdy nas obaczysz. Daię

ci ſłowo rzetelne, iż cię zawiozę do chrześcian, i com obiecał, dotrzymam. Tylem iey wyraził, że mnie zrozumiała com chciał mowić, podparłſzy rękę na moim ramieniu, ſzła drżącemi krokami, ku pomieſzkaniu. Gdyśmy tak chodzili poſpołu ſpotkaliśmy Agimorata, ktory powracał odegnawſzy Turkow. Poſtrzegliśmy to, iż nas obaczył w tey poſtawie, zdięty byłem ſtrachem niezmiernym, dla moiey piękney Zoraidy, lecz ta zamiaſt umknąć ręki z moiego ramienia, ieſzcze ią przybliżyła, i na pierſi moie, głowę ſpuściwſzy okazywała, iak gdyby zemdlała. Ja zaś to uważaiąc, udawałem niby z niechcenia utrzymywać ią tylko dla poratowania. Agimorata przybiegł ſpieſzno do nas, i widząc ſwoią corkę w tym ſtanie, ſpytał ſię co iey było, ale widząc: że nieodpowiadała, zapewne rzecze moia corka zemdlała ze ſtrachu, ktory te pſy ſprawili. Wnet ią ſam wpoł uiął, Zoraida w ten czas weſtchnęła ſerdecznie, i rzekła mi, oczy maiąc ieſzcze od łzow wilgotne. Poydź ſobie chrześcianinie, poydź! Za coż chceſz żeby odſzedł moia corko, powie Agimorato, on ci nic złego nie-

zrobił, i Turcy iuż odbiegli. Nie obawiay się niczego, nikt ci tu, niechce się sprzeciwiać. Turcy ią przestraszyli, rzekę do Agimorata, ale gdy żąda abym odszedł, rzecz słuszna, żebym iey się nienaprzykrzał. Za WPana pozwoleniem przydam, powrocę tu czasem zbierać sałatę, bo moy Pan nieznayduie nigdzie tak dobrey, iak ta. Ile zechcesz odpowie Agimorato, co powiedziała moia corka, nie do ciebie się stosuie, ani do żadnego chrześcianina, do Turkow tę mowę obrociła, aby odeszli; atoli że była zmieszana, iedno za drugie wzięła, bardziey chciała cię przestrzedz, że czas odeyść, uzbierawszy sałaty. Uczyniwszy pokłon Agimoratowi, i Zoraidzie, ktora odchodząc, dała mi poznać, że sobie gwałt czyniła mocny; odszedłem przeyrzawszy ogrod dostatecznie, zważyłem weyścia i wyiścia, zkąd można było w przypadku do domu szturmować, i co tylko było użytecznego do naszego przedsięwzięcia wymiarkowałem. Ztamtąd powrociwszy, uwiadomiłem o wszystkim moich wspołecznikow. i poturczonego. Przyznaię, iż niebyłem bez troskliwości niecierpliwey, widzieć się

prędko spokoynie posiadaiącym serce i osobę piękney Zoraidy, lecz i to wyznać muszę, iż tak czuły byłem na dowody przychylności i miłości iey, ktore odbierałem, że nieżądałem odzyskania wolności więcey na nic, iak abym zupełnie oddał się iey, i wolałbym całe życie zostawać w niewoli, niżeli iey odstąpić. Na koniec przyszedł ten dzień pożądany, i udała nam się pomyślnie czynność dobrze ułożona; Poturczony zawinął do lądu wieczorem niedaleko ogrodu Agimorata, i Hiszpani do wioseł naięci, ukrywszy się w bliskości w innych mieyscach, czekali na mnie z wielką niecierpliwością, i chęcią niezmierną opanowania przez bitwę statku, co widzieli przed sobą, bo niewiedząc o naszym zamyśle, ani o tym, iż Poturczony był naszym przyiacielem, rozumieli, iż o nic niechodziło, tylko użyć rąk sił, i Maurow pomordować, aby porwać szmagę, i umknąć. Po krotkiey chwili, przybyłem z moiemi wspołecznikami; skoro mnie obaczyli, zaraz się z nami złączyli; szczęściem bramy miasta były iuż zamknięte, i nikogo przechodzącego niespotkaliśmy. Gdyśmy stali wszyscy po-

ſpołu naradzaliśmy ſię co było lepſzego doczynienia, czyli pierwey porwać Zoraidę, czyli ſię zabeśpieczyć względem Maurow, ktorzy wiosłami robili na tey łodzi. Acz Zbiſurmaniony naſz przewodnik, nadſzedłſzy na te rozmyślanie, rzekł nam, iż czas był udać ſię do roboty, że ci Maurowie będąc prawie wſzyſcy uſpieni, i nieobronni, lepiey opanować bat. i ich w łancuchy wziąść, pierwey nim wykraść Zoraidę. Zaprowadził nas tam zaraz, i ſkoczywſzy wprzod ſam, z pałaſzem dobytym w ręku: niech żaden neważy ſię porywać, zawołał, po Arabſku, ieżeli chce żyw zoſtać. Maurowie będąc ſerca lękliwego, i zaſtraſzeni ſłyſząc Pana ich, tak oſtro mowiącego, nieruſzyli ſię nawet do broni, w ktorą niebardzo byli opatrzeni; łatwo ich przykowano do wioſeł, grożąc zabić, wſzyſtkich za naymnieyſzym krzykiem. Część naſzych zoſtała dla pilnowania ich; Poturczony będąc przewodnikiem, weſzliśmy do ogrodu Agimorata, ktorego otworzywſzy fortkę, zbliżyliśmy ſię do domu, bez wſzelkiego hałaſu, i niebedąc od nikogo widziani. Zoraida ſiedziała w oknie, czekaiąc na nas,

i wi-

i widząc przybliżaiących ſię, ſpytała ſię głoſem cichym, czyśmy Chrześcianie? Odpowiedziałem iey, że tak ieſt, aby zeſzła na doł. Toż uczyniła poznawſzy moy głos. Uyrzałem ią tak ozdobną i bogato uſtroioną, iż niewiem do czego przyrownać, chyba do iakiey bogini. Wziąłem ią za rękę i ucałowałem; zbiſurmaniony, toż uczynił. Inni moi towarzyſze widząc, iż tę miłą uniżoność dopełniliśmy, powtorzyli ią mniemaiąc że to był znak dziek czynienia, za odzyſkaną wolność. Poturczony ſpytał iey ſię, czyli oyciec był w tym ogrodowym mieſzkaniu. Odpowiedziała że tam ſię znaydował, i że ſpał; trzeba go obudzić, rzecze ten i zabrać z ſobą. Nie, nie, powie żałośnie Zoraida, niechcę aby tykano moiego oyca, żadną miarą niezezwolę, zabiorę z ſobą cokolwiek ieſt w domu nayſzacownieyſzego, i to wyſtarczy, aby was wſzyſtkich zbogacić. Weſzła na powrot, zalecaiąc nam cichość i upewniaiąc, że prędko nazad poſpieſzy. Ledwie miałem czas mowić Poturczonemu, aby ſię nieſtało nic przeciwko woli Zoraidy, ſpoſtrzegliśmy ią powracaiącą ze ſzkatułką pełną złota, i kley-

notow, ktorą tak była obciążona, że ledwie ią unieść mogła. W tym Agimorato przebudziwszy się, i słysząc hałas w ogrodzie, zawołał na wszystek głos: złodzieie! zboycy! gwałtu chrześcianie, chrześcianie! co nas wszystkich niezmiernie potrwożyło, i zmieszało. Acz Poturczony, widząc niebespieczeństwo, w ktorym znaydowaliśmy się, i iak było potrzebą pilno zakończyć rozpoczęte dzieło, nimby pomocy zwołali, pobiegł szybko do izby Agimorata, z częścią naszych towarzyszow, gdy ia z resztą zostałem się przy Zoraidzie, ktora upadła na moie ręce zemdlona i prawie obumarła z przestraszenia, słysząc głos oyca. Nasi ludzie tak się uwinęli, iżeśmy ich na powrot oglądali po krotkiey chwili prowadzących oyca Zoraidy, z rękami związanemi w tył, i chustkę w gębie. Ledwie obaczyła swoiego oyca, obiema rękami oczy sobie zasłoniła, aby na niego niepatrzyć. Ten zaś uyrzawszy się w naszey władzy zadumiał się, i zaląkł srodze, niewiedząc ieszcze, iż się sama oddała; był wprowadzony do łodzi, gdzie nasi ludzie na nas oczekiwali zatrwożeni obawiaiąc się aby nam się co

niepomyślnego niestało: Prawie o drugiey godzinie po pułnocy weszliśmy do statku, gdzie Agimoratowi więzy i chustkę z gęby odięto; Poturczony mu grożąc, że go zabiie, ieżeli usta otworzy. Ten starzec spoglądaiąc na swoią corkę, zaczął wzdychać mocno, ale iak obaczył, żem ią trzymał w ręku, ściskaiąc serdecznie, i ona to znosiła, bez żadnego odporu, ledwie wytrzymał swoią złość, i zawziętość wyrazić iey, gdyby pogrożki poturczonego niewstrzymały go w milczeniu. W tym Zoraida widząc, iż wiosłami zaczynali robić prosiła zbisurmanionego, aby mi mowił, iżbym iey rzecz naywdzięcznieyszą uczynił, gdybym wolność przywrocił oycu iey, i Maurom, co byli przykowani do wioseł, gdyżby raczey wolała skoczyć w morze, niżeli znosić, żeby więźniem prowadzili oyca, ktory ią tak serdecznie kochał, i ona miłością naywiększą była dla niego zdięta. Acz Poturczony, dawszy nam poznać niebespieczeństwo, w ktorebyśmy się podali uwalniaiąc więźniow, ktorzy iak prędkoby oswobodzeni zostali, zawołaliby pomocy, i zarazby z portu wysłano za nami w pogoń, statki

lekkie, ktoreby nas dogoniły, i ſchwy-
tały pewno. Wſzyſcyśmy ſię na to zgo-
dzili, i Zoraida ſama, ktorey złe ſkutki
tego okazałem, nieuwalniać Maurow,
wpokibyśmy nieſtanęli nad brzegami
kraiow Chrześciańſkich. I tak poleci-
wſzy ſię Panu Bogu, żywo płynęliśmy,
za pomocą naſzych zręcznych fliſow wio-
ſeł; wzięliśmy przed ſię drogę do Maior-
ki, ktora ieſt naybliżſza ztamtąd Chrze-
ścian ziemia; ale wnet powſtawſzy
wiatr pułnocny, i duża fala morſka, nie-
mogliśmy daley płynąć w tę ſtronę, mu-
ſieliśmy ſię bliſko lądu udać ku Oranowi,
nie bez obawy bydź poſtrzeżonemi z
Sargielu, ktory ieſt nad tymże brzegiem
o ſześćdzieſiąt mil tylko od Algieru,
lub napadnieni bydź, od iakiego ſtatku
ktore ładuią towary, w Tetuanie, cho-
ciaż prawdę mowiąc, żadnego z nas nie-
było, ktoryby nierad dla ſwego, i ogul-
nego pożytku natrafić na iaki ſtatek na-
ładowany towarami, byle nierozboynicy;
gdyżeśmy ſię dość mocnemi widzieli
do opanowania go, aby bydź w lepſzym
ſtanie, przedſięwziętey uſkutecznienia
podroży. Przez ten wſzyſtek czas Zo-
raida ukrywała głowę ſwoią, między

moie ręce, aby oyca niewidziała, i ſłyſzałem, że proſiła, Lela Marien, aby nas prowadziła ſzczęśliwie. Ubiegliśmy bliſko mil trzydzieści małych, nim dzień naſtał, ktory gdy nadſzedł, obaczyliśmy ſię bliſko lądu, na troie ſtrzelenia z muſzkietu, gdy nikogo niewidać było, coby nam ſprawił podeyrzenie żeśmy byli odkryci. Jednakże głębiey na morze udaliśmy ſię, widząc pomnieyſzoną burzę, i oddaliwſzy ſię na dwie mile od brzegow, rzekliśmy naſzym flifom Hiſzpańſkim, aby powoli wiosłami robili, żebyśmy mogli wſzyſcy poſilić ſię; ale odpowiedzieli, że nie czas odpoczywać, i mogą ieść, niepuſzczaiąc wioſeł. Wtedy razem wielki ſzturm powſtał, ktory nas przynaglił rozpuścić żagle, i obrocić ſię ku Oranowi, żegluiąc z wiatrem, po ośm mil małych co godzina ubiegliśmy, nieobawiaiąc ſię iuż niczego, chyba ſpotkania okrętu rozboyniczego. Zatym dano ieść Maurom, przy wiosłach będącym, ktorych Poturczony pocieſzał upewniaiąc, iż niebyli niewolnikami i że wkrotce ich wypuſzczą na wolność. A gdy toż ſamo powtorzył, oycu Zoraidy: Chrześcianie odpowie,

wszystko inne prędzey mogłbym sobie po was obiecywać, niż swobodę; niemyślicie, abym był tak prosty, żebym uwierzył, iż odważywszy się na tak wiele niebeśpieczeństwa, dla odięcia mi wolności, chcielibyście mi tak hoynie, i tak prędko przywrocić, tym bardziey znaiąc mnie dobrze, i wiedząc że mi drogo przez okup przedać ią możecie? Ale ieżeli ią chcecie zaraz oszacować offiaruię wam dać, co tylko mam i żądać możecie za mnie, i za moią niebogę corkę, a choćby za nią samą tylko, gdyż mi iest milszą nad moię osobę maiątek i życie. Te słowa wymowiwszy starzec dobry, zaczął rzewliwie płakać, tak iż w nas pobudził litość, i łzy. Zoraida obrociwszy oczy na niego, i widząc tak strapionego, rzuciła się do szyi iego, i poczęła ściskać serdecznie, łzami oblewaiąc, i tak płacząc oboie wraz z przenikaiącemi znakami żałości, i miłości, iż patrząc na nich wszyscy zgoła do łzow pobudzeni byliśmy. Agimorato przestawszy płakać, gdy postrzegł że Zoraida była tak ustroiona, i kleynotami przybrana iak gdyby w dzień uroczystości iakiey, lub wesela; Coż się

to znaczy moia corko? rzecze. Wczoray wieczor, przed naſzym nieſzczęściem, widziałem cię w ſukniach zwyczaynych, dziś gdy mamy naywiękſzą przyczynę ſmutku, zważam cię przybraną we wſzyſtko, co naypięknieyſzego, i naydrożſzego, mogłem zebrać przez cały czas wieku, i pomyślności moiey? Odpowiedź mi na to, i day ſprawę z ſiebie proſzę cię, bo mnie to więcey ieſzcze zadziwia, i trapi, iak nędzny ſtan naſz, w ktorym ſię teraz znayduiemy. Zoraida będąc zmieſzana, niewiedziała, co odpowiedzieć oycu, on zaś uyrzawſzy w kącie łodzi ſkrzyneczkę z kleynotami ſwoiemi, pieniędzmi, ktorą miał w Algierze, zapytał iey, z mocnym zadumieniem, iakim przypadkiem była w naſzych ręku? i tu ſię znaydowała? Panie Agimorato, rzecze Poturczony, mowiąc za Zoraidą, niechciey przynaglać ſwoiey corki do obiaśnienia ci tak wielu razem pytaniow? Ja ci krotko za nią i w kilku ſłowach odpowiem. Zoraida, ieſt Chrześcianką, i ona nas wolnością obdarza, ieſt tu z nami obecna z iey zezwolenia, znayduiąc ſię uſzczęśliwioną przyiąć wiarę naſzą, tak prawdzi-

wą, iak wasza ieſt omylna, i pełna błędow. Czyż to prawda, moia corko! zawoła Maur? Tak moy oycze, nieinaczey odpowie Zoraida; iako znow rzecze, ty ieſteś Chrześcianką? i tyś oddała oyca własnego w niewolą, w ręce nieprzyiacioł iego? Jeſtem prawowierną Chrześcianką, odpowie Zoraida; ale ia cię w ten ſtan nędzny niewprawiłam, w ktorym ſię teraz znayduieſz, oycze, niemyśliłam odſtępować cię, ani ci, naymnieyſzey czynić przykrości, tylko ſzukać poſtanowiłam dobra, ktorego niemogłam znaleść między Maurami? A coż to, za dobro moia corko, rzecze ten dobry ſtarzec? Zapytay ſię ſam odpowie, Lela Marien, ta cię lepiey obiaśni, niż ia? Ledwie uſłyſzał Agimorato odpowiedź, niemowiąc nic, rzucił ſię wielkim pędem głową na doł w morze, i byłby zapewne utonął, gdyby ſuknie iego unioſłſzy ſię cokolwiek na wodzie, niedały nam czaſu, uchwycić go, za żupan i wyciągnąć z wody w puł obumarłego, i bez zmyſłow, co tyle żałości, ſprawiło Zoraidzie, iż ſię rzuciła na ciało ſwoiego oyca, łzami go, oblewaiąc, tak wiele wyrzekań, i ięczenia czyniąc,

iak gdyby był doprawdy nieżywy. Po dwoch godzinach cucenia przyszedł przecież do siebie, a wiatr oraz odmienny wieiąc, obrociliśmy się w bok nad brzeżom morskim, obawiaiąc się, abyśmy tam niebyli zapędzeni i rozbici, staraiąc się wiosłami oddalać. Lecz szczęście nas prowadząc lepiey niżeśmy się spodzieli dało nam stanąć nad iednym zatokiem obok małego występu ziemi na morze, ktory Maurowie nazywaią, *Cacoa Rumia*, co znaczy zła kobieta Chrześciańska, bo tę wieść maią przez podanie, że Florinda, corka Hrabi Don Juliana, ktora była przyczyną straty Hiszpanii, i opanowania od Maurow tam iest pochowana, gdyż słowo *Cacoa*, w ich ięzyku, znaczy niedobra Białogłowa, a *Rumia* Chrześcianka. Mniemaią także, że to iest zły znak w tym mieyscu się zastanowić dla schronienia, iakoż nieczynią tego, tylko w nagłey potrzebie. Acz to dla nas było beśpieczne, zasłonienie od nawałności, ktorą nam rozhukane morze groziło. Zaraześmy wysadzili na ląd straż, dla pilnowania od zasadzki, nieopuszczaiąc wioseł, lekki posiłek wzięliśmy, prosząc z całego serca Pana

Boga, aby nafze zamyfly tak dobrze rozpoczęte do pomyślnego fkutku doprowadził. Zoraida, ktora wewnętrznie była frodze zmartwiona, widzieć fwoiego oyca, i ziomkow w niewoli, profiła nas mocno, abyśmy ich na ląd wyfadzili, cośmy iey przyrzekli, nim odląduiemy, niemaiąc iuż czego obawiać fię, w mieyfcu tak odludnym, i puftym. W tym niebo wyfłuchało proźb nafzych, wiatr fię inaczey wykręcił; i morze fię ufpokoiło. Odkowaliśmy Maurow, i na ziemię wolno puścili, gdyśmy toż famo oycu Zoraidy chcieli uczynić, ktory iuż zupełnie był przyfzedł do fiebie: czy myślicie Chrześcianie, rzekł nam, że to odrodne ftworzenie, chce mnie widzieć wolnym? Nierozumieycie, iż to czyni przez uczucie miłości wrodzoney, i użalenia ktore dla mnie zachować powinna. Nie, nie dla tego, tylko wftyd ią hańbi, i martwi, niechcąc mieć mnie świadkiem fwoich niegodziwych zamysłow. I nieufaycie, że ona wiarę wafzą przyięła fzczerze, aby była przeświadczoną, iż ieft lepfza, niż iey, tylko dla tego, że u was biała płeć ma więcey wolności, niż u Maurow; niecnoto! przy-

dą, obrociwſzy ſię do Zoraidy, ( gdy ia z drugim trzymaliśmy go, aby ſię nieuwiodł zawziętością. ) Dziecię zdradliwe, i odrodne, czego tam ſzukaſz? gdzie ſię udaieſz? zaślepiona? niezważaſz, że ſię porzucaſz w ręce naſzych nayſrożſzych nieprzyiacioł? Idź niegodna, życia żałuię, żem cię ſpłodził? niech ta godzina będzie przeklęta, iako i wſzelkie ſtarania com podiął dla wychowania cię! Widząc, że Maur nieprzeſtawał ſwoich złorzeczeń, kazałem go wyſadzić prędko na ląd, gdzie iak tylko ſtanął, rozpoczął ſwoie przekleſtwa z większą ieſzcze zapalczywością niż przedtym, proſząc Mahometa, aby ziednał u Pana Boga naſze w morzu przepaści, i pogrążenie. Gdy obaczył żeśmy go, iuż więcey ſłyſzeć niemogli, i łodź od lądu była oddaloną, włoſy ſobie z głowy, i brody wyrywał, po ziemi ſię tarzaiąc, z naywiększą rozpaczą, tak iżeśmy ſię obawiali, aby życia ſobie nie odiął, iednakże miłość, ktorey niemogł przytłumić w ſercu dla Zoraidy, ukołyſzawſzy nieco ten umyſł poburzony, i chcąc probować wſzelkich ſpoſobow ułagodzenia iey, krzyczał ze wſzyſtkich ſił, powroć

moia kochano corko, powroć do mnie, wſzyſtko ci daruię. Zoſtaw tym gwałcicielom bogactwa, ktore nam wydarli a przyidziey pocieſzyć ſtarość oyca ſtrapionego, ktory cię kocha niezmiernie, i umrze na tey puſtyni, gdy go odſtąpiſz. Zoraida, ktora go uſłyſzała wołaiącego żałośnie, rzewliwie łzy wylewała, niemogąc ſłowa wymowić, przecież czyniąc wyſilenie: Moy oycze zawoła, proſzę Lela Marien, ktora mnie Chrześcianką zrobiła, aby ci była pociechą. Alla ieſt moim świadkiem, że niemogłam inaczey ſobie poſtąpić, Chrześcianie mnie do tego niezniewolili, niemogłam ſię ſprzeciwić Lela Marien, ktora mnie nieuſtannie nagliła, abym moie przedſięwzięcie dopełniła, i upewniam cię, moy kochany oycze, iż to ieſt dobry uczynek, z ktorego niepowinieneś mieć żadnego zmartwienia. Gdy Zoraida tak odpowiedała, iużeśmy iey oyca niedoyrzeli. I tak będąc bez żadney obawy, żeglowaliśmy pomyślnie, za dobrym wiatrem, ktory nam czynił otuchę, iż nazaiutrz iak dzień, oglądać będziemy brzegi Hiſzpańſkie; ale naſza pociecha niedługo trwała, i może przeklęſtwa,

ktore nadał Maur corce swoiey, zły skutek sprawiły. Znayduiąc się na głębokim morzu, o trzeciey po pułnocy, lawiruiąc z żaglami rozpuszczonemi, i wiosel nieużywaiąc, bo wiatr był tęgi, uyrzeliśmy blisko nas, przy świetle miesiąca okręt lekki, ktory do nas dążył w poprzek, z zupełnemi żaglami, i tak iuż do nas zbliżył się, iżeśmy musieli żagle opuścić aby nie upadł na nas, iako też tamci okręt styrem musieli wstrzymywać silnie, aby nas przepuścić. Zaraz nas zapytali, kto iesteśmy? zkąd iedziemy? i dokąd dążemy? wyrażaiąc to językiem Francuzkim, Poturczony niechciał, abyśmy im odpowiedzieli, upewniaiąc, iż to byli rozboznicy morscy Francuzi, ktorzy rabowali nieprzebieraiąc przyiacioł, i nieprzyiacioł. I tak daley płynąc bez dania im odpowiedzi, minąwszy okręt ich wyżey wiatru zalęknieni zostaliśmy, dwoistym wystrzeleniem do nas z armat, zapewne łancuchami nabitych, z ktorych pierwsze przecięło nam maszt na wpoł, ten wraz z żaglem upadł w morze, drugie w bok statku naszego trafiwszy, na wylot go przestrzeliło, nikogo nierani-

wſzy; acz widząc, że ſię zalewał naſz ſtatek, i tonął, zawołaliśmy ratunku od okrętu, proſząc aby nas zabrali, bośmy byli bliſcy pogrążenia na dno morſkie. Wnet opuścili żagle i wyrzuciwſzy bat na morze, przypłynęło do nas dwunaſtu Francuzow z muſzkietami, i łątem zapalonym, i widząc że łodź naſza tonęła, wzięli nas na ſwoy bat, to nam wyrzucaiąc iżeśmy ſobie ſami ściągnęli te nieſzczęście, przez naſzą nieuważność w nieodpowiedzeniu na ich pytanie. Skorośmy tylko weſzli do okrętu, zaraz ci rabuſiowie, dowiedziawſzy ſię od nas wſzyſtkiego czego żądali, odarli nas do ſzczętu, iak gdybyśmy byli ich głownemi nieprzyiaciołami, wſzyſtko nam wzięli oprocz ſkrzyneczki z kleynotami, ktorą Poturczony rzucił w morze tak, że niepoſtrzegli. Odięli także Zoraidzie manele z ręku bogate i z nog, ktore noſiła, i przyznam ſię, iż nieraz ſię obawiałem, aby do gorſzych gwałtowności nieudali ſię; acz ſzczęściem ci grubianie nieludzcy, tylko o zdobycz naywięcey dbaią, ktorzy ſą tak nienaſyceni iżby nam byli zabrali i ſuknie niewolnicze, gdyby im ſię na co przydały. Co było

nam gorszego do obawy, to, iż między sobą naradzali, ieżeli nas maią wrzucić wszystkich w morze, zawinąwszy w żagiel stary, bo myśląc kupczyć w niektorych portowych miastach Hiszpańskich, pod chorągwią Angielską, obawiali się abyśmy niedali znać o ich łupiectwie, i niezostali ukarani. Wielu było tego zdania, lecz Kapitan ktoremu kleynoty moiey kochaney Zoraidy dostały się na podział, rzekł: iż mu dosyć było na tey korzyści, i niemyślił tylko w nocy przebydź ciaśninę Gibraltarską, i niezatrzymuiąc się nigdzie, prosto płynąć do Rochelli zkąd był rodem. Co od innych potwierdzone zostawszy, nazaiutrz dali nam swoy bat, z trochą żywności, iaka nam była potrzebna na dokończenie podroży, będąc iuż blisko lądow Hiszpanii, ktorych widok tak wiele pociechy nam sprawił, iżeśmy zapomnieli o wszystkich naszych strapieniach i nieszczęściach. Było blisko południe, gdy nas na bat wysadzili, z dwiema barykami wody, i trochą sucharow. Kapitan zaś zdięty nieiaką litością nad Zoraidą, dał iey oddalaiąc się czterdzieści dukatow na drogę, niedozwalaiąc aby

maytkowie odbierali iey ſuknie, ktorę do tych czas noſi na ſobie. Pożegnaliśmy ſię z niemi, dziękuiąc że nas żywo puścili, więcey pociechy, iak wdzięczności im okazuiąc. Gdy oni na morze ſię zapuścili ku ciaśninie, my co żywo wiosłami robiliśmy ku ziemi, ktora nam była za przewodnika, i tak bliſko niey znaydowaliśmy ſię ku zachodowi słońca, iżbyśmy byli mogli przylądować, nimby ſię wcale zmierzchło. Ale że mieſiąc nieświecił, i pochmurno było, a do tegośmy kraiu niewiadomi byli, niemogliśmy ſię odważyć na ląd wyſieść, przeciwko życzeniu większey części naſzych, ktorzy mniemali, nie bez słuſzney przyczyny, iż lepieyby ſię rozbić o ſkałę zdala od mieſzkania ludzi, niżeli wpaść w ręce rozboynikow Tetuańſkich, ktorzy w nocy przy tych lądach krążą. Z tych dwoch przeciwnych zdań trzecie ſię poſrzednie ułożyło, i oſmieliliśmy ſię po troſzę przybliżać do ziemi, i wyſieść na ląd, iak prędkobyśmy znaleźli ſpoſobność, i morzeby było dość ſpokoyne, aby nam dozwoliło; rozpocząwſzy znow wiosłami robić, o pułnocy przyſtąpiliśmy bliſko wyſokiey gory,

kto-

ktora iednak nieprzytykała tuż do morza, będąc zastąpiona płaszczyzną tak, iżeśmy mogli wysieść na ląd wygodnie. Co uczyniwszy pocałowaliśmy ziemię łzami z radości ią oblewaiąc, i dzięki Panu Bogu uczyniliśmy za pomoc, i dobroć iego w podroży nam świadczoną. Potym wyięliśmy nasze żywności z batu, i ten na ląd wyciągnąwszy, niemogąc zupełnie dowierzać żeśmy byli w kraiu Chrześciańskim, ani dość beśpieczni, szliśmy pod gorę, ileśmy mogli zdążyć. Gdy dzień nadszedł na sam wierzch skały przebraliśmy się, aby patrzyć, ieżelibyśmy iakiey wsi, lub chaty rybackiey niepostrzegli, ale niewidząc, ani domu żadnego, ani drogi, i ścieszki nawet, iak daleko tylko widok nasz mogł zasiągnąć, głębiey w kray udaliśmy się, niemogąc mniemać, iżbyśmy w prędce kogo niespotkali, coby nam oznaymił w iakiey okolicy znaydowaliśmy się. Co mnie naybardziey martwiło, to, widzieć idącą pieszo moią Zoraidę kochaną, po tak przykrey drodze, bo chociaż ią czasem na moich plecach dzwigałem, iednak iey to nieczyniło folgi, przez obawę obciążenia mnie, wolała iść sama, wspie-

raiąc ſię na moich ręku. Uſzedłſzy tak z ćwierć mili, uſłyſzeliśmy brzęk klekota, co nam dało wierzyć, iż tam gdzie bliſko trzoda bydła bydź muſiała. Oglądaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony, obaczyliśmy paſterza, pod wiązem ſiedzącego, ktory w naywiękſzey ſpokoyności umyſłu ſtrugał ſobie kiy. Zawołaliśmy na niego, ten obrociwſzy ſię do nas, i ſpoſtrzegłſzy poturczonego i Zoraidę, ubranych iak Maurow (czegośmy ſię potym dowiedzieli przyczyny) uciekł, z naywiękſzą ſzybkością w las, rozumieiąc, iż go wſzyſcy Maurowie z Barbaryi gonią, i wołaiąc ze wſzyſtkiey ſiły: Na Maurow, na Maurow do broni, do broni! to nas trochę zatrwożyło, acz zważaiąc, iż cała okolica poburzy ſię na haſło paſterza, i że iazda nadbrzeżna zapewne nas śledzić będzie, kazaliśmy odmienić odzienie Poturczonemu; zamiaſt iego ſukni niewolniczey, ubior iednego z naſzych wziął, ktory tym czaſem zoſtał ſię w koſzuli. Panu Bogu ſię oddawſzy, ſzliśmy daley ścieſzką za paſterzem, czekaiąc rychło iazda nas ſpotka. We dwie godziny, tak ſię ſtało, iakeśmy myślili; ledwieśmy wyſzli na

pole, z obszernych chrostow, i cierniow, uyrzeliśmy kilkadziesiąt konnych zbroynych, co do nas kłusem dążyli, na ktorych oczekiwaliśmy nieruszaiąc się z mieysca. Jak zadziwieni tamci zostali, zbliżywszy się do nas, gdy zamiast Maurow, ktorych szukali, znaleźli małą gromadkę Chrześcian, odartych, i w nędznym stanie. Spytawszy nas, czy to nie my te wzruszenie, i pobudkę sprawili? Odpowiedziałem, że tak iest; więcey chciałem im oznaymić, gdy ieden z moich towarzyszow, poznawszy zapytuiącego, przerwał mi mowę zawoławszy: ach Bogu dzięki nieskończone! ktory nas tak łaskawie obrocił, bo ieżeli się niemylę iesteśmy w Powiecie Velez de Malaga, a WPan ieżeli niewola mi pamięci nieodięła, iesteś Piotr Bustamante, moy kochany stryi. Na te słowa, iezdny, skoczywszy z konia, zaczął ściskać młodzieńca. Tak iest moy kochany synowcze, rzecze mu, tak moie dziecię, ten sam ia iestem, i tyś to, ktorego tak długo opłakiwaliśmy iak nie żywego, wraz z twoią matką, i całym domem, ktorzy mieć będą nieskończoną pociechę, widzieć cię w dobrym zdro-

wiu; dowiedzieliśmy się naostatku, żeś był niewolnikiem w Algierze, i niewątpię, widząc twoy ubior, i twoich wspołtowarzyszow, żeście się ztamtąd wydostali sposobem nadzwyczaynym. Tak iest, w samey rzeczy, odpowie ten młody człowiek, i za Bożą pomocą opowiem wnet nasze całę przytrafienie. Gdy ci żołnierze, dowiedzieli się żeśmy niewolnicy Chrześcianie, zsiedli z koni, i nam ie offiarowali, aby nas doprowadzić do Velez de Malaga, dokąd było ieszcze połtory mili; inni umyślili zabrać naszą łodź, i przyciągnąć do miasta, drudzy nas wzięli na konie za sobą. Bustamante posadził za sobą Zoraidę, tym porządkiem poiechaliśmy do miasta, i byliśmy przyięci od obywatelow z wielką radością, ktorzy będąc obwieszczeni o naszym przybyciu, wyszli przeciwko nam. Niedziwili się widzieć niewolnikow wolnych, i Maurow zniewolonych, bo mieszkańcy tych brzegow są przyzwyczaieni oglądać często, tym podobne widoki; acz byli zadziwieni z piękności Zoraidy, ktorey w tym razie odpocznienie z nużу podrożney, i pociecha widzieć się między Chrześciana-

mi dodały rumieńca tak pięknego, i ozdoby, iż przyznać mogę bez podchlebstwa, że nigdy podobney urody niewidziałem. Wszystkich na siebie oczy, i podziwienie ściągnęła; mnostwo ludu za nami poszło do kościoła, gdzieśmy się udali wyznać dzięki Panu Bogu, za łaski nam okazane, w wybawieniu z niewoli, i przeprowadzeniu szczęśliwym do oyczyzny, i pamiętam, że Zoraida, skoro tylko tam weszła, zawołała, że widziała twarzy podobne do Lela Marien, iak iey się we śnie pokazała. Powiedzieliśmy, że to były iey wyobrażenia, i Poturczony iak mogł, tak ią obiaśnił, na co były te obrazy, żeby też same uczczenie im uczyniła, co Chrześcianie. Zoraida będąc rozumu przezornego, łatwie poięła co iey Zbisurmaniony opowiedział, i okazała pobożność szczerą, i prostą swoim sposobem, iż patrzący na nią płakali z radości. Wyszedłszy z kościoła, wyznaczono nam gospody, w rożnych mieysćach miasta, a niewolnik synowiec Bustamanta, zaprowadził mnie, Zoraidę, i Poturczonego, do domu swoiego oyca, ktory był człowiek dość maiętny, i przyiął nas, z tą ludzkością i

ſerdecznością, iakby właſne dzieci. Zabawiwſzy przez ſześć dni w Velez, Poturczony ułatwiwſzy wſzyſtko, co ſądził potrzebne dla ſwoiego zabeśpieczenia, udał ſię do Grenady, dla poiednania ſię z Kościołem Swiętym przez inkwizycyą, inni tam, gdzie im ſię zdawało obrocili ſię. Zoraida i ia pozoſtaliśmy ieſzcze; przy wſpomożeniu, co iey uczynił rozboynik Francuzki, mieliśmy naſze obeyście; tego część obrociłem na kupienie muła, i ſiądzenia dla ulżenia iey podroży, będąc iey wraz iak oycem, mężem, i przewodnikiem, dążemy teraz iak możemy, chcąc ſię doſtać do oyca moiego domu, i dowiedzieć ſię czyli go żywym zaſtanę, i ieżeli ktory z braci moich znalazł pomyślnieyſze dla ſiebie ſzczęście, i los, niż ią, lubo niemam przyczyny żalić ſię, ponieważ ſerce, piękney Zoraidy pozyſkałem, ktorey cnotę, i urodę ſzacuię, więcey nad wſzyſtkie bogactwa na świecie. Alebym rad dla miłości iey, bydź w ſtanie pocieſzenia ią, za ſtratę ktorą dla mnie poniosła, i żeby niemiała powodu żałować opuſzczenia oyca, ktory ią ſerdecznie kochał, i tyle bogactw porzucenia

poszedłszy za nędznym. To zaś rzecz osobliwa, z iaką cierpliwością nadzwyczayną znosiła wszystkie przykrości, ktorycheśmy doznawali, i przypadki przeciwne co nam się trafiły; żądza oraz gorliwa, iaką okazuie zostać prędko Chrześcianką, tym więcey godna podziwienia. Dla tego, choćbym iey niebył tak wdzięczny, iak iestem, sama cnota iey byłaby mi pobudką do naywiększego szacunku, i poważania złączonego z tym obowiązkiem; niemnieyby m był powinnym czcić ią, szanować, i kochać szczerze cały wiek moy. Jednak przy tey radości, ktorey doznaię bydź z nią złączonym, niezostaie bez obawy przez niepewność, czyli znaydę w moim kraiu iaki zakąt spokoyny, dla wyżywienia iey; moy oyciec zapewne nie żyie, bracia moi, może na urzędach oddaleni, oprocz tego kto wie czy lepiey z niemi fortuna się obeszła, niż zemną. Te iest Mości Panowie zdarzenie moie, radbym ie był opowiedział im tak dokładnie, iak iest pełne dziwnych przytrafieniow, acz niemam daru rzeczy udawać, i ważności im przyczyniać, przepomniałem

prawie rodowitego ięzyka w kraiu obcym, gdziem był przymuſzony innego ſię uczyć. Obawiam ſię niemniey iżem nudność im ſprawił w przeciągłym opowiadaniu, acz nie odemnie zależało ſkrócić treści; lubo niektore okoliczności opuściłem.



# ROZDZIAŁ XXXIX.

*Co się znow stało w karczmie, i o wielu innych rzeczach wartych czytania.*

DOprawdy Mości Panie Kapitanie, rzecze Don Fernand do niewolnika, sposob gładki opowiedzenia przygody WPana iest niemniey przyiemny, iak same zdarzenie osobliwe, i z moiey strony, tyle pociechy doznałem w słuchaniu iego przypadkow, gdzie wszystko iest niepospolite, i godne podziwienia, iżby mi się nieprzykrzyło i naydłużey tym zabawić. Kardenio, i inni też grzeczność mu oświadczyli, przydaiąc chęci usług, tak obowiązuiących, i szczerych, iż Kapitan niemogł wystarczyć na podziękowania, i wyznawał dzięki Panu Bogu, z całego serca, iż w swoiey niedoli, znaydował tyle przyiacioł. Don Fernand mu przydał do tego, iż ieżeliby chciał z nim iechać, uprosi Margrabi brata swoiego, aby był oycem chrzesnym Zoraidy, on zaś sam, zechce go oporządzić, aby był w stanie pokazania się w swym

kraiu, bez zawſtydzenia, i przyzwoicie iego zacności. Podziękował im ten bardzo mile, wzbraniaiąc ſię z grzecznością przyiąć ich uczynności. Dzień ſię począł nachylać ku nocy, i ta gdy nadeſzła, zaiechała kareta do karczmy, wraz z kilką konnemi, chcąc tam nocleg odprawić. Powiedziano im, że pełny był gościniec. Może nie tak napełniony, rzecze iezdny, aby dla J. Pana Audytora niebyło mieyſca. Na te nazwiſko, goſpodyni zaſtanowiona, odpowiedziała z uniżonością: ia chcę mowić, Mości Panowie, że niemamy łożek prożnych, ale ieżeli J. Pan Audytor wozi ſwoie z ſobą iako niewątpię, naſzey izby mu uſtąpiemy. Wyſiadł zatym z karety, człowiek dobrey poſtaci, ktorego, długa ſuknia, i rękawy zawinięte oznaczały iego urząd, daiąc poznać, iż to był Pan Audytor, prowadził za rękę małą panienkę w pietnaſtu, lub ſzeſnaſtu lat w podrożney ſukni ale tak urodziwą, i kſztałtną, iż wſzyſtkich zadziwiła przytomnych w gościeńcu, i niemniey ią piękną znaydowali iak Doroteę, Lucindą, i Zoraidę. Don Quiſzott ſtoiąc, przy wyſiadaniu Audytora, ſkoro go uyrzał, rzecze mu: Mo-

ści Panie, możesz śmiało weyść do tego zamku, i zabawić iak długo mu się podoba, chociaż iest przyciasny, i nieopatrzony w żywności; wszelkie niewygody są znośne dla rycerzow, i uczonych, tym bardziey, gdy iak WPan, wspołeczeństwem tak piękney damy przyozdobieni zostaią, dla ktorey, nie tylko bramy zamkowe powinny się same otwierać, ale skały miękczyć, i z drogi się umykać, gory rozdwaiać, i rownać, aby wolne przeyście miała. Weydziey tedy WPan do tego raiu piękności, gdzie znaydziesz gwiazdy świtne, godne słońca, ktore tu wprowadzasz. Mężność, i waleczność uyrzysz tu, w swoim blasku, i urodziwość w naywyższym stopniu. Audytor zadziwiony mową Don Quiszotta osobliwą i ubraniem dziwnym, począł mu się pilno przypatrywać, zważał iego postać niezwykłą, pozor i stroy cudowny, i znow chciał mu się lepiey przyglądać, gdy Lucinda, Dorotea, i Zoraida, ktore dowiedziawszy się od gospodyni o piękności młodey panienki przybyłey, wyszły przyiąć ią, wszelkie grzeczności oświadczaiąc iey uprzedzenia. Don Fernand, Kardenio, i Pleban

podobnież im życzliwe wyrazili uczczenie. I tak uprzeymościami obciążyli Audytora, iż ledwie miał czas rozpatrzyć się, tak dalece, że zmieszany, i zadziwiony, z widzenia, i słyszenia tak siła rzeczy w krotkim czasie, wszedł do gościeńca, kłaniaiąc się na wszystkie strony, i niewiedząc co miał odpowiedzieć. Miarkował iednak, iż to ludzie byli znaczni, acz twarz, przybranie, i mowa Don Quiszotta odrażały go, niemogł zgadnąć, co o tym myślić. Po wielu uniżonościach z obu stron, umowili się, aby damy pospołu w iedney izbie spały; męszczyźni zaś w gospodarskiey mieścili się, iakoby ich obrońcy, i pilnowacze; na co zezwolił Audytor, i karczmarskiego łożka użył maiąc z sobą pościel. Ledwie oczy rzucił Niewolnik na Audytora, poczuł w sercu skryte wzruszenia, ktore go przeświadczały, iż to był iego brat, i z radości, ktorą mu te spotkanie sprawiło, niechcąc dowierzać swoiemu przeczuciu, spytał się iednego, ze służących iego, iak się zwał Pan? Ten odpowiedział, iż to był Licencyat, Don Juan Peres de Viedma, i słyszał, iż był rodem z Gor-

Leonu. Przez tę odpowiedź utwierdzonym będąc w ſwoim mniemaniu, iż to był iego rodzony brat, ktory ſię udał do nauk, wziąwſzy na ſtronę Don Fernanda Kardenia, i Plebana, upewnił ich, iż Audytor, był iego brat, i dowiedział ſię od iego ſłużących, że był Audytorem w Indyach Prowincyi Mexiku, a ta młoda Panienka iego corka, ktorey matka wydawſzy ią na świat, umarła w połogu. W tym upraſzał ich, aby mu doradzili, iak ſię ma obeyść, żeby mu ſię wyiawić, czyby niebyło przyzwoiciey doświadczyć, ieżeli będzie dobrze przyięty, bo w tym ſtanie, iak ſię znayduie możeby ſię wſtydził Audytor przyznać go za brata. Proſzę WPanow rzecze Pleban, pozwolcie mi uczynić te kroki, tuſzę dobrze, o pomyślności ſkutku, i zważam po obcowaniu J. Pana Audytora, iż niema tey dumney pychy, co pogardza nieſzczęśliwemi. Jednakże rzecze Niewolnik, niechciałbym w razie mu ſię pokazać, i wyiawić, zdaiemi ſię przydatniey wyrozumieć go, i przyſpoſobić nieznacznie do widzenia mnie. Jeſzcze raz proſzę odpowie Pleban, ieżeli WPan raczyſz powierzyć mi tey czyn-

ności, ufam iż będzieſz miał przyczynę zoſtać uradowanym; rzeczą będzie oraz dla mnie miłą, gdy mi podaſz ſpoſobność okazać mu tę przyſługę. Wieczerza Audytora będąc gotowa, uſiadł do ſtołu, zaproſiwſzy Don Fernanda, Plebana, i Kardenio dla poſiedzenia, gdyż ci iuż wieczerzali. Damy zas poſzły, dla zabawienia iego corki, ktora w oſobney izbie kolacyą iadła, gdzie wſzedł Niewolnik pod pozorem tłumaczenia Zoraidzie. Podczas wieczerzy, Pleban obracaiąc mowę do Audytora rzecze: Mości Panie, gdym był niewolnikiem w Konſtantynopolu, miałem wſpołecznika moiego, więźnia, tegoż imienia co WPan, ręczyć mogę, iż to był zacny człowiek, i ieden z naylepſzych Officyerow piechoty Hiſzpańſkiey, ale nieborak rownie był nieſzczęśliwym, iak godnym lepſzego loſu. Jakże ſię zwał ten więzień, ſpyta ſię Audytor? Ruis Peres de Viedma, odpowie Pleban, i był z Gor-Leonu rodem; powiadał mi iednego dnia rzecz oſobliwſzą o ſobie, i braci ſwoich: iż oyciec ich obawiaiąc ſię rozproſzyć do reſzty maiątek ſwoy, przez zbytnią hoyność, podzielił go, między

trzech ſynow, ſam ſobie część czwartą zoſtawiwſzy, daiąc im dobre rady do poſtępowania dalſzego na świecie, ktore znaczyły człowieka roſtropnego, i świat znaiącego. Moy wſpołecznik obrał ſobie woyſkową ſłużbę, gdzie tak dobrze, i mężnie ſię okazał, iż mu dano chorągiew u piechoty, i był bliſkim zoſtać Maiorem, acz przez przypadek niepomyślny utracił wolność, wraz z dalſzego ſzczęścia nadzieią, w ten dzień ſławney bitwy Lepantu, gdzie tyle innych Chrześcian odzyſkali ſwobodę. Ja pozbawiony iey byłem, pod Goulettą, po rożnych obrotach przeciwnych, doſtaliśmy ſię pod iednegoż Pana w Konſtantynopolu. Ztamtąd on zaprowadzony do Algieru, gdzie mu ſię trafiły rożne przygody, podziwienia godne, i ktore prawie do cudu podobne. Tu opowiedział krotko Pleban, zdarzenie Zoraidy, z Niewolnikiem, ktorego powieści ſłuchał Audytor z nadzwyczayną bacznością, i ciekawością; ſkończył na tym, kiedy Francuzi zatopili im ſtatek, odarłſzy ze wſzyſtkiego, i zoſtawili ich, w oſtatnim uboſtwie, dodaiąc, iż potym niemiał wiadomości o nich, i niewie czyli ſię doſtali do Hiſzpa-

nii, lub też ieżeli ci rozboynicy ich zaprowadzili do Francyi. W tym Kapitan przybliżywszy się słyszał wszystko co Pleban opowiadał, zważaiąc wszelkie wzruszenia Audytora, ktory postrzegłszy, że Pleban przestał mowić, westchnął serdecznie, i oczy pełne łzow maiąc, rzecze: ach Mości Panie, niewiesz, iako mi opowiadasz nowinę, i iak mnie mocno dotyka. Ten odważny Officer, ktorego wspominasz iest moy brat starszy rodzony, ktory przez umysł wspaniały, udał się do woyska, iednego, z tych sposobow pozyskania maiątku, i honoru, co nam oyciec życzył; ia do nauk się udałem, gdzie Pan Bog poszczęścił, moiey usilności, i zabiegom, do tey dostoyności Audytora mnie wywyższył; nasz nay młodszy brat, iest w Perou, gdzie się niezmiernie zbogacił. Tak wiele pieniędzy przesłał oycu, i mnie, iż to przechodzi daleko część, ktorą wziął na swoy dział. Oyca nawet, tak wiele obdarzył, iż iest w stanie dogodzenia przyrodzoney swoiey rozrzutności. Ten zacny starzec żyie ieszcze, i prosi nieustannie nieba, niezabierać go, z tego świata dopoki niebędzie miał pociechy widzieć

ie-

ieſzcze raz ſtarſzego ſyna, o ktorym niemiał naymnieyſzey wiadomości iak odiechał do woyſka. I doprawdy ieſt, czemu zadziwić ſię, iż człowiek tak roſtropny iak naſz ſtarſzy brat, tak długo będąc z domu oddalonym, niedał żadney wiadomości o ſobie oycu, ktory go ſzczeże, i ſerdecznie kocha w iakimkolwiek ſię znayduie ſtanie, niedbaiąc oraz na troſkliwość w tym iego rodzeńſtwa. Zapewne gdybyśmy ſię byli dowiedzieli o iego nieſzczęściu, niepotrzebowałby tey cudowney chuſtki, ktora mu wolność przywrociła, ale ſię obawiam, aby iey znow nieutracił, przez morſkich rozboynikow, i kto wie, czyli ci łotrzy niepozbawili go życia, dla zabeśpieczenia ſwoiego rozboiu, i ukrycia zbrodni. Ta myśl zaſmuca moią pociechę, ktorey ſię ſpodziewałem w tey podroży, niemogąc teraz doznawać prawdziwey roſkoſzy. Ach kochany bracie, gdybym mogł dowiedzieć ſię, gdzie ſię znayduieſz? Niebym nieżałował, aby niedać ci zoſtawać w nędzy. i pewny ieſtem, iż naſz kochany oyciec, wſzyſtkoby oddał, aby cię wyzwolić. O Zoraido tak piękna, iak wſpaniała, kto ci potrafi zawdzięczyć tę do-

broć hoyną, ktorąś moiemu bratu świadczyła? O iakbym był radością napełniony, gdybym mogł oglądać przez ślub pomyślny zakonczone waſze przykrości, i mieć tę porę naymilſzą przyczynić ſię do waſzego uſzczęśliwienia. Audytor wyrażał te ſłowa, z tak wielką czułością żalu, i przywiązania, iż wſzyſcyby przytomni byli wzruſzeni. Pleban widząc, iż iego ułożenie dobrze ſię udało, niechciał dłużey zoſtawić Audytora w tak ſmutney dobie, wſtał od ſtołu, i wziąwſzy iedną ręką Zoraidę, za ktorą ſzły Dorotea, Lucinda, i corka Audytora, drugą uiął Kapitana, i przybliżywſzy ſię do Audytora. Otrzey WPan oczy, ze łzow Mości Panie, rzecze, maſz przed ſobą tego kochanego brata, i tę naymilſzą bratową, ktorą tak mocno oglądać pragnąłeś. Ten ieſt Pan Ruis Peres de Viedma, i ta ieſt piękna Maurytanka, ktorey winien wſzyſtko; widziſz WPan, w iak nędznym ſtanie ich Francuzi zoſtawili, to ſię może ſtało przez wyrok, abyś miał ſpoſobność okazać im, ſwoią dobroczynność. W tym Kapitan ſkoczył uściſkać ſwoiego brata, ktory zważaiąc go lepiey, i zupełnie rozeznawſzy rzucił mu ręce

na ſzyię, i tak ściśle ſpoieni tyle łzow nad ſobą wyleli, iż przytomni, patrzący na to, niemogli ſię wſtrzymać od płaczu. Nie łatwo wyrazić co ci dway bracia kochaiący ſię wzaiemnie ſobie oświadczali, można acz domyślić ſię co poczciwi ludzie, i rodzeńſtwo ſzczere do ſiebie przywiązane uczuć mogą w podobnym położeniu. Opowiedzieli ſobie wkrotkich ſłowach rożne ſwoie przytraſienia, i za każdy raz nieobłudne znaki przyiaźni, i przychylności ſobie okazywali. Raz Audytor odſzedłſzy od brata ściſkał mile Zoraidę, czyniąc iey obowiązuiące oświadczenia, i znow powracał ucałować brata. Corka Audytora, i piękna Maurytanka niemogły ſię puścić, i oderwać od ſiebie w uciſkaniu, i przez tyle dowodnych kochania, i uſzanowania wſpolnych wyrazow, łzy pociechy z obecnych wyciſnęły. Don Quiſzott z ſwoiey ſtrony, przypatrywał ſię temu wſzyſtkiemu z pilnością, nic niemowiąc przypiſywał ſkrycie w ſobie te wſzyſtkie oſobliwe trafunki, przywidzeniom dziwacznym ſwoiego błędnego rycerſtwa. Gdy ci bracia, iuż ſię tak z ſobą nacieſzyli, proſili o przebaczenie przytomnych, kto-

rzy im, części niemałey branie, w ich radości wyznali. Zakończywſzy z obu ſtron grzeczności; Audytor umowił ſię z Kapitanem, aby z nim iechał do Sewilii, tym czaſem da znać oycu, o iego powrocie, żeby przybył na chrzeſt, i weſele Zoraidy, ponieważ Audytor muſiał wkrotce, w dalſzą udać ſię podroż, aby nieutracił pory odeyścia flotty, ktora za mieſiąc do Indyi płynąć miała. Wſzyſcy byli pociechą Niewolnika uradowani, iż tak pomyślnie napotkał brata ſwoiego, i nieprzeſtawali mu te ſzczęście przytaczać; aże iuż ſię ſpoźniło w noc rozeſzli ſię na ſpoczynek. Don Quiſzott oświadczył ſtraż zamku odprawiać, aby niebył zdradą napadniony, od iakiego olbrzyma lub tym podobnego łotra zazdroſnego ſkarbow piękności, ktore w ſobie zawierał. Ci co go znali podziękowali mu, iakby doprawdy, i uwiadomili Audytora, co był za ieden ten Kawaler Smutney Poſtaci, z czego niemałą miał rozrywkę. Zatym Don Quiſzottowi ſwoiey życzliwości wyznał chęci za ſiebie, i za corkę. Sam Sanſzo tylko wpośrzod powſzechney radości rozpaczał, widząc: iż tak nierychło ſpać ſzli, gdy na reſztę

od swoiego Pana odebrał pozwolenie, prędzey się położył, niż inni, według zwyczaiu, na siądzeniu swoiego osła, co go drogo kosztowało, iako wnet obaczemy. Damy do swoiey izby udały się; męszczyźni, iak mogli tak się pomieścili. Don Quiszott, wyszedł z karczmy, aby straż zamku odprawował, iako przyobiecał. Wszystko było w cichości, gdy trochę przededniem damy przebudzone były głosem bardzo wdzięcznym, ktorego rade słuchały, naywięcey Dorotea, co iuż od niemałey chwili niespała, gdy Klara Viedma, corka Audytora, leżąc wedle niey snem mocnym zmorzona za obie zasypiała. Jeden głos był tylko, acz raz go w podworzu, drugi raz gdzie indziey słychać było, Damy ciekawością pobudzone, chciały dowiedzieć się co to za śpiewanie, gdy Kardenio we drzwi zakołatawszy, zawołał: Moście Damy, ieżeli niezasypiacie, posłuchaycie młodego mułow doglądacza, ktory bardzo przyiemnie wyśpiewuie! słuchamy go, odpowie Dorotea, z miłą chęcią, gdy zaś powtarzał swoią pieśń, tym więcey w przysłuchaniu się przyłożyły pilności; ktora te słowa wyrażała.

1.

Jestem miłości żeglarz obłąkany,
Płynę po morzu pełnym naw rozbitych,
Nieznaiąc lądu rzucaią bałwany,
Kiedyż się skończy bieg, myśli mych skrytych.

2.

Mam przewodnika, iaśnieiącą gwiazdę,
Za ktorey wodzem obracam się wszędzie,
Słońce switnieyszey niezna w żadnym rzędzie,
Ktoraby moią prowadziła iazdę.

3.

Iż iey obrotow niewiem w tey kolei,
Na los się puszczam niepewnego biegu,
Zważam ią pilno, chociaż bez nadziei,
Niemam żadnego innego zabiegu.

4.

Acz prowadzony przeciwnym wyrokiem,
Co wstrzymuiąc mnie używa swey mocy,
Da mi się błąkać od rana do nocy,
Chroniąc ią przed mym spragnionym widokiem.

5.

Gwiazdo ozdobna moim oczom miła!
Niekryi iasności twey w ciemney podroży,
Jeżli w tych mieyscach niebędziesz świeciła,
Zapewne zginę, serce mi to wroży.

W tym mieyſcu pioſnki Dorotea ktora niebudziła dotąd piękney Klary, chciała z nią podzielić roſkoſz ſłuchania, poruſzyła ią kilka razy, i przebudziwſzy: Przebacz mi rzecze moia kochana Panno, że cię budzę, a to, dla twoiey uciechy, abyś uſłyſzała ieden z naypięknieyſzych głoſow na świecie wyśpiewuiący. Klara nieſzcze niezupełnie ſię ocknąwſzy, niezrozumiała co do niey mowiła Dorotea, proſząc aby powtorzyła, a tak będąc ocuconą należycie, zaczęła ſłuchać; lecz iak tylko głos poznała. porwało ią drżenie, iak gdyby febry doſtała, rzekła do Dorotey, ściſkaiąc ią mocno. Ach moia kochana Pani, na cożeś mnie przebudziła, nic lepſzego dla mnie niebyło, iak nieczuwać, i nie bydź w ſtanie ſłuchania tego nieſzczęſnego śpiewaka. Jako moia piękna Dziewico odpowie Dorotea, czy niewieſz, że ten śpiewak ieſt mułow pilnowacz. Ach nie, powie Klara, ieſt to znacznego urodzenia, i bogaty Panicz, i ktory tu nie bez zamyſłu przyſzedł, i pryznam ſię niemało wemnie ſprawuie pomieſzanie. Dorotea zadziwiona, wielce na tę mowę, ktorey ſię nieſpodziewała od Panny tak młodey, rzecze iey,

Twoia powieść, ieſt dla mnie niezrozumiana, moia Panienko, obiaśniy proſzę, i opowiedź, co to za nieſzczęśliwy śpiewak, ktory ci, tak ſiła ſprawuie nieſpokoyności. Ale mi ſię zdaie, że zaczyna znow śpiewać; wart ieſt wyſłuchania, potym mnie powieſz, o co ſię pytam. Kiedy iey ſię podoba, odpowie Klara, ktora ſobie uſzy rękami zatuliła, aby nieſłyſzała, tego, co śpiewał w te ſłowa:

1.

Nietrać me ſerce nadziei; doznana
Stateczność wſzelkie przezwycięża trudy,
Miłość panuie, gdy ieſt bez obłudy,
Szczęśliwość prędſza, im mniey ſpodziewana.

2.

Zwykle zwycięztwo idzie za odwagą,
Kiedy ſię czyni wyſilenie mężne,
Ważąc przekona, i ſiły potężne,
Opieſzałym ſię, nadgradza z niewagą.

3.

Nabyć miłości łaſk drogo przychodzi,
Acz ich doſtąpić, im trudniey tym mili,
Choć wiele czaſu ſtarań ſię wyſili,
Jedna pomyślna chwila, to osłodzi.

Skończywſzy śpiewak nucenie, Klara zaczęła ſwoie użalenie, to pobudziło ciekawość Dorotey, proſiła iey zatym, aby opowiedziała, co przyobiecała wyiawić. W tym piękna Klara ściſnąwſzy mile Doroteę, i przybliżywſzy uſt, do iey ucha, aby niebyła ſłyſzana od Lucindy, w bliſkim łożku ſpiącey, tak zaczęła. Ten co śpiewa rzecze, ieſt ſyn znacznego Pana z Arragonii, ktory maiąc ſwoy pałac w Madrycie, na przeciwko domu moiego oyca, niewiem gdzie mnie ten młody dzieciuk ktory na ten czas ieſzcze do ſzkoł chodził, mogł uyrzyć, może w Kościele, czyli gdzie indziey; bo naſze okna były zawſze dobrze zamknięte. Jakożkolwiek bądź, obaczył mnie, pokochał, i dał mi to poznać, ile mogł na migi przez okna ſwoie, ktore były przeciwko naſzym, gdziem go widziała, wiele łzow wylewaiącego, aż mi go żal było. Przyzwyczaiłam ſię patrzyć na niego, i lubię go, chociaż niewiedziałam czego żądał odemnie. Między innemi znakami, ktore mi ten nieborak młodzieniec okazywał, ſkładał ręce poſpołu, daiąc mi poznać, że ſię chciał żenić zemną, i chociaż mnie to ſprawowało po-

ciechę i na to bym chętnie zezwoliła będąc osierocona bez matki, i zgoła zawsze w osobności, niewiedziałam iak mu wyrazić moią wzaiemność. I tak go zostawiłam w tey niepewności, żadnego mu nieokazuiąc przymilenia, tylko kiedy mcy oyciec niebył w domu przytomnym, otworzyłam kratę, i dałam mu się widzieć, z czego tak był uradowany ten Panicz, iż się zdawało, że od rozumu odchodził z pociechy. Czas przyszedł, odiazdu oyca moiego, niewiem iakim sposobem się o tym dowiedział, nie ia mu dałam znać, bom niemiała sposobności, ale nieborak zachorował z tęskności, i w ten dzień kiedyśmy odiechali niemogłam go obaczyć, aby go pożegnać choć oczami. Acz we dwa dni potym, gdyśmy wieżdżali do gościenca iedney wsi o dzień iazdy, ztąd obaczyłam go we drzwiach stoiącego, przebranego za mułów podwodnika tak nieznacznie, iżbym go nigdy nierozeznała, gdybym go niemiała zawsze przytomnego w moiey myśli. Zadziwiłam się widząc go, tak źle ubranego, ale wraz byłam uradowana oglądać go. Ten zaś zawsze na mnie maiąc oczy obrocone spoglądał mile, oprocz

przy oycu moim przed ktorym ſię tai z wſzelką oſtrożnością, niedaiąc poſtrzedz, iż mnie zna. Przyznaię ſię, iż wiedząc kto ieſt, i że to dla mnie czyni, tak pieſzo biegący, i tyle czyniąc, prawie obumieram z umartwienia, i niemogę nigdy z oczu go ſpuścić. Niewiem iakie ma zamyſły, lub iak mogł od ſwoiego oyca wydobyć ſię, ktory go niezmiernie kocha, niemaiąc innego ſyna, tylko tego iedynaka, i w ſamey rzeczy ieſt, wcale miły, i grzeczny, iak można ſądzić widząc go, do tego wierſze co śpiewa, ſam układa, bom ſłyſzała, że pięknie ię piſze. Ale moia Pani ślicznna, muſzę ci ſię zwierzyć, iż ile razy go widzę, lub ſłyſzę śpiewaiącego, niewiem co ſię ze mną dzieie, i ledwie żyię, obawiaiąc ſię aby oyciec moy go niepoznał, i niedochodził czego. Jednak nigdy nieprzyſzło mi mowić, z tym dzieciukiem niebożakiem; z tym wſzyſtkim zd iemi ſię iż żyć niemogę bez niego. To ieſt wſzyſtko moia Pani kochana, co mogę opowiedzieć o tym śpiewaku, ktorego głos miły ſpodobał iey ſie. Poznaieſz teraz WPani, iż to nie ieſt mułow powodnik, iak ſię udaie, ale ſyn wielkiego Pana,

iakom iey go wyiawiła. Dość na tym moie śliczne dziecko, rzecze Dorotea ściskaiąc ią, i całuiąc stokrotnie, nieturbuy się, spodziewam się, że to wszystko poydzie łatwo, i na dobre wyidzie ile tak cnotliwe kochanie, zapewne odbierze skutek pomyślny. Ach moia Pani, zawoła Klara, iakiż koniec dobry sobie obiecywać można, gdy iego oyciec Pan znaczny, i bogaty, będzie mniemał, iż ia daleko niższa iestem od iego syna, i nierowną dla niego ożenienie, niezezwoli nigdy, żeby był moim mężem, a oprocz tego, inaczey dla wszystkich dostatkow na świecie niedam się uwieść; cobym rada, to, żeby powrocił do oyca, może niewidząc go więcey, i odieżdżaiąc w tak daleki kray, ktory mnie od niego oddali, uczuię alboż ulżenie, w moiey dolegliwości, chociaż zdaiemi się, że to niewiele pomoże. Niewiem sama co się złego wmieszało między nami, będąc oboie tak młodzi, gdyż on niesądzę, aby miał więcey nad lat pietnaście, ia zaś za kilka miesięcy dopiero doydę trzynastego roku, iak mi oyciec powiadał. Dorotea, niemogła utrzymać się od uśmiechnienia, widząc tak niewinne serce, i

dziecinność tey Panienki. Spiymy teraz moie dziecko rzecze, ſpokoynie reſztę nocy, dopoki dzień nienaſtanie. Miey ufność, że Pan Bog to dobrze zrządzi do twoiego życzenia i upodobania. W tym zaſnęły, wſzyſtko było w ſpokoyności, i milczeniu w gościeńcu, oprocz corki goſpodarſkiey, i Maritorny, ktore znaiąc ſłaby umyſł Don Quiſzotta umyśliły uciechę ſobie zrobić, ſztukę mu iaką wyrządziwſzy, gdy naſz Rycerz uzbroiony ſiedząc na koniu, niemyślił tylko ſtraż pilną zamku przywidzianego odprawiać.

Niebyło w całym domu innego okna na dwor, iak tylko dziura w murze, ktorą ſłomę do ſtayni wyrzucano; z tego mieyſca, corka goſpodarſka, i Maritorna poſtrzegłſzy Don Quiſzotta na koniu podpartego dzidą niedbale, ni coraz głębokie, i żałoſne, wydaiącego weſtchnienia, iakby był bliſki ducha wyzionąć. O Pani moia Dulcyneo z Toboſo, wyrzekał głoſem ſmutnym i miłoſnym, udzielna damo piękności i wdzięków, zbiorze roſtropności, i względności, i łaſkawości, ſkarbie nieoſzacowany przymileń i powab ſkładzie nieporownany, wſzyſtkich cnot i przymiotow przykładzie, wyobra-

żenie wszelkich doskonałości, cokolwiek iest przedniego, szacownego, i naymilszego na świecie! Co byś myśliła teraz gdybyś widziała niewolnika twoiey urody czuwaiącego i do ciebie wzdychaiącego, ktory wszystko waży dla ciebie samey chcąc twoią pozyskać dobroczynność na wszystkie niebeśpieczeństwa się podaiąc, z tak usilną gorliwością, żąda i pragnie ochłody serca rozzarzonego miłością twoiey przytomności i naypięknieyszych obliczow weyrzenia. O ty światło nie iednostayne, bogini, o trzech twarzach ulubiona Dianno! uwiadomiey mnie, o moiey damie co robi. Domyślam się, iż w tey chwili, patrzysz na nią, z zawiścią iey piękności, gdy się przechodzi po galeryi ktorey ozdobney swoich pięknych pałacow, lub wsparta na ganku pozłocistym, myśli o sposobie przywrocenia spokoyności, moiey duszy strapioney, czyli iakim kształtem ma zakończyć moie przykrości, i przywrocić swobodność serca, słowem iak mnie raczy przywołać do siebie wyzwalaiąc od śmierci okrutney, do życia naysłagodnieyszego osiągnienia sławy swey nienaruszaiąc, nadgrodzić moią mi-

łość, i zasługi! iasny luminarzu, ktory swoiego biegu przyspieszasz, nie tak dla oświecenia żyiących, iak bardziey, dla oglądania tego wyboru piękności, pozdrow ią odemnie, przy wschodzie twoim, proszę cię iak ią tylko uyrzysz; ale się strzeż pocałować witaiąc, bo iest zbyt dotkliwa, i więceyby się zarumieniła wstydem, niż ta niewdzięczna, lekkomyślna, ktora cię przywiodła do tylu mozołu, goniąc ią po polach obszernych Thessalii, i brzegach zakwitłych Peneusza; nie pamiętam dobrze gdzie odniosłeś pogardę. Daley chciał Don Quiszott tak wymowne ciągnąć wyrazy i zaloty, gdyby niebył przerwanym od corki gospodarskiey, ktora wołaiąc na niego w poł cichym głosem, i ręką kiwaiac, przybliż się tu WPan, rzecze Mości Panie Kawalerze, proszę wielce. Na ten odgłos miłosny Rycerz, obrociwszy się i uznaiąc po widoku miesiąca, iż go ktoś woła przez dziurę stayni, ktorą on brał za okno z kratami złotemi, iak mieć powinny wszystkie zamki sławne, co niemi miał nabitą głowę, uroił sobie w umyśle, też głupstwo, co i pierwszym razem, iż to była corka Pana tego zamku

ktora przeniknioną iego piękną postacią i oraz zacnością, miłością zapalona, zachęcała go, dla uspokoienia swoiey żądzy gorącey. W tey myśli niechcąc pokazać się niegrzecznym, i odtrętnym przybliżył się do okna, gdzie uyzrawszy te dwie dziewki, rzecze do nich: zaprawde moie piękne damy, żal mi was, żeście się tak źle udały, w miłości upałach, ktore was zagrzewaią. Niemieycie za złe temu nędznemu Rycerzowi błędnemu, ktory nie iest panem swoiego serca, i woli, i miłość go trzyma w okowach od tey chwili, iak inna została panią samowładną iego chęci, i duszy. Przebaczcie mi mowię, moie śliczne damy to, czego nie iestem w stanie dopełnienia, powroccie do swoich pokoiow proszę, i nieczyncie mnie niewdzięcznikiem niechętnym, okazuiąc mi łaskę nadzwyczayną. Ale ieżeli się we mnie znayduie inny przymiot zdatny, oprocz miłości, ktoryby mogł zawdzięczyć waszą dobroczynność, i te co mi okazuiecie chęci, domagaycie się śmiało, poprzysięgam na oczy wdzięczne i niezrownane powaby tey miłey i słodkiey moiey nieprzyiaciołki, ktorey iestem niewolnikiem,

kiem, że wam to zaraz dopełnię i uskutecznię, gdybyście żądały odemnie warkocza ze strasznych kudłow Meduzy, albo Złotego Runa, a choćby i promieni słonecznych. Moia Pani niepotrzebuie tego wszystkiego, Mości Panie Kawalerze, odpowie Maritorna. Czegoż tedy żąda? mow rostropna, i uważna Ochmistrzyni, rzecze Don Quiszott. Day iey WPan przynaymniey piękną rękę swoią do ucałowania powie Maritorna, aby ią iakożkolwiek pocieszyć i ulżyć iey ciężkości serca, dogadzaiąc chęci, ktora ią tu sprowadziła, z tak wielkim niebeśpieczeństwem względem oyca iey, iż gdyby naymnieyszą otym miał wiadomość, posiekałby ią w drobne kawałki. Nie radbym tego widział, odpowie Don Quiszott, uchoway Boże, bo gdyby się odważył ten zamysł niegodziwy niścić, doznałby naynieszczęśliwszego losu, i życia nędznego zakończenia, ktorego kiedy doświadczył zbyt surowy oyciec, co śmiał ręce podnieść zuchwałe, na pieszczone członki rozkochaney corki swoiey. Maritorna niewątpiąc, iż poda rękę, po tak mocnym zaklęciu, i myśląc o swoiey psocie, pobiegła szybko po po-

wroz z osła Sanſza i wnet z nim powrociła, w tym czaſie, kiedy Kawaler pełen przymilenia, powſtał na ſiodle konia, aby mogł doſięgnąć do okna, gdzie widział Xiężniczkę zakochaną w iego zacności, i powabney oſobie, wyciągnął ręke żyłaſtą z przypodobania ſię chęcią mowiąc: weź zacna Panno tę rękę, ktorey żądaſz, a raczey obronę niewinnych iuciśnionych, a karę złośliwych, ktorzy świat mieſzaią i burzą przez ich gwałtowności, tę tękę mowię, ktorey żadna niemiała ſzczęścia dotykać ſię, ani ta nawet ktora ſercem, ciałem i duſzą moią władnie zupełnie, niedaię ci iey dla ucałowania, ale żebyś zważała kościſtość i zapletłość, złożenia, krzepkość natężenia, zwięzłość żył i muſzkułow, przez co ſądzić możeſz o mężności i ſile ramienia, zważaiąc ſkład ręki. Zaraz to obaczemy, rzecze Maritorna, i zadzierzgnąwſzy powroz na iednym końcu, zarzuciła go na rękę Don Quiſzotta, drugi brzeg przywiązawſzy mocno do zamku drzwi. Kawaler czuiąc tęgość powroza, ktory mu ściſkał ramie, niewiedział co miał myślić. Zdaie mi ſię moia piękna damo, powie łagodnym głoſem, iż wię-

cey masz chęci skaleczyć moię rękę, niż ią uściskać. Daruy iey, proszę cię, niema ona części w ucisku, ktory znosisz z moiey przyczyny, nie iest słuszna rzecz, abyś się mściła na członku niewinnym, i ieżeli masz serca udręczenie z moiey winy, na tey iedney niepowinnaś przestawać cząstce, cały raczey oddaie się na twoią zemstę. Don Quiszott prożno tracił słowa grzeczne, i na wiatr żalił się, bo skoro Maritorna postrzegła go dobrze przykrępowanego, iż się niemogł odwiązać, obie pobiegły śmieiąc się do rozpuku, i tak nieborak Kawaler został się wpoł wiszącym na koniu, ramie całe przywiązane w dziurze, w obawie cięźkiey, aby Rossinant nieumknął się choć na krok, i niezostawił go wiszącym wcale na powietrzu, w przykrzeyszey postawie. W tak niewygodnym położeniu, nieśmiał ruszyć się, ledwie odetchnąćośmielił się, strzegąc się uczynić iakiego wzruszenia, ktoreby Rossinanta poruszyło, gdyż wiedział dobrze, że sam przez się cały wiekby z iednego mieysca się nieruszył znaiąc go wielce statecznym. Tak tedy zostaiąc iak wrytym, nie iaki czas, i widząc że

damy odeszły, począł mieć porozumienie, że się iakoweś przymieszało zaczarowanie podobnie iak w tedy, kiedy był zbity w tymże zamku omamionym od mułowników; przeklinał po tysiąc razy swoią nierostropność, iż się podał drugim zawodem nieuważnie, na te zniewagę, będąc pierwszy raz dość źle przyiętym, staiąc się to przestrogą dla każdego Rycerza błędnego, ktory doświadcza iakiey przygody bezskuteczney, iż iest innemu wykonaniu przeznaczona nie iemu. Z tym wszystkim, nieprzestawał ciągnąć ręki, ze wszystkiey siły, iednakże z umiarkowaniem, i probuiąc aby Rossinant się nieumknął, acz iego zabiegłość była daremna, i wszystkie wysilenia niepomogły, tylko bardziey mu ściskaiąc rękę więcey dokuczały tak, że nieborak Rycerz zostawał w ciężkich boleściach, przymuszony utrzymywać się na palcach nog, ledwie dotykaiąc siodła, i niemogąc dostać się do siądzenia, bez wyrwania sobie ręki. Jak wiele razy w tey smutney dobie, życzył sobie mieć szpadę obosieczną Amadisa, ktora wszelkie rozcinała zaczarowania, iak stokrotnie przeklinał swoy zły los, ktory pozbawiaiąc całego

świata pomocy iego ramienia niezwyciężonego tak długo, ileby zostawał zaczarowanym, upośledzał go w sposobności nabycia nieśmiertelney sławy! wieleż razy powtarzał imie Dulcynei z Toboso, i iak siła wzmiankował swoiego wiernego koniuszego, ktory rozciągniony na posłaniu z osła burdy usłanym, w głębokim spoczynku chrapał należycie, niepamiętaiąc nawet, iż był na świecie żyiącym! iak wiele wywoływał, i żądał ratunku mądrego Lirganda, i Alquifa, wiele wzywał swoiey ulubioney przyiaciołki wieszczki Urgandi wsporu! Nareszte dzień go zastał w tak opłakanym stanie, ryczał iak woł, i tak był przeświadczony, o swoim zaczarowaniu, ktoświadczony, o swoim zaczarowaniu, ktore mu potwierdzała niesłychana Rossinanre mu potwierdzała niesłychana Rossinante nieruchawość, iż niewątpił że on, i iego dobry koń może kilka wiekow tak zaklęci zostaną nie iedząc, nie piiąc, i nie śpiąc, dopoki się omamienie niezakończy, lub mędrszy iaki czarownik ich nie odeklnie.

W tym się iuż dobrze rozwidniło, gdy czterech iezdnych bronią opatrzonych porządnie iadących, zakołatali do wrot gościeńca. Don Quiszott czyniąc

zadosyć powinności dobrego strażownika, zawołał głosem śmiałym, i krzykiem hasła: Kawalerowie czyli koniuszowie, ktokolwiek iesteście, nieprzyzwoicie kołaczecie do bram zamku tego tak rano; ci co tam się znayduią spoczywaią, i zwykle nieotwieraią fortec, aż po wschodzie słońca, ustąpcie się i zaczekaycie, zaczym dzień będzie należyty, w ten czas obaczemy, czy was będzie można wpuścić, lub nie? Coż to u bisa za zamek iest, odpowie ieden z konnych, aby tyle korowodow z nami robić, tylko karczma prosta. Jeżeliś gospodarz, każ prędko otworzyć, bo nam pilno, i tylko koni popaszemy, daley poiedziemy. Kawalerowie, odpowie Don Quiszott, mylicie się bardzo, alboż ia, mam pozor karczmarza? Niewiem, iaką masz pozorność odpowie podrożny, ale mi się zdaie że marzysz, gdy to nazywasz zamkiem. Jest to zapewne, ieden, i z naylepszych całey okolicy, powie Don Quiszott, i są w nim takowe osoby, u ktorych było berło w ręku, i korona na głowie. Wierzę temu potroszę, odmowi konny, bo mniemam, że tu nocuią komedyanci, ktorzy często krolow o-

znaczaią na teatrze, i niemaſz podobieńſtwa, żeby inny dwor ſię tu znaydował, w tak małym mieyſcu, w cichości ſię zachowuiąc. Mało znaſz świata, znow powie Don Quiſzott, bo ieſteś ciemny w cudach rycerſtwa błędnego tak bredząc. Sprzykrzyła ſię nareſztę iezdnym ta rozmowa, i poczęli mocno ſtukać we drzwi, iż wſzyſtkich pobudzili, i goſpodarz otworzył im wrota. Tak ſię trafiło, że klacz iednego, z tych podrożnych zwąchała Roſſinanta, ktory ſmutny, i z uſzami opuſzczonemi utrzymywał ſię, nieruſzaiąc z mieyſca i wſpieraiąc zawieſzonego Pana; koń ten iednak niebył z drewna, chociaż ſię tak zdawał nieruchawy, przybliżył ſię na wzaiem do klaczy, ktora do niego zarżała, lecz ſkoro ſię od Pana odemknął, nogi ſię oſunęły Don Quiſzotta, i padłby ciężko na ziemie, gdyby niebył za ramię krzepko przywiązanym. Ubogi Rycerz tak nieznośną boleść uczuł przez wſtrząśnienie, iż rozumiał, że mu rękę co wyrwało, bo nagłość ſpadnienia, i ciężar iego ciała uzbroionego, tak go wyciągnęły potężnie, iż ledwie nogami ziemi niedotykał, co mu było nowey męki przyczy-

ną, bo czuiąc ſię bliſkim ziemi, że tylko iey niedoſtawał nogami, wyprężał ſię ze wſzyſtkiey ſiły, aby doſięgnąć, iak ci co ich na turturach ciągną, ſam ſobie przyczyniał udręczenia nieznoſnego choć niedobrowolnego.



# ROZDZIAŁ XL.

*Dalsze przygody, niesłychane w gościeńcu.*

NA krzyk nadzwyczayny, ktory Don Quiszott wydawał, karczmarz zalękniony, otworzył czym prędzey wrota, i wraz z konnemi chciał obaczyć co się stało. Maritorna, przez tenże hałas obudzona, i domyśliwszy się co było, gładko się wemknęła do składu słomy, i odwiązawszy postronek, wolność przywrociła skrępowanemu Rycerzowi, ktory upadł tego na ziemię w obecności wszystkich. Spytali się go, co miał za przyczynę tak mocno wrzeszczyć, lecz on porwawszy się szybko i słowa niemowiąc, dosiądł Rossinanta, wziął tarczę w ręce, i dzidę wymierzoną, odstąpiwszy kawał mieysca, dla lepszego zamachu, przyskoczył małym kłusem wołaiąc: ktokolwiek powie, żem słusznie był zamamiony w tym zamku, zmyśla falszywie, i kłamstwo mu iawne zadaię, i ieżeli Jeymość Xiężniczka Mikomikona dozwoli mi, wyzywam

go, i wywołuię na poiedynek ofobliwy zaraz nieodwłocznie. Podrożni zoftali zadziwieni, na flowa Don Quifzotta, lecz gofpodarz, opowiedziawfzy im, dziwactwo Rycerza, dłużey fię nadtym niebawili, i fpytawfzy fię karczmarza, czyli niewidział młodego człowieka, około piętnaftu lat maiącego, przebranego za mułow prowadziciela, wfzyftkie mu znaki opowiedziawfzy, ktore kochanka pięknej Klary wydać mogły. Tak wiele fię przemiia ludzi w karczmie, odpowie gościnny, iż niezważałem tego, o ktorym mi WPańftwo wfpominacie; lecz ieden z nich poznawfzy człeka wiozącego karetę Audytora, zawołał że on to mufi bydź pewno, bo ten ieft powoziciel, ktory wiozł poiazd, co nam powiedziano, że za nim biegł. Niechay ieden z nas, przydał zoftanie fię przy drzwiach, a drudzy będą go fzukać w domu, byłoby dobrze, żeby inny w koło gościenca obchodził, aby przez obmurowanie nieprzelazł; na to przyftali, i tak zrobili. Dzień iuż był należycie rozwidniony, i hałas, ktorego Don Quifzott narobił, pobudził wfzyftkich, zaczęli wftawać, tym fpiefzniey Dorotea, i młoda Klara

porwały się, ktore niemogły spać, iedna iż była pomieszana, przeczuwaiąc tak blisko swoiego kochanka, druga z ciekawości widzenia go. Don Quiszott tym czasem miarkuiąc, iż ci podrożni niewiele go zważali, i żaden z nich nawet patrzyć na niego nieraczył, zagniewany był nieznośnie, i gdyby się niewystrzegał zgrzeszyć przeciwko ustawom rycerstwa dawszy słowo niewoiowania, byłby się ze wszystkiemi czterema wraz spotykał, i przymusił ich do odpowiedzi. Acz niemogąc zacząć żadnego przedsięwzięcia, ażby przywrocił na tron Krolewnę Mikomikonę, mimo chętnie musiał użyć cierpliwości, i patrzyć co daley czynić będą ci podrożni. Jeden z nich znalazłszy młodego Panicza, ktorego szukał śpiącego spokoynie obok mułow pilnowacza, uiął go za rękę, i rzekł do niego. Zaprawde Mości Panie Don Ludwiku w pięknym WPana widzę stanie, i oporządzeniu, godnym zaiste iego zacnego urodzenia, i te łożysko iest przyzwoite właśnie wygodnemu wychowaniu, ktoreś miał w domu oycowskim. Młodzieniec ieszcze rozespany, zaczął sobie oczy przecierać, i zważaiąc pilno tego,

co go trzymał za rękę, poznał, iż to był ieden, ze służących iego oyca, co go tak zalękło, iż długo niemogł słowa odpowiedzieć. Mości Panie Don Ludwiku, daley prawi służący, co iest w tym nayrostropnieyszego doczynienia dla niego, to, użyć powolności, i powrocić do Jegomości oyca WPana, ktory nieznośnie tęskni bez niego, ieżeli niechcesz prędko się go pozbyć, i zamorzyć, bo nic czego innego się spodziewać niemożna z tego kłopotu, i żalu w ktoren go ucieczka WPana wprowadziła. A iakże powie Don Ludwik, dowiedział się moy oyciec, żem ia tą drogą poszedł, i tu się znayduię przebrany w takim stroiu? Jeden uczeń wspoł-szkolny WPana, odpowie, ktoremu się zwierzyłeś, wszystko wyiawił oycu iego, widząc go niezmiernie zasmuconego, i strapionego, i zaraz nas posłał za WPanem trzech konnych, co widzisz, i mnie czwartego szukać go wszędzie; szczęściem nam się udało, żeśmy WPana napadli, i możemy oddać w ręce rodzice ktory go tak serdecznie kocha. Oh! niebędzie z tego nic, rzecze Don Ludwik, tylko to, co mi się podoba, uczynię. Coż tu WPana zatrzymuie, powie drugi, wi-

dząc frasunek naywiękſzy oycowſki, że ſię tak opieraſz? W tym mułownik, wedle ktorego leżał Don Ludwik uſłyſzawſzy tę rozmowę, dał znać Don Fernandowi, i innym ktorzy iuż byli ubrani, mowiąc, iż ci konni nazywali Paniczem młodzieńca przebranego za maſztalerza, i że go chcieli gwałtem wziąść z ſobą. Te zdarzenie i piękny głos iego ſłyſzany, o ktorym im powiedziano dodało chęci całemu zgromadzeniu, dowiedzieć ſię dokładniey, kto był, dla dodania mu pomocy, gdyby iaką gwałtowność chciano mu czynić. W tey myśli poſzli wſzyſcy do ſtayni, gdzie zaſtali młodzieńca ſprzeczaiącego ſię ieſzcze ze ſłużącym. W tym Dorotea nadſzedłſzy z izby, ſpotkała Kardenia, i opowiedziała mu w krotkich ſłowach, co wiedziała o Klarze, i śpiewaku, on iey także donioſł co ſię działo między Don Ludwikiem, i ſłużącemi iego oyca, ale nie tak cicho to wyrażał, żeby Klara idąca za Doroteą niepoſłyſzała, czym była tak zmieſzana, że ledwie nieupadła zemdlona zprżerażenia. Dorotea ią wſtrzymała, i do izby nazad poprowadziła, gdy Kardenio upewnił, że temu zechcą zapobieżyć, tym

czaſem czterech konnych ſzukaiących Don Ludwika ſtali koło niego, chcąc go namowić, aby iechał zaraz z niemi, dla pocieſzenia oyca ſtrapionego. A że im ſię opierał, mowiąc, iż niepowroci dopoki niezakończy iedney czynności, gdzie mu ſzło o honor, życie i zbawienie nawet, nalegali ci na niego, tak uſilnie, iż mu to dali poznać, że byli odważeni wziąść go gwałtem i poniewolnie. Wſzyſcy przytomni w gościeńcu zbiegli ſię na ten hałas, Kardenio, Don Fernand, iego ſłużący, Audytor, Pleban, Balwierz, i Don Quiſzott także, myśląc iż o tey godzinie dnia rozwidnionego zamek iego niepotrzebował ſtraży. Kardenio, ktory niewiedział okoliczności uyścia Don Ludwika, ſpytał ſię ſłużących iego oyca, co zaprzyczynę mieli, chcieć go brać z przymuſem, i za co na tym ſię upierali, gdy on niemiał chęci, i woli dać ſię wziąść i iść gdzie go chcieli prowadzić? Słuſzną mamy pobudkę odpowie ieden z tych, przywrocić życie, oycu tego Panicza, ktorego oddalenie w rozpacz wprawia. Nie oto chodzi, rzecze Don Ludwik, moią to ieſt ſprawą com przedſięwziął, nie waſzą uſpra-

wiedliwiać się oycu z tego, słowem w ten czas powrocę, gdy mi się podoba, i żaden z was mnie do tego nieprzymusi. Rozum WPana powinien nakłonić, powie ieden z tych szukaiących go, a gdy ten mieysca mieć niebędzie, my naszey powinności musiemy zadosyć uczynić. Dowiedźmy się co to iest, w istocie rzecze Audytor. W tym iezdny, poznawszy go, nisko mu się pokłonił, mowiąc: Mości Panie, może WPan znasz tego Panicza, ktorego oyciec, tak długi czas mieszkał na przeciwko WPana domu, ale się nietrzeba dziwić, w tak pięknym przybraniu iak iest, niktby go niepoznał. Na te słowa, Audytor przypatruiąc mu się gdy go uznał zacnego urodzenia, ścisnął przyiaźnie, mowiąc: Mości Panie Don Ludwiku, coż to są za dziecinności? z iakiegoż powodu iesteś pociągniony do przestroienia się tak nędznego i niegodnego stanu iego? Lecz widząc, że ten dzieciuk żalem przeniekniony miał oczy łzow pełne, tak iż słowa niemogł przemowić, rzekł tamtym, aby się oddalili, i wziąwszy go na stronę, prosił aby mu opowiedział szczerze przyczynę swoiego przybycia, i przebrania.

Gdy Audytor rozmawiał się z Don Ludwikiem, usłyszano hałas we drzwiach gościeńca dwoch podrożnych, ktorzy tam nocowali, widząc wszystkich zatrudnionych, chcieli umknąć bez zapłacenia za nocleg; acz gospodarz więcey zważaiąc na swoy pożytek, niż na cudze sprawy, zatrzymał ich na wyiściu z karczmy domagaiąc się zapłaty należącey z taką natarczywością, i łaianiem, iż tamci roziątrzeni odpowiedzieli mu pięściami, i kiiami okładaiąc iego plecy tak żwawo, iż gwałtu wołać zaczął. Gospodyni z corką przybiegły na ratunek, i widząc że niemogły nic pokurać, corka gospodarska przechodząc. obaczyła Don Quiszotta naymniey zabawnego, rzecze mu: Mości Panie Kawalerze, proszę WPana przez tę męztwo ktorym go Pan Bog obdarzył, i zaszczycasz się, racz pośpieszyć na pomoc i ratunek moiemu oycu, ktorego, dway łotrowie złośliwi chcą zamordować. Urodziwa damo, odpowie Don Quiszott poważnie i stale, niepodobna mi w tym razie zezwolić na to, czego żądasz, bom dał Xiężniczce Mikomikonie słowo, niepodiąć się żadney inney spotyczki, dopoki niedopełnię tey,

tey na ktorą się obowiązałem. Co mogę teraz dla niey uczynić, to dać iey zdrową radę: Bież szybko, powiedz swoiemu J. Panu oycu, niechay się meżnie spotyka, i broni, utrzymuiąc iak naylepiey w bitwie, i niedaiąc się pokonać nieprzyiacielowi, tym czasem pośpieszę do Jeymość Krolewny Mikomikony, prosić o pozwolenie wsparcia go, i bądź pewna, że go wydobędę żywego, lub zabitego z ich rąk. Hey do sto par diabłow, zawołała Maritorna tam przytomna, nim WPan otrzymasz pozwolenie, o ktorym wspominasz, moy Pan może będzie na tamtym świecie zamordowany od tych łotrow. Raczcie proszę moie piękne i czci godne damy nieprzeczyć mi, odpowie Don Quiszott tego dozwolenia koniecznego, a gdy go raz pozyskam, niedbam oto choć Pan kommendant zamku, będzie na tamtym świecie. Wydobędę go pomimo sprzeciwienie się bądź kogożkolwiek i samego Lucypera, lub taką zemstę pokażę nad temi, co go tam wyprawią, iż będziecie mieli wszelką ztąd pociechę i zaspokoienia umysłu przyczynę. To mowiąc, pobiegł upaść na kolana przed Doroteą i naywybornieyszemi słowy rycer-

ſtwa błędnego, naypokorniey doprasżał ſię iey wyſokości, aby mu dobrotliwie nietamowała dania obrony Panu tego zamku, ktory ſię w pilney i nagłey znaydował utarczce, Xiężniczka chętnie na to przyſtała, i śmiały Rycerz, uiąwſzy krzepko ſzpadę, i tarczę przytuliwſzy do boku, dążył ſpieſzno do wrot gościnnych, gdzie co raz żwawiey bitwa ſię wzmagała, i wrzawa ſzkodliwa na ſtronę goſpodarza powiękſzała. Acz tam ſtanąwſzy, wſtrzymał ſię nagle, i zoſtał iak wryty daley niepoſtępuiąc, chociaż goſpodyni, i Maritorna wrzeſzczały co duchu na niego zachęcaiąc do bitwy, i pytaiąc, co go zaſtanawiało od dania pomocy, i ratunku. Co mnie utrzymuie, odpowie ſtale Don Quiſzott, to, iż mi niewolno dobyć ſzpady, przeciwko koniuſzym tylko przeciwko Rycerzom uzbroionym. Zawołaycie moiego Sanſza Panſy, iego to ieſt powinnością i obowiązkiem, te uczynić zemſtę. To ſię działo przed karczmą, gdzie guzy gęſto, i rzeźwo ſpadały po ſkurze karczmarza, gdy goſpodyni, iey corka, i Maritorna, ledwie nieſzalały z oziembłości Don Quiſzotta, i naganiały mu, iego trwożli-

wość nie rycerſką, ale ich tak zoſtawmy, a dowiedźmy ſię co Don Ludwik odpowiedział Audytorowi, ktory chciał ſię wybadać o przyczynę iego przybycia, i przebrania ſię. Młody dzieciuk ściſnąwſzy za ręce Audytora, maiąc ſerce obciążone miłością, i przeniknione ſkłonnością łzy obficie wylewaiąc rzekł. Mości Panie Audytorze, niemogę co innego WPanu wyznać, tylko że obaczywſzy Jeymość Pannę Klarę corkę iego, gdyś mieſzkał w naſzym ſąſiedztwie, zakochałem ſię w niey niezmiernie, i ieżeli WPan chceſz żebym miał ſzczęście bydź iego zięciem, dziś zezwolę pragnąc aby zoſtała moią oblubienicą. Dla niey ſzczegulnie dom iego oyca opuściłem, i tak podło ſię przebrałem, przedſięwziąłem wſzędzie dążyć za nią, chociaż tego niewie, że ſię w niey kocham, chyba przez łzy moie czaſem poznała te ſzczere przywiązanie, bom nigdy niemiał ſzczęścia z nią rozmawiać. Wieſz WPan Mości Panie kto ieſtem, iaki maiątek moiego oyca, ktory niema innego dziecięcia tylko mnie. Jeżeli WPan ſądziſz, żem godzien złączenia ſię z iego domem, uſzczęśliwiey mnie iak nayprędzey tym

związkiem, proſzę go iak naymocniey; cały wiek moy będę uſiłował odſługiwać WPanu tę dobroczynność z wſzelką przychylnością, i uſzanowaniem i chociażby oyciec moy miał zamyſły naypomyślnieyſze dla mnie, mniemam iż czas ſtateczność moiego przedſięwzięcia, i wyboru zacność, nakłonią go, do łagodności, i zmiękczą do zezwolenia na moie iedyne uſzczęśliwienie. Zakochany dzieciuk, to powiedziawſzy zamilczał. Audytor zadumiony, i niewiedząc iakie przedſięwziąść ułożenie, na tak nieſpodziane zagadnienie, odpowiedział mu tylko: aby ſię nieturbował, i ieżeli to będzie mogł otrzymać od ludzi oyca iego, aby go nienaglili do odiazdu tegoż dnia, myślić będzie o ſpoſobach załatwienia wſzyſtkiego. Don Ludwik wziął go za ręce, i mimo woli iego ucałował, wraz łzami obfitemi oblewaiąc, co zupełnie zmiękczyło ſerce Audytora, ktory zważaiąc zkąd inąd, iak te zameście było dla corki iego pomyślne, radby był uſkutecznić ie, z zezwoleniem oyca Don Ludwika, ktoremu, iak wiedział, urząd znaczny u dworu miał kupić. W tym ſpotyczka goſpodarza z podrożnemi ſprzykrzywſzy ſię

z obu ſtron, zakończyła ſię z rowną zawziętością i korzyścią. Napomnienia bardziey Don Quiſzotta, niż pogrożki przymuſiły tych oſzuſtow do zapłacenia, co ſtrawili. Służący Don Ludwika, czekali niecierpliwie końca rozmowy Audytora, i namyślenia ſię ich Panicza Słowem wſzyſtko było poniekąd zaſpokoione, i do tego przynaymniey dążyło, gdy diaboł co nieſpi, i pokurza do biedy, dał trafić do tey karczmy Balwierzowi, ktoremu Don Quiſzott wydarł miedniczkę zamiaſt hełmu z Mambrinu, a Sanſzo Panſa burdę z oſła mu porwał. Ten zaprowadziwſzy ſwoiego oſła do ſtayni, i poznawſzy Sanſza, ktory oporządzał ſiądzenie na ſwoiego noſiciela, umyślił mu ie odbić. Ha ha! Mości Panie, zboyco zawoła, rzuciwſzy ſię na niego, trzymam teraz moią zgubę, muſiſz mi oddać zaraz miedniczkę, ſiodło, i cały porządek z oſła, coś mi ukradł, Sanſzo ktory ſię poczuł nieſpodzianie napaſtowanym, i ſłyſząc ſię zboycą nazwanym gorſzącym ſzkalowaniem, iedną ręką uchwycił ſię za ſiodło, ktore mu Balwierz wydzierał, a drugą mu wymierzył tak mocny policzek, iż mu zakrwawił gębę. Z tym wſzyſtkim Cy-

rulik niepuſzczał ſiądzenia trzymaiąc go w ſiły, ale zaczął wrzeſzczyć tak mocno, iż wſzyſcy przytomni w karczmie, przybiegli na ten haias. Wołał ſprawiedliwości na imie Krolewſkie! ſprawiedliwości! ten zboyca, łotr, złodziey chce mnie zamordować. Zełgałeś wiſielcu na gardło twoie winowayco odkrzyknie Sanſzo, nie ieſtem rozboynik leſny, ani borowy, i Jegomość Pan Don Quiſzott zdobył w dobrey bitwie ten łup, iako Rycerz doświadczony. Don Quiſzott był świadkiem męztwa Sanſza, i ztąd odnoſił pociechę niewypowiedzianą, widząc z iaką żwawością śmiały Koniuſzy umiał nacierać rzeźwo na ſwoiego przeciwnika, i dawać mu ſilny odpor. Zawſze go odtąd miał za dobrego ſerca Junaka, i poſtanowił za pierwſzą podaną porą uzbroić go Rycerzem Błędnym niewątpiąc, iż całe zgromadzenie Rycerſtwa odnieſie zaſzczyt, i korzyść znaczną z tak odważnego męża. Balwierz, bronił ſię więcey ięzykiem, iak garściami, i między innemi wywoływaniami dokładał: Mości Panowie, te ſiodło ieſt tak moie własne, iak duſza moia ieſt i Boſka, poznaię go, iak gdybym urodził na świat, ieże-

li nie tak, będzie moy osioł mu prawdy dowodzić, niechay mu przymierzą, i ieżeli nieprzyda się na nim leżąc iak ulane, to ia zostanę ostatnim niecnotą, i nieprawym matki synem. Jeszcze to nie wszystko, bo tegoż dnia, i godziny, kiedy mi było ukradzione, wzięto mi także miedniczkę koprową nową wcale, ktora w życiu niebyła używaną, i warta bez ochyby dobry talar bity. W tym mieyscu Don Quiszott niemogąc wytrzymać dłużey odezwał się, i wstawiwszy się między dwoch woiownikow, chcąc ich zaspokoić, położył na stronę iakby na targowisko hełm i kulbakę, aby były od wszystkich uznane dopokiby prawda nie została dokładnie obiaśniona. Mości Panowie rzecze, rad iestem że WPanowie widzicie wszyscy błąd tego Koniuszego mianowanego Balwierza, ktory nazywa miednicą to, co było, iest i będzie do skończenia świata, nagłowkiem i hełmem prawym z Mambrinu, ktory mu odebrałem zwyciężywszy go, w osobliwym poiedynku, i Panem tego zostałem przez zdobycz prawą. Co się należy do kulbaki z osła, do tego się niemieszam. To mam tylko przydać WPaństwu, iż zwy-

cieżywszy tego niewieściucha trwożliwego, Sanszo moy Koniuszy prosił mnie o pozwolenie zabrania siądzenia z iego konia iako dobrą zdobycz, i włożenia na swoiego iezdzca,niebroniłem tego, i przydało mu się właśnie iakby na urząd było zrobione; ale iakim ksztaltem przemieniło się w oślą burdę tego niewiem, i niepoymuię, tylko że te przedzierzgnienia często się zdarzaią w Rycerstwie błędnym. Aby potwierdzić co mowię, Sanszo moie dziecię, poydź zaraz przynieś te uzbroienie głowy, co ten prosty człowiek nazywa miednicą. Za prawdę Mości Panie rzecze Sanszo, ieżeli niemamy lepszego dowodu, niewywiedziemy się dostatecznie okazaniem, i przegramy sprawę, hełm z Mambrinu, iest prawdziwa miednica Balwierska, iak siądzenie tego człowieka iest istotne ośle okulbaczenie. Uczyń tylko tak, iak ci rozkazuię, odpowie Don Quiszott, o resztę się nieturbuy, niepodobna do wierzenia dziwność, aby wszystko, co się czyni w tym zamku było omamione, i zaczarowane. Sanszo poszedł szukać miednicy, ktorą przyniosszy Don Quiszott wziął ią w rękę mowiąc: Patrzaycie WPaństwo iak mo-

żna zrozumieć, żeby ten Koniuſzy śmiał utrzymywać, iż to nie ieſt nagłowek zbroyny. Poprzyſięgam na cnotę i wyznanie Rycerſtwa błędnego, ktorym ſię zaſzczycam, iż ieſt ten ſam, ktory mu odebrałem w bitwie prawey, nieprzydaiąc, ani uymuiąc naymnieyſzey odrobiny. Tak ieſt zaprawdę, przydał Sanſzo, ten ſam, nie inſzy, i odtąd iak moy Pan go ma w ſwoiey władzy i właſności, nienoſił go tylko w iedney ſpotyczce, wtedy gdy odbił z kaydanow tych niewolnikow nędznych, na galery przeznaczonych, i zapewne dobrze mu było z tym uzbroieniem, bo ubroniło głowy iego od wielu pociſkow kamieni w tey diabelney utarczce.

# ROZDZIAŁ XLI.

*Gdzie się dowodzi zupełnie istność Szyszaka z Mambrinu, i siądzenia z Rumaka z innemi przygodami prawdziwie nastąpionemi.*

A Zatym Mości Panowie zawoła Balwierz, iakież macie rozumienie o tych poczciwych ludziach, ktorzy bez wstydnie utrzymuią, że to iest Szyszak, nie miednica, a tamto siądzenie? Ktoby się ważył inaczey powiedzieć odezwie się Don Quiszott, pokaże mu to, że zmyśla niegodziwie, ieżeli iest Rycerz uzbroiony; a ieżeli tylko Koniuszy, to łże połgał się i po tysiąc razy, zawsze łgać będzie. Mayster Mikołay ktory tam był przytomnym, chciał poprzeć szaleństwa Don Quiszotta i daley tę udawać wpieranie, dla rozrywki przytomnych. Obrociwszy mowę do Cyrulika, rzecze moy Panie Mayster, oba iednym rzemiosłem się bawiemy, wy i ia, a co wiksza, że iuż temu lat dwadzieścia, iak otrzy-

małem moiey nauki wyzwolenie, i zaświadczenie, znam dokładnie wszystkie narzędzia balwierstwa, od naywiększego do naymnieyszego. Byłem także żołnierzem z młodości, i wiem co to iest hełm, szyszak, mysiurka, zbroia, i wszystkie woyskowe porządki znam, osobliwie te co do żołnierskiego uzbroienia należą, i to wam dowiodę, niech będzie bez narażenia was i innych, że ta sztuka zbroyna, ktorą trzyma w ręku J. Pan Kawaler, iest tak daleko od miednicy rozniąca się, iak białe od czarnego, i dzień od nocy, i że iest prawdziwy hełm i nagłowek od zbroi, lubo niezupełny, twierdzę i zawsze potwierdzać będę. Nie zapewne, zawoła Don Quiszott, niedostateczny, ponieważ brak połowy, to iest oboyczyka. Alboż kto wątpi, i myśli inaczey, otym rzecze Pleban, ktory pomiarkował żart mayśtra Mikołaia. Kardenio, Don Fernand, i wszyscy przytomni, toż samo upewnili. Audytor, ktory był człowiek zabawny, nieomieszkałby przyczynić się do tey uciechy, gdyby Don Ludwika okoliczność, niedała mu do rozmyślania przyczyny, ktorą znayduiąc dość ważną, aby się nad nią zastanowił, niebawiły go

te żarty. Ach Boże mi odpuść zawołą Balwierz westchnąwszy, czy podobna, żeby tyle poczciwych i rozeznanych ludzi miednicę czystą uznawali za szyszak. Zaprawdę byłoby nadczym zastanowić całe wyzwolonych nauk sławne zgromadzenie, z wszelką ich umieiętnością. Jeżeli to iest nagłowek zbroyny, to zapewne ośle okulbaczenie, będzie wybornym na konia siądzeniem, iak Jegomość powiada. Mnie się zdaie rzecze Don Quiszott, że tamto iest z osła kulbaka, alem wam powiedział, że się do tego niewdaię, i niemieszam, aby roztrząsać co iest, niechay będzie co chce, czy z osła, czy z konia siodło, oto niedbam. Mości Panie Don Quiszott, rzecze Pleban, WPana rozsądzeniu to oddaiemy, do uznania koniecznie, bo w rzeczach Rycerstwa, ci Ichmość, i ia, ustępuiemy iemu pierwszeństwa, i na WPana zdanie się spuszczamy. Wiele mi WPan czynisz uczczenia, odpowie Don Quiszott, ale mi się tak dziwne zdarzenia przytrafiły w tym zamku, po dwa razy, ilem tu przez moie życie przebywał, iż niemogę dokładnie przyznać wszystkiego, cokolwiek się tu dzieie przez

omamienia, bo mi ſię widzi, że każda czynność ſię ſtaie odmienna czarodzieyſtwami. Pierwſzy raz iak przybyłem okrutnie zmordowany zoſtałem, przez zaklętego Maura, nielepiey ſię i z Sanſzem obeſzli, tegoż rodzaiu łotry. Wczoray wieczor, za niedawney pamięci, zoſtałem zawieſzony za rękę, bliſko dwoch godzin w tak przykrzym ſtanie znayduiąc ſię; niemogłem wcale zgadnąć, zkąd mnie ta klęſka i zdrada ſpotkała; teraz chcąc tak zawiłe, i zamieſzane rzeczy roztrząſać, byłoby to nazbyt zuchwałości. Jużem powiedział moie zdanie, względem zbroyney ſztuki, ale ſię niepodeymę rozeznawać czy to z oſła burda, czyli z konia ſiądzenie, WPanow to ieſt rzeczą, raczey Mości Panowie rozeznać, może niebędąc uzbroieni Rycerzami iak ia, zaczarowania mieć niebędą mocy nad niemi, i oſądzicie dokładniey o wſzyſtkim, co ſię w tym zamku zdarza, wydaiąc im ſię iak ieſt w iſtocie, nie iak mnie opacznie. J. Pan Don Quiſzott mowi rzetelnie, odpowie Don Fernand, do nas należy tę ſprzeczkę zaſpokoić, i aby porządkiem, i według przyzwoitości poſtąpić, chcę ka-

żdego z tych Ichmościow z osobna, i pokolei, zdania badać się, większość głosow uprzątnie trudność. To wszystko było pobudką do pociechy, tym co znali przywidzenia Don Quiszotta, lecz inni obcy, za wielkie to szaleństwo uznawali, osobliwie Don Ludwik, i iego służący, wraz i trzech nowo przybyłych, ktorzy mieli pozor Strażnikow, iakoż w samey rzeczy niemi byli. Na to wszystko Balwierz, ledwie nie szalał ze złości, widząc w swoich oczach miednicę oczywistą, przemienioną w nagłowek zbroyny, i niewątpił, iż siodło z iego osła podobny los spotka. Wszyscy się śmieli patrząc, iak Don Fernand poważnie kreski tych, co znali dziwactwo Don Quiszotta, rachował. Powie zatym głośno, obracaiąc się do Cyrulika. Moy przyiacielu, iuż mi się sprzykrzyło powtarzać toż samo, słysząc iż wszyscy przyznaią iednomyślnie, żeby to było szaleństwem twoim nazywać hełm prawy Rycerski miednicą, iako osła prostą kulbaką, co iest oczywistym, i widocznym siądzeniem pięknego Romaka. Już tedy użyi moy nieboraku cierpliwości, bo pomimo twoiego osła, i ciebie,

ieſt to prawdziwe z dzielnego konia ſiądzenie, źleś ſię ſpierał, i tym mniey okazałeś dowodow. Bodaiem zdechł iak pies, i nigdy niebył w niebie, rzecze nieborak Cyrulik, ieżeli ſię wſzyſcy ile WPanow ieſt niemylicie, i żeby tak moia duſza była oczyſzczona przed Panem Bogiem, iak to ieſt rzetelne i iaſne iak ſłonce, z moiego oſła ſiodło. Ale ſprawiedliwość, i prawo, Bog wie, po iakiemu chodzi na świecie, w niebie ſię tylko znayduie. Ach niech więcey niemowię, przecież nie ieſtem piiany, nic dziś w uſtach niemiałem, chybaby przez ſen, i niegłupi, Bogu dzięka! Te przepowieści śmieſzne, ktore Cyrulik przytaczał, ucieſzyły niemniey obecnych, iak głupſtwa Don Quiſzotta, ktory na końcu rzekł. Niemaſz tedy więcey nic tu do czynienia, iak żeby każdy wziął za ſwoie własność, gdzie ią znaydzie. W tym pochwycił miednicę, a Sanſzo kulbakę zagarnął. Aleby bies niebył ſpokoynym, gdyby to wſzyſtko, co na żart ſię ſtało zoſtało umorzone. Jeden ze ſługących Don Ludwika chciał ſię wmieſzać, wypowiedzieć ſwoie widzi mi ſię, o ktore ſię go niepytano. Jeżeli to nie

ieſt rzecze, czyniąc ſię przezornym zwodzenie, oczywiſte i uczciwe drwiny, to ia nie człowiek, iak u diabła można żeby tyle ludzi rozumnych znacznych, brali kota za iednorozca. Zapewne to nie ieſt bez taiemnicy, że przeczą rzeczy tak iawney. Ja zaś wſzyſtkich na świecie ludzi nieſłuchałbym, gdyby mi ſię chcieli ſprzeciwić i udawać fałſzywie, że to nie ieſt miednica Balwierſka, a tamto kulbaka z oſła; niezaklinay ſię rzecze Pleban, może to ieſt z oślicy. Jeden ze Strażnikow, ktory na to przyſzedł, i ſłyſzał całą zatargę, chciał też ſwoie powiedzieć zdanie. Tam do kata rzecze, piękne umawianie ſię i ſprzeczka nieladaiaka, to ieſt tak prawdziwa kulbaka z oſła iak ia żyiący człowiek, a tamto miednica Balwierſka iaſna, iak moie oko w głowie. Zełgałeś niegodziaſzu odpowie Don Quiſzott, i podnioſłſzy wtąż dzidy, ktorey niewypuſzczał z ręku, taki raz w niego ugodził, że gdyby Strażnik ſię nieumknął, byłby go na mieyſcu zabił, kopiia ſię połamała w kawały od zamachu, gdyż ugodził nią w ściane nawiaſem. Drudzy Strażnicy, widząc towarzyſza ſwoiego, tak źle ſpo-

tkane-

tkanego, poczęli wielki hałas czynić, wołaiąc pomocy dla sprawiedliwości S. Hermandad. Na tę wrzawę Gospodarz, ktory był uczestnikiem tego szlachetnego wspołeczeństwa, pobiegł szybko do izby, i powrociwszy ze swoią szpadą, i laską urzędową, przyłączył się do Strażnikow strony. Ludzie Don Ludwika obawiaiąc się, aby im nieumknął w tym zamieszaniu otoczyli go. Balwierz z ktorego tak mocno drwili, widząc wszystkich w karczmie zaprzątnionych, chciał z tey pory korzystać, pobiegł uchwycić za kulbakę, gdy Sanszo niebędąc oddalonym od niey, uprzedził go. W tym Don Quiszott dobywszy szpady, żwawo nacierał na Strażnikow. Don Ludwik, widząc bitwę zakłuconą wołał co duchu na swoich ludzi, aby dali tym pokoy, a biegli na pomoc Don Quiszottowi, Don Fernandowi, i Kardeniowi, ktorzy się wmieszali w tę wrzawę. Pleban krzyczał ze wszystkiey siły, aby przestali kłotni, ale niebył słuchanym. Gospodyni wrzeszczała głosem przeraźliwym, corka iey płacz żałosny wydawała, a Maritorna, iak wściekła wyiąc biegała. Dorotea, i Lucinda smutek niezmierny o-

kazywały, niewiedząc do kogo się udać na ratunek, a młodą Klarę mdłości zdięły. Balwierz walił Sanſza, wzaiem Sanſzo okładał kyiem boki Balwierza, z drugiey ſtrony Don Ludwik, widząc się uchwyconym od iednego ze ſłużących oyca, tak dobrze go laſką ugodził w zęby, iż rozkrwawił, i puścić go muſiał. W tym Audytor, przybiegł na pomoc Don Ludwika, Don Fernand trzymał pod ſobą iednego Strażnika, nogami go depcząc. Kardenio bił z obu rącz, raz iednego, drugi raz drugiego, a karczmarz krzyczał o pomoc S. Hermandad, tak dalece, że w całey karczmie niebyło ſłychać tylko krzyki, wrzaſki, płacze, guzy, pięście, kułaki, ſzpady, płazy, i razy w zamieſzaniu, i pobureniu powſzechnym. Wpośrzod tych rozſterkow, i zakłocenia nierządu, Don Quiſzott, ktory miał zawſze przytomność baczną, przypomniał ſobie z dzieiow Rycerſtwa niezgodę, ktora się wdała w obozie Agramanta, gdzie przywidział ſobie iż się znaydował wpośrzod krwawey bitwy. Zawołał głoſem potężnym, ktory zabrzmiał w całym gościeńcu. Niechay wſzyſcy się wſtrzymaią, i broń

złożą, niech każdy mnie posłucha, ieżeli chce życie ocalić. Wszyscy się zastanowili, na tak ogromny huk Don Quiszotta, ktory daley tak swoią mowę prowadził. Czyli wam nieprzepowiedziałem Mości Panowie, że ten zamek iest zaczarowany, i cały pułk diabłow musi tu przemieszkiwać; abym was przeświadczył otym, co powiadam, chce żebyście własnemi oczami uyrzeli, iż niezgoda obozu Agramanta między nas się wcisnęła. Zważaycie iak tam woiuią dla szpady ognistey, tu dla konia skrzydlastego, daley dla ossa kulbaki zaczarowaney, tutay dla hełmu omamionego, i wszyscy się mieszamy, i płatamy nierozumieiąc się, i nierożniąc przyiacioł, od nieprzyiacioł. Przybliżcie się Mości Panie Audytorze, i Mości Xięże Plebanie, niechay ieden z WPanow znaczy Krola Agramanta, a drugi Krola Sobrina, staraycie się pogodzić nas. Bo przed Bogiem rzecz wstydliwa, iż tak wiele ludzi znakomitych, co się tu znayduiemy, zabiiać się chcemy dla małey rzeczy. Strażnicy co nierozumieli przywidzenia Don Quiszotta, i ktorym Don Fernand, Kardenio, i ich wspołecznicy

należycie skorę wytrzepali, niechcieli poprzestać bitwy. Nieborak zaś Balwierz tego iedynie żądał z zawziętości, bo iego siodło było połamane, i ledwie mu ktory włos w brodzie został niewyrwany. Sanszo się także pohamował, przerażony głosem Pana, odpoczywał przecieraiąc sobie twarz. Służący Don Ludwika uspokoili się widząc, iż niewieleby z tey bitwy wskorali. Sam Gospodarz tylko niemogł wstrzymać swoiey popędliwości, upierał się aby ukarać tego głupca, ktory co chwila zaczepki, i niesforności w domu iego sprawował. Na resztę przecież ukoił swe zawziętości, i gniewy, przynaymniey na odpoczynek broni dozwolili wszyscy. Burda z osła została siądzeniem z Rumaka, miednica Balwierska hełmem, karczma zamkiem w umyśle popsowanym Don Quiszotta. Staranność Audytora, i Plebana ziednawszy spokoyność, i wszyscy pogodziwszy się, a przynaymniey tak udaiąc, służący Don Ludwika znow nalegali na niego, aby nieodwłocznie iechał do oyca, i gdy z niemi się umawiał, w myśli pozbycia ich się, Audytor, wziąwszy na stronę Don Fernanda, Kardenia, i Ple-

bana, doniosł im, o czym go uwiadomił Don Ludwik, prosząc, aby mu powiedzieli szczerze swoie zdanie, co iest w tey okoliczności doczynienia. Ułożyli wszyscy zatym, iż Don Fernand da się poznać służącym Don Ludwika, i powie im, iż go chce z sobą wziąść do Andaluzyi, gdzie Margrabia Brat iego, przyimie go z wszelkim szacunkiem, i przyiaźnią, ktoreyby mogł wymagać po nim, gdyż Don Ludwik był zupełnie namyślony oycu się niepokazywać. Służący znaiąc znakomitość Don Fernanda, i przedsięwzięcie Don Ludwika nieprzekonane, ułożyli między sobą, iż trzech z nich poiadą dać znać oycu, gdzie się znayduie, a ieden się zostanie iemu do usługi, czekaiąc wiadomości. Tym sposobem powaga Agramanta, i rostropność Krola Sobrina, zakończyły wszelkie rozruchy, i zamieszki, i zniszczyły strasżne zamachy rozdwoienia, i zatargow wzaiemnych. Ale nieubłagany nieprzyiaciel spokoyności ludzkiey, niemogł znosić cierpliwie widzieć wydartą sobie korzyść spodziewaną z rozrożnienia umysłow, i tak wielkiey niezgody, i przez powtorne podusżczenie tak długo mącił,

iż nowe poburzył zwady. Strażnicy widząc, iż ci z ktoremi się wdali, byli ludzie znaczni, i nic z niemi niewskoraią chyba guzy, gładko się wymknęli, z ciżby zakłuconych. Lecz ieden z nich ten sam, ktorego Don Fernand mordował, przypomniawszy sobie, że między wyrokami sądu co miał na schwytanie, niektorych złoczyńcow, był ieden przeciwko Quiszottowi, ktorego sąd S. Hermandad kazał łapać za to, że niewolnikow prowadzonych na galerye odbił, chciał doświadczyć, ieżeli poszlaki co mu oznaczały tego złoczyńcę, stosowały się do Don Quiszotta, ktorego miał przed oczami. Wyiął zatym pismo, na pargaminie z kieszeni, ktorego nieumiał dobrze czytać, i za każdym słowem oczy obracał na Don Quiszotta, przyrownaiąc skład iego twarzy do wyrazow, ktore go tam okryślały. Poznał naresztę, że ten sam był osądzony, iak tylko otym był upewnionym trzymaiąc w lewey ręce swoy papier, prawą uchwycił Don Quiszotta za gardło, i tak mocno ujął, że go ledwie nieudusił, wołaiąc co duchu: pomoc Mości Panowie dla sądu S. Hermandad! i aby nikt niewątpił, iż to się

prawnie dzieie, ten ieſt wyrok ſądowy, ktory rozkazuie chwytać tego zboycę po traktach, i drogach. Pleban wziąwſzy papier uznał, iż Strażnik prawdę mowił; acz naſz Rycerz widząc ſię rozboynikiem mianowanym, przez tak podłego człowieka, w ſtraſzny wpadł gniew, iż mu kości wſzyſtkie ſię prawie obruſzyły ze złości, i pomimo zagarlenia w ktorym go Strażnik trzymał, obiema garściami go za oboyczyk pochwycił tak, iż raczeyby go rozdarł, niż wypuścił z ręku, gdyby iego towarzyſze nieprzybyli na pomoc. Karczmarz przybiegł, iak i inni na ten rozhowor, zwłaſzcza będąc z urzędu ſwoiego do tego obowiązanym. Goſpodyni widząc znow męża wmieſzanego w bitwę, zaczęła wrzeſzczyć ze wſzyſtkiey ſiły; corka iey, i Maritorna, wyſilaiąc głoſy przeraźliwe, ſzlochaiąc wzywały nieba pomocy, do Pana Boga, i wſzyſtkich Swiętych udaiąc ſię. W tym zawoła Sanſzo, widząc tę nową zaczepkę: na duſzę moią, Pan moy ſłuſzną ma przyczynę powiadać, że ten zamek ieſt zaczarowany, co ieſt biſow w piekle, tu rozhukani ſię rozpościeraią, i wanknią, niemożna iedney godziny żyć

ſpokoynie. Don Fernand, rozbronił Don Quiſzotta, i Strażnika, z wielką ulgą dla obu, ktorzy ſię wſpolnie duſili. Niemniey iednak Strażnicy nieprzeſtawali odwoływać ſię na przekonanego prawem, aby go chwytali, wiązali, i w ich ręce oddali, gdyż chodziło o Krola uſługę, i S. Hermandad beśpieczeńſtwo, imieniem ktorych domagali ſię wſporu, i nieodwłoczney pomocy, żeby poymać tak niegodziwego łotra, i łupieżcę po gościńcach. Don Quiſzott śmiał ſię poniekąd z ich wywołania pogardzaiąc niemi, i mowiąc im, bez zawzietości. Poydźcie ſam hałaſtra nędzna, hultaie podli, i nikczemni! Czyli śmiecie nazywać odziercą przeieżdżaiących, tego, ktory przywraca wolność w łańcuchach okowanym, uwalnia niewolnikow, dzwiga nieſzczęſnych, i broni uciśnionych? Niegodziwy motłochu ludzi, ktorzy dla małości waſzey odwagi, i ſłabości rozumu, niewarciście, aby niebo wam udzieliło cnoty, ktorą w ſobie zawiera Rycerſtwo błędne, albo was wyprowadziło z błędu, i grubey ciemności, w ktorey gnuśnieiecie, niewiedząc iak czcić nietylko przytomność, ale nawet cień, naymniey-

ſzego Rycerza błędnego, ktory ieſt świata ozdobą, i wſporem. Zbliżcie ſię ſam zboycy gromadni, deruſy po traktach, pod powagą S. Hermandad! Powiedźcie mi, co ieſt za śmiałek w rozum obrany, ktoryby ſię ważył podpiſać wyrok na Rycerza tak mężnego, iak ia! Głupiec ten niewie, że Rycerze błędni nie ſą ptaſzki dla ſądu żadnego, nieuznaią nad ſobą ani Trybunałow, ani ſędziow, i zwierzchności niiakiey. Niemaią innego prawa tylko ſzpadę i odwagę. Ich wola właſna, ſłuży im zamiaſt uſtaw, wyrokow, i rozkazow. Ktory to tak zuchwały? proſtak niewiadomy? daleyprawi, ktoryby niewiedział, iż żadne naygodnieyſze urodzenie, i ſzlachectwo, tyle nieprzydaią znakomitości, i świtności wyłączenia od powſzechności poſpolſtwa, i wolności iakich nabywa Rycerz obłąkany, w ten ſam dzień, kiedy uzbroiony zoſtaie Rycerzem, i poświęca ſię na tę naywyżſzą godność, i pracowitą dzielność. Ktoryż Rycerz błędny płacił kiedy podatki, cła, myta, czopowe, moſtowe, podymne, pogłowne, podwodne, lub poradlne? Jakiż krawiec od nich żądał zapłaty, od roboty ſukień? ktory zamku rządca,

odmowił im kiedy weyścia do fortecy? albo wymagał od nich za żywności nadgrody? Co za krol niemiałby sobie za szczęście przyiąć ich do swoiego pałacu, i stołu? albo co za dama niebyła przenikniona zacnością ich, zachęcona powabami, i zakochana, nieoddała się im na wolą, i opiekę? Czyliż znaydować się nareszte może Rycerz błędny we wszystkich wiekach, przeszłych, terazniey- szych i przyszłych, i częściach świata, ktoryby niemiał siły, i odwagi dać po pięćset batogow każdemu, z pięciuset Strażnikow hultaiow, ktorzyby dosyć głupi byli czekać na to.

# ROZDZIAŁ XLII.

*O wielkim gniewie Don Quiſzotta, i innych rzeczach przedziwnych?*

GDy tak rozprawiał Don Quiſzott, Pleban uſiłował przeświadczyć Strażników, iż to był człowiek ktory rozum utracił, iako mogli ſami to rozeznać przez iego uczynki, i mowę, i ſzkoda aby prożno daley z nim wdawali ſię i zawodzili, bo choćby go wzięli, i zaprowadzili do zwierzchności, zarazby go wypuſzczono na powrot iako głupiego. Noſzący dekret odpowiedział mu, iż to nie iego było ſprawą roztrząſać ſzaleńſtwo ludzi, ale tylko wypełnić rozkazy ſtarſzych, a gdy go ci ſchwytaią, mogą tamci wypuścić potym pięćdzieſiąt razy za ieden, otoby ſię nieturbował. Przecież go na ten raz niepoprowadzicie rzecze Pleban, i widzę, że niema chęci na to zezwolić. Jakoż Pleban umiał tak dokładnie mowić, i Don Quiſzott tyle dziwactw począł wyrabiać, że Strażnicy byliby od

niego głupsi, gdyby nieuznali, iż wcale rozum utracił. Zaspokoili się zatym, radzi nieradzi i wdali się sami w ugodę Balwierza z Sanszem, ktorzy krzywo na siebie patrzyli, i ledwie żyli, chcąc na nowe rozpocząć targankę, osądzili te sprawę iako będąc członkami sprawiedliwości, i strony na ich sąd się zdały, z nie iakim obiema dogodzeniem, bo przemienili na powrot ośle kulbaki, ale uzdeczki i popręgi nieweszły w targ, i zamianę. Co zaś szyszak z Mambrinu, okupił Pleban, dawszy ośm realow za niego Balwierzowi, tak, że niepostrzegł Don Quiszott wymogłszy na nim, iż otym nigdy więcey wzmianki czynić niebędzie, ani się domagać powrocenia. Te dwie wolne zatargi będąc załatwione, niezostało tylko, namowić służących Don Ludwika, aby nazad odiechali, zostawszy ieden przy nim do usług, coby go pilnował tam, gdzie Don Fernand miał go zaprowadzić. A iako pomyślna fortuna, zaczęła dla kochaiących, i mężnych znayduiących się w karczmie bydź łaskawą, chciała dokończyć swoiego dzieła. Służący Don Ludwika wszystko uczynili czego żądał, ztąd piękna Kla-

ra, tak niezmierną oduiosła pociechę, iż sto razy pięknieyszą się wydawała. Co zaś Zoraida, ktora nierozumiała tego, co się działo, zasmucała się, lub rozweselała, iak widziała innych czyniących, stosuiąc swoie namieiętności naywięcey do Niewolnika, swoiego kochanka umysłu, na ktorego miała oczy zawsze obrocone. Karczmarz postrzegłszy hoyność Plebana, chciał także bydź zapłaconym, i aby okazać, iż był zagniewanym dąsał się, i domagał nadgrody, i za żywienie Don Quiszotta nieprzepominaiąc koźlich skor, wina wytoczonego, i zaklinaiąc się po karczmarsku, iż niewypuści ani Rossinanta, ani Pana, ani osła, i Sansza z domu, dopoki niebędzie do szeląga zaspokoionym. Pleban znow to zagodził wszystko, i Don Fernand zapłacił koszt cały, lubo i Audytor się oświadczył chcieć uiścić, i tak powtornie pokoy powszechny nastąpił. Zamiast niezgody obozu Agramanta. doznano swobody, i słodyczy panowania Augusta Cesarza iako to wyraził Don Quiszott. Wszyscy przytomni przyznali, iż to było dziełem rostropności Plebana, i hoyności Don Fernanda. Każdy im za to wdzięczne wy-

raził dziękczynienie. Don Quiszott widząc się niezaprzątnioney myśli i od wszelkich zatargow wolny, oraz kłotni i własnych, i Koniuszego pozbawionym, mniemał bydź słusznością kończyć, co rozpoczął, i przywieść do skutku, te wielkie dzieło, do ktorego był wybranym. W tey chęci poszedł, i klęknął przed Doroteą, wnet powstawszy, gdyż niedozwoliła, aby w tym uniżeniu z nią rozmawiał, rzekł do niey. Jest to pospolite przysłowie, Wysoka, i wyborna Damo; że pośpieszność, iest matką pomyślności; doświadczenie nauczyło nas nie raz, iż w trudnych razach pilność, i uwinność rzeczy nayzawilsze ułatwia, i uskutecznia. Acż niemasz pory lepszey, gdzieby ta prawda iaśniey się wydawała, i dokładniey iak podczas woyny, kędy zabiegłość w uprzedzeniu zamysłow nieprzyiaciela często dała zwycięztwo otrzymać, nim zdążył stawić się w obronie. Namieniam to Nayiaśnieysza Krolewno dla tego, iż mi się zdaie, że nasza przytomność w tym zamku nietylko iuż wcale niepotrzebna, aleby mogła swoiego czasu bydź nam szkodliwa. Kto wie, ieżeli Pandafilando niedowiedział

ſię przez ſzpiegow taiemnych, iż ia zabieram ſię zniſzczyć go, i czaſu tego używſzy na ſwoią korzyść, zmocnić ſię w ktorym zamku obronnym, gdzie ſilność moiego ramienia niezmordowanego, wſzyſtkie zapobieżenia, i zręczności, ſtałyby ſię nadaremne i nieużyteczne. Uprzedźmy tedy iakom rzekł iego zamyſły, przez naſzą ſkwapliwość, i wyieżdżaymy ztąd iak nayprędzey miłościwa Pani, bo ſkutek iey żądań tyle ſię oddala, ile ia ſię opoźniam do porwania ſię za barki z iey nieprzyiacielem. W tym zamilczał Don Quiſzott, i czekał z powagą odpowiedzi Krolewny, ktora poſtawą ułożoną, i ſłowami przyſtoſowanemi do umyſłu Kawalera tak rzekła do niego. Jeſtem mu nieſkończenie obowiązana niezwyciężony Rycerzu, za tę żądzę gorącą, iaką okazuieſz chcąc mnie podźwignąć w moich dolegliwościach, i upadku, iako prawy bohater, ktorego ieſt iſtotną właſnością ratować podupadłe wdowy, i ſieroty uciśnione. Day Boże, aby iego, i moie żądanie uſkutecznione zoſtały, żebym mogła w tym go przeświadczyć dowodnie, iż ſię znayduią na świecie wdzięczne białogłowy.

Co ſię należy do moiego odiazdu, ieſtem gotowa, do podroży i właſney woli mieć w tym niechcę, tylko iego ſkinienie. Rządź tedy WPan mną, iak mu ſię podoba; ta co oddała w ręce iego ſwoiey oſoby obronę, i całość państwa, muſiała zaufać, i mieć dobre rozumienie o iego roſtropności, i mężności, porzucaiąc ſię zupełnie iego władaniu. Jedźmy tedy za Bożą pomocą zawoła Don Quiſzott, i gdy tak znakomita Pani niewzdryga ſię unižać przedemną, nietraćmy pory zdatney wywyżſzyć ią, i oſadzić ſpieſzno na iey maieſtacie dziedzicznym. Zabieraymy ſię nieodwłocznie Pani Nayiaśnieyſza; niebeśpieczeńſtwo pomnaża ſię częſto, odwłoką, i to nie niemniey mnie zatrudnia, iak moiey ſławy nabycie. A że niebo niewydało nic takowego na świat, ani piekło w ſobie nic zawiera, coby mnie mogło uſtraſzyć, ſiodłay Roſſinanta Sanſzo, co żywo, i oſła przyporządź, niemniey Krolewny Jeymości Romaka. Pożegnaymy Pana Kommendanta zamku, i wſzyſtkich tych Rycerzow, a czym predzey, ztąd wyieżdżaymy. Ach Mości Panie, Mości Panie, rzecze Sanſzo, trząſaiąc głową, iak ſiła

brak

brak do wiela, i więcey ieſt złego w domu, i we wſi niż ſię myśli. Niechay to iednak będzie powiedziano nieurażaiąc nikogo. Jakież złe niecnoto może ſtać ſię, odpowie Don Quiſzott w ktorey wſi, lub we wſzyſtkich miaſtach na świecie, coby mogło mi zaſzkodzić? Jeżeli ſię WPan gniewać będzieſz Mości Panie, rzecze Sanſzo, to ia gębę ſtulę, i niedowieſz ſię tego odemnie, co ieſtem obowiązany powiedzieć mu, będąc iego Koniuſzym wiernym i dobrym, i co ſzkodliwego widząc ſługa Panu donieść powinien przez ſumienie. Powiedź co chceſz zawoła Don Quiſzott, twoie ſłowa niezatrwożą mnie. Ty zaś ieżeli maſz iaką obawę, ſtaray ſię pozbyć, co ia, to nieznam iey tylko na twarzach moich nieprzyiacioł. Hey tam do kata, nie o to chodzi, ani temu co podobnego. Ale ſzczerze mowiąc: ta ſama Jeymość co ſię powiada Krolewną wielkiego Kroleſtwa Mikomikon, zaprawdę tak nią ieſt, iak moia matka, co mnie porodziła panną, bo gdyby tą była, iak ſię nazywa, niechodziłaby co raz lizać gęby iednego; z tych Ichmościow. Dorotea ſię zarumieniła na mowę Sanſza, bo prawda była, że często

ſkrycie całowała Don Fernanda, wcześnie ſwoiego przywiązania daiąc zakład, i iego biorąc w nadgrodę zawdzięczenia, Sanſzo to poſtrzegł, i uważał, iż ten poſtępek zdawał mu ſię podobnieyſzy do lekkomyślney kobiety, niż wielkiey Xiężniczki, tak dalece, że Dorotea tym zmieſzana, i zawſtydzona, niewiedziała co odpowiedzieć, czyli raczey niechciała tego po ſobie pokazać. Ten zaś daley prowadząc ſwoią mowę, co mi do tego ieſt powodem moy Panie oznaymienia mu, przyda, to dla tego, iż gdy wiele pracuiąc włocząc ſię po świecie ſiła dni przykrych, i gorſzych nocy odbywaiąc Jada bis opryſzek korzyſtać będzie z naſzych prac i trudow, niemam po co ſpieſzyć ſię ſiodłać Roſſinanta, ani tey Jeymości Krolewny Romaka, toż i WPan na co maſz przedzierać ſię po głogach i chruſtach, żeby kto inny ptaki z gniazda wybierał, i lepiey mi ſię zdaie, ſiedzieć nam ſpokoynie na mieyſcu, niechay ſię ten za dobrym ubiega loſem, kto ma ſzczęście przed noſem, i komu fortuna ſłuży, niechay ſię nuży.

Kto mi doda wyrazow, i wymowy, na opiſanie w tym zapędzie ſtraſznego gnie-

wu Don Quiszotta, gdy usłyszał bluźniącego swoiego Koniuszego? tak był niepohamowany w złości, iż ogień mu prawie i skry z oczu pryskały, rzuciwszy pełnym wzgardy i zawziętości na nieboraka Sansza okiem, rzekł mu głosem przeraźliwym i groźnym, iąkaiąc się z popędliwości: hultaiu, niecnoto, zuchwalcze! bezwstydny bezbożniku, bluznierco, czy śmiesz i masz czoło na takie szkalowanie pysk rozdziawiać; w przytomności moiey, i tych godnych dam, czyli ważysz się takie w twym pustym łbie myśli szkaradne dopuszczać, zbyt nieuważne, i urażaiące podeyrzenia podeymować? Idź z moich oczu odrodku nieludzki, łgarstw chliwie, chytrości gnoiu, złośliwości iadzie, samo niecnot, potroyna smocza paszczęko, złorzeczenia gorszącego ścieku, zdrayco nieprzyiazny niewinności, szarpiący sławę, i uszanowanię winne osobom krwie krolewskiey, nigdy mi się na oczy niepokazuy, pod karą utraty moiey łaski, i życia, ieżeli niechcesz abym cię zaraz zniszczył, dawszy ci wycierpieć wprzod, cokolwiek zawziętość może wynaleść okrucieństwa. To mowiąc, zmarszczył

czoło, nos mu fię nadął, i policzki wznosiły, byftre oczy na wfzyftkie ftrony zawracaiąc, bił, tupał nogą w ziemię, aż ięczała, znaki widoczne nieznofney zapalczywości okazuiąc, ktora mu wnętrzności poruszała. Na te słowa, i poftawę tak ftrafzną, i furową nieborak Sanfzo tak był zalękniony, iż iak chufta zbladł, i ftruchlał, prawie iak martwy i nieżywy ftanął. Piszący tę xięgę Benengeli, niewzdryga fię wyrazu, iżby wolał w tey chwili chętnie, żeby mu fię ziemia rozftąpiła, i iego żywcem pochłonęła; niewiedząc co z fobą czynić, nieznacznie odwracał fię, i chyłkiem boczył od fwoiego Pana obecności. Atoli roftropna Dorotea, ktora porozumiała umyfł Don Quifzotta burzliwy, aby mu dogodzić, i zawziętość iego ułagodzić, nie racz WPan rzecze Mości Panie Rycerzu Smutney Poftaci do gniewu fię pobudzać na nieuważną mowę iego dobrego Koniufzego, bo on to może nie ze złego ferca powiedział, trzeba lepiey rozumieć o iego fumieniu, i poczciwości, iż z dobrey woli niechciałby świadectwa zeznawać fzkodliwego niczyiey fławie. Dla tego domyśleć fię można zapewne, iakoś

to WPan iuż namienił, iż dzieiąc się wszystko w tym zamku przez omamienie, Sanszo znać przez te czarodzieystwo przeklęte, widział to, czego niebyło w istocie na osławienie mnie wymyślone. Na moie rycerstwo poprzysięgam Mościa Krolewno, Wasza Wysokość natrafiłaś dobrze do razu, że iakieś czary obłudne, i opaczne w głowie uroienie tego grzesznika nikczemnego zmysły pomieszało, i zdało mu się widzieć to, czego niemogł oglądać w istocie, tylko przez złudzenie omamienia, bo ia znam dosyć prostość serca, i rzetelność iego, abym został przeświadczonym, iż w całym życiu, nie iest zdolnym do fałszywego zaświadczenia. Tak to bydź musi rzecze Don Fernand, i z tego powodu WPan niepowinieneś czynić trudności, przepuścić mu iego przewinienia niedobrowolne, i przywrocić do łona łaskswoich obsitych, iak był przedtym, nim te przywidzenie głowę mu zawrociło. Daruię mu to chętnie, rzecze Don Quiszott, na tak poważne przyczyniania się. Wnet Pleban poszedłszy po Sansza, przyprowadził go, ktory zaraz upadł do nog Pana, prosząc o rękę do ucałowania. Don Quiszott,

mu ią podał chętnie z błogosławieństwem mowiąc: Już teraz wątpić niebędziesz Sanszo moie dziecię, com ci tyle razy przepowiedział, że przedzierzgnienie, i zaczarowanie, tu wszystko przemienia. Już wcale niepowątpiewam, odpowie Sanszo, i przysiągłbym, gdyby kto tego żądał, bo widzę, że i to co mowię iest czarno-xięstwem, wyiąwszy tylko moie podrzucanie, ktore było na iawie prawdziwe iak ten dzień, co świeci, ani diaboł się do tego niemieszał, chyba podał ten sposob, i wynalazek mnie na psotę i udręczenie. Wyprowadź się z tego błędu, iako i z innych, raz na zawsze rzecze Don Quiszott, gdyby to było w istocie, zapewne bym się zemścił zaraz za ciebie, iakożbym to, i zaraz uiścił, ale ani przedtym, ani teraz, niemam na kogo się porwać, ani z kim woiować, i mścić, bo to są tylko cienie i mary zwodzące. Wszyscy przytomni chcieli dowiedzieć się, co to było za podrzucanie? Karczmarz im opowiedział słowo w słowo iak się stało, i co za zabawę z nim mieli; naśmieli się do rozspuku wszyscy, Sanszo zaś ledwie ze złości się nierozparł, i byłby wybuchnął gniew swoy,

gdyby Pan go niehamował, i znow go upewnił, że to było omamienie. W czym zdawał się bydź przekonanym dla przyczyn ważnych, bo przecież iego głupstwo, tak daleko się nierozściągało, aby mogł dowierzać, iż to stało sięułudzeniem, i marą, niewątpiąc owszem, że prawda rzetelna była, a złość wynaleziona, i uskuteczniona na iego biedę przez ludzi, z ciała i kości złożonych iak i on. Dwa dni całe zeszły, iak ci goście w karczmie się bawili, gdy czas zbliżał się ich roziechania, myślili o sposobie iakby Don Quiszotta powrocić do domu, gdzie Pleban i Balwierz, mogliby skuteczniey pracować, aby naprawić popsowane w głowie iego sprężyny, niezatrudniaiąc tym Don Fernanda, i Dorotei, iżby pożno mieli podroż odprawiać, iak wprzod było ułożono, pod pozorem przywrocenia Xiężniczki Mikomikon do iey krolestwa. Naylepszy śrzodek, ktory wynaleść mogli, ten był: zgodzić woz chłopski, co trafunkiem tam przeieżdżał, aby go odwieść do domu tym sposobem, iak niżey opowiemy. Kazali zrobić klatkę, czyli skrzynię z kiiow zapletanych, dosyć mocną i dostatnią na pomieszczenie

człowieka iednego wygodnie. Don Fernand, iego wspołecznicy, z ludźmi Don Ludwika, Strażnikami, i Karczmarzem, przestroiwszy się w rożne suknie, z namowy Plebána, ktory tym ułożeniem rozrządzał, weszli po cichu, do izby Don Quiszotta, gdzie spoczywał znużony pracami przeszłemi; przybliżyli się nieznacznie do niego, gdy twardym snem zasnął niespodziewaiąc się tey zdrady, i skrępowali mu tak szybko ręce, i nogi, iż gdy się obudził, niemogł nic więcey czynić, iak zadziwić się ze stanu, w ktorym się znaydował, zważaiąc cudowny stroy osob, ktore go otaczały. Wnet uwierzył, co mu iego przywidzenie szalone do głowy nieustannie podawało, iż to były straszydła tego zamku zaczarowanego, i że on tam był omamionym, gdzie się niemogł ani bronić, ani nawet ruszyć z mieysca. Wszystko się udało, iak zamyślił Pleban, ktory był wynalazcą tego osobliwego sposobu. Ze wszystkich przytomnych tey czynności ieden Sanszo był w swoiey zwyczayney dobie, i może sam tylko umysłu spokoynego. chociaż mało brakowało, żeby niebył tak głupi, iak Pan iego, rozeznał iednak

te osobliwe zmyślone postaci, ale tak był zadurzonym, iż nieśmiał ust otworzyć, aby prawdę wyiawić, ażby obaczył dokąd dąży psota, ktorą wyrządzono Panu iego, obawiaiąc się dla siebie podobney. Tamten zaś ze swoiey strony, oczekiwał cierpliwie, nic niemowiąc co się daley z nim dziać będzie. Przyniesiono klatkę, i wsadzono go w nią, przybiwszy ią z wierzchu, i po bokach deskami, tak dalece, żeby trzeba mocnego wysilenia, aby ią wyłamać. Te poczwary, wynieśli skrzynię z nim na ramionach. Wychodząc z izby, słyszano głos mocny, i brzmiący, na iaki tylko mogł Balwierz Mikołay zdobyć się, ktory w te słowa wołał.

" O Rycerzu Smutney Postaci, nie-
„ dziwuy się swoiey niewoli, bo tak się
„ stać musiało, wyroki to przeznaczyły,
„ aby dzieło, ktore wielkość męztwa
„ twoiego, daie ci przedsięwziąść, by-
„ ło prędzey uskutecznione. Zakończy
„ się ta sławna czynność, kiedy ogromny
„ Lew z Manszy, i biała Gołębica z To-
„ boso będą złączeni pospołu, przez
„ szczęśliwe węzły zaślubienia, zniży-
„ wszy swe głowy wyniosłe pod słodkie

„ iarzmo małżeństwa. Zkąd wyidą na
„ świata widok waleczne lwięta obłąka-
„ ne, ktore swoiemi drapieżnemi stopa-
„ mi wstępować będą w ślady nieporow-
„ nane nienaśladowanego oyca wielkie-
„ go Rycerza błędnego. I to ma się do-
„ pełnić, nim iasny Luminarz ścigaiący
„ Nimfę poranną przed nim uchodzącą,
„ po dwa razy zwyczaynym pędem o-
„ bieży znaki świtne Zodyaku. I ty,
„ naydowiernieyszy prostaku, i naypo-
„ słusznieyszy z błędnych Koniuszych,
„ ktorzy kiedy pałasz przypasywali do
„ goleni, włosy mieli na dłoni, i mozg
„ w nosie nosili, niezasmucay się, ani
„ mieszay widząc porwanym zprzed
„ bystrości błyszczących ślepiow twoich,
„ obżartych obliczow, kwiat, miazgę, i
„ treść rycerstwa błednego, bo nim
„ przeydzie pewna liczba miesięcznych
„ lunacyi, oglądać się będziesz, ieżeli
„ się podoba dobrym losom, wywyższo-
„ nym na tak wysoki stopień po drabinie
„ szczęścia, iż sam z sobą się niepoznasz,
„ i nieznaydziesz się niewiedząc gdzie
„ będziesz, używaiąc tam spokoynie nie-
„ omylnych przyrzeczeń twoiego Pana
„ skutku. Jeszcze raz cię upewniam,

„ imieniem mądrey prorokini ſzalbie-
„ ronki, tak prawdziwey iak Meluzyna,
„ iż twoie prace rowne Herkuleſa, nie-
„ zoſtaną bez nadgrody, i w ſwoim cza-
„ ſie uyrzyſz, obfitą roſę zimową, za-
„ płaty, i podarunkow, pełną dla cie-
„ bie, iak wor dziurawy napchany.
" Poydź godny Koniuſzy, w tropy
„ niezwyciężonego, zaczarowanego te-
„ raz Rycerza, bo trzeba żebyś go nieod-
„ ſtępował, aż do mieyſca, ktore mu wy-
„ rok przeznaczył. A że mi niewolno
„ więcey mowić, byway zdrow, powra-
„ cam, gdzie mam iść, i tylko wiedzą
„ otym wſzyſcy czarno-xiężnicy. „ Na końcu wrożenia, Balwierz dobył głoſu tęgiego, potym go znižaiąc z udatnością wieſzczka, tak wſzyſtkich zadziwił, iż nawet wiadomi oſzukania wątpili, czyli to niebyła prawda. Don Quiſzott zoſtał pocieſzonym obietnicami wrożka, zrozumiawſzy treść iego, czyniącą mu otuchę, iż w pewnym czaſu przeciągu zoſtanie złączonym przez święte obowiązki ślubu, z ſwoią naymilſzą ulubioną Dulcyneą z Toboſo, ktorey żywot płodny wyda mu na świat w ſwoiey po

rze pociechy, iak młode lwięta żwawe na chwałę wiekopomną Manſzy. Temu wſzyſtkiemu zaufaiąc tyle, ile xięgom rycerſtwa, weſtchnął ſerdecznie głoſem mocnym, oraz żałoſnym wołaiąc: O ty! ktokolwiek ieſteś, co mi tak wielkie rzeczy przepowiadaſz, zaklniey moim imieniem proſzę cię mądrego czarnoxiężnika, ktory rządzi moiemi ſprawami, aby mnie niezamorzono w tym więzieniu, w ktorym poniewolnie prowadzą, dopoki niedoznam pomyślnego ſkutku, naymilſzych przyrzeczeń, iakie mi oświadczać raczyſz, i aby ſię to tylko ziściło, zaſzczycać ſię będę przykrością moiey niewoli, i zamiaſt mniemania, iż ieſt gorſze niż boiu ſrogiego plac morderſki, te mieyſce ciaſne, i twarde, gdzie omamione mam teraz legowiſko, rozumieć ie będę, za puchowe z pior łabędzich naywygodnieyſze złożenie małżeńſkie. Co ſię należy, do pocieſzenia iakieś raczyi uczynić przez względność na moiego wiernego Koniuſzego Sanſza Panſę, dziękuię ci wielce, za tę przychylność, mam tyle zaufania w iego ſzczerości, i przywiązaniu do mnie, iż mnie nieopuści, niemniey w moiey po-

myślności, iak w nieſzczęściu, i niewoli. Bo gdyby mi fortuna niepoſłużyła, żebym mu mogł przyobiecaną wyſpę, albo co podobnego darować, i zawdzięczyć. Zawſze ieſt pewny ſwoiego myta, i zaſług, gdyż miałem na baczności, w moiey oſtatniey woli rozporządzeniu dołożyć, co ma bydź za puścizna dla niego wyznaczona, ktora zapewne nie ieſt doſtarczaiąca wielkości zaſług iego, i ſtoſuiąca ſię do moiey ſkłonności i chęci, ale to ieſt wſzyſtko, co mogę wyświadczyć dla niego według teraznieyſzego ſtanu maiątku moiego. Sanſzo Panſa zmiękczony dobrocią ſwoiego Pana, wielki ukłon uczynił, i obie ręce mu ucałował, niemogąc iedney wziąść oſobno, bo były związane poſpołu. W tym przeſtroione ſtraſzydła, włożyły klatkę na woz z cudakiem, i odeſzły.

# ROZDZIAŁ XLIII.

*Ktory zawiera rożne rzeczy.*

DOn Quiszott widząc się usidlonym w klatce, i tak prowadzonym, wiele rzecze czytałem o Rycerzach błędnych, alem tego ieszcze niewidział, niesłyszał w całym życiu, i niedoczytał się nigdzie, aby Rycerzow zaczarowanych więziono i prowadzono tym kształtem w klatce iak zwierzę osobliwe, wioząc noga za nogą, przyzwoitą tym bydlętom gnusnym, i leniwym powolnością.. Zwykle ich na powietrze porywano na Gryfach z lotnością niesłychaną, lub w obłokach ciemnych ukrywano, często na ognistym wozie, albo Hipogryfie, czyli innym strászydle podobnym, unoszono. Ale że mnie prowadzą na chłopskim wozie w woły, i w klatce iak cudaka, ledwie żyię od wstydu. Acz może teraznieysze rycerstwo, i zaczarowanie nienásladuie dawnych praw, i zwyczaiow Kawalerow przeszłych czasow, a może i to, iż ia

będąc nowym bohatyrem na świecie, i pierwszym w tym wieku, ktory wskrzesił rycerstwo zagrzebane w niepamięci, wynaleziono względem mnie, nowy sposob omamienia, i odmienny kształt prowadzenia Rycerzow obłąkanych. Co ci się zdaie przyiacielu Sanszo? Co mi się ma wydawać, niewiem sam, odpowie, bo nieczytałem tak wiele, iak WPan w pismach błędnych, alebym ledwie nieprzysiągł, że te wszystkie widowiska, i cuda, co nas spotykaią, nie ze wszystkim są Chrześciańskie, i zaczarowane niezupełnie. - Jako cycze przedwieczny! zawoła Don Quiszott, iakieżby miały bydź inne tym podobne? gdy to są bisowie prawi, co na siebie wzięli postać zmyśloną, aby mnie w ten stan nędzny wprawili; ale ieżeli chcesz sam przez się Sanszo doświadczyć prawdy oczywistey, dotchniey ich się tylko, weź w ręce i macay, a uznasz że niemaią ciał prawdziwych, tylko z powietrza, i na pozor utworzone. Doprawdy Mości Panie odpowie Sanszo, dobrze ich macałem, i oni mnie po bokach, tak dalece że ten zły duch, co tu nam te psoty broi, iest z ciała, i z kości iak ia, i zdaiemi się

że wiatrem nieżyie, bo ieſt ſpaſły. Do tego ma inny przymiot odmienny, od tych co powiadaią, że diabłom przyzwoity, ktorzy ſmierdzą ſiarką, i ſmołą, i innemi ſmrodami całym pyſkiem, bo ten piżmem, i burſztynem pachnie, i czuć go, o puł mile. Sanſzo chciał rozumieć przez to Don Fernanda, ktory będąc znacznym Panem uſtroionym kſztałtnie, wodki i pomady, zapachy od niego pochodziły. Niedziwuy ſię temu Sanſzo miły, rzecze Don Quiſzott, więcey potrafią czarci, niż rozumieſz, i chociaż wonności wydawać zmyślaią, niemogą niczym pachnąć, będąc iſtnemi duchami, albo ieżeliby cuchnęli, to zapewne bezecnością, i fetorem. Przyczyna tego ieſt, iż gdziekolwiek ſię obracaią, wſzędzie za ſobą piekło noſzą, niemaiąc folgi w ich mękach. Wonność zaś będąc rzeczą miłą, i zmyſły rozweſelaiącą, niezdolni ſą wdzięcznym uczuciem bydź tchnięci, ponieważ ſą na zawſze pozbawieni wſzelkich roſkoſzy i pociech, i na wieczne męki przeznaczeni. Gdy ci ſię zatym przywidzi, że te diabły czuć burſztynem, albo ſię ſam łudziſz tym, lub oni cię zwodzą, żeby ci

zabro-

zabronić uznać ich, za to czym ſą. Pod czas rozmowy Pana ze ſługą, Don Fernand, Kardenio, i inni obawiaiąc ſię, aby Don Quiſzott niepoznał oſzukania, ktore mu wyrządzano, chcieli temu zapobiedz prędkim odiazdem. Rozkazali zatym goſpodarzowi, aby ſpieſzno okulbaczył Roſſinanta, i oſłà dla Sanſza. Pleban zaś zgodził ſię za nadgrodą ze Strażnikami, aby poprowadzili Kawalera zaczarowanego, aż do iego wſi, i domu, Kardenio przywiązał Rapir, Dzidę, i Miedniczkę do ſiodła Roſſinanta, dawſzy go prowadzić Sanſzy, ktoremu wſieść kazali na oſła, aby przodem dążył, gdy Strażnicy z muſzkietami iechali obok wozu z klatką. Nim woły ruſzyły ſię, woz ciągnące, goſpodyni, iey corka, i Maritorna wyſzły, chcąc ſię pożegnać z Don Quiſzottem, udaiąc bydź wielce zaſmuconemi, z iego nieſzczęścia. Nie-płaczcie moie piękne, zacne damy nademną, rzecze im; takowe przypadki ſą złączone z właſnością, i powołaniem Rycerſtwa błędnego, i gdybymi ſię niezdarzyły, niemiałbym ſię za ſławnego bohatyra, bo takie trafunki nieſpotykaią zwyczaynych, i mało wartych Kawale-

row, ktorzy zoſtaią w ciemności gnuſney nieczynności, w iakiey ſię zagrzebali. Te ieſt uczeſtnictwo ſławnych woiownikow, ktorych cnota, i męztwo zazdrość ſprawuią czarno-xięźnikom, oraz wielu Xiążętom udzielnym, i innym mocarzom, co niemogąc wyrownać ani przewyżſzyć ich waleczności, i zacności, po cichu, i nikczemnie na ich zgubę czuwaią, i czynią zaſadzki. Z tym wſzyſtkim cnota ieſt ſama przez ſię tak nieoſzacowana i niezwyciężona, iż cała moc czarno-xięſtwa, ktorę wynalazł Zoroaſter i wſzelkie przeciwności przemaga, i niemniey blaſkiem ich napełnia, iak ſłonce, niebo, i ziemię oświecaiąc. Przebaczcie mi, moie śliczne Panie, ieżeli nie ſamo chętnie dałem wam iaką przyczynę niechęci, możecie bydź upewnione, iż to niedobrowolnie ſię ſtało, i ieſzcze mi ſię nigdy nieprzytrafiło czynić to umyślnie. Przytym was proſzę, o dobre życzenie, i modły do nieba za moie wybawienie, i odzyſkanie wolności, ktorą nieprzyiazny moiey ſławie, zazdroſny czarno-xięźnik zniewolił w tak podłe więzienie, i oświadczam wam, ieżeli kiedy ztąd ſię wydobędę, pragnę

mieć niewygasłą pamięć, wszystkich łask, ktorem odebrał w tym zamku, głęboko w mym sercu wyryte zachowuiąc ie, abym przez usług moich dowody okazał wam, winne zawdzięczenie. W tym czasie kiedy grzeczny Kawaler prawił swoie umizgi do bogiń zamku, Pleban, i Balwierz, pożegnali się z Don Fernandem i innemi; Audytorowi, Kapitanowi, i Damom uprzeyme czynili ukłony, osobliwe oświadczaiąc uniżoności Dorotei, i Lucyndzie, z ktoremi więcey mieli znaiomości, niż z innemi. Wszyscy się uciskali obiecuiąc sobie wspolnie dawać wiadomości o swoim powodzeniu Don Fernand mianowicie podał Plebanowi pewną sposobność doyścia go listow iego, upewniaiąc, iż mu milszey rzeczy niemoże uczynić, iak oznaymić o wszystkim coby się daley stało z Don Quiszottem, na wzaiem mu, przyrzekaiąc donosić, ciekawości iemu przyiemne, tak o iego małżeństwie z Doroteą, iako też o uroczystości chrztu Zoraidy, i powodzeniu zakochania się Don Ludwika, w piękney Klarze, oraz względem Lucindy z Kardeniem złączenia. Znow się mile ści-

ſnęli, przyiaźni trwałey oświadczaiąc uprzeymość. Maiąc ſię iuż rozieżdżać, Karczmarz dał Plebanowi papiery iakoweś, ktore powiadał zoſtawione były z kuferkiem od podrożnego, gdzie znalazł powieść *Ciekawego oſzukanego*, te chętnie mu daruiąc, gdy żadney dotąd o właścicielu tego ſchowania niemiał wiadomości. Podziękował mu Pleban, i otworżywſzy rękąpiſmo, obaczył napis, *Powieść Rinconetta, i Kortadilli*, mniemał, iż niebędzie podleyſza od tamtey, ktorą nienaygorſzą oſądził, domyślaiąc ſię, iż obie iedney ręki były piſmem. Pleban z Balwierzem, wſiedli na konie, maſki na twarze włożywſzy, aby niebyli poznani od Don Quiſzotta, i poiechali za wozem iego, ktory iako namieniłem, był od dwoch Strażnikow pilnowany, iadących z muſzkietami około niego, Sanſzo tuż naſtępował ſiedząc na ośle, Roſſinanta prowadził za ſobą, i tak te grono wybrane poważnie ciągnęło ſtoſuiąc ſię do powolności wołow, ktore ſzły w wozie. Don Quiſzott zaś ſiedział w klatce, oparłſzy ſię o zapletane kyie, ręce maiąc związane, i nogi wyciągnione z taką ſpokoynością i niewzruſzeniem,

iakby z kamienia był wyrobiony. W tey dobie pocieſzney uiechali dwie mile, aż przybyli na dolinę żyżną, gdzie podwodnik chciał popaść wołow. Otym gdy wſpomniał rzekł mu Balwierz, iż trzeba daley ciągnąć, wiedząc że po nad brzeżem gory, co przed ſobą widzą, ieſt lepſza nizina, gdzie trawa więkſza, i obfitſza rośnie. Do tey tedy zapuścili ſię w dalſzą drogę, i Pleban obeyrzawſzy ſię, ſpoſtrzegł ſiedmiu konnych ſzeregiem iadących, ktorzy wnet ich dogonili, ſiedząc na rączych mułach Kanonicych, i dążąc ſpieſznym krokiem, aby do karczmy ſię prędzey doſtali, ktora ieſzcze o podal na milę dobrą była oddalona, chcąc tam popaść, i przebydź gorącość południa. Pozdrowili ſię na wzaiem z wſzelką ludzkością. Jeden z tych przeieżdżaiących, ktory był Kanonik Toletańſki, i Pan innych, widząc tę oſobliwą, i pocieſzną gromadę ludzi z wozem, na ktorym człowieka, w klatce zamkniętego prowadzono, niemogł ſię wſtrzymać aby niezapytał, co było za dziwowiſko, i za co tego więźnia, w klatkę wſadzono, domyślaiąc ſię, ze Strażnikow obecności, iż to muſi bydź iakiś wielki

rozboynik i złoczynca, ktorego ukaranie S. Hermandad sprawiedliwości przynależy. Mości Dobrodzieiu, odpowie Strażnik, ktorego się badał Kanonik, naylepiey się WPan dowiesz wypytawszy się sam tego Jegomości, co tam siedzi, on będzie umiał opowiedzieć dokładniey, za co go tak zapakowano, bo my wcale o tym niewiemy. Mości Panowie, zawoła Don Quiszott, ktory usłyszał to zapytanie, czyście uwiadomieni, i nauczeni dobrze rycerstwa błędnego ustaw? powiedźcie mi wprzod, bo ieżeli tak iest, niebędę czynił trudności, oznaymieć wam, moie nieszczęście; a ieżeli nie? szkoda, abym sobie gębę psował, przepowiadaiąc wam rzeczy, ktorychbyście niezrozumieli. Doprawdy moy bracie, odpowie Kanonik, więcey czytałem xiąg Rycerstwa niż Brewiarz, lub zbioru Villalpanda, a ieżeli tylko na tym zawisło badanie, można mnie śmiało o wszystkim uwiadomić. Chętnie odpowie Don Quiszott (poufałość brata uchyliwszy na stronę z pewney przyczyny.) Trzeba tedy wiedzieć WPanu Mości Panie Rycerzu, żem iest zaczarowany w tey klatce przez zazdrość, i zdradę, przeklętych

czarno-xiężnikow, cnota będąc zwykle
ſrodzey prześladowana przez złośliwych
niżeli lubiona, i utrzymywana przez
poczciwych. Jeſtem Kawaler obłąkany
nie tego rodzaiu nikczemnych, i niewſła-
wionych, ktorych pamięć wiekopomna
zaniedbuie, ale z tych gatunku, co po-
mimo zawiści niechętney i wbrew wſzy-
ſtkim Magom Perſkim, i Brachmanom
Indyiſkim, i Ethiopeyſkim ich imiona,
i dzieła heroiczne ſą wyryte w wiecznie
trwałych nieśmiertelności protokułach,
dla przykładu potomności na wzor, i
prawidło, wſzyſtkim Rycerzom błęd-
nym, ktorzy zechcą doſtąpić wierzchołku
chwały trwałey, i ſławy niewygaſłey,
waleczności woienney. Pan Don Qui-
ſzott dobrze mowi, rzecze Pleban, przy-
bliżywſzy ſię wraz z Balwierzem, gdy
go ſpoſtrzegł rozmawiaiącego z Kanoni-
kiem, chcąc mu odpowiedzieć przyſto-
ſownie, aby niepoſzlakował błędny Ry-
cerz ich ſztuczności. Jeſt on zaiſte w tym
zawarciu zaklęty, nie ze ſwoiey winy,
ani za złe uczynki, ale przez podſtęp, i
napaść nieſłuſzną tych, ktorym iego mę-
ztwo, i cnota, ſprawuią zazdroſne po-
deyrzenie. Ten to ieſt ſławny Rycerz

Smutney Poſtaci, co o nim zapewne WPan wiele ſłyſzeć muſiałeś, ktorego czyny waleczne będą głoſne w potomne wieki, na marmurze, i miedzi wyryte zoſtaną, niech iak chce zawziętość ſię wyſila, iżby blaſk ich zaćmić, i zawiść nateża, aby zagrzebać dzieła w niepamięci. Kanonik wraz i przytomni, zadziwieni zoſtali, widząc iż człowiek wolny podobnież gada od rzeczy, iako i więziony, niewiedząc co otym ſądzić. Atoli Sanſzo Panſa, przymknąwſzy ſię dla wyſłuchania, o czym mowiono, chciał rzecz obiaśnić, iak gdyby innych ciekawość, go wielu zatrudniała. Otoż Mości Panowie rzecze, ſłuchaycie, i wierzaycie, albo nie, temu, co ia powiem, iednak ſwoie wygadam, bo mnie ſumienie gryzie. Sama prawda ieſt: że Jegomość Pan Don Quiſzott tak zaczarowany iakby ten oſieł co na nim iadę, albo ia wraz z nim; ma zupełne zmyſły, lub ia niemam ich, ie, piie, i wſzyſtkie potrzeby przyrodzone odbywa, iak inni ludzie, i iak przedtym czynił, nim go wſadzono w te kluzy, a gdy tak ieſt, dla czegoż żądaią abym wierzył, iż on ieſt omamiony, iak gdybym niewiedział,

że ci co ſą opętani, i nawidzeni, nieiedzą, i nieſpią zwykle, ani gadaią dobrze, a ia ręczę, iak moy Pan zacznie rozmawiać, zagłuſzyłby trzydzieſtu patronow, lub przekupkow. W tym ſię obrocił do Płebana, ha Mości Xięże, naſz Paſterzu. Mości Oycze Duchowny zawoła, rozumieſz WPan, żem go niepoznał, i myśliſz, że nie zgadnę, dokąd zmierzaią te czary? prożno WPan zakrywaſz twarz przedemną, znam go tak dobrze, iak moiego oſła, i z tym wſzyſtkim udaniem, poznaię całe oſzukanie. Idź, idź WPan ze ſwoią obłudą gdzie indziey, bo gdzie zazdrość panuie, cnota ſię prześladuie. Boday kaducy wzięli te ſpotkanie! gdyby nie Waſza Wielebność, bo tak widzę bydź muſi, i bez czarow, moy Pan byłby ſię ożenił z Krclewną Mikomikon, a iabym zoſtał przynaymniey Hrabią, co naymniey mogłbym żądać, i ſpodziewać ſię z łaſki Jegomości Pana Smutnego Rycerza, i z wierności moich zaſług. Ale widzę, że to ieſt więcey iak prawda, iż krąg fortuny czaſem opacznie wyboczy, i poſpieſzniey niż młyńſkie koło ſię toczy, i ci co byli wczoray na wierzchu ozdobni, dziś na

ſpodzie w błocie leżą, do Łazarzow podobni; naybardziey mi oto chodzi, i gniewa mnie ſrodze, co powiedzą żona moia, i dzieci, ktorzy mnie obaczą powracaiącego iak maſztalerza, gdy ſię ſpodziewali przywitać pod krolem, lub rządcą iakiey wyſpy. To mowię WPanu Mości Xieże Plebanie, niechcąc wſpominać więcey, ale Waſza Wielebność, powinienbyś mieć ſumienie, zą tę pſotę, co wyrządzaią moiemu Panu, i pamiętay abyś niedał ściſłego rachunku Panu Bogu, na tym świecie, lub na tamtym, iako i za te wſzyſtkie dobre uczynki uchybione, do ktorych mu przeſzkadzaią, zabraniaiąc dać pomoc uciśnionym wdowom, i ſierotom, ukarać zboycow, i łotrow. Czy także Sanſzo, przerwie Balwierz, należyſz do bractwa twoiego Pana pułgłowkow? Dali-Bog, chęć mnie bierze niezmyślona, zaczarować cię, i wſadzić do klatki, wraz z Panem, iako członek Rycerſtwa głupiego. Czy do kata niechceſz porodzić tey wyſpy, co ci tak wnętrze opanowała; poſłałbym po babę ale raczey ten płod ci tak popſuię, iż poronić muſiſz. Niechcę rodzić, ani ronić, odpowie Sanſzo z gniewem, ani bydź

w ciąży od nikogo, gdyby i od Xiążęcia udzielnego. Jeſtem ubogi, ale poczciwy i dawny Chrześcianin, niebędąc winien nic ſądowi, ani nikomu. Jeżeli ſobie życzę wyſpy, inni więcey pożądaią choć doſyć maią, każdy ieſt ſwoiey pracy robotnikiem choć robi naiemnikiem. Naoſtatku, gdym ieſt człowiekiem, mogłbym zoſtać papieżem, za coż nie rządcą wyſpy, kiedy moy Pan tyle ich zdobędzie, iż niebędzie wiedział co z niemi czynić. Gadaycie lepiey, ieżéli umiecie Panie Balwierzu, nie ieſt to na wſzyſtkim ſię znać umieć brody golić, i wiele od człowieka iedrego, do drugiego rożności ſię znayduie. Wiemy dobrze o ſobie chwała Bogu, komu innemu, nie mnie pokazuycie fałſzywe kości nieprzywodząc do złości. Co ſię tycze omamienia moiego Pana, naylepiey to Pan Bog poznaie, ale nieporuſzaymy gnoiu, żeby gorzey niecuchnął. Balwierz niechciał odpowiedzieć na to Sanſzy wyſtrzegaiąc ſię, aby z czym więcey ſię niewygadał, i niedał poznać, co oba z Xiędzem mieli chęć utaić. Pleban w tey ſamey zoſtaiąc obawie, poiechał przodem, wraz z Kanonikiem, i iego ſłużącemi, ktoremu

odkrył taiemnicę klatki, i inne ciekawości zabawne względem Don Quiſzotta opowiedział im ſtan Kawalera, iego życia ſpoſob, i obyczayność, krotko wyraził początek, i przyczynę iego dziwacznych poſtępkow, i przywidzeń, rożne przypadki, i zdarzone, aż do klatki, ſwoy oraz zamyſł powrocenia go do domu i do rozumu, chcąc doświadczyć ieżeli iego ſzaleńſtwo, ieſt zdolne uleczenia. Kanonik, i iego wſpołecznicy, nie bez zadziwienia ſłuchali, dzieiow Don Quiſzotta, i ſkończywſzy Pleban, zaprawdę Mości Panie, rzecze mu Kanonik, znayduię, że xięgi Rycerſtwa, nietylko ſą nieużyteczne w kraiu, ale i wielce ſzkodliwe, i chociaż zaczynałem ie czytać wſzyſtkie prawie, ktore ſą drukowane, niemogłem ſię iednak odważyć żadney dokończyć, bo mi ſię zdaie, że wſzyſtkie toż ſamo powtarzaią, nic więcey w iedney, iak w drugiey ciekawości nie znayduiąc ſię, lub co z nich pożytkowaćby można. Ten ſpoſob piſania ieſt podobny do tego, co nazywaią bayki Milezyiſkie, ktore ſą tylko żartobliwe powieści, wynalezione dla uciechy, nie dla pożytkowania z ich na-

uki, niemaiące podobieństwa do Apologow, ktore wraz nauczaią, i zabawiaią. Jednak też same xiążki, ktorych cel iest rozśmieszyć, moim zdaniem tego nieuskuteczniaią, bo tylko są napełnione głupstwami bez końca niepodobnemi do wiary, i prawdy, iak gdyby wydaiący ie, niewiadomi byli, iż rozkosz umysłu zawisła na piękności, i zgodnym spoieniu rzeczy, dzieiow prawdziwych, a przynaymniey doprawdy podobnych, niesforność, i zbytniość wyrazow, i zmyślonych opisow niemogąc się przypodobać nikomu. Jakaż może bydź kształtność, lub przyrownanie częci do całości, albo całkowitości do cząstek w opisaniu młodzieńca w pietnastu lat, ktory iednym pałasza zamachem, rozcina na dwoie olbrzyma, niezwyczayney wielkości, iak gdyby to była głowka kapuściana, albo dym do rozpędzenia. Kto uwierzy, że ieden Rycerz, może zwyciężyć silnością swoiego ramienia milion nieprzyiacioł, bez rozlania kropli krwie swoiey. Alboż to nie iest rzeczą przedziwną, wraz niepodobną widzieć Krolową, lub dziedziczkę wielkiego państwa, powierzać swoiego szczęścia losu, i całości

pierwſzemu, ktorego ſpotka Kawalerowi nieznaiomemu? Te ſą przecież wſpomnionych xiąg znakomitości. Jaki rozum mniey roſtropny, i tak złego ſmaku znalazłby ſię? ktoregoby takowe czytanie zabawiło, dowiaduiąc ſię, iż wieża ogromna z cioſowych kamieni murowana, żołnierzami napełniona, pł⸤ ⸥ie ledko po morzu, iakby okręt nayſzybcieyſzy dobrym wiatrem pędzony, wieczor przylądowawſzy do Lombardyi, nazaiutrz iak świt, znayduie ſię w kraiach Abiſsynii, lub w Indyach, albo w państwach nieznaiomych, o ktorych ani Marck-Paul, ani Ptolomeuſz nieſłyſzeli. Wymawiaią piſzących tym podobne xięgi, iż zmyślenia okryślaiąc iawne, nie ſą obowiązani, wynaydować w nich wiele udatności, lub podobieństwa do prawdy. Byłaby to przyczyna niedokładna, iak gdyby kłamſtwa, mogły bydź komu przyiemne, niezbliżaiące ſię przynaymniey, do pozoru prawdy; ile to ieſt prawidłem, między ludźmi dobrego zdania, aby przypadkowe opiſania, były rozweſelaiące, należy ſię żeby zawierały w ſobie coś wątpliwego, acz rzetelności nieprzeciwnego; i widzimi ſię, iż

bayki nawet powinny bydź tym kſztałtem wynalezione, i ułożone, aby łatwo mogły, w poiętność każdego czytaiącego wpoić ſię, żeby rzeczy niepodobne, zdawały ſię tylko trudne, a nayzawilſze ſnadne, utrzymuiąc umyſły w wątpliwości, aby ie zachwycały, zadziwiały, i przenikały, i tyle pociechy iak zacudowania ſprawowały. Co ieſt doſkonałością każdey xięgi, i niemoże ſię mieścić ten wybor tylko w podobieńſtwie do iſtoty, prawdy. Nieznayduię ieſzcze żadney xiążki Rycerſkich dzieiow całość ſkładaiącey ani zbioru tych baiecznosci, i ſpoienia całości z częściami takowych opiſaniow, żeby ſię wraz ſtoſował początek do śrzodka, a ten do końca, przeciwnie tylo ie podzielaią rożnemi częściami, iż ſię zdaią zmyślać cudotwora, i udziałać dziwowiſko iakie, zamiaſt prawdy oſnowy, i dzieła całkowitego. A do tego piſarzow takowych, wyrazy ſą twarde, i niegładkie. Przytrafienia udaią niepodobne, miłoſne zdarzenia nieprzyſtoyne, i kochaney niewzględni bez przymilenia ſię okazuią, myląc ſię, i mieſzaiąc w ich rozmowach zbyt przeciągłych. Przytym opowiadania ſpoty-

czkow ſą przewlokłe i nudne, niewiadomi położenia kraiow, w obieżdżaniu państw zmyślaiący, niepodobne opiſy, i zdarzenia, słowem bez umieiętnosci, bez ſztuczności, i bez wſzelkiey przyzwoitości, powinny bydź wygnane, i wywołane, z każdey Rzeczypoſpolitey, i Kroleſtwa rządnego, iako nieużyteczne, i ſzkodliwe powſzechności. Pleban ſłuchaiąc pilno Kanonika, znalazł go, iako człowieka roſtropnego, i dokładnie rozważaiącego i rzekł mu, iż był iednakowegoż z nim mniemania, i z przyczyny odrażenia, ktore miał zawſze do xiąg Ryczerſkich wymyślności, kazał popalić wſzyſtkie Don Quiſzotta, ktorych była liczba niemała. Opowiedział mu, iakim ſpoſobem ſąd na nie wyprawił, i ktore na ogień ſkazał, inne od ſtoſu obronił z przyczynami, dla ktorych to uczynił, i co myślił Don Quiſzott na ſtratę ſwoiey xiegarni; to pobudziło do śmiechu Kanonika, i iego wſpołecznikow. Z tym wſzyſtkim, rzecze na to Kanonik, chociażem naganił ten rodzay xiążek, maią iednak niektore nieco dobrego w ſobie, iż podaią ſpoſobność ludziom uczonym czwiczenia ſię, i okazania ſię, ſwoiey umie-

umieiętności. Jeſt to pole obſzerne, i niezawarte, gdzie pioro może wybuiać do woli, i wybierać ſobie gruntu gatunek do obfitych nauk plonow, wyrażaiąc naprzykład nawałności morſkie, i burzę, bądź bitwy, i ſpotyczki, albo wielkich wodzow określaiąc dzieła, z przynależytemi przymiotami, iako to męztwem, czułością, zabiegłością, w uprzedzeniu zamyſłow nieprzyiacielſkich, wymową dla przydania ſerca żołnierzow, roſtropnością, i doświadczeniem w radzie woienney; przytomnością rozumu w razie wzięcia przed ſię śrzodkow przyzwoitych, i poſpieſznością w uſkutecznieniu. Udawać mogą ſmutną przygodę, albo przyiemne zdarzenie, Damę kſztałtną z wſzelkiemi urody właſnościami, Rycerza cnot, i męztwa pełnego, Młodzieńca piękney poſtaci, i przymiotow wybornych, Barbarzyńca zuchwałego, dzikiego, i ſrogiego, wielkiego krola mądrego, i umiarkowanego, roſtropnie państwem rządzącego, ktorego myśli natężone naywięcey o uſzczęśliwieniu ſwoich poddanych, zawſze gotowego, gorliwość i wierność ich zaſług nadgradzać. Wydaiący takowe xięgi, może ſię oka-

zać doſkonałym w tych okolicznościach, maiąc wolność wybrać ſobie w naukach, i reko dziełach, w opiſaniu świata, w gwiazdarſtwie, lub rządach państwa co mu ſię podoba. Może udawać w bohaterach, zabiegłość i wymowę Ulifseſsa, miłość ſynowſką Eneaſza, męztwo Achilleſa, przyiaźń Euriala, i Patrokla odwagę, i dobroczynność Alexandra, roſtropność i śmiałość Cezara, wſpaniałość Auguſta, łaſkawość Tytuſa, dobroć Trajana, mądrość Katona, wymowę Cycerona, gorliwość i wierność Nophira, zgoła wſzyſtkie cnoty znakomite duſz wielkich, ktore ſławnemi czynią mężami. Tym ſpoſobem piſania czyſtym, i niewymuſzonym, z wynalazkiem przyiemnym, i umieiętnością zachowania prawdy pozoru w przypadkach rożnych zapewne miłą ułoży oſnowę rożnych opiſow, i wyobrażenia doſkonałe, przez ktore ſię potrafi przypodobać, i nauczyć, co powinno bydź końcem i celem, ktory ſię należy zakładać każdemu piſzącemu dla innych.

# ROZDZIAŁ XLIV.

*Dalſze prowadzenie mowy Kanonika, o xięgach Rycerſkich.*

CO WPan wyrażaſz Mości Panie, rzecze Pleban, ieſt wyśmienite, i ci co tym przeciwne xięgi ſkładaią, tym więcey warci nagany, iż zaniedbuią prawideł, i przeſtrog tak chwalebnych, ktore ſławnemi uczyniły dwoch prym trzymaiących, i naywybornieyſzych wierſzopiſow; Greckiego, i Łacińſkiego, Homera, i Wirgiliuſza. Miałem ia chęć, odpowie Kanonik ułożyć xiążkę Rycerſtwa w tych wyrazach, i obrębach, i iużem ią zaczął znacznie w kilkunaſtu arkuſzach napiſanych, chcąc zaś doświadczyć, ieżeli początek będzie zgodny z moim mniemaniem, pokazałem ią ludziom znaiącym ſię, i ſądzić o tym dobrze mogącym, niemniey lubiącym z przywiązaniem takowe dzieła, rownie i nie umieiętnym, i niemaiącym upodobania, tylko w baiecznych zabawach,

iednym, i drugim się rownie podobała. Przecież niechciałem daley zapędzać się w tę pracę, bo oprocz, iż mi się zdawała, nieprzyzwoita moiemu powołaniu. zważałem, że mnogość głupich iest daleko większa, niż rozumnych, i choćiaż miley, i użyteczniey bydź chwalonym od małey liczby rozeznanych, niżby nieprzyiemno było pogardzonym zostać od wielości prostakow, niechciałem iednak podawać się na rozsądek pospolstwa nieuważnego, ktore naywięcey smakuie w takowego gatunku xiążkach mniey rostropnych. Acż co mnie barodziey odraziło, od zaczętey roboty dokończenia, to, widzieć igrzyska tych czasow, i komedye tak te, ktorych osnowa wyięta z dzieiow prawdziwych, iako też i wymyślona, uznane są za pośmiewiska warte dzieła bez żadnego wyboru, ani smaku, owszem przeciwko zwykłym prawidłom tey umieiętności, z tym wszystkim pospolitość ie znayduie przedziwne do swoiego smaku, niezmierne im pochwały daiąc. I to zważam, iż ci, co ie piszą i tamci, ktorzy ie udaią, powiadaią, że tak bydź powinny choć naygorsze, bo powszechność słucha-

iących, niechce mieć inakſzych i lepſzych, a te ktore ſą wypracowane według uſtaw tey ſztuki, niemaią tylko kilka oſob znaiących ſię, zachwałę, gdy innych mnoſtwo nieznaiących ſię odrażeni zoſtaią, nielubiąc przez niedoſtateczność znaiomości ich ozdob. Zacożby tedy ſobie prożno głowę łamać, i czas utracać zważaiąc, i zachowuiąc przepiſy zwykłe, ktore niedodadzą ſzacunku xiędze, lepiey bydź piſarzem podłym zarabiaiąc pieniądze, i wyżywienie od wielu nieumieiętnych, niż zoſtać przez ſiłu wyśmianym bez zyſku, a od małey bardzo liczby pochwalonym nieużytecznie, niektorych pobudzaiąc do zazdrości, innych do litości. Dałem poznać częſto rymopiſom ich błąd w tey mierze, żeby daleko więcey ściągneli ſłuchaczow, i ſławy ſobie ziednali przez widowiſka porządnie ułożone, alem ich doznał tak uporczywie przywiązanych do ſwoiego umyſłu, i ſpoſobu piſania, iż żadne przełożenia ich odciągnąć niepotrafiły od tego przedſięwzięcia. Pamiętam, żem raz mowił iednemu, z tych zaciętych wierſzopiſow. Powiedź-mi WPan rzekę, czy baczyſz, ieſt temu

lat kilka, kiedy w Hiſzpanii ukazywano trzy igrzyſka komedyi ſławnego wierſzopiſa tegoż narodu, ktore ſprawiły podziwienie, i ucieſzenie wſzyſtkim przyſłuchaiącym ſię, tak rozumnym ludziom, iako i poſpolſtwu, i więcey zyſkali na nich komedyanci, iak na trzydzieſtu innych naylepiey wynalezionych dawnym zwyczaiem, a źle napiſanych. Jeſt mi to wiadomo, odpowie wierſzopis, pewnie WPan chceſz rozumieć. Izabella, Philis, i Alexandra? Też ſame odpowiem. A więc ie WPan roztrząśniy rzekę, ieżeli nie ſą według uſtanowienia przyzwoitego napiſane. Jednak ſię wſzyſtkim ogólnie podobały. Wada tedy cała, nie ztąd pochodzi, że lud zwykł ſię bawić fraſzkami bez rozumnemi, ale że ſą tacy piſarze, co lepſzych piſać nieumieią, Niemaſz nieprzyzwoitości żadney, w niewdzięczności zemſzczoney, w Numancyi, w Kupcu zakochanym, ani w nieprzyiacielu łaſkawym, i wielu innych, co ziednały ſzacunek, i pochwały wydaiącym ie, i zbogaciły udaiących. Przydałem do tego niemało innych dowodow, ktore przekonały moiego przeciwnika, acz

nieodmienił swoiego zdania, ani sposobu pisania. Mości Xięże Kanoniku, rzecze Pleban, namieniłeś WPan tu okoliczność, ktora pobudziła we mnie dawną przeciwność co mam do komedyi naszego wieku, i ktora niemnieysza iest nad tę, co okazywałem zawsze przeciwko xięgom Rycerstwa. Bo takowe widowiska, gdy bydź powinny zwierciadłem życia ludzkiego, przykładem obyczayności, polubieniem cnoty i obrzydzeniem nieprawości, niemniey wyobrażeniem prawdy; doznaiemy dziś iednak, iż nieoznaczaią tylko same bałamuctwa, i nieprzyzwoitości, iż nauczaiąc złych obyczaiow i namiętności szkodliwych utwierdzaią złe postępki, i są wizerunkiem szpetney lubieżności. Przytym, czyli może bydź, co gorzey zbytkuiącego, iako dać widzieć w pierwszey scceny wprowadzeniu dziecię w kolebce, ktore w drugiey bitwę toczy, czyli to nie iest nad zamiar przyzwoitości, udawać zgrzybiałego starca, z żywością, i krzepkością młodości, a przeciwnie młodzieńca w zakwitłym wieku będącego ociężałym, i nieskorym iak pień oznaczać; Rolnika mowcą, dwo-

rzanina raycą, Krola i Monarchę do rządow państwa przeznaczonego w tańcach tylko ćwiczącego się, i krolewnę w kuchni posługuiącą, i to przedziwna osobliwość, iak czasu i mieysca w odprawianu widowisk niezachowuią. Widziałem iednę komedyą, ktorey pierwszy akt się odbywał w Europie, drugi w Azyi, a trzeci w Affryce, gdyby był czwarty, zapewneby się w Ameryce zakończył. Jeżeli podobieństwo do prawdy bydź powinno, celem komedyi i innych widowisk, iakże można to znosić w czynności, co się dzieie za czasow Pepina, albo Karlomana, aby Herakliusz Cesarz był przytomnym tey rozprawie, i ziemię świętą zdobył, wiazd odprawuiąc do Jerozolimy, ze znakiem krzyża świętego, co wszystko Gotfrid Bullion dopełnił, gdy tak wielki czasu przeciąg ich przedzielił. Jakie zaplątanie rzeczy? Co za zmieszanie dzieiow prawdziwych z baykami, pokłocenie dziwne narodow, przymiotow, i czasow, możnaż wymawiać ich, z tak grubych omyłkow, na ktorych się nayprościeysi ludzie poznaią? Co iest w tym ieszcze nie dobrego, iż się znayduią niektorzy

powiadaiący, że to iest prawa doskonałość dziwactwem przypodobać się, inni zaś przezorni nazbyt, wytworności szukaią w dokładności. Gdy tamci nawet, w okazywaniach dzieiow z pisma świętego wyiętych, wiele cudow niepodobnych zmyślaią, siła przytaczaią zdarzeniow, ktorych pisarze są niewiadomi, i tak niesKładnie rzeczy wyrażaią, aż zgroza wspomnieć? Alboż i to iest uważność, cuda mieszać do żartobliwych sztuk, co iest widoczną pogardą prawdy i świętości, i niesławą narodu, ktory cudzoziemcy zachowuiący wiernie obręby ustaw widowisk mniemaią za narod nieokrzesany bez smaku, ani rostropności. I to niemniey błaha wymowka, iż rząd kraiowy pozwala igrzysk ow ogólnych bez wyboru dla zabawienia ludu przez nieszkodliwą rozrywkę, aby go odwrocić od niecnot, i złych nałogow, ktore pomnaża prożnowanie. To mogąc się ziednać tak przez złe, iako i przez dobre komedye, szkoda poddawać się pod przepisow zatrudnienia, ktore umysł nużą, i czas zabieraią, albowiem to nieomylna, że przypatruiący się byliby ucieszeni, daleko więcey przez po-

rządnie ułożone wyprawiania, umieiętności przyozdobione wyborem, niż przez proste, i grube udawania. Rzeczy przyiemne by ich rozwefeliły, dofkonałe by obiaśniły, przypadkow okazałość fprawiłaby im podziwienie, i przeświadczony każdy przykładami, i pobudkami miałby obrzydliwość do zbrodni, i zachęcenie do cnot. Wfzelkie dzieł wfpaniałych okazywanie wzrufzyłoby te namiętności w przytomnych, i nawet mniey czułychby ferca zmiękczyło. Acz tę wadę, niekoniecznie famym należy fię przyganiać wierfzopifom tych czafow, i przywary ktore fię znayduią w ich pifmach teatralnych, nie z ich fzczegulnie winy pochodzą, większa część ich, znaią fię na tym należycie, i wielu niefchodzi na roftropności, i fmaku dobrym; acz że nie dla nabycia fławy pracuią, widowifka teraznieyfze ftały fię towarem potocznym i przedaynym, ktorychby niekupili, udaiący gdyby niebyły tym złym fpofobem ułożone, tak dalece że rymopis, mufi fię ftofować do zdania, i wolł tego, ktory iego robotę płaci, i tak ią powinien ukfztałcić, iak mu tamten nakaże i poda ofnowę, do fwoiego upodo-

bania. Alboż niewidzieliśmy wielce wypracowanych komedyi, iednego z nay-wybornieyszych w tym państwie i rzadkiey doskonałości wierszopisa, w ktorych wszystkie opisy są przyiemne, i ozdobne, wiersze gładkie, wyrazy poważne, rozmowy uważne, i pełne pięknych zdań, słowem myśli, i zdania, naydokładniey ułożone; a że chcąc się stosować do graiących komedye przywidzenia, zaniedbał ich poprawić, niektore są nie tak wyborne, iakby ie mogł był dokończyć. Inni piszący tak mało maią uważności, i względow, iż po pierwszym ukazaniu komedyi, Aktorowie muszą się ukryć, iakośmy tego doświadczyli, aby niebyli ukarani za obmowę panuiącego, lub osławienie, do iego krwie należących i ministrow. Tym wszystkim nieprzyzwoitościom mogłoby się zapobieżyć, gdyby się znaydował u dworu na to postanowiony z urzędu człowiek poważny, i rostropny, ktoryby roztrząsał takowe pisma, i niepozwalał druku, ani sprzedawania tym podobnych dzieł, bez potwierdzenia krolewskim imieniem. Ten porządek uczyniłby widowiska teatralne bez wszelkich zmazow. Obawa ścisłego

rozważenia przynagliłaby piszących z większym przyłożeniem się, i wstrzymaniem tego dopełniać. Niemniey romanse mielibyśmy rostropnie i kształtnie udziałane w tey osnowie iakoś WPan namienił, ich przepisy. Tak wydane nowe dałyby lekce ważyć dawne lada iakie. Nasz ięzykby się doskonalił i stał się obfitszym, i czyścieyszym. Zacni ludzie, ktorzy się nielubią zabawiać podłemi rzeczami, znaleźliby w tym, czasu miłe trawienie, rownie i mniey znaiący się smakowaliby. W tym mieyscu rozmowy Kanonika z Plebanem, Balwierz zbliżył się do nich, i rzekł, to iest mieysce, ktorem wspomniał zdatne do odpoczynku, gdzie dla popasu będzie dobry pastewnik. Tak mi się zdaie powie Pleban, w tym zapytał Kanonika, czy daley poiedzie? Ten odpowiedział: iż rad zechce z niemi zostać, tak dla pięknego mieysca doliny, ktorą przed sobą widzieli, iako też dla korzystania z rozmowy z Plebanem, ktory mu się zdawał człowiek poczciwy, i rozeznany; tudzież aby się dowiedział dokładniey o dzieiach, i czynach Don Quiszotta. Rozkazał zaraz, iednemu ze swoich słu-

żących, aby poiechał do bliſkiego gościńca, i przywiozł do iedzenia, żeby tam przebydź gorącość południa, a że mu powiedziano, iż muł żywnościami dobrze naładowany, był bliſko, odeſłał tylko do karczmy ſwoich ludzi z rzeczami, muła z pożywieniem kazawſzy przybliżyć.

Podczas tego rozprawienia Sanſzo zważaiąc, że Pleban i Balwierz, ktorzy mu byli podeyrzani, niebronili rozmowy z Panem, przymknął ſię do klatki, i rzekł mu: Mości Panie, abym był wolny na ſumieniu, powiem WPanu co ſię znaczy, iego zaczarowanie. Ci dway ludzie, co za nami iadą z larwami na twarzach, ſą Xiądz Pleban z naſzey parafii, i Mayſter Mikołay Balwierz z teyże wſi, i tak ſobie układam w moim lichym rozumie, iż WPana prowadzą w tey klatce zapakowanego z ſamey tylko zazdrości, dla tego, że na WPana ſławne czyny niemogąc patrzyć, iakby im zarzewiem w oczy rzucał, a gdy tak ieſt; przeto wnoſzę ſobie, że WPan nie ieſteś więcey omamiony, iak koń iego, ale tylko odurzony, i drwią z WPana. Na dowod tego, muſzę ſię WPana o iednę rzecz zapytać, a ieżeli mi odpowieſz, tak iak myślę,

dam mu poznać zdradę, i iak mowią, palcem namacać obłudę, i przyznać oraz WPan musisz sam, że zamiast bydź zaczarowanym, tylko masz mozg przewrocony. Pytay się o co chcesz moy synu, rzecze mu Don Quiszott, odpowiem ci na wszystko dokładnie. Co zaś mowisz o tych, co z nami iadą, że są Pleban, i Balwierz nasi sąsiedzi, może bydź że ci się tak wydaią, ale żeby byli w istocie, niewierzay temu proszę cię; coś powinien myślić, ieżeli prawda, że ci dway, tak ci się okazuią iak powiadasz, to, zapewne ci, co mnie zaczarowali, wzieli na siebie postać, i podobieństwo moich przyiacioł, iako iest im łatwo, przemienić się w co chcą, aby cię ułudzić, i wprawić w labirynt przywidzeń z ktorychbyś niewyszedł, choćbyś miał kłębek nici Thezeusza od Ariadny podany; toż samo i mnie czynić zwykli, aby mi umysł pomieszali, obawiaiąc się żebym niezgadł, kto mi tę psotę wyrządza. W samey rzeczy, sam niewiem, gdzie iestem? Z iedney strony, ty mi powiadasz, że ci dway pilnowacze nasi są Pleban, i Balwierz z naszey wsi, z drugiey widzę się zamkniętym w tey

kluzie, gdy pewny ieftem, że wfzyftkie fiły ludzkie niezdołałyby fkrępować mnie i zwyciężyć. Coż mam wierzyć więcey iak to, że moie zaklęcie ieft mocnieyfze, i innego rodzaiu nad inne wfzyftkie ktorem czytał w niezliczonym mnoftwie xiąg zaczarowania Rycerzow błędnych Nieprzywidzayże fobie miły Sanfzo, dowierzaiąc, żeby to byli ci ludzie, iak powiadafz w iftocie, bo oni tak fą temi, iak ia, Turczynem, albo ty Indyaninem. Teraz pytay fię mnie, o co chcefz, przyrzekam ci odpowiadać choć do iutra dokładnie. Swięta Panno, zawoła Sanfzo, czy podobna żebyś WPan miał tak twardą głowę, i tak mało mozgu, abyś nierozeznał co mu przepowiadam, i że diabli fię nie tak miefzaią do iego fpraw, iak źli ludzie; a więc dowiodę WPanu iaśniey iak dzień, żeś nie ieft zaczarowanym. Powiedź mi WPan profzę, i niechay Pan Bog go wybawi ze złego ftanu, w ktorym fię znayduiefz, abyś mogł prędko obaczyć fię na łonie Jeymości Dulcinei, kiedy mniey fię fpodziewać będziefz. Przeftań mnie zaklinać moy przyiacielu, rzecze Don Quifzott, wfzakżem ci obiecał na wfzyftko rzetel-

nie odpowiedzieć. Tego też żądam powie Sanszo. A więc powiedź mi WPan nieprzydaiąc nic, ani uymuiąc, ale szczerą prawdę wyrażaiąc, iako powinni ci, co się zaszczycaią noszeniem broni, i dostoieństwem Rycerzow błędnych. Poprzysięgam ci ieszcze raz, iż nic zmyślać niebędę, odmowi Don Quiszott, ale kończ co masz, Prze-Bog żywy, że doprawdy wielce mnie nużysz twoiemi zagadnieniami, i długiemi badaniami. Już więcey nieżądam przyrzeczenia, rzecze Sanszo, i pewny iestem dobroci, i rzetelności WPana. Przeto gdy to służy właśnie do rzeczy, pytam się WPana mowiąc z uszanowaniem, trafunkiem iak iesteś w tey klatce zamamiony, iak rozumiesz, czyli niemasz chęci robić, iak mowią cieńko, i grubo iak ludzie. Nierozumiem tego rzecze Don Quiszott, wytłomacz mi się lepiey Sanszo, ieżeli chcesz, abym ci odpowiedział. Czy WPan nieznasz, co to drobno, i grubo robić, rzecze Sanszo, albo żartuiesz, to pierwsza rzecz, czego uczą dzieci; ieżeliś WPan niemiał potrzeby iść tam, gdzie go nikt wyręczyć niemoże, na dwor. Rozumiem cię teraz Sanszo; zapew-

zapewne, nie raz moy przyiacielu, zachciało mi ſię, i w tym razie iak z tobą rozmawiam, przynagla mnie; pomoż mi, czym prędzey, obawiam ſię, aby niezapoźno było.



# ROZDZIAŁ XLV.

*O wyborney rozmowie, Don Quiszotta, z Sanszo Panszem!*

Ho! ho! do prawdy złapałem WPana, tego chciałem, zawoła Sanszo, a więc Mości Panie, niemożesz WPan przeczyć iak przysłowie niesie, i pospolicie mowią tu okolicznie, widząc człowieka zmartwionego, i zamyślonego, co się temu stało? nie ie, nie piie, nie sypia, nie czuie się, nie odpowiada, gdy się go pytaią, rzeczonoby, że iest zaczarowany. Trzeba tedy wierzyć, że ci, co nie iadaią, nie piią, nie zasypiaią, ani też innych przyrodzonych potrzeb nie odprawuią, są omamieni, ale nie ci, co im się chce, iak WPanu teraz pozbyć ciężaru, co zaiadaią, i spiiaią, kiedy co maią, chrapią, śpią, a ocuciwszy się dobrze odpowiadaią iak WPan. Prawdę powiadasz moy Sanszo, rzecze Don Quiszott, ale wszakżem ci przepowiedział, że są kilkorakie omamienia, i może się

odmienił ſpoſob dawny, przez odległość czaſow, i dziś muſi bydź inny zwyczay, aby zaczarowani to wſzyſtko znoſili co ia. Tak będąc, niemożna ſobie nic opacznego wnoſić, i przeciwko używaniu powſtawać, nareſztę to twierdzę, i mocno utrzymuię, żem ieſt zaczarowanym, i na tym doſyć; abym ſumnienia nieobciążył, bo inaczeybym ſobie miał za ciężki grzech, zoſtawać tak związanym, i zakopanym, w gnuſnym prożnowaniu gdy świat ieſt pełny nieſzczęſnych, potrzebuiących moiego ratunku, i wſparcia. Z tym wſzyſtkim Mości Panie, rzecze Sanſzo, radbym dla więkſzey pewności, żebyś WPan uſiłował wydobyć ſię ze ſwoiego więzienia; do czego ia WPanu chcę bydź pomocnym, i wydzwignąć go, i żebyś doſiadłſzy Roſſinanta, ktory mi ſię zdaie także zaczarowanym, bo ſmutny ieſt, i ſkłopotany, to zrobiwſzy abyśmy ieſzcze raz wyiechali poſzukać przygodow, a gdyby ſię to nieudało dość czaſu mieć będziemy powrocić do klatki, gdzie obiecuie, i poprzyſięgam WPanu iako dobry, i wierny Koniuſzy wraz z nim ſię tam zamknąć; ieżeli WPan będzieſz tak nieſzczęśliwy, a ia taki pro-

ſtak, abyśmy niewykonali tego, co zamyślam. Pozwalam na wſzyſtko przyiacielu Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, i iak prędko pomiarkuieſz ſpoſobną porę, weź ſię co żywo do roboty, cokolwiek przedſięweźmieſz na wſzyſtko zezwolę, i dam ci ſię zupełnie powodować, ale uznaſz moy nieboraku Sanſzo, że ſię myliſz w ſwoim mniemaniu w tey mierze. Rycerz obłąkany, i wierny Koniuſzy rozmawiali w ten ſpoſob z ſobą, aż nadiechali do tego mieyſca, gdzie Kanonik, Pleban, i Balwierz ſtanęli, i na nich oczekiwali. Wyprzągłſzy woły, na paſtewnik puścili. Sanſzo proſił Plebana, aby niebronił wyiść Panu z klatki, na krotki czas, żeby ſię co nieprzyzwoitego nieprzytkało, i niezoſtała oſzpecona, a przez to niegodną Rycerza tak ſławnego nieſtała ſię. Pleban zrozumiał Sanſza, i rzekł, iż dozwoli chętnie, aby tylko Pan iego, ſztuki iakiey zwykłey niewyrządził, widząc ſię ſwobodnym, i tak daleko nieoddalił ſię, żeby go więcey nieznaleziono. Ręczę na niego, odpowie Sanſzo. I ia upewniam przyda Kanonik, aby ſię tylko zarzekł na ſłowo kawalerſkie, iż ſię nieodłączy od nas, tyl-

ko ile wyznaczamy. Poprzyfięgam, rzecze Don Quifzott, tym bardziey, że kto zaczarowany, niema wolności czynić, co mu fię podoba, bo ten co go omamia, może tego dokazać aby fię nieruszył z mieyfca, przez kilkaset lat, i gdyby umknął potrafi go powrocić rowno z wiatrem. Przeto Mości Panowie, możecie beśpiecznie mnie wyzwolić, abym inaczey fię przefiadł, bo fzczerze mowiąc, przypila mi mocno, i nie ręczę, żebym czego niezrobił. Na iego flowo Kanonik wziął go za rękę, i wyciągnął z klatki, z czego nieborak wielce fię uradował. Pierwfza rzecz, ktorą uczynił, kilka razy przeciągnął fię, potym pofzedł do Roffinanta, i uderzywfzy go dwa razy ręką po krzyżu, mam ufność w Bogu rzecze, ozdobo i kwiecie Romakow błędnych nayprzednieyfzych, iż fię wkrotce obaczemy, oba w ftanie tym, ktorego fobie życzemy, ty ukochanego Pana twoiego nofić, a ia na twoim grzbiecie wytrzymałym, i poufałym fiedzieć, dopełniaiąc powołania, na ktore nas Pan Bog ftworzył. To powiedziawfzy Don Quifzott, odfzedł na ftronę z Sanfzem, w prędce potym powrociwfzy, czuiąc fię

ułżonym, i z żądzą niezmyśloną oglądać skutki obietnic swoiego wiernego Koniuszego. Kanonik niemogł się napatrzyć, naszego Rycerza; naymnieysze iego zważał ruszenia, niezmiernie będąc zadziwionym, niezwyczaynemu gatunkowi szaleństwa, ktore mu rozum czasami doskonały zostawiało, w innych wszelkich okolicznościach, a tąk go mocno narusza-ło, w tym co się tykało rycerstwa. Nieszczęście tego nieboraką szlachcica pobudziło go do litości, chciał usiłować uleczyć go rostropnemi uwagami; wszyscy przytomni zasiadłszy na zieloney murawie, oczekuiąc zaczym obiad będzie gotowy, taką do niego uczynił przemowę. Czy podobna Mości Panie Don Quiszott, żeby te czytanie tak błahych i nikczemnych romansow mogło WPana zmysły pomieszać, tak dalece, żebyś się rozumiał bydź zaczarowanym, i tym podobnemi baśniami, do zdrowego rozumu niepodobnemi, głoweś sobie zaprzątnął. Jak się może znaydować na świecie człowiek tak prosty, i dowierzaiący, żeby było kiedy na świecie te mnostwo Amadysow, Galoarow, i tak wiele innych obłąkanych Rycerzow, Cesarzow Tre-

bizondy, Felixow Martes z Hirkanii, tyle gonitwow, i bitwow, tak siła dam błędnych, wielkoludow, i dziwolągow, przygod nadzwyczaynych, i niepodobnych, te czary, i omamienia, poiedynki, spotyczki cudowne, Krolewny, i Xiężniczki zakochane. Koniuszowie Hrabiami, i Xiążętami, tyle białey płci osob zakochanych, i Rycerzow natarczywie woiuiących, słowem niezmierne mnostwo baiek, i zabobonow, ktore się zawieraią w xięgach Rycerskich. Przyznaię szczerze, że kiedy ie czytam, niezważaiąc, ze są pełne fałszow, czasem mnie zabawiaią. Atoli gdy się spostrzegę, że to są bałamutnie bez żadnego prawdy pozoru, chętnie bym ie wszystkie w ogień wrzucił, iako zwodzicielow, ktorzy łudzą dowierzanie pospolstwa prostego, i ośmielaią się sprawować pomieszanie, i zakłócenie w umysłach szlachty rostropnych, iako w WPanu poburzyli, i w tak zły stan wprawili, iż go musiano w klatkę wsadzić, i wieść na wozie, prostym w woły, iak lwa, albo tygrysa, co od miasta do miasta na dziwowisko przewożą. Hey Mości Panie Don Quiszott, miey litość sam

nad sobą, przywroć się do zdrowego rozumu, i użyi na dobre tego rozsądku, i doskonałego zdania, ktorym cię niebo obdarzyło, w wybraniu lepszego czytania, ktoreby mu było użytecznieyszym umysłu, i duszy pokarmem. A gdy koniecznie skłonność iego przyrodzona daie mu doznawać tyle rozkoszy w czytaniu znakomitych dzieł woiennych, i czynow osobliwych, wyczytuy ie WPan w prawdziwych dzieiach, gdzie znaydziesz cuda waleczności, ktore nietylko się zrownaią z baiecznemi, ale przenoszą wszystko co wynaleść można naytrudnieyszego. Czyż to rzecz godziwa, tyle zmyślonych bohatyrow tworzyć, iakby brakowało prawdziwych, i cnota dla nas była obca i nieznaioma, iż trzeba do baiek się udawać, żeby ią poznać. Chcesz WPan wiedzieć wielkich ludzi prawdziwych, Grecya mu okaże Alexandra, Rzym Cezara, Kartago Annibala, Portugallia Viriata. Znaydziesz WPan w Kastylli Fernanda Gonsales, w Walencyi Cyda, Gonsalesa Fernandesa w Andaluzyi, Diega Garciasa de Paredes w Estremadurze, w Xeresie Garcyasza Peres de Vargas, Gorcilassa w Toledzie,

w Sewilyi Don Manuela de Leon, ktorych życia ſą wyobrażeniem żywym cnoty bohaterſkiey, te ſprawuią czytelnikowi podziwienie, wraz i pociechę, do chwalebnego uprzedzenia zachęcaiąc, przykłady znakomite, do naśladowania podaią. Te ſą Mości Panie Quiſzott czytania, godne zabawić rozum tak ſtały, iak WPana; tam ſię nauczyſz dzieiow rzetelnych kunſztu woiennego, wodzow ſławnych, dzieł, i dziwow odwagi, ktore niebędąc nadprzyrodzonemi, ſą iednak nadzwyczaynemi.

Don Quiſzott wyſłuchał mowy Kanonika, z wſzelką cierpliwością, i uważywſzy go nieco rzecze. Jeżeli ſię niemylę moy miły Szlachcicu, czyli Rycerzu, cała ta przemowa dąży iedynie przeświadczyć mnie, iż niebyło na świecie Rycerzow błędnych, że xięgi o tym piſzące ſą fałſzywe, zmyślone, niepotrzebne, ſzkodliwe pańſtwom, i obywatelom, żem ia źle zrobił czytaiąc ie, gorzey dowierzaiąc im, a nayniegodziwiey, żem ie wziął ſobie za wzor w też ślady wſtępowania, nareſzcie, że WPan nieprzyznaieſz, iżby kiedy mieli bydź na świecie Amadis z Gallyi, albo

z Grecyi, i tak wiele innych bohatyrow, ktorych mamy opiſania. To ieſt iſtotna prawda, odpowie Kanonik. Przydałeś WPan ieſzcze, rzecze Don Quiſzott, że te xiążki wielką mi krzywdę uczyniły, że mi zmyſły pomieſzały, i dla tego mnie w klatkę wſadzono, żeby było dla mnie użyteczniey odmienić czytanie, wybrawſzy xiążki prawdziwe, i poważne, ktoreby były wraz przyiemne, i pożyteczne. Tak ieſt, nie inaczey, powie Kanonik. Ja zaś rzecze Don Quiſzott znayduię dobrze ſię namyśliwſzy, iż WPan ieſteś zaczarowany, i bezrozumny, kiedy ważyſz ſię tak wiele bluźnierſtw wypowiadać przeciwko iſtocie, tak nieomylney prawdy iak ta ieſt, i na świecie za naydokładnieyſzą powſzechnie przyiętey, iż ten co iey nieprzyznaie, iak WPan, wart ieſt tey kary, iaką czyniſz z xiążkami, co go nudzą, i z temiż chciałeś dopełnić. Bo chcieć przekonać bądź kogożkolwiek, iż niebyło nigdy iak żywo na świecie Amadiſa, ani innych Rycerzow obłąkanych, o ktorych xiążki wſpominaią, toż ſamoby było powiedzieć, że ſłońce nie ieſt iaſne, i ziemia niegruntowna. Radbym wiedzieć, ktoby mi

przeczył, że dzieie Infanty Floridy, i Guy z Burgonii, nie ſą prawdziwe, ani to, co ſię ſtało z mężnym Fierabraſem, na moście Mantibli, za czaſow Karola Wielkiego, Jeżeli te ſą łgarſtwa, to i to fałſz, żeby był kiedy Hektor, i Achilles, woyna Troiańſka, dwunaſtu Parow Francyi, i Artus krol Angielſki, ktory ieſzcze, do dziś dnia znayduie ſię żywy, pod poſtacią kruka, i codziennie ſię ſpodziewaią iego powrotu na tron. I ktożby mogł utrzymywać, że dzieie Gverina Meſkina, i żądania S. Griala ſą nie iſtotne, albo miłości Don Friſtana, i krolowey Iſsoty, wątpliwe, lub piękney Gienievry z Lancellotem nieprawdziwe, gdy ieſzcze ſą żyiący na świecie co pamiętaią i widzieli damę Quintagnonę maiącą dar znania ſię na winach doſkonaley, niż naylepſzy piiak Wielkiey Brytanii? i ta hiſtorya ieſt tak prawdziwa, iż ia ſam, co mowię do WPana pamiętam dobrze, że moia prababka, zawſze mi to powtarzała, widząc te Panie poważne z wielkiemi kwefami zapuſzczonemi: Patrzay moie dziecię, ta Imość, podobna do damy Quintagnony, zkąd wnoſzę ſobie, iż ią znać muſiała,

albo przynaymniey widzieć iey wyobrażenie. Tylkoby brak było ieszcze, żeby się sprzeciwić oczywistości, Piotra z Prowancyi, z piękną Magiellona, gdy do dziś dnia ieszcze można obaczyć w skarbcu krolewskim gwoźdź od podkowy konia drewnianego, na ktorym ten Rycerz ieździł, ktory iest większy iak dyszel od woza, tak dowodnie, że zawieszony iest przy siodle Babiecy, wybornego Romaka Cida. Znayduie się także w Roncevo trąba Rolanda, ktora niemnieysza od balki, a więc ztąd dochodzę, iż byli koniecznie dwunastu Parow, Piotr z Prowancyi, Cyd, i inni tym podobni bohatyrowie, alboż i tegoż, kto niedozwoli, że Jan de Merlo waleczny Portugalczyk znaydował się, i był Rycerzem błędnym, ktory spotykał się, ze sławnym Piotrem Panem z Chargny, a potym w Bazylei, z Henrykiem de Remestan, i tych dwoch bitew odniosł sławę wygraney. Tylkoby tego niedostawało baykami na powietrzu nazywać, wyzwania, i trafunki Piotra Barba, i Gotiera Quixady, od ktorego ia pochodzę wciąż z męzkiey płci, ktorzy się znakomitemi stali, przez pobicie synow Hrabi

Saint Pola. Ani mi tego nikt niezaprze, że Don Fernand z Gwewary, udał się szukać przypadkow, do Niemieckiego państwa, gdzie się spotkał mężnie, z Panem Jerzym Kawalerem znakomitym, z Domu Austryackiego, i niechay mi kto śmie utrzymywać, że to są baśnie, Turneie Svera de Quignones de Pas, i Ludwika de Falcess, przeciwko Don Gonsalesowi Guzmanowi Kawalerowi Kastylyiskiemu, i tysiąc innych chwalebnych dzieł Rycerskich, Kawalerow Chrześciańskich całego świata, ktore są tak istotne, i dowodne, iż śmiało powtarzam, żeby trzeba rozum utracić, aby ich nieprzyznawać. Kanonik został zadumionym, zważaiąc zmieszanie pokłocone, ktore opowiadał Don Quiszott dzieiow prawdziwych, i baiecznych, i znaiomość przedziwną iaką miał wszystkich xiąg, i pismow Rycerstwa błędnego. Niemogę utaić tego, Mości Panie Don Quiszott, rzecze mu, wyznać aby niebyło cokolwiek prawdziwego w tym, co WPan powiadasz osobliwie względem bohatyrow Hiszpańskich. Przyznaię i to, że było dwunastu Parow Francyi, ale zaprawdę niemogę dowierzać

wſzyſtkiemu co piſał łatwowierny Arcy-Biſkup Turpin. Co ieſt prawdziwego, to, iż byli wybrani mężowie od Krolow Francuzkich, ktorych nazwano Parami, to ieſt rownemi, iednakowey doſtoyności urodzenia, i mężności, a przynaymniey tak bydź powinnemi, bo bym na to nieprzyſiągł, żeby ważono na ſzali ich godność i zaſługi porownano. Był to Orderowy znak, i uſtawa, iak S. Jakóba, albo Kalatrawy w Hiſzpanii, w ktorym domagaią ſię, aby ci, co nim ſą ozdobieni, byli mężni, i urodzenia zacnego; tymże kſztałtem, iak mowią teraz Kawaler S. Jana, albo z Alkantary na ten czas powiadano, ieden z dwunaſtu Parow, bo ich tylko tyle było w liczbie. Co ſię tycze Cydo, nietrzeba o nim wątpić, iako i o Bernardzie z Karpio, ale żeby mieli to wſzyſtko działać, co o nich piſzą, godzi ſię wątpić bez grzechu. Co ſię zaś należy do gwoździa od podkowy konia Piotra z Prowancyi, o ktorym WPan powiadaſz, że ſię znayduie przy ſiodle Romaka Babieca w zbroiowni, przyznaię w tym moią niewiadomość i wzrok tępy, bom go tam wcale nieuyrzał, hociaż tak znaczny ma bydź, i duży iak

balka, lubo ſiodła doyrzałem. Przecież ten znayduie ſię w tym mieyſcu, odpowie Don Quiſzott, pod tym znakiem, iż go w pokrowiec ſkorzany włożono, dla lepſzego zachowania. Może to bydź, rzecze Kanonik, ale na ſumnienie moie upewniam, że niebaczę, abym go widział kiedy. A nareſztę chociażbym pozwolił na to, iż ſię tam znayduie, niepociaga mnie to, do wierzenia wſzyſtkim baykom Amadiſow, i innych niezliczonych Rycerzow zmyślonych, ſzczerze mowiąc, rzecz niepoięta iako człowiek poczciwy, iak WPan ieſteś pełen rozeznania, i wielu innych dobrych przymiotow, może dowierzać tym wſzyſtkim wymyślnym cudactwom i baśniom?

# ROZDZIAŁ XLVI.

*O zabawney rozmowie Kanonika, z Don Quiszottem.*

JEst to rzecz osobliwsza, zawoła Don Quiszott, aby xiążki drukowane z dozwoleniem zwierzchności, i potwierdzeniem uczonych mile przyięte od wszystkich, tak wyższego stanu, iako i pospolstwa, od doskonałych i prostych ludzi czytane, niebyły tylko szalbierstwami, gdy iasność prawdy tak widoczna, i odkryta, wszędzie się w nich pokazuie, iawne okoliczności przynależycie wyrażone będąc, tak, iż imiona rodziców, krewnych, wieku, kraiu, Kawalerów; ich czyny, mieysca, gdzie dokazywali tych dzieł, wszystko słowo w słowo, dzień w dzień wytknięto z nayściśleyszą dokładnością, były baśnie istotne. Dla Boga Mości Kanoniku, lepiey usta zamknąć na zawsze, niż takowe bluźnierstwa wypowiadać. Wierzay mi WPan, iż mu radzę po przyiacielsku. Ale powiedź mi

WPan

WPan ſzczerze, czybyś niedoznał prawdziwey roſkoſzy, gdyby w tym razie okazało ſię przed nim wielkie iézioro ſmołą gorącą wrzące, pełne wężow, zmiiow, iaſzczurek, i innych gadzin iadowitych, i obrzydliwych, a z pośrzod tych wrzących, i dymiących ſię przepaści, wychodził głos żałoſny, i płaczliwy mowiący: o Rycerzu mężny, ktokolwiek ieſteś co zważaſz tę ſztraſzliwą otchłań, ieżeli pragnieſz poſiadać ſkarby naybogatſze, ktore ſą ukryte pod tym okropnym czarnym odmętem, pokaż wielkość twoiey odwagi, i wſkocz wpośrzod tych goreiących nurtow, inaczey niewart będzieſz oglądać nieporownanych cudow wielości, ktore w ſobie zawieraią ſiedm gmachow, ſiedmiu wieſzczkow, ktore ſię znayduią na dnie tych mętnych, i ciemnych wod. W tym zapędzie Rycerz na głos ſłyſzany nieradząc ſię tylko ſwoiego męztwa, i niezważaiąc na niebeśpieczeńſtwo nayſrożſze na ktore ſię podaie, wpada uzbroiony cały w te ogniſte iezioro, polecaiąc ſię Bogu, i ſwoiey damie, i gdy niewie gdzie ieſt, i co ſię ma z nim ſtać, znayduie ſię na polach prześlicznych, kwiatami rozmai-

temi napełnionych, tyſiąc razy piekniey-ſzych, niż Elizeyſkie. Niebo z czyſtego ſzafiru ſię wydaie, ſłońce piękniey nad zwyczay iaśnieie. Z iedney ſtrony gay, ozdobny ſię ukazuie iego widokowi; tyſiące rozlicznych drzew owocow nayſmakowitſzych, pełnych, zawſze zielonych i zakwitłych, iego wzrok rozweſelaią, ptaſząt niezmierna moc oſobliwych, naywybornieyſzych farbow przyozdobionych piorami, z drzewa na drzewo ſię przelatuiąc, miłym nuceniem uſzy łechcą przyiemnie. W innym mieyſcu, ſtrumyk płynie mruczący, ktorego czyſte iak kryſztał wody, kręto ſię obracaiąc iakby ſrebrne z perłami zmieſzane na złotym piaſku ſzumiąc, łagodnie ſiączą potoki. Tu fontanna pozłociſta, iaſpiſem, i marmurami przedniemi wykſztałcona nowym wynalazkiem, i oſobami porpheru, alabaſtru, i miedzi rznętemi tak wybornie, iż ſię zdaie chciec ſztuka wyprzedźać naturę. Tam grotta wyrobiona wytwornie, gdzie ślimaki z muſzlami, w miłym pomieſzaniu ułożone, wielu świcącemi kamieniami przyſtroione, z niechcenia rożność okazałą ſprawuiąc, iakby morſką wydaią iaſki-

nią, pełną Trytonow, i Syren, iż wątpić przychodzi, czyli beśpieczno zostać między temi straszydłami, ktore ze wszystkich stron wyglądaią; a trudno z tak powabnego mieysca wydobyć się. W tym uyrzy w oka mgnieniu, pałac prześliczny wystawiony, ktorego ściany ze złota samego, gzymsy z dyamentow, odrzwi z hiacynthow, i reszta z innych drogich kamieni, słowem tak wspaniałego budowania, iż rubiny, szmaragdy, karbunkuły, i perły naymnieyszą będąc ozdoby i okazałości częścią, robota iego tysiąc razy pięknieysza, i bogatsza przenosi szacunkiem; daley widzi wychodzących iednemi drzwiami tego zamku mnostwo nayślicznieyszey urody panien, i Bog wie, iak są przedziwnie miłe i powabne, ktorych suknie tak szacowne, i gustowne, iż nawet teraz, iak mowię z WPanem blask ich w oczy mi biie, i zaćmiwa. Nigdybym nieskończył, gdybym WPanu chciał wszystko dokładnie opisywać. W ten czas iedna, z tych bogiń piękności, ktora się wydaie bydź Ochmistrzynią innych, wziąwszy za rękę śmiałego Rycerza, słowa do niego nieprzemowiwszy prowadzi go, do tego

koſztownego pałacu, gdzie będąc rozebrany z ſukień, od dam poſługuiących, wiodą go, do łaźni z wodek przedziwnie pachniących, zioł wonneiących ſporządzoną, oleykow wybornych, namaſzczaią go ſokami i balſamami, wychodząc z łaźni, daią mu koſzulę z nayprzednieyſzego płotna wykadzoną zapachami rożnemi. To zrobiwſzy inna panna, kładzie mu płaſzcz bogaty z purpury na ramiona, ktory wart więcey, niż dobre miaſto ſtołeczne. Jeſzcze to nie wſzyſtko, do innego pokoiu go przeprowadzaią, gdzie przyozdobienia bogatość przewyżſza wſzelkie poięcie. Stoł nakryty, i zaſtawiony zoſtaie, daią mu umyć rece na miednicy ze złota, robotą naymiſternieyſzą rznietey, dyamentami w koło oſadzoney, wodą z burſztynu, i innych aromatycznych zioł wyciśnioną, ſadzaią go na krześle z kości ſłoniowey, nayſztuczniey wytoczonym, wſzyſtkie damy mu uſługuią, co żywo na wyścigi ze ſkromnym milczeniem. Kto potrafi wyrazić rożność potraw wyśmienitych co mu podaią, i ich ſmakowitość? ktoby zdołał opiſać kapeli melodyą graiących do ſtołu, i śpiewaiących głoſy

naypudatnieyſze i naywdzięcznieyſze, nie widząc ani iednych, ani drugich? Po ſkończoney wieczerzy, i ſtołach zebranych, Kawaler na krześle ſiedząc oparty, i uſta ſobie wymywaiąc, widzi niespodzianie wchodzącą damę cudney piękności, inne wſzyſtkie celuiącą, ktora uſiadłſzy przy nim, opowiada co ten zamek znaczy, w ktorym ieſt zaczarowana, i wiele innych rzeczy, ktore zachwycaią Rycerza, i podziwienie ſprawuią, wſzyſtkim czytaiącym te dzieie; więcey zamilczam, ani mi ſię należy rozciągać w tym okryśleniu, i doſyć na tym, zdaiemi ſię, aby dowieść, iż ktorekolwiek opiſy czytaiąc dzieiow Rycerzow błędnych, wſzędzie znaydzie każdy roſkoſz, i zadumienie. Ale Mości Panie, wierzay mi WPan, czytay ſam te xiążki, a uznaſz, iak potrafią nieznacznie ſmutek oddalić, i ſerce rozweſelić, a gdybyś trafunkiem WPan miał złe przyrodzenie obyczaiow, zdołaią poprawić ich, i w lepſze ſkłonności przemienić. Co ia, to mogę upewnić WPana, iż odtąd iak Pan Bog mnie powołał do Rycerſtwa błędnego, ieſtem teraz mężnym, ochotnym, łagodnym, przy-

milaiącym, grzecznym, hoynym, wſpaniałym, śmiałym, cierpliwym, nieſpracowanym, i znoſzącym z większą umyſłu ſtałością, i ciała krzepkością, więzy, trudy, bitwy, zaklęcia, i inne przypadki, i chociaż mnie WPan widziſz teraz zataraſsowanego w klatce iak ogłupiałego, nietracę nadziei iednak widzieć ſię wkrotce przez zręczność, i ſiłę moiego ramienia, i łaſkawość nieba, krolem wielkiego państwa, gdzie będę mogł okazać moią dobroczynność, wdzięczność i wſpaniałość, co ſą w mym ſercu zawarte. Bo zaprawdę Mości Panie, ubogi nie ieſt zdolny ſtać ſię uczynnym, choćby w naywyżſzym ſtopniu tę cnotę poſiadał, a zawdzięczenie i dobroczynność w chęci tylko zamknięte, ſą cnotą nieżywą iak wiara, bez dobrych uczynkow. Dla tegobym ſobie życzył, aby ſzczęście mi poſłużyło, i ſpoſobność zdarzyło pomyślną, zoſtać Ceſarzem, abym dał poznać iak moie ſerce ieſt dobrotliwe, zbogacaiąc moich przyiacioł, a naywięcey tego nieboraka Koniuſzego, co go tu WPan widziſz, i ieſt ieden z naylepſzych ludzi na świecie, ktoremubym rad dał iakie hrabſtwo, co mu iuż dawno

obiecałem, chociaż powątpiewam trochę o iego zdatności, w dokładnym rozrządzeniu. Mości Panie zawoła Sanszo, ktory posłyszał co o nim mowiono. Staray się WPan tylko oddać mi w ręce te hrabstwo, ktorego tak długo oczekuię, a przyrzekam, że nim należycie rządzić będę. A do tego powiadaią, iż się znayduią niektorzy ludzie, co od Panow trzymaią dobra dzierżawą, i pracuią na nich tak usilnie, iakby ich własne były, gdy tym czasem dziedzice dobrych czasow używaią, i dochody tracą, o nic się nieturbuiąc. Zaprawdę i ia tak potrafię, nieznayduię w tym trudności, niebędę się wiele ociągał, targuiąc się o kwotę, wnet osadzę dzierżawcę w dobrach, a sam będę ziadał moie dochody, iak xiążę udzielny, niechay tamten sieie rzepę, czy kapustę sadzi, mnie kaduk do tego, dbać wcale niebędę. Dobrze mowisz przyiacielu Sanszo, co do intrat rzecze Kanonik, ale co się tyczę utrzymania sprawiedliwości, niemożna bydź tak zaniedbanym; w tym naypilnieyszey każdy Pan powinien dołożyć staranności, z naywiększą bacznością ią utrzymuiąc; to daie poznać iego rostropność, i zdat-

ność, naybardziey chęć dobrą, ktora we wſzyſtkich czynach iego powinna ſię okazywać, i bydź początkiem, i końcem wſzelkich zabiegow i ſtaraniow, bo zwykle Pan Bog błogoſławi użytecznym zamyſłom, a przeciwnie obala zdradliwe przedſięwzięcia. Nierozumiem tego piſma, ani filozofii, odpowie Sanſzo, tylkobym rad miał prędko te maiętności, ktore wyſtarczę rozporządzić, mam tyle głowy i mozgu iak inni, i takbym umiał bydź w moim kraiu panem, iak drudzy w ſwoich; tak będąc, czyniłbym coby mi ſię podobało, a robiąc cobym chciał według moiey myśli bym poſtępował; rządząc zaś według mego widzimi ſię, cieſzyłbym ſię, a tak zoſtawſzy uradowanym niemiałbym czego ſmucić ſię, i żądać więcey, a niemaiąc czego pragnąć cożbym u diabła potrzebował, gdyby nic niebrakowało, niechay tylko prędko zbliża ſię hrabſtwo, czy margrabſtwo, a potym byway zdrow bracie do obaczenia, iak ślepy mowi niewidomemu. Ta filozofia odpowie Kanonik, nie ieſt tak zła Sanſzo iak powiadaſz, i wiele o tych hrabſtwach ieſt do mowienia. Niewiem co ieſt do rozprawiania o tym, przerwie

Don Quiſzott. ale ia w tym naśladować chcę, przykłady chwalebne moich poprzednikow Rycerzow błędnych, z ktorych liczby i ia mam ſzczęście bydź, co chcąc nadgrodzić zaſługi wierne ſwych Koniuſzych, rządcami ich miaſt, i wyſpow poſtanowiali; i znaydowali ſię między Koniuſzemi ludzie tak znakomitey godności, iż mieli wynioſłość zoſtać krolami. Acz daley nieſzukaiąc, wielki i nigdy niewyſławiony Amadis z Gallii zrobił ſwoiego Koniuſzego Panem wyſpy na lądzie, a zatym czyż ia niemogę bez trudności dadź Sanſzy hrabſtwa dobrego, będąc ieden z naylepſzych Koniuſzych, całego Rycerſtwa błędnego. Kanonik zoſtał zadumionym z ſzaleńſtw, ktore ciągiem przepowiadał Pan i ſługa, zadziwiał oraz tę przytomność rozumu, z iaką Don Quiſzott wymyślił Rycerza ogniſtego ieziora, i żywe wyobrażenia, co marzenia romanſow w iego umyſł wprawiły. Niemniey był zaſtanowionym, z proſtoty Sanſza, ktory ſię tak uſilnie domagał hrabſtwa, i że mu go mogł tak łatwo dadź Pan iego, iak włokę roli. Gdy nad temi uwagami rozmyślał, iego ſłużący przybyli z mułem naładowanym żywno-

ściami, i położywszy obrus na murawie pod cieniem drzewa, zaczęli obiadować. Niezadługo usłyszeli łoskot, i odgłos klekota z bliskich krzakow wychodzący, wnet uyrzeli kozę biegącą srokatą, i Pasterza za nią dążącego, ktory iey zwoływał swym zwyczaiem, aby do trzody powrociła. Koza umykaiąc postraszona, wpadła pomiędzy obiaduiących, chroniąc się, i tam zastanowiła się. Pasterz przyszedłszy, wziął ią za rogi, i począł do niey rozmawiać, iak gdyby go rozumiała. Ha, ha dzika, łaciasta, iakże mi uchodzisz? Coż ci to moia piękna? ktoż cię spłoszył, nieprzyznasz mi się moia dziewko; ale cożby to bydź mogło? tylko żeś samica, dla tego niemożesz bydź spokoyna. Powroć moia miła, powroć, będziesz beśpiecznieysza wpośrzod trzody, pospołu z drugiemi, bo cożby robiły bez ciebie, gdy się tak oddalasz, ty co ich masz prowadzić. Kanonika bawiła ta rozmowa Pasterza z kozą, i mowił mu, aby się od nich niespieszył, i kozy nieodganiał. Moy przyiacielu rzecze, gdy ta iest samica iak powiadasz, zostaw iey na wolą, bo choćbyś niewiedzieć iak iey zabraniał, ona poydzie iednak

za swoim uporem. Naści ten kawał mięsa, ziedź, i napiy się, abyś odpoczął, a zostaw kozę niech sobie wytknie. Dał mu udziec krolika pieczonego, na zimno, ktory przyiął chętnie Pasterz, i napiwszy się kilka dobrych łykow wina, za zdrowie przytomnych, nierozumieycie WPanowie rzecze, dla tego żem z tym zwierzęciem gadał, aby to sama prostota sprawiła com rozprawiał, nie iest bez taiemnicy; lubom ia wieśniak, ale nie tak wielce prostak, abym nieumiał i z ludźmi rozmawiać. Tak sądzę, odezwie się Pleban, moy bracie, bowiem, z doświadczenia, iż w lasach, i gorach, znayduią się czasem ludzie umieiętni i cnotliwi, i w chatach często się mieści filozofia, czyli lubość mądrości. Przynaymniey odpowie Pasterz bywaią rozeznani z doznania, i dochodzenia rzeczy wiadomi, i gdybym się nieobawiał naprzykrzyć się WPanom, a chcieliście mnie chwilkę posłuchać, opowiedziałbym im iedną powieść dla potwierdzenia co Jegomość Duchowny wspomniał, i tego co ia mowię. Moy przyiacielu odezwie się Don Quiszott, imieniem wszystkich, zważaiąc iż to, co masz nam

oznaymić ma podobieństwo przygod Rycerzow błędnych, chętnie cię słuchać będziemy, wraz i ci Ichmość, upewniam, bo lubią rzeczy nowe, i ciekawe; zaczynay tedy, wszyscy ci damy ucho łaskawe. Co ia zawoła Sanszo, sługa uniżony WPanow; brzuch głodny, słuchać baiek niezgodny, za pozwoleniem ich poydę nad bliski strumyk, z tym pasztetem się ucieszyć, i na trzy dni naładować moie kiszki, bom słyszał od Pana, że Koniuszy błędny niepowinien utracać pory pakować sobie żołądek, gdy co napadnie, maiąc dosyć czasu potym do strawienia i wypuszczenia się, nim się zdarzy zachwycić iaki kawał. Aby się tak niestało, wolę zapobiedz i uprzedzić, gdyż się trafia zabłąkać w dużą puszczą, z ktorey się i za tydzień niewydobędzie, a ieżeli się człowiek niepośili, albo niema zapasu w sakwach, nienaylepiey mu się dziać będzie, zostanie iak mumia wywiędła, iako nam się to nie raz zdarzyło. Dobrze mowisz Sanszo, rzecze Don Quiszott, idź gdzie chcesz, i naiedz się do woli, iuż ia podiadłem, tylko rozum moy potrzebuie posilenia, iakoż tak uczynię, słuchaiąc powieści Pa-

ſterza. Daley powie Kanonik, może zacząć kiedy zechce, wſzyſcyśmy go ſłuchać gotowi. Zatym Paſterz uderzywſzy ledko dwa razy w grzbiet kozą mowiąc iey: układź ſię tu przy mnie pſtra, mamy więcey czaſu, niż nąm potrzeba dla powrotu do gromady. Zdawało ſię że koza zrozumiała Paſterza, położyła ſię przy nim, i patrząc wciąż na niego iakby czekała nim zacznie mowić, co tak uczynił.



# ROZDZIAŁ XLVII.

*Zawieraiący opowiedzenie Pasterza.*

O Trzy mile od tey doliny we wsi nayznacznieyszey z tey całey okolicy, znaydował się dobry kmieć lubiony, i szanowany od wszystkich sąsiadow więcey ieszcze przez poczciwość swoią, i dobre obchodzenie się, niżeli przez bogactwo, ktore posiadał, bardziey zaś mniemał się bydź uszczęśliwionym, iż miał corkę iedynaczkę piękną, i stateczną, w ktorey swoią zakładał pociechę i nadzieię, a mimo iey, za nic miał swoy cały zbior i maiątek. Ta Dziewica nie miała więcey nad lat szesnaście; odgłos iey urody rozszedł się, nietylko po wszystkich wsiach poblískich, ale też i w oddalonych mieyscach, co pobudzaiąc ciekawość powszechną, i z odległych stron zgromadzili się dla oglądania iey, iako cudu piękności. Oyciec iey pilnował, z wszelką ostrożnością, iakby skarbu nieoszacowanego, w ktorym miał

naywiękſze upodobanie. Acz ſama, tym więcey ſię ſtrzegła, i żyła w oſobliwey wſtrzemięźliwości, tak dalece, że wiele młodzieńcow ze wſi, i innych okolic, zachęceni doſtątkami oyca, urodziwością corki, a naybardziey dobrym zaleceniem cnoty, ktore mieli oboie, oświadczyli ſię ze ſwoiemi zamyſłami do corki, i oyca nieboraka wielce zatrudniali, wraz iey ſię wielu domagaiąc. Między temi, co do niey wzdychali, w liczbie niemałey ia byłem ieden, ktory mogłem ſię naywięcey ſpodziewać pozyſkać iey ſerce. Byłem oycu dobrze znaiomy, iako w tey ſamey wſi mieſzkaiący; wiedział, żem pochodził od rodzicow cnotliwych, znał dobrze ſtan moy, wiek, obyczaie, i maiątek, i mowiono okolicznie, że mi nieſchodzi na rozumie, to mi czyniło wiele zalety. Acz nieiaki Anzelm młodzieniec z teyże wſi, ktorego wſzędzie zachwalano, podobnież ſię o nią ſtarał, i wątpliwość w wyborze oycu ſprawił, tak, że ten dobry człowiek ſądząc, iż ieden z nas, może bydź przydatnym dla Leandry (było to nazwiſko tey dziewczyny) zdał ſię na nią zupełnie, w obraniu ſobie, ktorego zechce,

niemyśląc niewolić iey fkłonności, gdyby fam miał wyznaczać iey męża. Niewiem iaką mu dała odpowiedź Leandra, ale odtąd oyciec nas obu utrzymywał, fztucznie w fpodziewaniu moiego przeciwnika i mnie wymawiaiąc fię młodym wiekiem corki, nieobiecuiąc nic, ani odrażaiąc. Gdy nas tak łudził, przybył do nafzey wfi nieiaki Wincenty de la Roque fyn ubogiego rolnika, z teyże wfi. Kapitan ieden od piechoty przechodzący ze fwoią chorągwią tędy, zawerbował go, pod fwoy znak w lat dwunaftu wieku iego, pobuiawfzy we Włofzech, i innych kraiach lat kilkanaście, uyrzeliśmy go powracaiącego tu, ubranego po żołnierfku, w wielu kolorow fukniach, iak Indyanina przypftrzonego fiłą frafzkami pofrebrzanemi, i ze fzmelcu robionemi. Co dzień fuknie odmieniał, dziś iedne, iutro drugie, wfzyftkie niewiele warte. A że na wfi lubią wygadać każdą rzecz, niemaiąc wiele do czynienia, w święta, zabawiali fię wywiadami o iego obchodzeniu fię, i dociekli, że niemiał więcey iak trzy pary fukień tak złych, iako i dobrych, z rożnych materyi ze fpodnim ubiorem, ale to umiał

kfztał-

kſztałtnie przemieniać, iżby przyſiądz można, żę miał z dzieśięć par ſukień, i tyleż przebraniow, pior ſtruſich dodaiąc. Niedziwuycie ſię WPanowie, że im te fraſzki wſpominam, uznacie potym, że nienamieniam bez przyczyny. Naſz żołnierz ſiadał zwykle na ławie pod wiązowym drzewem, wpośrzod wſi, tamuy nam opowiadał ſwoie przytrafienia, i ionakieryą wychwalaiąc dokazywania. Niebyło kraiu na świecie, ktoregoby niewidział, ani ſpotyczki w ktoreyby ſię nieznaydował, więcey Murow wybił, niżeli ich ieſt w Maroku, Tunis, i Algierze. Wodzowie Gante, Lune, Diego de Garcia, de Paredes, i wielu innych co przytaczał, nie tak czeſto ſię w bitwach zakazywali iak on, i zawſze wyſzedł ſzczęśliwie, z tych ſpotyczkow bez rozlania kropli krwie. Wypowiedziawſzy nam tak ſwoie ſławne dzieła, pokazywał blizny ran, ktorych doyrzeć niemożna było, i udawał, że to od kul poſtrzały, ktore odnioſł w rożnych utarczkach. Aby dokończyć iego okryślenia, był tak zuchwały, iż tykał ſwoim rownym, i co go dobrze znali, z poufałością przeſtaiąc, z wyżſzemi daleko od

niego. I to dodawał, że iego broń, ferce i ręka, ieſt oycem iego, a czyny mężne rodowitością, będąc woiownikiem, nieuſtępował mieyſca nikomu na świecie. Z taką prożną chwałą, ten chlubca wyſadzał ſię; umiał troche śpiewać, i mieſzał ſię ſkrobać na guitarze, ktorą powiadał, że miał od iedney Xiężny; ściągał przez to podziwienie proſtakow, i całą wieś bałamucił. Ale to ieſzcze nie wſzyſtkie, tego krotofilnika mniemane doſkonałości, chciał bydź także wierſzopiſem, i z naymnieyſzego zdarzenia we wſi, romanſe, i pieśni ſkładał, o kilku arkuſzach. Ten tedy żołnierz iak wyrażam Wincenty de la Roque, tak ſtroyny, umieiętny, i mężny w udaniu był widziany od Leandry oknem z domu oyca, ktory tam mieſzkał w bliſkości, zadziwiać go zaczęła; blaſk ſzychu iego ſtroiu, w oczy ią uderzył, iego wierſze ſię podobały, ktorych przepiſow nieżałował, i opowiadanie iego odwagi, ktorego nieoſzczędzał zachwyciwſzy ią, a bis ſię przyplątawſzy do reſzty, rozkochała ſię w nim ſzalenie, nim śmiał oświadczyć iey ſwoią miłość, a iak poſpolicie mowią, w kochaniu ſpieſznym

krokiem rzeczy dążą, gdy miłośnik ieſt dobrze przyięty. La Roque, i Leandra wnet ſię porozumieli, i iuż byli z ſobą dobrze poufali; nim kto z nas poſtrzegł; niemieli trudności dopełnić tego, co zamyślali. Leandra iednego dnia uciekła z domu oyca, ktory ią tak ſerdecznie kochał, biegąc za człowiekiem obcym; co go ledwie znała, i la Roque był ſzczęśliwſzy w tym zdarzeniu, niż w innych wſzyſtkich, z ktorych ſię wychwalał. Tak dziwne przytrafienie zmieſzało każdego, a oyciec nieborak ledwie żywy zoſtał, od żalu. My oba z Anzelmem, z rozpaczy; małośmy ſię niepozabiiali. Jednakże oyciec i krewni zagniewani, udali ſię do zwierzchności, i ſprawiedliwości. Wyſłano zaraz, za niemi żołnierzy w pogoń, zaſtąpili drogi, i laſy, i tak dobrze ſzukali, będąc należycie zapłaceni; iż za trzy dni znaleźli Leandrę, w koſzuli tylko w iamie ſiedzącą, ogołoconą ze złota, kleynotow, i ſukień, ktore z ſobą zabrała. Nieboga była do oyca odprowadzona, pytano iey, o przyczynę nieſzczęścia, co ią ſpotkało, wyznała, iż Wincenty de la Roque zdradził ią, i oſzukał, pod obietnicą bydź

iey mężem, namowił, aby z nim do Neapolu udała się, gdzie iak zmyślał, miał wiele znaiomych przyiacioł, i tak ten niecnota, na złe używszy zaufania, ktore w nim miała, kazawszy iey zabrać z sobą ile mog a złota, pierścieni, i sukień, pod tę gorę ią zaprowadził teyże nocy, kiedy uciekli, w tym lochu ią zatarassował, tak odartą ze wszystkiego iak znaleźli, nic innego się od niey niedomagaiąc, ani gwałtu żadnego nieczyniąc. Ale trudna rzecz była do wierzenia, ta oziębłość młodego żołnierza; atoli Leandra poprzysięgła, i tylą szczeremi wyrazami potwierdzała tę prawdę, iż oyciec ubogi strosk any pocieszył się cokolwiek, na słowo corki cnotliwości, i Panu Bogu podziękował, iż ią wybawił cudem prawie z złego niebeśpieczeństwa. Tegoż dnia, kiedy Leandra była znaleziona, oyciec ią kazał wywieść do Klasztoru bliskiego miasta, zaczym czas zmaże plamę, ktorą swoią płochością sobie zrobiła. Młodość wieku, tey dziewicy, była wymowką iey nieuważności, przynaymniey dla tych, co ich niewiele obchodzi ten przypadek, ale ci, co ią dobrze znaią, nie iey niezdolności wie-

ku przypiſuią te wadę, bardziey przyznaią ſkłonności przyrodzoney białey płci, ktore ſą zwykle nieuważne, i porywcze. Odtąd iak Leandra ſię oddaliła, Anzelm zoſtaie w niezmiernym zaſmuceniu, nic go pocieſzyć niemoże. Ja zaś, com ią tak mocno kochał, i może do tych czas lubię, nieznam żadney rozkoſzy na świecie, i życie mi prawie obrzydło. Niepowtarzam tu przekleſtw, ktoreśmi nadali temu biegaſowi, iak wiele naganialiśmy nieoſtrożność oyca Leandry, w niedopilnowaniu corki; iey ſamey, iak ſiła wymowkow czyniliśmy, ſłowem wynurzaiąc te utyſkiwania, i złorzeczenia nieſkuteczne, ktore zwątpieni kochaney zwykle wydaią. Zgoła po odieździe Leandry Anzelm, i ia oba ſtrapieni bez pocieſzenia, w te doliny udaliśmy ſię, gdzie trzody owiec znaczne, paſiemy, ſmutne życie prowadząc w tych puſtyniach wzdychaiąc każdy z oſobna, lub poſpołu wierſze na iey pochwałę śpiewaiąc, albo iey ſrogość wyrzucaiąc, opuſzczamy ſię na żałość ſrogą, ktora nas nieodſtępuie. Naſzym przykładem wielu innych kochankow przybyło na mieſzkanie do tych gor, gdzie

rownie nieuważnie rozpaczaiąc iak my obchodzą się, i liczba tu, iest tak znaczna Pasterzow, i trzodow, iż się zdaie, że dawna Arkadya przeniosła się w tę okolicę, o ktorey WPanowie słyszeliście. Odtąd niemasz mieysca w tey krainie, gdzieby imie Leandry niebrzmiało. Jeden, ią nazywa dziwaczką letkomyślną inny prędką, i nieostropną, tamci żalą się, wraz ią oskarżaiąc, drudzy iey urodę wielbią, i na odległość narzekaią, inni uciski co cierpią na nią zwalaiąc, prawie wszyscy nią pogardzaią, a szalenie kochaią. I taki zawrot iest powszechny, iż niektorzy na iey zniewagę skarżą się, i wywołuią, choć iey nigdy niewidzieli, drudzy są zawiścią zdięci, podobnym sposobem nieznaiąc iey, boć nareszte iakom namienił, nie sądzę ią winną tylko letkomyślności, ktorą sama wyznała. Jednakowoż wszędzie widać pełno na skałach przy brzegach strumieni, i pod cieniem drzew, kochankow wzgardzonych żałosne wyrzekania nucących niebo i ziemię, do litości nieszczęść swych pobudzaiąc. Echa okoliczne wydaią, tylko odgłosy Leandry, gor rozległości odzywaią się, drzew wszystkich,

ſkory wyryte iey imienia literami, ſtrumienie, zgoła powtarzaią, toż ſwym mruczeniem. We dnie, i w nocy, te nazwiſko nas prawie zagłuſza, i pocieſza, ktora niedba, i niemyśli może o nas, w nadziei, wraz i boiaźni nieuſtanney zoſtaiemy, niewiedząc czego ſię ſpodziewać, lub obawiać mamy. Między tylu nieroſtropnemi naywięcey zbytkuiący, a oraz naymniey zważaiący, ieſt Anzelm moy przyiaciel, i przeciwnik, ktory maiąc tyle przyczyn żalenia ſię, przecież tylko na ſamę nieprzytomność Leandry uſkarża ſię, i przygrywaiąc na ſkrzypcach, na ktorych umie doſkonale, wierſze śpiewa, ſwoiego wynalezienia, wſzyſtko ſkładnie, co okazuie iego umieiętność. Ja zaś nieuznaiąc ſię uważnieyſzym nad innych, czas trawię, ſamą nieſtateczność kobietom przyznaiąc, fałſzywość ich obietnic, i nie iednoſtayność poſtępkow ogłaſzaiąc. Otoż Mości Panowie, ta ieſt taiemnica ſłow, coście ſłyſzeli mowiącego mnie, do kozy, gdym ſię tu zbliżył, bo będąc ſamicą, niewiele ią ważę, chociaż ieſt naylepſza, z całey moiey trzody, i to ieſt znak moiey nieſpokoyności, iż niewiem na kogo

mam zmowić, to co cierpię. Niewątpię i żem niebardzo zabawił WPanow moią powieścią, więcey mnie to martwi, niż ich, ale ieżeli chcecie uczynić mi łaſkę, wſtąpić do moiego mieſzkania tu bliſkiego, ſtarać ſię będę powetować nudność, ktoram im ſprawił, małym poſiłkiem mleka, i ſera, z niektoremi owocami tey pory, ktore może im będą przyiemne.

# ROZDZIAŁ XLVIII.

*O kłotni Don Quiſzotta z Paſterzem, i rzadkiey przygodzie pokutuiących, ktorey Rycerz ten dokonał, z potem czoła!*

TA powieść była za niezgorſzą uznana. Kanonik ktoremu ſię podobała, pochwalił wymowę Paſterza, i rzekł mu, iż zamiaſt co proſtego, i wieyſkiego mieć w ſobie, rozprawiał iako człowiek rozeznany, i wiadomy, iż Xiądz Pleban miał przyczynę powiedzieć, że ſię częſto znayduią w gorach, i laſach ludzie, rozumu dowcipnego i żyć na świecie umieiący. Wſzyſcy mu oświadczyli uprzeymość ſwoią, i chęć uczynności. Acz Don Quiſzott nad innych z większą ſerca obfitością ſię zakazał, i zoſtał za to nie ze wſzyſtkim zawdzięczony. Zaprawdę rzecze moy kmotrze, gdybym był w ſtanie przedſięwzięcia iakiey ſpotyczki, nieczekałbym i iedney chwili, aby ci uczynić przyſługę. Biegłbym co żywo wyrwać

Leandrę z klasztoru, gdzie zapewne mimo woli siedzi, i w brew Xieni, wszystkim Mniszkom, i Mnichom na świecie, niezważaiąc na nich, oddałbym ci ią w ręce, abyś nią rozrządzał do upodobania, zachowuiąc iednak prawa Rycerstwa błędnego, ktore zabraniaią naymnieyszey krzywdy czynić damom. Atoli mam ufność w Bogu, iż moc złośliwego czarnoxiężnika niebędzie tak silna, żeby inny mnie przychylnieyszy nieprzekonał go, na ten czas ręczę ci, za moią pomoc, i względność według ustaw moiego powołania, ktore mnie obowięzuie ratować uciśnionych. Pasterz ktory ieszcze nieżważył Don Quiszotta, począł go oglądać od stop do głow, i miarkuiąc, iż iego pozor niebył podobny do skutku oświadczenia, obrocił się do Balwierża bliskiego mowiąc: Moy Panie, coż to za człowiek, ktory tak śmiało, i dziwnie gada, podobnego niewidziałem. A ktoż ma bydź, odpowie Balwierz, ieżeli nie sławny Pan Don Quiszott z Manszy, odrabiacz pokrzywdzeń, naprawiacz uraz, obrońca cnot dam, postrach wielkoludow, i zwyciężca niezwyciężony, we wszystkich bitwach, i gonitwach. To

coś podobnego, powie Pasterz, do tych ktorych opisuią w xięgach Rycerzow błędnych, iż byli według iego opowiedzenia iak szaleni. Ja rozumiem, że to istotne żarty, albo ten szlachcic biedny musi mieć prożne komorki w głowie, i nadpsowane. Jako łaydaku! pastuchu, zuchwalcze, zawoła Don Quiszott; ty sam niemasz mozgu we łbie i odrobiny, a ia mam więcey tysiąc razy rozeznania, niż ty, i ta niecnota biegaska, ktora cię na świat wydała, i ta co ią wielbisz z całym twoim chłopskim pokoleniem. To mowiąc, porwał chleba bochenek ze stołu, i z takim pędem cisnął w twarz Pasterza, iż mu gębę i zęby potłukł, i zakrwawił. Ten nielubiąc żartow grubych i bolących nie rad będąc takowe odnosić złe poczesne, i niezważaiąc na obrus, i potrawy, ani obiaduiących, skoczył natarczywie na Don Quiszotta, i obiema garściami go, za gardło uchwiciwszy, byłby zadusił bez miłosierdzia, gdyby Sanszo złapawszy go za ręce z tyłu niewywrocił na stoł, zmieszawszy wszystko co było iedzenia, pułmiskow, talerzy, flasz, i szklanek potłukłszy. Don Quiszott, widząc się uwolnionym od prze-

ciwnika, obalił pod ſię Paſterza, ktory maiąc dwoch na ſobie nieprzyiacioł, z twarzą zaiuſzoną, zbity kułakami od Sanſza, macał na ſtole noża, chcąc krwawą zemſtę uczynić. Acz Kanonik, i Pleban uprzedzili go, ſchowawſzy tę broń obraźliwą, przez oſtrożność. Balwierz będąc litościwym, użalił ſię tego zbitego nieboraka Paſterza, i pomogł mu, aby go ze ſpodu wydobyć, ten widząc ſię na wierzchu mocnieyſzym, zemścił ſię ſowicie gęſtemi guzami, krwie ſwoiey z zębow, i gęby rozlaney, ktorey upuścił z noſa, i twarzy Rycerzowi ſmutnemu podrapawſzy mu ią mocno, tak iż zdawało ſię, że maſzki mieli oba na gębach, ſińcami zamalowane. Kanonik, i Pleban za boki ſię trzymali, od śmiechu, Strażnicy w tąż aż ſię kładli z uciechy, zachęcaiąc ich do bitwy, iak dwa brytany z łańcuchow ſpuſzczone. Tylko Sanſzo ledwie nie ſzalał, ze złości, iż był przytrzymanym od ſługącego Kanonika, ktory mu bronił poyść na odſiecz Panu, tylko wołał na niego aby ſię utrzymywał żwawo w bitwie, i niedał przemodz, ani zwyciężyć iako ſławny Rycerz, podłości tego paſikoza, upew-

niaiąc go, iak prędko będzie uwolnionym, pośpieszy na pomoc wyprowadzić go z biedy. Gdy tak byli zatrudnieni, iedni bitwą, drudzy śmiechem, usłyszeli nagle głos trąby, ale tak smutny, i żałosny, iż wszystkich przerażał, i zastanowienie pobudzał. Naywięcey był poruszony Don Quiszott, chociaż przyduszony Pasterza ciężarem, i więcey iak rzednio potłuczony suchemi razami. Acz ducha zemsty odstąpił, dla ciekawości ponęty. Bracie, diable, poganinie! rzecze swoiemu przeciwnikowi, bo cożbyś innego mogł bydź, gdy tyle odwagi, i siły masz zwyciężyć moią waleczność, wstrzymaymy oba te zawziętość, do godziny czasu tylko, bo mi się widzi, że głos tey trąby przenikaiący, woła mnie do iakieyś nowey przygody. Pasterz zmordowany niemniey biciem, iak bydź bitym, popuścił go. Don Quiszott powstawszy, i otrząsnąwszy się kilka razy, otarł twarz z potu, krwie, i kurzawy, i obrocił się tam, zkąd głos wychodził. W tym uyrzał z za gory wychodzących kilku ludzi w bieli ubranych podobnych do pokutuiących, albo iak mu się wydawało do straszydłow. A że tego roku sur-

ſza zbytnia panowała, zewſząd w tey okolicy chodziły proceſsye, z modlitwami, i pokutami, aby uproſić z nieba deſzcz pożądany. Dla tego mieſzkańcy, bliſkiey wſi, ſzli tym porządkiem, z nabożeńſtwem do Puſtelniczey Kaplicy, na bliſkim pagorku wyſtawioney. Don Quiſzott, ledwie uyrzał, dziwny ſtroy tych pokutnikow, nieprzypominaiąc ſobie, iż ſto razy w życiu ſwoim widywał tym podobnych, uroił ſobie w głowie, że to były poczwary, i iaka przygoda nowa, ktorą iemu ſamemu należało przedſięwziąść, iako ſzczegulnemu Rycerzowi obłąkanemu, z pomiędzy przytomnych. Obraz do tego zakryty żałobną zaſłoną co nieśli pokutuiący, potwierdził go, w tym przywidzeniu, rozumiał, że ſię tam znaydowała iaka zniewolona Krolewna, ktorą napaśnicy nieobyczayni, i niewierni gwałtem porwawſzy prowadzili. W tym myśli uprzedzeniu dopadłſzy ſzybko Roſſinanta, ktory ſię paſł bliſko, okiełznał go, co żywo, i doſiadłſzy czym prędzey, gdy dodał Koniuſzy broni, uiąwſzy krzepko tarczę, i dzidę, zawołał głoſem ogromnym, do obecnych. Teraz przezacni, i waleczni mężowie, do-

wiecie ſię, iak wielce świątu ſą użyteczni, ci ktorzy Rycerſtwa obłąkanego, czynią wyznanie, teraz mowię doznacie przez moie dzieła, i oſwobodzenie tey damy zniewoloney ſzacunek, iaki bydź powinien Kawalerow błędnych. To mowiąc, ſparł Roſſinanta piętami, bo niemiał oſtrogow, i na wyſkok dążąc uderzył na Kapnikow, pomimo wſzelkiey uſilności, ktore Kanonik, i Pleban czynili, aby go wſtrzymać w zapędzie, i niedbaiąc na krzyczenie Sanſza, ktory co duchu wołał na niego, gdzie do wſzyſtkich diabłow zapędzaſz ſię WPan Mości Panie Don Quiſzott, czy go biſi poganiaią, albo opętali, żebyś napaſtował wiarę świętą? Czy nie widziſz, że to proceſsya pokutuiących, i ten co nioſą Obraz Nayświętſzey Panny, nie żadna dama! hey, do ſto kadukow, muſiſz bydź ſzalony? Mości Panie, Mości Panie, moy Dobrodzieiu! patrzay co czyniſz? teraz można mowić, że oślep bieżyſz na zgubę. Prożno ſię mordował Sanſzo, i wołał, te przeſtrogi daremne poſzły na wiatr. Jego Pan, tak mocno ſobie nabił głowę, uwolnić damę żałobną, iż nieuſłyſzał słowa, a chociażby ie zrozu-

miał, tak był zapamiętały, iżby się niecofnął dla Papieża. Stanąwszy tedy o dwadzieścia krokow od procesyi, i Rossynanta wstrzymawszy, ktory wcale tego potrzebował, będąc znużonym, zawołał głosem ogromnym, i chrzypliwym z umordowania: zastanowcie się tu hałastra, ktorzy zakrywacie twarzy, zapewne dla tego, żeście napaśnicy, i słuchaycie, co wam mam powiedzieć. Pierwsi zatrzymali się, co obrazy nieśli. i ieden Xiądz, z tych, co śpiewali Litanie, widząc dziwną postać Don Quiszotta, chudość Rossinanta, i całą osobę Rycerza śmieszną, Moy bracie odpowie mu, ieżeli masz co powiedzieć nam, spiesz się, bo ci ubodzy ludzie biczuią się, i niemamy czasu słuchać prożno długiey rozmowy. Tylko słowo mam oznaymić wam, rzecze Don Quiszott, to iest: abyście nieodwłocznie uwolnili tę piękną damę, ktorey smutna pozorność zakryta, i łzy może oznaczaią, żeście iey iakoweś pokrzywdzenie uczynili, i mimo woli ią prowadzicie; aże ia, stworzony iestem na to, abym zabronił tym podobnych gwałtowności, niemogę dozwolić daley wam postępować, dopoki iey nieprzy-

wroci-

wrocicie swobody', ktorey żąda. Niol trzeba było więcey dokładać, aby dać pcć znać tym ludziom, że Don Quiszott by. bez rozumny, i niemogli się wstrzyma- od śmiechu na iego przemowę, ale to było ogień podniecać, drwiąc z niego. Nasz Rycerz, widząc się wyśmianym, i wzgardzonym, porwał się do szpady, i w zawziętości zapalczywey, biegł prosto do Obraza. Jeden z niosących go, dawszy innym przytrzymać, stawił się śmiało na przeciwko niego, podporę Obraza żelazem okutą wystawiwszy mu na obronę, ktora na dwoie rozcięta została od pałasza, za pierwszym zamachem Rycerza; acz połową pozostałą, tak tego ugodził go nabożny człowiek w prawą łopatkę, iż tarcza niebędąc skoro na zasłonienie w tym mieyscu, czyli niedostateczna na zastąpienie od cieżkiego razu, Don Quiszott, na ten pocisk padł na ziemię, iak długi, ręce rozciągnąwszy iakby nieżywy. Sanszo ktory dążył za swoim Panem, przybiegł zmordowany, wołaiąc, na dzwigaiącego Obraz, i biiącego Pana iego, aby zaniechał, gdyż to był ubogi Rycerz zaczarowany, ktory w życiu swoim, złego nic niewyrządził

nikomu. Nie tak wrzaſk Sanſza zaſtanowił Kapnika, iak, że widział, iż Don Quiſzott ſię nieruſzał, rozumiał że go zabił, i podnioſſzy kapy aby był lżeyſzy, uciekał co tchu, iak gdyby go goniono, i łapać miano. Wſpołecznicy Don Quiſzotta, przybywſzy, w tym ludzie za proceſsyą idący, ktorzy widzieli ich poſpieſzaiących, i między niemi Strażnikow, z karabinami, mniemali, iż im ſię należało ſtawić w obronie, uſzykowali ſię prędko w koło Obrazu, i podnioſſzy komżow, i kapow pokutuiący z dyſcyplinami, a Xięża ze świcami, czekali na ſpotkanie, w myśli dobrego dania odporu. Acz ſzczęście, lepiey im poſłużyło, niżeli ſię ſpodziewali, i obiema ſtronom dogodziło. Gdy Sanſzo, na ſwoim Panu ſię położył, rozumieiąc go nieżywym, nayſmutnieyſze, i nayśmieſznieyſze wywierał wyrzekania, Pleban był poznany od iednego, z proceſsyą idących, co z obu ſtron roziątrzone uśmierzyło umyſły, i Xiądz opowiedziawſzy ſwoiemu znaiomemu, co był za ieden Don Quiſzott, poſzli wſzyſcy wraz z pokutuiącemi dowiedzieć ſię, w iakim ſtanie znaydował ſię nieborak potłuczony

Rycerz. Stanąwszy tam, znaleźli Sansza zapłakanego, ktory nakształt przemowy pogrzebowey, te nad nim czynił użalenia. O kwiecie i zapachu Rycerstwa błędow pełnego, ktory ieden batog prosty zwyciężył, gdy naymniey było potrzeba ginąć, i nayżwawsze utarczki nieprzemogły cię! Podporo i zaszczycie rodowitości, wystawienie, ozdobo i kamieniu węgielny całey Manszy, iako i świata nieznaiomego sławo, co go osieroconym zostawiasz, na złe ięzyki, i zawziętości złośliwych porzucaiąc, ktorzy go wnet poburzą i obalą bez ciebie, bo niebędzie miał kto wspierać go, bronić dobrych, i ukarać złych; chlebodawco, hoynieyszy nad wszystkich Alexandrow, co za ośm miesięcy służby, dałeś mi trzy osły, i naylepszą wyspę na lądzie, zbyt uniżony, z zuchwałemi zły, i hardy, z nikczemnemi, podeymuiący niebespieczne zatargi i guzy, z dobrey woli cierpliwy; w biedzie miłosny, zapamiętały w niewidzianey dziewce, naśladowco żwawych, biczu boiaźliwych, i nieprzyiazny złośliwych, słowem, Kawalerze błędny, a przez to wszystkie pochwały w sobie zawieraiący. Załosne wywoły-

wania Sanſza, ocuciły Don Quiſzotta, i po ſmutno przeciągłym weſtchnieniu, ktore było pierwſzym znakiem ożywienia iego, rzekł ſłabym głoſem. Ten co ieſt oddalonym od ciebie, niezrownana w urodzie bogini Dulcyneo, niemoże bydź tylko nieſzczęśliwym, i niemaſz gorſzey nad tę niepomyślność, ktoreyby ſię mogł obawiać! Pomoż mi miły Sanſzo przyda, aby ſię doſtać na ten woz zaczarowany, bo nieſpoſob, żebym ſię mogł utrzymać, na ſilnym Roſſinancie, gdyż mam łopatkę potłuczoną. Chętnie to uczynię, moy kochany Panie, rzecze Sanſzo, powroćmy do naſzey wſi, z temi Ichmościami, co nam ſą przychilni, pomyślemy zatym, nad nową wyprawą, co nam więcey ſławy, i pożytku przynieſie. Dobrze mowiſz Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, ieſt to roſtropności znakiem, ulegać złych planet, gwiazd i loſow, wpływaniom. Kanonik, Pleban, i Balwierz, potwierdzili te zdanie, iż było dokładne, i naśmiawſzy ſię z proſtoty Sanſza, wſadzili na woz Don Quiſzotta, iak przedtym był wpakowanym, a proceſsya tym czaſem ſwym porządkiem daley poſzła, do Puſtelniczey Kaplicy.

Pasterz do swoiey trzody powrocił, pożegnawszy przytomnych. Strażnicy toż uczynili, niebędąc iuż potrzebni, i dobrze zapłaceni od Plebana, ktorego Kanonik uściskał, prosząc, aby mu dawał często wiadomości o Don Quiszotta powodzeniu, i daley się w swoią podroż zapuścił, i tak wszyscy się roziechali, niezostał tylko Pleban, Balwierz, Don Quiszott, i Sanszo, prowadzący ręczego Rossinanta, ktory między tak wielą dolegliwościami, niemniey cierpliwości, iak Pan iego okazywał. Wsadzono zatym sławnego, niezwyciężonego, wielkiego Don Quiszotta na pęku słomy w klatce, i podwodnik, zaprzągłszy woły, poiechał drogą, ktorą mu Pleban pokazał, tak, iż krokiem leniwym tych powolnych zwierząt przez dni sześć przeciągu zaiechali do wsi nieboraka szlachcica, gdzie wśrzod południa wieżdżaiąc, i szczęściem w dzień święta niedzielny, gdy wszyscy byli zgromadzeni wpośrzod wsi, niebrakowało ciekawie przypatruiących się, ktorzy zaraz poznali sąsiadow. Gdy mnostwo ludzi obstąpili woz, i iedni, przed drugiemi ubiegaiąc się wypytywać Don Quiszotta, o iego powodze-

niu, i tych co z nim byli, za co go prowadzą w tak dziwnym oporządzeniu. Chłopiec mały pobiegł oznaymić to siostrzenicy iego, i Ochmistrzyni, opowiadaiąc, iż Jegomości przywieziono na wozie chłopskim w woły, leżącego na wiązce słomy, tak wychudzonego, i znędznionego, iakby go z kośnicy wyięto, skora tylko, a kości zostały. Był to smutny widok patrzyć, i słyszeć, iak te niebogie kobiety, płaczliwe wrzaski wydawały, iak sobie włosy z głowy rwały, i twarzy drapały, co za przekleństwa nadawały tym diabelskim xięgom Rycerstwa, i bardziey się rozkwilały, obaczywszy Don Quiszotta, w gorszym stanie, niż im powiedziano. Na odgłos przybycia tego ziemianina, żona Sansza Pansy wiadoma, iż iey mąż służył mu za Koniuszego, z naypierwszych przybiegła, aby się z nim przywitać, i spotkawszy męża rzecze, a coż moy przyiacielu, nasz osioł czy zdrow? Lepiey się ma odpowie Sanszo, niż Pan iego. Bogu dzięka, powie, za tę łaskę co nam wyświadczył, ale mi teraz powiedź, coś zarobił na tym koniuszostwie twoim brednym czy błędnym moy miły, gdzież są

ſpodnice bławatne, i trzewiki, coś mi obiecał, i dla dzieci? Nic tego wſzyſtkiego niemaſz kobieto, odpowie Sanſzo, ale lepſzych rzeczy nabyłem, co ſą więcey warte. Ach bardzo nam miłą rzecz powiadaſz rzecze żona, pokażże ie, gdzie ſą te wielkie zbiory, i biſiory, niezmyśloną mam chęć widzieć ie, abym ſobie troche rozweſeliła wnętrze, com zawſze miała zaſmucone, i niewiem iak wytrzymałam, kiedym nieſpoglądała na twoie ślepie. W domu ci ie pokażę, kobieto, rzecze Sanſzo, troche cierpliwości miey teraz, ſpodziewam ſię za Bożą pomocą, że ieſzcze wydziemy w inną podroż, ſzukać zatargow i zarobkow, i wnet mnie obaczyſz hrabią, albo rządcą wyſpy, ale lądowey, nie tych, co to na morzu tuzinami ſię walaią. Day Boże, moy mężu! rzecze, bardzośmy potrzebni, Ale coż to znaczą te zaſpy, czy wyſpy, zdaiemi ſię, że tego nierozumiem. Miod nie ieſt ſtworzony dla oślego pyſka, ani perłow przed świnię ſię ciſka, odpowie Sanſzo, będzieſz otym wiedzieć, gdy czas przyidzie, i w zadziwieniu zoſtawać muſiſz, gdy cię będą czcić, i mowić, Mościa Pani, twoi len-

nicy. Coż to gadasz Sanszo, o Jeymości i leśniczych, odpowie Teressa Pansa, bo tak iey imie było, nie dla tego aby krewni byli, iak uważa Benengely, ale to zwyczay w Manszy kraiu, że żony przybieraią imiona mężow. Niespieszay się wiedzieć o wszystkim Tereso, powie Sanszo, więcey iak iedna godzina w całym dniu; dosyć ci natym, że prawdę powiadam, ztul gębę, to tylko wiedz tym czasem, że niemasz większey roz-koszy, iak bydź Koniuszym Kawalera błędnego, ktory zawsze szuka zaczep-kow, choć w prawdzie nie wszystkie się zdarzaią, tak iakby się życzyło, i ze stu bywa dziewięćdziesiąt i dziewięć gorz-kich, opacznych i bolesnych. Wiem to z doświadczenia białoglowo. Namacałem ich dosyć, i one mnie, Bogu dzięka,. i możesz mi wierzyć, były niektore, co mnie podrzucały, w innych zbity kiymi zostałem, iednak ie wytrzymałem, z tym wszystkim, iest to rzecz miła, szu-kać szczęście, albo nieszczęścia, dra-piąc się po chrostach, po gorach, i ska-łach, włocząc się po borach, i lasach, po głogach, i cierniach, po przepaści-stych opokach niedostępnych, Radbym,

żebyś to była trochę namacała, i widziała, obieżdżaiąc zamki, popasaiąc, i nocuiąc w karczmach, niepłacąc i szeląga, i stary diabołby mi niewydarł nic za to, choć się dobrze ie, i piie. W ten sposob Sanszo z żoną rozmawiał, gdy Siostrzenica, i Ochmistrzyni rozbierali Don Quiszotta, położywszy go, w dawnym łożku, ktorym się przypatrywał oczami pomieszanemi, nieuznaiąc ich. ani sam siebie. Pleban zalecił mocno Siostrzenicy, aby miała staranie pilne o Wuia swoiego zdrowiu, a nadewszystko aby się znow niewymknął z domu, opowiadaiąc iey ciężkość, iaką mieli sprowadzić go do wsi. W tym mieyscu, obie te litościwe kobiety, poczęły rzewliwie płakać, i wrzeszczyć; rozpoczęły nowe złprzeczenia tysiączne, przeciwko xięgom Rycerstwa, i tak daleko się zapędziły, iż nieba wzywały pomsty, aby w głąb piekielnych przepaści pogrążył piszących, i wydaiących tak wiele kłamstw, i bałamuctw głupich. Odtąd, pilnowały, i pielęgnowały go pragnąc, uzdrowienia nayprędszego, w obawie iednak nieustanney zostaiąc utracenia go znow, gdy przyidzie do pierwszey czer-

ſtwości zdrowia, co ſię tak ſtało, iak wrożyły. Acz pomimo wſzelkiey uſilności, i ſtaranności wydaiącego te dzieło, w wyſzukaniu dzieiow, trzeciey wyprawy Don Quiſzotta, niemogł mieć dokładney wiadomości przynaymniey przez piſma niewątpliwe, iak ſię powiodła, iednak ſłynienie iego w pamięci ludzi kraiu Manſzy, zachowało te czynności; iż Don Quiſzot, potrzeci raz wyiechawſzy na podiazd, udał ſię do Sarragoſsy, i tam miał ſię znaydować na ſławnych gonitwach Rycerſkich, gdzie wiele okazania iego mężności, i roſtropności godnych ſpraw udziałał. Piſarz tey Xięgi niemogł wſzakże nic znaleść z innych iego ſprawności, ani dokończenia wieku; i wcaleby utaione zoſtały, gdyby nieſpotkał ſzczęściem ſtarego Lekarza, ktory u ſiebie zachowywał ſkrzynkę ołowianą, co powiedział znaleziono przy kopaniu gruntu ſtarożytney Kaplicy Puſtelniczey, gdy ią odnawiano, gdzie piſma na pargaminie dawne wygrzebano, w ktorym wierſzami Hiſzpańſkiemi w literach Gockich zawierały ſię, niektore Dzieie Don Quiſzotta, wſpominaiąc z pochwałą o piękności Dulcynei z Toboſo,

o żwawości Roſſinanta, podobnież i wierności Sanſzy Panſa z wielu innemi okolicznościami oſobliwemi.

Przeto prawowierny, i ſtarodawny wydawca, tych do wiary niepodobnych opiſaniow, oznaymuie to, co można wyczytać w naſtępuiącey Xiędze, niczego nieżąda od Czytelnika, w nadgrodę pracy, ktorą poniosł ſzperaiąc w Protokułach Manſzy, tylko, aby tyle dowierzać iego piſmu, ile poczciwi ludzie xięgom Rycerſtwa mogą dozwolić zauſania, ktore dziś maią, iednak doſyć zalety na świecie, więcey niepragnie, i to ſamo go zacheci dołożyć zabiegow nowych dla wynalezienia prawdziwych tych Dzieiow dalſzey oſnowy i ciągu, a przynaymniey rzeczy rownie zabawnych.

*Koniec Xięgi Wtorey.*